

BIBLIOTEKA

PW
SP
KRAKÓW

41282

Stekel
Wychowanie

AP - Kraków BG



1050089403

180316
70316



CZYTELNIA NAUKOWA
i BELETRYSTYCZNA
w Krakowie, ul. św. Jana 8

L, 782

Wycofano z Biblioteki

jako duży

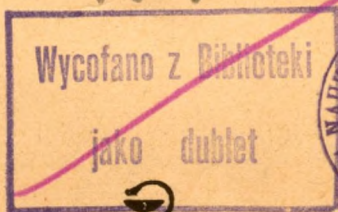
Dr. WILHELM STEKEL
DOCENT UNIWERSYTETU WE WIEDNIU

**WYCHOWANIE
RODZICÓW**

Dr. WILHELM STEKEL
DOCENT UNIWERSYTETU WE WIEDNIU

WYCHOWANIE RODZICÓW

782 n



R E N A I S S A N C E
A R S M E D I C A

WARSZAWA / POZNAŃ / KRAKÓW / LWÓW

Z upoważnienia autora przełożył
Dr. med. TADEUSZ FAJANS



41282

AP - Kraków BG



1050089403

Copyright by „RENAISSANCE“ (Vienna)

*

Drukarnia A. Dittmann, T. z o. p., Bydgoszcz

981098

341

WYCHOWANIE RODZICÓW.

Każdy człowiek jest wytworem wrodzonych skłonności (czynnik konstytucjonalny) i wpływów otoczenia (momenty okolicznościowo-warunkowe). Czynnik konstytucjonalny pozostawać musi w mocy przez całe życie, można go jednak opanować, lub zmienić. Wobec tego możemy sobie pozwolić mówić o „dziedzicznym obciążeniu“ i „nabytem odciążeniu“. To samo zresztą dotyczy momentów kondycyjalnych, okolicznościowych i warunkowych. Mogą one działać przez całe życie, mogą pozbawić człowieka radości i siły życiowej, mogą uczynić go niepożytecznym członkiem społeczeństwa; dają się jednak pod wpływem wychowania, lub psychoterapii, poprawić a nawet prawie zupełnie usunąć.

Nowoczesne leczenie duszy zajmuje się ludźmi nerwowymi (w przeciwieństwie do umysłowo chorych, którzy niełatwo poddają się wpływom psychopedagogicznym). Przy zapoznaniu się z przebiegiem życia, czyli przy badaniu, niezbędnem do rozgraniczenia wpływów kondycyjalnych od konstytucjonalnych, mającem na celu rozstrzygnięcie, czy mamy do czynienia z wadami charakteru, dającymi czy też nie dającymi się poprawić, — natykamy się stale na poważne błędy w wychowaniu przez rodziców i pedagogów, stajemy wciąż wobec tego samego zagadnienia: „Jak należy wpłynąć na rodziców, aby powstała znośna współpraca i współdziałanie między lekarzem i rodziną?“

W większości wypadków nie udaje się już wpłynąć dodatkowo na rodzinę, gdyż błędy przeszłości nie dadzą się naprawić. Nie miałyby również sensu czynić wyrzuty

rodzicom, wykazywać im, że przecież dziecko ich jest nerwowe tylko wskutek wadliwego wychowania przez nich. Wszakże działali w najlepszej wierze, nie umieli lepiej spełnić włożonych na nich obowiązków. Toć powtarzają często: „Zadaliśmy sobie dużo trudu, aby jaknajlepiej wychować dzieci nasze; nie nie możemy sobie zarzucić, — nie przyznajemy się pod tym względem do żadnej winy.“

Mają rację. Gdzież bowiem mogą nauczyć się i zapoznać się z zasadami nowoczesnego wychowania? Są już szkoły dla młodych matek, w których uczą się, jak żywić, pielęgnować i niańczyć dziecko, brak nam jednak, niestety, takich szkół dla rodziców, w których mogliby oni przyswoić sobie zasady nowoczesnej pedagogiki. Iluż to rodzicom szkoła taka byłaby bezwzględnie potrzebna, a iluż jeszcze dzisiaj jej potrzebuje. Skoro mówimy już o „dzieciach trudnych do wychowania“, to dlaczego omijamy kwestję „rodziców trudnych do wychowania“, rodziców, którzy, mając dzieci o najlepszych skłonnościach, wypaczają je duchowo i czynią z nich właśnie dzieci „trudne do wychowania“?

Otóż książka niniejsza zapobiec ma w miarę możliwości tego rodzaju błędom. Ma ona na celu wykazać, że nerwowość rodziców przenosi się na dzieci nie drogą dziedziczenia, a wskutek nieumiejętnego wychowania. Pozatem postaram się pokazać (a prób takich nie dokonywano jeszcze), jak szkodliwie wpływa na potomstwo nienormalne życie płciowe rodziców.

Czterdziestoletnie moje doświadczenie jako lekarza praktyka i lekarza duszy, pozwoliło mi na głębsze zapoznanie się ze strukturą życia rodzinnego, dało mi możliwość obserwowania konfliktów, ukrytych nawet przed okiem większości lekarzy, wysledzić zależności, objawiające się jedynie lekarzowi duszy, i wreszcie poprzez dwa, lub trzy pokolenia, stwierdzić słuszność słów poety: „Jest to przekleństwem złego czynu, że stale powstaje z niego zło.“

Właściwie powinienem być zdania, że jedynie ludzie szczęśliwi mają prawo mieć dzieci. Gdy jednak będziemy się ściśle trzymali tej zasady, staniemy niebawem wobec ewentualności wymarcia ludzkości. Przecież większość ludzi jest nieszczęśliwych. Wielu z nich nie zdaje sobie z tego sprawy, ba, nawet przyznać się do tego nie chce i nie uważa, żeby rzeczywiście byli nieszczęśliwi. Jest obowiązkiem szczęśliwych, by odgrywali rolę nosicieli radości życia. Nieszczęście zaś wymaga łez. Nieszczęśliwi uciekają się do choroby duszy, do „choroby nerwowej“, dzięki której odnajdują podstawy swego nieszczęścia. Głoszą wtedy dobrze znaną tezę: „Gdybym nie był nerwowy, byłbym szczęśliwy, może nawet byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.“ Długo trwało, zanim zrozumiałem, że nerwowość jest tylko jedną z postaci nieszczęścia i że ludzie naprawdę szczęśliwi nigdy nie są nerwowi. Nerwowość jest skutkiem wewnętrznego konfliktu duchowego, może wyrastać z podłoża konstytucjonalnego, ale można ją zawsze sprowadzić do motywów psychicznych.

Najczęstszą przyczyną niezadowolenia z życia są rozterki wewnętrzne, rozszczepienie duchowe w dwu przeciwnych kierunkach, wewnętrzny konflikt sprzecznych sił. Wiemy już dzisiaj, że z rozszczepieniem spotykamy się u każdego człowieka, że świadomości ludzkiej odpowiada podświadomość („ten drugi“!), że w duszy odbywa się walka między dwoma graczami. Jest to właśnie ważnym prawem „dwubiegunowości“, czyniącym jedną i jedyną całość z „twierdzenia i przeczenia“, ze „zła i dobra“ i z „nienawiści i miłości“. To właśnie wewnętrzne rozszczepienie jest różnie wielkie w zależności od jednostki. Te różnice napięcia nazywam „biegunowym napięciem duszy“. Niema żadnej jakościowej różnicy między człowiekiem normalnym i człowiekiem nerwowym, istnieje tylko różnica ilościowa, polegająca na wzmożeniu tego biegunowego napięcia do wielkości prawie wymiernej.

Przy badaniu przyczyn rozterki duchowej spotykamy się bardzo często z faktem, że bywa ona skutkiem takich małżeństw, w których panuje wielka rozbieżność charakterów rodziców. Dysharmoniczni ludzie są wynikiem dysharmoniji w małżeństwie.

Bywają różnego rodzaju nieszczęśliwe małżeństwa. Są takie, w których walka płci wre bezustannie, gdzie wciąga się wcześniej dzieci w wir sprzeczek, gdzie biorą one i muszą w nich brać udział, gdzie dzieci cierpią wskutek tego rozdwojenia. Dzieciństwo ich jest zatem bezpowrotnie zniszczone, a spokojny rozwój ich cech psychicznych staje się niemożliwy.

Wiele małżeństw, mimo pozorów harmoniji, nie żyje w zgodzie. Konflikt jest napozór opanowany, różnice poglądów nie dają się dzieciom odczuć, ale atmosfera domu rodzinnego wskazuje na nadchodzącą burzę. Starczy nawet dwóch odmiennych światopoglądów, mężczyzny i kobiety, chociażby przyciąganie płci pokrywało braki harmoniji duchowej, aby z dzieci o dobrych podstawach uczynić chorych o rozszczepionej duszy.

Wyobraźmy sobie wykształconego, wolnomyślnego człowieka, który stworzył sobie własny, etyczny światopogląd, a stąd uśmiecha się na myśl o mękach piekielnych i sądzie ostatecznym. Człowiek ten ożenił się z pobożną kobietą, modlącą się co rano, uczęszczającą pilnie do kościoła, odczuwającą potrzebę spowiadania się i komunikowania. Kochający mąż nie przeszkadza jej w tem, wyrobił sobie bowiem pogląd, że każdy może postępować, jak mu się podoba i mieć swoje przekonania. W takich oto warunkach przychodzą na świat dzieci. W jaki sposób je wychować? Matka chce je wychowywać w bojaźni Bożej, wcześniej chce w nie wpoić poczucie grzechu i winy. Ojciec pcha je w innym kierunku. Chociażby nawet nie przeszkadzał matce w religijnem wychowaniu dzieci, to jednak daje zły przykład swem postępowaniem. Dzieci stają się więc obłudnikami, albo wolnomyślnymi z podświadomą reli-

gijnością, albo wreszcie ludźmi religijnymi, walczącymi stale z wątpliwościami. Sprzeczne kierunki duchowe rodziców ścierają się w duszy dziecka w beznadziejnej walce, w której niema ani zawieszenia broni, ani pokoju.

Krańcowy przykład wyjaśnia nam inne sprzeczne nastawienie psychiczne rodziców i jego skutki dla potomstwa: ojciec jest żydem, matka chrześcijanką, lub odwrotnie: ojciec jest chrześcijaninem, matka zaś żydówką. Dwa różne światopoglądy ścierają się stale, jeżeli każde z nich upiera się przy swem wyznaniu i nie godzi się pozostawić drugiemu wolności wiary, co pozwoliłoby obojgu dowoli wierzyć lub nie wierzyć.

Dalej inny przykład: Ojciec, wybitnie inteligentny, uczony o światowej sławie, ożenił się z kucharką. Wypadek krańcowy. Zdarzało mi się często analizować owoc takiego rozdwojenia, chwiejący się duchowo między górą i dołem, uczuciem i rozsądkiem, pragnieniem prostoty i snobizmem. Mogłem obserwować u dzieci z takich małżeństw biegunowe napięcie pomiędzy dążeniami ojcowskimi i matczynymi.

Zdarza się również i przeciwieństwo tego przypadku: Matka, osoba wykształcona i wysoce muzykalna, wychodzi za mąż za człowieka prostego. Po krótkim okresie rozkwitu pierwszej miłości mąż staje się prawdziwym filistrem, dla którego jego stały stolik w kawiarni, gra w karty i jedzenie ważniejszą grają rolę, niż usypiająca go dziewiąta symfonia Beethovena.

Niezliczone bywają różnice między mężem i żoną: Idealizm i realizm, duma i skromność, skąpstwo i rozrzutność, opanowanie i lekkomyślność, surowość i łagodność, wygodne urządzenie życia, konserwatyzm i postępowość, różne zapatrywania polityczne, jednym słowem odmienny światopogląd, różne tempo życia i różne zainteresowania. Te właśnie różnice zdają się łączyć się w duszy dziecka.

Niewiarogodnem i nieprawdopodobnem wyda się twierdzenie, że wady charakteru rodziców przenoszą się na dzieci nawet wtedy, gdy te dążą do odróżnienia

się od rodziców. Spowodu nieustającej walki ze służbą, prowadzonej przez matkę, postanawia młoda kobieta, w zaraniu swego pożycia małżeńskiego, prowadzić spokojny dom i unikać sprzeczek z pomocnikami domowymi. Zmienia się jednak po śmierci swojej matki i robi z domu piekło przez ciągłe utarczki ze służbą. Po śmierci matki występuje poczucie winy (nienawidziła matki), upodabnia się ona przeto do tamtej, może w celu uspokojenia swego sumienia („sama nie jesteś lepsza“). Objaw ten jest częstszy, niżby sądzić można. Dzieci, odróżniające się od swych rodziców, dążące do uniknięcia ich wad, i przez czas pewien unikające rzeczywiście tych błędów, zmieniają się po śmierci rodziców i wstępują wtedy w ich ślady.

Trzebaby być drugim Balzakiem, aby potrafić opisać wszystkie błędy wychowania rodziców tak, jak on w swoim „Le Père Goriot“ opisał skąpca, którego skąpstwo pod wpływem córki topnieje do tego stopnia, że staje się on dla niej rozrzutny, nie przebierając w środkach czerpania dochodów.

Przejdźmy teraz do szeregu tych błędów, nie okazując bynajmniej pretensji do wyczerpania ich w opisie: Dumny, rozczarowany do życia ojciec spodziewa się, że dzieci wykonają jego górnolotne plany; wiecznie niezadowolony zrzęda, wciąż strofujący swe dzieci, zawsze znajdujący w nich błędy, nigdy nie wyrażający swego uznania; hipokondryk drżący stale o swe życie, nie okazujący miłości otoczeniu i wychowujący swe dzieci na chorych z lęku; rozrzutnik, człowiek lekkomyślny; pedant, człowiek obowiązku, okrutnik; człowiek o słabej woli, obojętny, nadmiernie delikatny, troskliwy, beztroski; człowiek afektywny i apatyczny; choleryk i sangwinik — każdy z tych typów pozostawia trwale ślady, ujawniające się dodatnio lub ujemnie, jako utożsamianie się lub zróżnicowanie, zawsze jednak jako ostateczność, jako nienaturalność, jako coś spaczonoego, chorobliwego, jako nadrzędna, życiowo szkodliwa idea.

Przy rozpatrywaniu tego nieskończonego mnóstwa wad charakteru możnaby w pierwszej chwili sądzić, że problem wychowania rodziców nie da się rozwiązać. Musimy sobie jednak zdać sprawę z tego, że wszelka wada może być też zaletą. Bogactwo indywidualności ludzkiej zależy właśnie od zmienności podstaw charakteru. Mierzenie wszystkich ludzi tą samą miarą byłoby grubym błędem. Byłoby jednak dla ludzkości wielkiem błogosławieństwem, gdyby rodzice unikali ujawniania swych błędów przy wychowywaniu, gdyby zdali sobie sprawę ze swych słabostek, gdyby dzięki uświadomieniu ich sobie opanowali je do tego stopnia, iżby nie przenosili swych cech charakteru — o ile są życiowo szkodliwe — na swoje dzieci.

To jest właśnie celem tej książki. Wychodząc z naszkicowania typu kobiety nerwowej i mężczyzny nerwowego, odsłoni nam ona podstawy nerwowości, przedstawi zależność struktury charakteru dziecka od życia płciowego rodziców. Jest to zadanie, które mimo licznych zaczątków, nigdy nie zostało ostatecznie rozwiązane. Dalszym celem tej książki będzie wykazanie rodzicom i opiekunom, jak potężną jest moc Erosa, oraz że objawia się ona właśnie tam, skąd o ile możliwości chcielibyśmy ją usunąć.

Rozpatrzmy na początek taki trójkąt w małżeństwie: nerwowa żona, nerwowy mąż i ich jedyne dziecko.

NERWOWA MATKA.

Jest zawsze zmęczona. Zrana przy wstawaniu czuje się rozbita, ma wrażenie, jakby całą noc nie spała. Naprawdę też nie przesypia wielu nocy. Z gwałtownem biciem serca, zlana potem, z lękiem budzi się z niespokojnej drzemki. Miała wrażenie, jakoby spadała z niesłychaną szybkością w przepaść; lub też jej kucharka, wtajemniczona w setki jej wymagań, po-

dziękowała jej we śnie za służbę; bądź wreszcie ukochany mąż pocałował jej najpiękniejszą przyjaciółkę; albo wkońcu zagrażał jej jakiś straszny, wielki mężczyzna, a ona uciekała przez bezdroża. Ten nastrój, te postaci z dziedziny podświadomości działają w jej duszy nadal i po przebudzeniu; czuje, że sen nie dał jej upragnionego wypoczynku, że w jej duszy rozgrywa się nawet we śnie nieustająca walka z niezliczonymi przeciwnościami życia — nadal zatem jest znużona. Nieraz ma wrażenie, jakby głowę jej otaczały żelazne obręcze, jakby członki jej były jak z ołowiu; nic nie pomaga, nie ma spokoju, nie może zaznać spokoju, gdyż jakiś nie-pohamowany pęd pcha ją do stałej zmiany zajęcia.

Znużona jest zrana, śpiąca, ale wieczorem budzą się w niej napięte ukryte siły. Mogłaby przetańczyć, przegawędzić całą noc, chciałaby co wieczór pójść do teatru i omawiać wrażenia z przyjaciółkami, wtedy nigdy nie jest śpiąca. Oburza się na swego męża, który po przepracowaniu całego dnia pragnie tylko spokoju i snu. Wyobraźmy sobie: omawia właśnie najważniejsze plotki sąsiadki, mówi o swej źle przez krawcową uszytej sukni, mówi — a nie kochający jej mąż chrapie już, zasnął podczas jej ważnego sprawozdania, nota bene nie powiedziałszy jej dobranoc i nie pocałowawszy jej nawet. Jasnem jest, że jej już nie kocha. Nigdy jej nie kochał. Nie jest to sprawiedliwem — on kochał ją, kochał ją nawet bardzo, ale obecnie ostygł w miłości. Ona jednak, jak wszystkie nerwowe kobiety, jest nienasycona w miłości, pragnęłaby stałych pochlebstw i pieszczot; pragnęłaby jak małe dziecko przytulić się do męża i dać się łagodnie głaskać i pieścić; chciałaby stale czuć się tak kochaną, jak wprzód. Robi mu wyrzuty, które on z uwagi na swą ciężką pracę odrzuca, jako bezpodstawne; dąsa się, drażni go sprzeciwianiem się, a gdy ma w sobie nieco złośliwości, budzi w nim zazdrość, doprowadza go do gniewu i do żądania od niej wyjaśnień. Wtedy jest aż nadto szczęśliwa. Słyszac wylewające się na jej głowę potoki

słów czuje przynajmniej, jak ją mąż kocha, i zdobywa go na nowo tysiącem uwodzicielskich sztuczek, któremi rozporządza każda kobieta. Srogi rozkazodawca leży, jak baranek, u jej stóp. Chyba tylko nerwowa kobieta umie tak rozpętać zmysły męża. Zdrowa żona jest zawsze tą samą, bez względu na to, czy jest dobra czy zła, wierna lub zdradzająca. Nerwowa kobieta jest codziennie inna i rozporządza całym repertuarem ról znanych bohaterek. To jest Nora, to Hedda Gabler, to znów Małgorzatą, to Medea, innego dnia Messaliną, lub Dziewicą Orleańską, aby znów stać się słodkim dziewczęciem — jednym słowem przerzuca się z jednej ostateczności w drugą. Co dziś sprawia jej przyjemność, może być przykre dnia następnego, a nie spodziewający się tego mąż, któryby dziś chciał spełnić wczorajsze jej życzenie, staje osłupiały wobec tysięcy tych wszystkich nowych, sprzecznych życzeń.

Naturalnie nikt jej nie rozumie, nawet ten, kto ją kocha. Nikt się na niej nie poznał, nikt nie zna jej wewnętrznej wartości; z trudem znajduje przyjaciół i skarży się na to. Często mówi: „Inne mają tyle przyjaciółek, a ja nie mogę żadnej znaleźć; zdaję sobie z tego sprawę, iż dzieje się to dlatego, że jestem inna niż wszystkie, że nie nadaję się do towarzystwa przeciętnych ludzi, że jestem czemś niezwykle.” Wszystko to zniosłaby jeszcze, gdyby tylko mąż ją rozumiał. Ale on stale zajęty jest interesami. Zawsze interesy, troski codzienne, powszedniość. Dlaczegoż to inni mężowie mają zawsze czas dla swych żon? Pocóż on tak się dreczy?

Rzeczywiście zaś dreczy się jedynie żona; cały jej dzień jest jedną wielką udręką. Obawia się, że nie będzie gotowa, że dziecko spóźni się do szkoły, że nie zdąży na czas z obiadem, że zbraknie jej czasu do przebrania się na wizytę. Wszystko wali się na nią naraz: o jednej porze przychodzi krawcowa z rachunkiem, baba z produktami, przekaz pieniężny, nowa służąca, rozhukany chłopiec spada z krzesła i płacze. Nazywa

to zamieszaniem, a całe jej życie zdaje się być nieustającym zamieszaniem. Tęskni do ciszy, do spokojnego życia na wsi, do romantycznych spacerów w pozbawionych wrzawy okolicach, tęskni do jednej jedynej godziny spokoju na dzień, a tego, niestety, znaleźć nie może. Nie dorosła do swej roli matki i gospodyni, bierze bowiem wszystko zbyt poważnie, zbyt tragicznie, gdyż przesadza niezmiernie w spełnianiu swych obowiązków. Różne drobiazgi stają się jej manją. Szuka najmniejszego pyłka kurzu, chciałaby postawić kropkę nad każdym „i“, pragnęłaby się pochwalić najczystszym mieszkaniem i być wzorem najlepszego wychowania dzieci.

Biedne dzieci! Bądź to rozpieszczane pod wpływem nadmiaru miłości, to znów prawie niesprawiedliwie surowo traktowane i karane. Dziś pozwala się dzieciom na wszystko, „są takie kochane“, nazajutrz zaś chciałoby się przeprowadzić nawet zadania najtrudniejsze. O dzieci drży matka w dzień i w nocy; gdy wychodzą, z lękiem patrzy na zegar, a gdy nie przychodzą o oznaczonej godzinie, budzi to w niej najczarniejsze myśli. Wyobraża sobie, że dzieci jej przejechano, porwano, zbezczeszczono. Po kwadransie jest w najwyższym stopniu podniecona. W chwilę potem dzwonią. Z okrzykiem radości rzuca się ku nim i okrywa je pocałunkami. Najchętniej zaś chciałaby je zawsze mieć przy sobie. Zaiste, dzieci odpowiednio wyzyskują taką miłość matki, męczą ją i zmuszają do różnych gróźb, np. w tym rodzaju: „Nie mogę sobie z tobą dać rady. Jak tak dalej pójdzie, przysięgam, że wydalę cię z domu i oddam do internatu. Niech tylko ojciec przyjdzie.“ Ojciec przychodzi wieczorem do domu w najlepszym humorze. Jest szczęśliwy, że może godzinkę spędzić z dziećmi, a tu właśnie ma odegrać rolę srogiego sędziego i skrzyczeć dzieci, czego właśnie tak się boją; winien utrzymać swoją rolę strasznego autorytetu. Jeśli tego nie robi, natychmiast żona stawia mu zarzut, że nie umie wychowywać dzieci, że

niemożliwym jest utrzymać w karbach chłopca, skoro nawet ojciec pobłaża jego figlom. Ów dobry ojciec wie jednak aż nadto dobrze, że był w dzieciństwie taki sam, jeśli nie gorszy, i wie również, że właśnie byłoby najlepiej dać się dzieciom wyszumieć i nie zajmować się zbytnio niemi. Taka biedna mała istota, myśli sobie, przez cały dzień jedynie wysłuchuje to, że „tego nie wolno“, a „tamtego nie wypada“, to znowu, że owo jest nieładne, owo zaś nieprzyzwoite. Jeżeli dziecko jest złe, to porównywa się je z ojcem i natychmiast wysnuwa się wniosek: „nie dziwi mnie wcale, że Olutek jest taki, przecież on ma to po tobie.“ Wiele takich rzeczy, którychby raczej mówić nie powinna, mówi nerwowa żona — naturalnie w nadmiernem podnieceniu — do męża przy dzieciach.

Dla lekarza jest taka kobieta zmorą; niezliczone są jej skargi, a za każdym razem stwierdza u siebie nowe dolegliwości. W nocy budzi się nagle ze straszliwego snu z niezwykłym kołataniem serca. Ma uczucie ściskania w piersiach i przeczucie zbliżającej się śmierci. Natychmiast wzywają lekarza, a kilka jego uspakajających słów wystarcza do rozpedzenia wątpliwości i lęku przed śmiercią. Już następnego dnia jednak straszą ją nowe objawy. Tym razem napewno nie wmawia sobie tego. Wie o tem napewno, że ma „raka“, i nie wybije jej tego z głowy „nawet żaden profesor“. Po kilku dniach objawia się nowa choroba. Repertuar jej jest wprost niewyczerpany; przeraża nawet najdoświadczonego lekarza, a co dopiero własnego męża!

Cierpi na nadmiar lęku, bezustannie szukając przedmiotu, na któryby go mogła skierować. Nic tak deprymująco nie wpływa na człowieka, jak lęk przed czemś nieznanem, nieokreślonem. Kobieta nerwowa nie wie, że obawia się właściwie samej siebie i złych wewnętrznych popędów, że postawiła życiu większe wymagania, niż jej ono dać mogło i dało. W życiu dręczy się obowiązkami i wyrzeczeniami się. Żąda więc od lekarza

pomocy. Zarzuca go poprostu swojemi „wmówionemi sobie“ chorobami, które mimo to nie mniej ją nękają, niż rzeczywiste, i sądzi, że znajdzie się chyba jakiś środek na jej niezliczone dolegliwości. Jakże jednak lekarz może pomóc tam, gdzie życie nie spłaciło jeszcze swego długu?

Niesłychanie to ciężkie zadanie. Należałoby, chyba nerwowej kobiecie dać z apteki służącą o cechach baranka i gołębia, wyjątkowo wrażliwego i jeszcze cierpliwszego męża, nieistniejące w rzeczywistości, wzorowe, utalentowane, a równocześnie nie leniwe dzieci, a ponadto przeprowadzić ewentualnie odpowiednią zmianę wszystkich jej warunków bytu. Lekarz winien zatem również pokryć i deficyt miłości, będący źródłem jej cierpień. Nerwowe kobiety bowiem są jedynie niezadowolonymi i nieszczęśliwymi kobietami. Jak często słyszymy takie skargi: „Jakże szczęśliwą byłabym, gdybym nie była nerwową. Brak mi do szczęścia tylko odrobinę spokoju“. Jest to jedno z tych kłamstw, któremi ludzie często się oszukują. Tego rodzaju kobiety nie znoszą ciszy, spokoju, nawet wtedy, gdy im się to nakaże, i po kilku szczęśliwie spokojnych dniach tęsknią znowu do znienawidzonego „zamieszania“ i „udręki“, gdyż tem zagłuszają wewnętrzny swój głos. Nie chcą słuchać tych groźnych zawsze głosów wewnętrznych, mówiących im o miłości i rozkoszy, o piniącym się życiu, podczas gdy one borykają się z drobnymi troskami i trudami życia codziennego. Ba! nawet, (a wypowiadamy tu nasze najgłębsze przekonanie), kobieta nerwowa jest tą, która nie wie, czego chce, jest tą kobietą, która nie może i nie chce wiedzieć, czego jej brak.

A dzieci? Porwane są tym wirem, stają się same niespokojne i nerwowe, chcą, by się niemi stale zajmowano, i po mistrzowsku naśladowują zachowanie się matki. Gdybyż to przynajmniej ojciec był spokojny i opanowany... W takich małżeństwach jednak

rzadko się to zdarza. Przez swoją żonę cierpi razem z niemi; jeśli nie ożenił się jako nerwowiec, musi się nim stać. Przypatrzmy się zatem takiemu nerwowemu mężczyźnie.

NERWOWY OJCIEC.

Istota nerwowości polega zasadniczo na pewnej chwiejności (labilitas) duszy. Wyjaśnię to bliżej przez porównanie: Podczas gdy normalny człowiek stoi na stałym gruncie, to człowiek nerwowy stoi na wąskiej kładce, zawieszanej o kilka, kilkadziesiąt centymetrów lub nawet kilkanaście metrów, ponad ziemią. Chód jego jest chwiejny i niepewny, wie bowiem, że przy lada wstrząsie spadnie i porani się, lub zabije. Nigdy nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, jak wysoko zawieszona jest jego kładka. Czasem kroczy on tak wysoko, że byle fałszywy krok wpędza go w mroki strachu. Często kroczy po kładce, tak nisko zawieszanej, że wystarczyłoby tylko decyzji do opuszczenia tej wąskiej deski. Wydaje mu się zaś, że idzie niewiadomo jak wysoko ponad ziemią i że spadłby z niewiadomej wysokości, a w rzeczywistości jest człowiekiem prawie zdrowym, któremu tylko brak odwagi porzucenia swej kładki i pójścia szeroką drogą życia. Jest to człowiek zdrowy, nieświadomy swego zdrowia. Brak mu duchowego punktu oparcia, opanowały go przeciwne prądy, jest w nim drugie „ja“, którego widzieć nie chce. Lęka się samego siebie.

Jakże straszny to lęk! Jakże pięknem byłoby życie, gdybyśmy go wpelni mogli używać, gdyby obrzydliwy smok, ziejący ogniem i jadem, nie stał przed każdymi drzwiami, prowadzącymi do tego właśnie raj. Pierwsze zaczątki lęku tego sięgają aż do dzieciństwa. Jakżeż inaczej moglibyśmy wyjaśnić wszystkie idiosynkrazje mężczyzny nerwowego? Lęka się przecież ciemności, widoku żab, myszy, padalców, kropli płynącej krwi,

krzyczy ze strachu, ucieka, lub mdleje w czasie gwałtownej burzy, co nie wyklucza bynajmniej, że w chwili wielkiego niebezpieczeństwa okazuje więcej przytomności umysłu, niż ludzie o t. zw. nerwach ze stali. Pochodzi to stąd, że umie nadzwyczaj szybko myśleć. Jego asocjacje myślowe przebiegają niewiarogodnie szybko, wobec czego wyobraźnia jego żywiej pracuje, niż u człowieka normalnego. Niesłusznym jest pogląd, jakoby wszyscy ludzie nerwowi z trudem decydowali się na coś. Wręcz przeciwnie. Działaliby znacznie szybciej, znacznie impulsywniej niż ludzie nerwowi, gdyby tylko na ich postępowanie nie wpływały obawa i zwątpienie. Człowiek nerwowy boi się bardzo często, chociaż chodzi tu o lęk głęboko ukryty przed sobą i ludźmi. To obawia się choroby, infekcji, to drży o swój rozum, to znów o swą posadę, to wreszcie o wydajność swej pracy. Po uzyskaniu pięknych wyników nie ma możliwości ich wyzyskania, nie daje mu to spokoju. Lęk jak furja gna go do nowej pracy i szepce mu do ucha: „następne twoje dzieło nie stanie już na wysokości zadania; obecnem osiągnąłeś szczyt twoich możliwości. Teraz zacznie się twój upadek“. Ten wewnętrzny niepokój udziela się i całej jego rodzinie, jego żonie, a zwłaszcza jego dzieciom. Często bez powodu jest niezadowolony z siebie i świata. Często powtarzają mu: „Jest pan najszcześliwszym człowiekiem, którego znam. Ma pan wszystko, czego by można pragnąć: sławę, szacunek, kochającą żonę, kwitnące dzieci, dobre stanowisko“. O, głupi ludzie, czyż nie wiecie, że szczęście ludzkie pochodzi z wewnętrznych źródeł i że zadowolenie z siebie, pewność, spokojny temperament, największa mądrość życiowa i bezdenna głupota więcej znaczą, niż wszystkie dobra ziemskie. Człowiek nerwowy jest tedy zawsze niezadowolony. Zrana budzi się i niechętnie bierze się do swej pracy. Chciałby — właśnie, czego by chciał?! Chciałby wszystkiego, byle nie tego, co w danej chwili powinien czynić. Z rozkoszą szuka czegoś, coby go mogło rozgniewać, musi się wyładować, aby życie stało

się dla niego znośne. Krytykuje wszystko: gazetę, kawę, pogodę, tę właśnie pogodę, której wahania tak wybitnie na niego oddziałują; jeśli jest urzędnikiem, to zrzędzi w biurze na swą robotę i przełożonych. Dzieci jego nigdy nie usłyszą od niego pochwały lub słów uznania. Nigdy nie jest zadowolony z ich wyników. Przelewa na nie swoją dumę. Żąda od nich tych najwyższych nieosiągalnych wyników. Jest niedowiar-kiem. Dąży do jakiejś stałej wiary, trudno się decyduje, nie ma żadnego duchowego punktu oparcia.

Stale jest wobec wszystkich w opozycji; z tego to powodu ludzie nerwowi, jak i wszyscy niezadowoleni, zapełniają w życiu politycznem szeregi partij opo-zycyjnych. (Konserwatysta z natury rzeczy nie może być nerwowym; zwyczajowo wyobrażamy go sobie jako człowieka spokojnego, flegmatycznego, zawsze zado-wolonego). Człowiek nerwowy zdradza się ciągłemi ruchami ciała. To bębni palcami po stole, to znów kiwa nogami, w oczach jego drzemie groźna burza, wargi zaś zdają się lekko drżeć. Zmienia się stale jego wyraz twarzy, może się wydawać każdego dnia innym; to wygląda kwitnąc, to znów przygnębiony, dziś pełen radości, nazajutrz niezwykle smutny, to tryskający życiem i dowcipem, to znów apatyczny i nudny.

Swój zły humor przenosi chętnie na otoczenie. Nie-tylko na swą rodzinę. W kawiarni naprzykład, lub w restauracji, jest gościem, którego się najbardziej obawiają. Najtrudniej go zadowolić, badałby naj-chętniej wszelkie dania pod szkłem powiększajacem, w każdym węszy podejrzone i nieapetyczne miejsca, które starannie wycina, każdego kelnera zapytuje, czy potrawa jest „aby świeża“, co chwila patrzy na zegar, a gdy nie podają mu zamówionych dań, przywołuje gospodarza i tłumaczy mu, że bardzo długo czeka na obsłużenie go, że „nie kradnie swego czasu.“ Albo wpada do domu, oburza się, że obiad jeszcze nie gotowy, że dzieci jeszcze niema, przelyka obiad z niezwykłym pośpiechem, „ma jeszcze bowiem dzisiaj dużo do roboty.“

Zawsze jest bardzo zajęty. Nikt inny nie męczy się i nie dręczy tak, jak on. Nikt inny nie ma również tyle zajęcia, nie ma takiej odpowiedzialnej pracy i tylu trosk. Nikt nie mógłby go zastąpić, wykonać tego, co on potrafi. Wieczorem jest zmęczony i w złym humorze; stale mu coś dolega: to ucisk na głowę, jak od żelaznego hełmu, to klucia w plecach, to znów nogi ma jak z ołowiu, albo doznaje bólu w sercu i t. p. Czuje to: powoli rozwija się w nim choroba poważna, ma ciężar w żołądku, jakby miał tam kamienie. Nigdy nie ufa swemu lekarzowi. Nikt przecież nie dowie się prawdy od lekarza. Nikt nie może mu pomóc. Szczęśliwy jest jednak, gdy dostanie nowe lekarstwo, a jest niepocieszony, gdy nie mu się nie zapisze. Sądzi wtedy, że lekarz ma go za straconego. Z wielkim zapalem rozpoczyna każdą nową kurację, wychwala ją pod niebiosy, aby po kilku dniach ją przerwać i móc później oświadczyć każdemu, że doktor X. nic nie umie, że zupełnie się na jego chorobie nie poznał. Zmienia równie chętnie lekarzy, jak i nastrój. Żywi w głębi ducha nadzieję, że wreszcie znajdzie się taki, który pozna się na jego chorobie. Choroba jego bowiem jest wyjątkowym wypadkiem, a żaden lekarz dotychczas nie postawił właściwego rozpoznania.

Najchętniej zostałby sam lekarzem. Zna się bardzo dobrze na medycynie. Studjuje pilnie encyklopedję i wyzyskuje każde spotkanie z lekarzem, lub medykiem w celu pogłębienia swej wiedzy lekarskiej. Zdaje mu się, że ulega każdej nowej chorobie, o której słyszy. Wszak wszystko zgadza się aż do kropki nad i; stwierdził bowiem te same objawy, które tak dobrze zna z opisu. Przewiduje już swój koniec, czuje zbliżającą się śmierć, gdyż każdy lęk ma swe źródło w obawie przed zniszczeniem, w lęku przed śmiercią.

Motywy jego podniecenia nie dadzą się zrozumieć. Często drobiazg jakiś wyprowadza go z równowagi, a podniecenie jego nie jest współmierne do tej błahej przyczyny. Jego uczucia radości i niezadowolenia odróżniają się od zdrowych przez ich żywe podkreślenie.

Jego radości i smutki wyrastają ponad normę. Przeżywa życie znacznie piękniej w chwilach dobrych, a ciężkie jego strony odczuwa znacznie ciężiej. Dusza człowieka zdrowego odpowiada fortepianowi, którego tony tłumione są tłumikiem spokojnej, krytycznej świadomości i szybko przebrzmiewają. Fortepian uczuciowy mężczyzny nerwowego pozbawiony jest tłumika. Raz pobudzone jego uczucia brzmią jeszcze przez długi czas, drgające struny nie tak szybko powracają do spokoju. W międzyczasie uderzone są też inne struny, nowe tony mieszają się z dawnymi, jeszcze brzmieniami, łączą się z niemi — naturalnie wynik rzadko kiedy jest harmonijny. Życie jego upływa w rzadko ustających dysharmonjach. Wobec tego już nieznaczne wstrząsy mogą spowodować nieobliczalne skutki.

Z drugiej jednak strony mogą go prawie nie wzruszyć wielkie wstrząsy, które zachwiałyby nawet zdrowym człowiekiem. Pozornie tylko obawia się podniecenia; właściwie te drobne wybuchy są dla niego konieczne i wypływają z jego natury, on sam czułby się bez nich bardzo nieszczęśliwy. Potrzeba jednak potężnych podnieć i wielkich przeżyć, aby podniecenie owo ogarnęło całą jego istotę, aby jego wiecznie drgające struny pobudzić do potężnych tonów. Poszukuje najstraszliwszych, najbardziej niesamowitych, szarpiących poprostu nerwy sztuk teatralnych, entuzjazmuje się nowoczesną muzyką, dysonanse jej bowiem są jakby odbiciem jego duszy, kocha się w jaskrawych kontrastach malarstwa, w najprzykrzejszych tematach, szuka wielkomiejskiego zgiełku tam, gdzie jest on największy, a najszcześniejszy się czuje, gdy szalony wir życia odciąga go od pracy do zabaw i od zabaw spowrotem do pracy. Zawsze jest najnowocześniejszy i zawsze entuzjazmuje się najnowszem, łaknie bowiem ciągłych zmian. Musi przeczytać najnowszą literaturę, widzieć wielkie przeboje sezonu. Ciągłe szuka zmiany, nowych podnieć, nowych pobudek, objawia chorobliwy głód odmiany. Obecnie mu jest zupełnie miłe uczucie przy-

wiązania do otaczających go rzeczy, jakie żywili nasi przodkowie. Zmieniałby swoje meble co parę lat. Nie może pojąć, jak można co lato wyjeżdżać w to samo miejsce, obawia się związać się z danem miejscem przez kupno nieruchomości, chce mieć możliwość ułożenia sobie życia w sposób, pozwalający na ciągle zmiany. Rzadko jest dobrym — częściej złym mężem i wychowawcą. Jeżeli rozporządza wielką siłą charakteru, to zdradza żonę tylko w myślach. Przy słabszej woli, niż jego nienasycone dążenie do ciągłej zmiany, zdaje mu się co tydzień, iż odkrył swój „prawdziwy“ ideał, by wkrótce potem upewnić się, że przecież żona jego jest najpiękniejszą, najlepszą i najszlachetniejszą istotą, przerastającą pod każdym względem wszystkie inne. Dobre cechy swej żony i dzieci uważa za wytwór swych zdolności pedagogicznych i stale wychowuje żonę i dzieci. Jeżeli żona jest cierpliwa i umie poddać się jego nastrojom i wahaniom, to może być szczęśliwy w małżeństwie; jeżeli zaś ma żonę „nerwową“, to powstaje cała serja konfliktów, starć — ciągła wojna domowa w małżeństwie, unieszczęśliwiająca dzieci, które tylko w harmonijnej atmosferze mogą wyrosnąć na zdrowych ludzi.

Powody są blahej natury, ale oboje tych biednych, po wążutkich kładkach kroczących, niepewnych ludzi byle co wyprowadza z równowagi i doprowadza do upadku. Tu zdaje się im, że właśnie drugie z nich było powodem upadku, gdyż nie widzą, że choroba powoduje to podniecenie. Obrzucają się wzajemnie gorzkimi wymówkami, wyrzucają sobie nieprzyjemne okoliczności, aż wreszcie wybucha płomień nienawiści. W chwili pojednania chcą sobie nawzajem ułatwić odwrót, każde z nich uważa się za stronę winną, przysiegają sobie wieczny pokój. Pojednanie nerwowego małżeństwa jest rozpaleniem na nowo tych pierwszych pięknych ognii miłości, krótkiem, radosnem oszołomieniem, po którym, niestety, zbyt szybko, wybucha nowa walka. Dzieci są świadkami wszystkich tych teatral-

nych scen. Często bywają wciągane w konflikty, biorą w nich udział i właśnie za ten udział są karane.

Nierzadko wzywa się lekarza do tych przykrych scen rodzinnych, albowiem bądź żona dostała napadu dreszczy, bądź mąż ściskania w sercu. Stoi on między nimi a skutek jego cichych pytań przeciwieństwa rozpalają się na nowo. Ma odegrać rolę sędziego, przyznać jednemu z dwojga słuszność, a tymczasem nie może powiedzieć nic poza kilku słowami zakłopotania. Jak ma im wytłumaczyć, że to tylko choroba, choroba naszych czasów skłania ich do ścierania się? Czy wolno mu powiedzieć, że jedynym lekarstwem jest rozwód? Czy wolno mu powiedzieć, że oboje są nieszczęśliwymi niewolnikami małżeństwa, którzy dzwonią więzami ich łańcuchami i oskarżają się wzajem o utratę wolności? Że poligamiczne instynkty, zduszone i opanowane, powodują nerwowość ludzi? Że ukryte zbrodnicze myśli przebiegają przez mózg i że głodna bestja ludzka wstrząsa kratami klatki? Czy wolno mu doradzać rozwód tam, gdzie są dzieci? Żadne z małżonków nie będzie chciało rozstać się z dziećmi, a los dzieci rozwiedzionych rodziców zbyt jest smutny, aby można było doradzać ten krok.

Nerwowo mąż roześmiałby się w oczy, gdyby mu lekarz powiedział: „Nie widzę żadnego rozsądnego powodu do tego nadmiernego podniecenia. Jest pan poprostu człowiekiem nerwowym.“ Odpowiedziałby napewno: „Ja i nerwy! To zupełnie śmieszne. Żle mnie pan zna, mam nerwy jak postronki, ale właśnie ta kobieta jest nerwowa. Naturalnie ona doprowadza mnie do grobu, możliwem jest więc, że w końcu i ja stanę się nerwowy.“ W ten sposób spycha jedno z małżonków na drugie winę swego nieszczęścia. Z podświadomego uznania prawdy wynikają te gorzkie wyrzuty.

Smutną rolę w takim małżeństwie odgrywają dzieci. Rozrywane pomiędzy ojca i matkę, to rozpieszczane,

to znów zbyt surowo traktowane, dzielą one w swych małych mózgach niepojęte dla nich podniecenie. Autorytet rodziców jest podważony. Na tem chwiejnym podłożu rozwija się tak rozpowszechniona nerwica naszych czasów: nerwica przymusu.

Szczęściem nie zawsze jest charakter nerwowego męża tak pstry i różnobarwny, tak jaskrawy i krzyzący, jak tu naszkicowałem. Spotykamy się z tysiącami przejściami, z setkami odcieni, a gdybyśmy je wszystkie chcieli wymienić, rozdział ten nie zakończyłby się nigdy. Zadowolniłem się tylko zaznaczeniem najważniejszych rzeczy, by umożliwić zrozumienie tego środowiska, jako tła, na którem rozgrywa się szkie następny.

NERWOWE DZIECKO.

Niektórzy z pośród czytelników może potrzęsą z politowaniem głową i będą sądzić, że przesadziłem w opisie współżycia nerwowych małżonków. Wybrałem coprawda typy krańcowe, kontrasty jaskrawe, ale bądź co bądź są to postaci z życia; niektórzy czytelnicy nawet bodaj odnajdą w nich siebie. Gdyby ten rodzaj cierpienia był niezmiennem przeznaczeniem, nie zadawałbym sobie tyle trudu w szczegółowym jego opisywaniu. A jednak nauczyliśmy się ostatnio, że tak zwana nerwowość jest chorobą duszy i że ta choroba duszy daje się uleczyć dzięki cierpliwemu wychowaniu przez lekarza.

Aby móc sprostać ciężkiemu zadaniu wychowania własnych dzieci, tego rodzaju rodzice sami muszą być wychowani w kierunku zdrowia, równowagi duchowej i radości życia. Jakże może wychowywać ktoś taki, kto sam wymaga odpowiedniego wychowania? Właśnie ci nerwowi rodzice czują swą niepewność w kwestjach wychowania i wpadają w największe niebezpieczeństwo „nad-wychowania“. Niebezpieczeństwa tego

nie należy niedoceniać. Moznaby powiedzieć, że największe błędy wychowania popełnia się właśnie w imię „nad-wychowania“.

Wychowywanie dziecka winno się rozpocząć w dniu urodzenia, według zasad, które wyłożyłem w moich „Listach do matki“. Posuńmy się nieco dalej. Wpływanie na dziecko rozpoczyna się już podczas ciąży. Ciężce nerwowej matki rzadko przebiegają bez zaburzeń. Wymioty, bóle, napady osłabienia, choroby czynią z tego okresu mękę, a przerażona matka obawia się następnej ciąży. Oczekujemy zatem w tych wypadkach rodziny o jedynem dziecku, które prawdopodobnie, jak wszystkie jedyne dzieci, będzie nerwowe.

Czem objawia się nerwowy podkład u dzieci nerwowych rodziców? W pierwszych miesiącach życia dziecko zdaje się nie różnić się od innych. Dość silnie rozwinięte wykazuje normalny rozwój inteligencji, często nawet ten rozwój jest szybszy i żywszy, niż u dzieci normalnych.

Gdy nawet pominiemy nieco przecenione i zbyt nadużywane wyrażenie „dziedziczne obciążenie“ to jednak nie mogą ujść uwadze pilnego obserwatora różne drobne oznaki, wskazujące na przykre odziedziczenie nerwowości. Dziecko sypia mało, często krzyczy i nadmiernie dużo płacze; to tu, to tam da się zauważyć na twarzy jakiś skurcz; również rączki i nóżki kurczą się błyskawicznie, skurcze jednak szybko mijają. Dzieci nerwowe mają skłonność do stanów tężyczkowych, nawet drobne przyczyny mogą wywołać napady tężyczki; ciężko strawny pokarm, przeładowanie żołądka, nieprawidłowa czynność jelit i (główna przyczyna) jakikolwiek stan gorączkowy. Łatwo pobudliwy mózg dziecka reaguje na wszystkie te szkodliwości drgawkami, które z wiekiem przeważnie całkiem przechodzą. Rzadko kiedy, i to jedynie lekarzowi-specjaliście udaje się odgadnąć, że te częste napady poprzedzają tylko jedną z największych plag ludzkości — epilepsję.

Niepokój domowy udziela się już niemowlęciu. Można zauważyć, że niemowlę zaczyna krzyczeć w niebogłosy, gdy rodzice sprzecząją się i że uspakaja się, gdy burza przemija.

Należy przy tej sposobności zaznaczyć, że każda nerwowość objawić się może w dwojaki sposób, obie te postaci mogą jedna w drugą przechodzić, lub występować łącznie: w postaci eretycznej, t. j. łatwo pobudliwej, i w postaci apatycznej, t. j. ospalej. Tak, jak komórka może odpowiadać na bodziec bądź pobudzeniem, bądź też porażeniem, tak też reaguje mózg ludzki w zależności od różnej dyspozycji i podłoża — albo podnieceniem, przyczem przemiana materji odbywa się szybciej, albo też stanami depresji, w których czynności wegetatywne i duchowe stają się wolniejsze. Rozpatrzmy pierwszą postać, znacznie częstszą u dzieci.

Nerwowe dziecko dokonało największego cudu świata: łatwiej, niż dzieci normalne, nauczyło się chodzić, mówić i myśleć. Jest przedwcześnie dojrzałe, wyjątkowo dowcipne, stawia mądre pytania i daje rozsądne odpowiedzi, które zdumiewają otoczenie, a tak rozwinęło się uczuciowo, że objawia wszystkie piękne i brzydkie afekty ludzi dorosłych: miłość, przyjaźń, nienawiść, gniew, zazdrość, oburzenie. Inteligencja jego jest oczywista dla całego otoczenia. Uczy się niezwykle szybko. Raz zasłyszany wiersz pozostaje w jego umyśle, jako niezatarte całemi tygodniami wrażenie. Tego rodzaju nerwowe dzieci są często typem cudownych dzieci, które się publicznie pokazuje, aby oszołomić publiczność ich nadzwyczajnymi zdolnościami rachunkowymi, muzycznymi lub innemi niezwykle dla tego wieku wyczynami. Niewielu tylko ludzi wie o tem, że mózg dziecka wymaga dla swego rozwoju spokoju i że inteligencja jego wyczerpuje się tem szybciej, im wcześniej się z niej korzysta. Na tysiąc cudownych dzieci wyrasta tylko jeden talent. Doświadczeni pedagodowie podkreślają nie bez racji, że dziwnym zbiegiem okoliczności najlepsi uczniowie, tak zwane dzieci wzorowe, których świadectwa

są dumą rodziców, rzadko kiedy stają się ludźmi wybitnymi, podczas gdy pozornie niezdolne dzieci, którym dobrotliwa matka natura użyczyła powolnego rozwoju umysłu, wyrastają na ludzi częstokroć genialnych. Lekarze francuscy zwrócili uwagę, że w Paryżu spotyka się wyjątkowo dużo dzieci mądrych, a jednak przeciętny Paryżanin jest miernie utalentowanym człowiekiem, tak, że Paryż pokrywa swe zapotrzebowanie talentów i genjuszów na prowincji. Podobne obserwacje mogliby poczynić badacze i w innych dużych miastach. Wynika z tego nauka dla rodziców, aby nie przyspieszali zbytnio intelektualnego rozwoju dziecka. Zwłaszcza jedyne dzieci, przebywające stale w towarzystwie dorosłych, ulegają niebezpieczeństwu przedwczesnego dojrzewania. Owoce, zbyt szybko dojrzewające, psują się łatwo.

Wyobraźnia dziecka nerwowego jest niezwykle bogato rozwinięta. Zatopione w zabawie traci poczucie rzeczywistości. O wiele żywiej, niż dzieci normalne, rozmawia ze swą lalką o najróżniejszych sprawach, przyczem lalka staje się prawie istotą żywą. Wyobraźnia pracuje tak żywo, że może dojść do halucynacji. Dziecko takie widzi w kącie pokoju jakiegoś wielkiego człowieka, przy łóżku zagrażające mu dzikie zwierzęta. Bardzo szkodliwie działa na takie dzieci zły zwyczaj niektórych rodziców straszenia dzieci murzynem, lub gałganiarzem, opowiadania niepokojących, wstrząsających bajek. Niektóre dzieci instynktownie bronią się przed tem. Tak naprzykład, córeczka moja prosiła mnie zawsze o piękną bajkę, w której by nie było ani niedźwiedzia, ani wilka, ani tygrysa, ani lwa. (Niestety liczba bajek beztroskich, wesołych, bez podkładu kryminalnego, jest nadzwyczaj szczupła; pisarz zatem, któryby wysilił swą wyobraźnię w tym kierunku, zdobyłby sobie wielkie uznanie u wszystkich dużych i małych ludzi). Wymienione halucynacje występują najwyraźniej w ciemności, przed zaśnięciem. Zlane potem dziecko, zostawione samemu sobie, widzi wtedy wszystkie te straszne postaci, otula

się lepiej koldrą, chowa głowę w poduszki, lub, jeżeli czuje czyjąś bliskość, zaczyna się zanosić od płaczu. Najszczęśliwszem jest takie dziecko, gdy śpi z rodzicami w jednym pokoju; jeszcze chętniej sypia w ich łóżku. Pomimo to i wtedy, dręczone okrutnym strachem, zrywa się ze snu z głośnym krzykiem. Te nocne stany lękowe przerażają otoczenie, są dlań nad wyraz przykre. Dzieci krzyczą i nieruchomo patrzą w jeden punkt, jakby tam stała przerażająca je zmora. Są wtedy nieprzytomne, nie mogą więc odpowiadać na pytania, zadawane przez przerażonych rodziców. Serduszek bije silnie, oddech jest utrudniony, kończyny drżą, pot leje się strumieniami. Niezwłocznie zasypiają znowu, a zrana nie pamiętają zupełnie nocnych zdarzeń. Dziecko nerwowe, jak już wspomniałem, śpi znacznie mniej od normalnych dzieci, zasypia trudno, a w nocy dręczą je niespokojne, żywe sny. Przeważnie przeżycia dnia ubiegłego działają nadal i w nocy i zajmują we śnie umysł dziecka. Zrana sen niektórych dzieci bywa głębszy, trudno dają się zbudzić i trzeba im więcej czasu na wyzwolenie się z wrażeń krainy snów i na powrót do rzeczywistości. Bardzo często marzą też w dzień, z otwartymi oczami; trzeba je wtedy nieraz wołać kilkakrotnie, by sprowadzić je ze świata marzeń na ziemię. Wykazują najróżniejsze stany lękowe. Z chwilą ujawnienia objawów przymusowych wszelkie zarządzenia wychowawcze zawodzą.

Dzieci te są łatwo pobudliwe, często bez powodu płaczą za lada drobnostką. Mogą nagle tak silnie zaszclochać, że aż nadbiega zaniepokojona matka. Stroskana zapytuje: „Co ci się stało, czy zrobiłeś sobie coś złego?“ — „Nie, mam — pada zwykle odpowiedź — muszę płakać, sam nie wiem, czemu. Tak mi ciężko na sercu.“ „Może boisz się czegoś?“ — „Nie, naprawdę nie wiem, dlaczego płaczę“. Również we śnie dzieci te często płaczą, śmieją się, mówią głośno, rzucają się w łóżku, tak, że zrana można je zastać w najdziwniejszych pozycjach.

Nerwowe dziecko w szkole odróżnia się od innych wielką dumą, niejednolitemi postępami, żywym, lub zupełnie marzycielskim zachowaniem się, czasami również przykrą pedanterją i egoizmem. Często ku wielkiemu rozczarowaniu rodziców wysoce uzdolnione dzieci zawodzą pokładane w nich nadzieje. Śpią z otwartymi oczami, nie są w stanie uważać. Boją się egzaminów i nie potrafią odpowiedzieć na zadane im pytanie, chociaż są dobrze przygotowane.

Charakter tych dzieci jest, niestety, zagadką dla większości psychologów. Jak można przeto wymagać od rodziców, aby się orjentowali w labiryncie duszy dziecka? Uważają dziecko za nie zdającego sobie z niczego sprawy aniolka, przeżywającego swe życie w śnieżnobiałych snach. Nowsze badania zaprzeczyły temu. Dziecko jest właściwie w najwyższym stopniu egoistą, opanowanym wszelkiego rodzaju zlemi instynktami. Nerwowość rozpoczyna się, gdy dziecko zda sobie sprawę ze swych złych stron i zaczyna z nimi walczyć. Zaobserwujmy tylko dokładnie dziecko, a zobaczymy zdumieni, ile okrucieństwa tkwi w takim słodkim „aniółku“. Bawi się myślami o śmierci, a nawet jego beztroskie zabawy, przy bliższej obserwacji, nie są wcale tak beztroskie i nieszkodliwe, jakby się to na pierwszy rzut oka wydać mogło. O tem jednak nie będziemy tu mówili. Nerwowe dzieci są dziećmi, których wyobraźnia pracuje bezustannie. Zawodzą w szkole, o ile przedmiot ich nie interesuje, lub też, o ile ich wyobraźnia pracuje równocześnie w innym kierunku. Z tego właśnie powodu nie można liczyć na nie ani w szkole, ani w domu, i z tego też powodu zawodzą one w najważniejszych chwilach życia. Ale przecież i wśród wielu dzieci wzorowych spotykamy dzieci nerwowe. Także i u nich da się zauważyć pewną periodyczność postępów.

Prawie u wszystkich dzieci nerwowych nauczycielowi rzuca się w oczy zmienność zachowania i wyników edu-

kacji. Dziecko skarży się często na bóle głowy i nie-
rzadko miewa napady prawdziwej migreny. Wymówki
nauczyciela, zła cenzura, nawet zła odpowiedź i lęk
przed gniewem rodziców — doprowadzają je do zwąt-
pienia, a nawet do samobójstwa. Z przykrością należy
stwierdzić, że w związku z wzmożeniem się nerwowości
u dzieci wzrasta liczba dzieci-samobójców, a dolna gra-
nica wieku samobójców obniża się stale. Ta nerwowość
dziecka w szkole może się wzmoczyć do prawdziwej choroby
szkolnej. Dziecko obawia się spóźnić na lekcje, dręczy
rodziców żądaniem wcześniejszego puszczania go, lub
odprowadzenia do szkoły, nie pozwala sobie na spokojne
spożycie śniadania, byleby tylko zdążyć na czas do
szkoły. Wymiotuje śniadanie, lub też niedojada.
W wolnych chwilach prześladowuje je myśl o pracy
domowej, na którą zużywa dwa razy tyle czasu, co
inne dzieci. Stale poprawia, koryguje, stale zaczyna
na nowo i drze stary kajet; często wątpi, że wogóle
może skończyć odrabianie lekcji. Również inne wy-
obrażenia prześladowcze dają się tu zauważyć. Znam
na przykład nerwowe dziecko, które stale musi powtarzać
sobie plan lekcji, aby się przekonać, że jest dostatecznie
przygotowane.

W przeciwieństwie do tych postaci eretycznych,
dzieci nerwowe o cechach apatycznych są ospałe
w szkole; strofowanie i karanie, pochwały i nagany
nie wzruszają ich. W niektórych przedmiotach, intere-
sujących je, mogą wykazywać niezwykle postępy,
podczas gdy w innych spowodu niechęci myślenia robią
wrażenie tępych. Stanowią one dla nauczycieli naj-
większe niespodzianki. Mogą się nagle zmienić i prze-
wyższyć wszystkich. Najczęściej zdarza się to w okresie
dojrzewania płciowego.

Ten okres jest wielką rewolucją cielesną, podczas
której decyduje się los dziecka. Nawpół dziecko,
nawpół dorosły człowiek, dorasta do swego przezna-
czenia w okresie wzmożonego wzrostu wszystkich

komórek ciała. Jestto okres oszalałamiania umysłu dziecka nowemi poglądami i uczuciami, okres „podlotkowatości“ dziewcząt, okres, w którym niezliczone podświadome myśli początkowo skrycie, później — coraz śmielej, wychodzą na światło świadomości. Nastroje zmieniają się w tym wieku z ogromną szybkością. Dziś olbrzymie, szczęśliwe podniecenie, nazajutrz głęboki, niczem nieumotywowany smutek, zapelniający świat czarnemi obrazami i obniżający wartość życia. Wielu pada w tym okresie czasu ofiarą dziedziczności, więcej jeszcze ofiarą wadliwego wychowania; w tym czasie niektórzy spadają w mroki obłędu, inni zaś zaczynają z promieniejącą pewnością wstępować na szczeble drabiny wielkich sukcesów.

Rozsądne wychowanie może być wielkiem błogosławieństwem, stworzyć z niezliczonych rzesz nerwowych, nawet z mocno obciążonych dziedzicznie dzieci, zdrowych ludzi. Gdybyż to jednak było zasadą, a nie wyjątkiem! Większość rodziców doprowadza błędnem wychowaniem dzieci do choroby, t. j. hoduje poprostu nerwowość w swym własnym domu. Dziecko nigdy nie jest dla nich dość mądre i dość wykształcone; już na cały rok przed rozpoczęciem nauki szkolnej każą je uczyć: bona o niewyczerpanej cierpliwości sący w nie najróżniejsze wierszyki, które dziecko deklamuje następnie wobec krewnych i gości. Dość wcześnie musi, w niektórych rodzinach, uczyć się jeszcze drugiego języka, a nim wyrośnie z pierwszego okresu swobodnej zabawy, musi ponadto uczyć się muzyki, aby dojść „do pewnego rodzaju doskonałości“. Nie można się sprzeciwiać umiarkowanemu wprowadzaniu tych zasad, przyczem jednak należy stale mieć na względzie, że nauka początkowa winna być dla dziecka rodzajem zabawy i że dzieci nerwowe w ich własnym interesie należy możliwie długo ochraniać. Ale przecież дума matki odciąga dzieci stale od zabawy do pracy umysłowej. Mówi ona często: „Moje dziecko, nie się nie chcesz uczyć. Stale muszę cię zapędzać do fortepianu.

Nigdy nie zagrasz z własnego popędu. Wolisz naturalnie swoje zabawki.“ Dziecko niechętnie podchodzi do fortepianu i gra mechanicznie kilka gam, nie dających mu żadnego zadowolenia i możliwości radowania się własnem wykonaniem, melodyjnością utworu i harmonją. Nie do uwierzenia, ile pod tym względem muszą wycierpieć starsze dzieci. Poza obowiązkowymi godzinami szkolnymi, spędzają jeszcze cztery godziny przy fortepianie, a konieczny ruch na świeżem powietrzu i czas wypoczynku od pracy umysłowej wymierza mu się tak skąpo, że dziwiłby się należało, gdyby dziecko nie stało się nerwowe. Nie zapominajmy i o innych grzechach: o zabieraniu dzieci zbyt wcześnie do teatru i teatrzyków, o podniecaniu ich umysłu nieodpowiednią lekturą, (przykładem takiej nieodpowiedniej lektury mogą być powieści detektywne), o zbyt wczesnem rozbudzaniu ich próżności przez bale dziecięce, o dopuszczaniu ich do rozmów i trosk ludzi starszych oraz o wielu innych niedorzecznościach.

Należałoby chyba pisać tomy, by określić wszystkie błędy wychowania, jakie głupi rodzice popełniają wobec swoich dzieci. Większość dzieci wychowuje się pod strachem, samopoczucie ich łamie się, każe się im dźwigać wór pełen imperatywów moralnych, wór, który wloką ze sobą przez całe życie. Również nadmierne rozpieszczanie ma swoje złe strony, jak tego dowodzi smutny los jedynaków. Nowoczesny system jednego, lub dwojga dzieci, jest bezwzględnie przyczyną powstania znacznie większej, niż w czasach dawniejszych, liczby dzieci nerwowych.

Możemy zauważyć u wszystkich dzieci nerwowych wczesne rozbudzenie seksualizmu. Zaczynają zastanawiać się nad zagadnieniem płci i stawiają rodzicom najróżnorodniejsze pytania, w których kryje się „słynna“ kwestja bociana. Stają się wstydlive, łatwo się czerwienią i objawiają zagadkowe uczucie lęku. Wszystkie cudowne dzieci są dziećmi przedwcześnie dojrzałemi płciowo.

Nic w tem dziwnego. Nerwowa matka drży o swe dziecko. Musi spać z niem w jednym pokoju; nasłuchuje, jak dziecko oddycha, wstaje kilkakrotnie w nocy, by zobaczyć, czy jest dobrze przykryte. Dzięki temu dziecko uzyskuje najlepszą sposobność zapoznania się z tajemnicami pokoju sypialnego.

Wciąż jeszcze niedocenia się rozsądku i spostrzegawczości dziecka. Życie płciowe dziecka rozpoczyna się bardzo wcześnie. Wszystkie dzieci bawią się swemi genitaljami, jest to pierwszy okres onanizowania się, dający się stwierdzić u wszystkich dzieci. Tu rozpoczyna się walka rodziców, przybierająca nieraz śmieszną i bardzo głupią postać. Wypowiada się różne groźby, które mogą działać hamująco przez całe życie.

Zdrowi rodzice również podlegają niebezpieczeństwu popełnienia błędów wychowawczych. Jeżeli nie będziemy zwracali uwagi na te pierwsze objawy seksualizmu, to znikną one i bez współudziału wychowawcy. Ten dziecięcy samogwałt nie ma wcale szkodliwych skutków, wręcz przeciwnie — jest oznaką wielkiej siły życiowej. Jeśli nie znika, to spowodowane to jest zbyt niemiernym przeczuleniem rodziców, a zwłaszcza manją czystości u matki, która nie może się oprzeć obmyciu, i to w sposób przesadzony, okolicy narządów płciowych swoich dzieci.

Rozpoczyna się tu właściwe zadanie niniejszego dziełka. Ma ono na celu wykazanie, jak oddziaływa nadmierny seksualizm rodziców na dzieci. Niejedno powtórzy się w tej książce, ale w tym wypadku zgadzam się z Goethem: „Trzy razy musisz to powiedzieć“.

Po tych wstępnych rozdziałach przesunie się przed naszemi oczami cała rzesza matek i ojców, zawsze jednak z kategorii rodziców, wykazujących braki w wychowaniu.

„CHŁODNA“ MATKA (Frigida).

Często podkreślają, że wychowanie rodziców jest właściwie bodajże ważniejsze od wychowania dzieci. Zdrowi, zrównoważeni duchowo, normalni pod względem seksualnym rodzice instynktownie odnajdą właściwą drogę, aby wychować dzieci na zdrowych, dzielnych i pełnych radości życia ludzi.

Ale jak mało ludzi możemy nazwać normalnymi. Zasadniczo rzecz biorąc, nie ma całkowicie normalnych ludzi, conajmniej nie ma ich w życiu płciowym: każdy człowiek ma swoje mniejsze, lub większe odchylenia, które tworzą właśnie bogactwo życia płciowego i sprzyjają potrzebie zmiany u ludzi. W każdym razie chodzi o to, jak daleko odchylenia owe zejść mogą w krańcowych wypadkach. Mamy tu niezliczone odmiany i postaci przejściowe. Mogę zasadniczo zająć się tylko przypadkami krańcowymi; naturalnie rozważania moje dotyczyć będą i mieć będą znaczenie i dla tych nieznacznych odchyleń.

Wszędzie naogół panuje przekonanie, że siła popędu płciowego jest różna u różnych ludzi. Przy powierzchownej obserwacji zdaje się to słusznem. Głębsze psychologiczne rozpatrzenie tej sprawy wykazało jednak, że ludzie naogół jednakowo zaopatrzeni są w popęd płciowy, jeno że u niektórych objawia się on wyraźnie, u innych zaś popędy wcześniej zdławiono i ukryto. Jeżeli teraz złożymy „wewnętrznego“ i „zewnętrznego“ człowieka i dodamy wartości ujemne i dodatnie, to otrzymamy jednakowy wynik.

Dotychczas jeszcze niektórzy badacze sądzą, że są ludzie, dla których życie płciowe nie gra żadnej roli. Takie zdanie słyszę często podczas godzin przyjęcia zwłaszcza z ust kobiet, pogardliwie wyrażających się o tych ze swojej płci, które, porwane popędem płciowym, porobiły różne głupstwa. Ach! im coś podobnego nie mogłoby się przytrafić. Trzeba się umieć pohamować.

Jeśli jednak zgłębimy te kobiety w badaniu psychologicznem, to okaże się, że ich obojętność seksualna jest tylko pozorna, że stanowi ona tylko ochronę dla chorobowo wzmożonego popędu płciowego.

Les extrémités se touchent. Krańcowość zawsze jest podejrzana. ✓

Mamy przecież na celu wykazać w tej książce, jak wpływa życie płciowe rodziców na rozwój, a tem samem i przyszłe życie dziecka. Narazie moglibyśmy być błędnego zdania, jakoby to było dla dziecka zupełnie obojętne. Cóż wspólnego ma życie dziecka z życiem płciowem ich rodziców?

Jeżeli nawet matka pozornie lub naprawdę nie objawia popędu płciowego, tem lepiej chyba dla jej dzieci. Tem bardziej niezależnie i obiektywnie będzie mogła przeprowadzić dzieci poprzez trudności uświadczenia i okresu dojrzewania płciowego. Nie zgadza się to z mojem doświadczeniem. Uważam matkę „chłodną“ za matkę nieodpowiednią.

Rozpocznijmy więc nasze rozważania opisem tych matek, które nie odczuwają rozkoszy płciowych, cierpią na bardzo rozpowszechnioną chorobę nieczułości (frigidity), chorobę opisaną przezemnie szeroko w dziele p. t. „Chłód płciowy kobiety“. Ponieważ tamto dzieło jest przeznaczone tylko dla lekarzy, postaram się podać tutaj szerszym warstwom czytelników najważniejsze wiadomości, jakie zdobyłem w tej dziedzinie.

Normalny, zrównoważony człowiek musi być i w życiu płciowem normalny. Anormalne wrażenia płciowe są już zaburzeniem psychicznem i ostrzeżeniem dla jednostki, aby szukała źródeł owych zaburzeń i usunęła je. Niestety, zgodnie z mojem doświadczeniem, jest przeszło 50% ludzi anormalnych, jeżeli za anormalne uważać będziemy stany, prowadzące do zaburzeń czuciowych życia płciowego.

Popęd płciowy jest tak potężny, tak wielkie ma znaczenie i tak wypełnia nasze życie, że możemy go uważać za centralny motor naszego życia. W ciągłej walce zasady rozkoszy z zasadą rzeczywistości objawia się popęd płciowy, jako najważniejszy składnik zasady rozkoszy. Czy moglibyśmy inaczej zrozumieć cierpienia, tragedje, samobójstwa, zbrodnie i choroby, spowodowane popędem płciowym? Jeżeli sobie to uprzytomnimy, to zrozumiemy cierpienia kobiety, której natura odmówiła odczucia tej rozkoszy. Pomyślimy tylko o konflikcie w istocie, łaknącej rozkoszy, gnanej pragnieniem zadowolenia płciowego, opanowującej i łamiącej wszelkie tamy: moralność, etykę, wstyd, dumę, — a nieuzyskującej wbrew temu oczekiwanej nagrody zadowolenia. Możnaby sądzić, że chodzi tu tylko o wyjątki. Nowoczesna wiedza jednak ustaliła smutny fakt, że wielka liczba ludzi zatraciła możliwość połączenia miłości z rozkoszą. Choroby miłości są plagą naszych czasów.

Najczęstszem z tych anomalji płciowych jest obojętność seksualna kobiety. Statystyki lekarskie wykazują, że 40 do 50% kobiet jest chłodnych (*frigidae*). Są one całkiem niewrażliwe i nie odczuwają zupełnie, lub tylko częściowo odczuwają rozkosz płciową.

Musimy się nieco bliżej zająć fizjologją tego stanu. Akt płciowy możemy podzielić na trzy okresy: po pierwsze okres wstępny — sumowanie podnieć — następnie szczytowy okres, orgazm — wreszcie okres ustępowania przyjemnego wrażenia. Wyjaśni to nam rozliczne różnice w zaburzeniach życia płciowego. Wiele kobiet nie odczuwa żadnego z tych okresów, są bezwzględnie chłodne (*frigidae*). Wiele z nich odczuwa tylko okres wstępny, nie dochodzi jednak u nich do okresu szczytowego. Wreszcie spotykamy się i z tego rodzaju odmianą, w której uczucie rozkoszy w czasie i po stosunku częściowo tylko jest odczuwane we wspomnieniu, o ile wyobraźnia odtwarza rozkosznie to, co w rzeczywistości przebiegało bez uczucia rozkoszy.

Może jednak są takie wyjątkowe kobiety, które od urodzenia są chłodne?

Wiem o tem, że różni uczeni opisywali aseksualnych mężczyzn i aseksualne kobiety, t. j. takie kobiety, którym brak zupełnie popędu płciowego, będące więc wewnątrznie (nieświadomie) i zewnątrznie (świadomie) chłodne. W rzeczywistości niema takich istot. Opisywane przypadki nie były analizowane; każda analiza wykazuje, że w wypadkach bezwzględnej obojętności płciowej chodzi tylko o objaw zdławienia. Wskutek najrozmaitszych przeżyć, poczynawszy od wadliwego wychowania i ustalających się przeżyć dziecięcych, wskutek heroicznej walki między religją a grzechem, popęd płciowy może pozornie zniknąć z świadomości, mając jednak, jako skrepowany niewolnik, dość siły w świecie podświadomości po temu, aby wywołać różne zaburzenia psychiczne i cielesne.

Przejdźmy do głównego tematu. Jak wpływa frigidity kobiety na jej stosunek do dzieci? Na pierwszy rzut oka dziwnem się wydaje, że „chłodne“ panny wogóle wychodzą zamaż i chcą być matkami. Ale musimy zauważyć sobie i to, że większość tych pań nie zdaje sobie sprawy ze swej obojętności seksualnej, że pragną zrównać się z innymi kobietami, wyjść zamaż, stać się matkami i wychowywać dzieci. W końcu musimy i to wziąć pod uwagę, że spotykamy się z kobietami, które w pierwszych latach stosunków małżeńskich odczuwały normalnie, później jednak stały się w małżeństwie chłodne, czy to wskutek nieporozumień z małżonkiem, rozczarowań miłosnych, czy też dlatego, że zakochały się w innym. Przypadki te nabierają szczególnej wagi dla naszych badań, pozwalają nam bowiem poznać różne nastawienie matek wobec dzieci z różnego okresu: z jednej strony — do dzieci z okresu płonącej namietności, z drugiej zaś strony — do dzieci zrodzonych w okresie obojętności seksualnej.

Niemożliwem jest podać wzór na niezliczone odmiany „chłodu“. Spotykamy się z najróżniejszymi prze-

ściami, odmianami i kombinacjami między kobietą zupełnie chłodną i kobietą o wystygłej namiętności; jedna z tych postaci obojętności płciowej może przechodzić równie dobrze w drugą. Wspólną cechą wszystkich tych odmian są zaburzenia życia płciowego. Działanie zależne jest od stopnia schorzenia.

Każda z tych kobiet znajduje się pod wpływem dwu sprzecznych dążeń. Im większe jest biegunowe napięcie, tem bardziej zachwiana będzie równowaga duchowa. Takie matki nigdy nie stworzą w domu spokojnej atmosfery, nieodzownej do ustrzeżenia dzieci przed niebezpieczeństwem nerwowości. To złowrogie rozszczepienie duszy, skłonność do wpadania z jednej ostateczności w drugą, objawia się i w stosunku do dzieci, rozpieszczanych i obdarzanych nadmiarem miłości, albo też obrzucanych gwałtowną nienawiścią.

Widzę już, jak moi czytelnicy kiwają z politowaniem głowami. Czyż matka jest wogóle w stanie nienawidzić własnego dziecka? Czyż takie uczucie nie jest sprzeczne z naturą ludzką, czyż nie jest oznaką zwyrodnienia lub psychicznego odchylenia od normy? Mimowoli myślimy o tysiącnych hymnach pochwalnych, opiewających miłość macierzyńską, mimowoli przychodzi nam na myśl lwica, broniąca swoich młodych, lub pelikan krwią własną ratujący życie swych piskląt. Czyż wszystkie matki nie są stworzone na jedną modłę, opanowane jednym i tem samem uczuciem bezgranicznej miłości do swych dzieci?

✓ Już wyżej wspomniałem, że kobiety chłodne są istotami o rozszczepionym charakterze. Ich nastawienie wobec dzieci jest dwubiegunowe, wahają się one pomiędzy krańcowościami, wahadło ich życia uczuciowego przechodzi z jednej ostateczności w drugą. Niema miłości bez nienawiści — pouczyło nas o tem doświadczenie. Każda przesadzona, do ostatnich granic napięta miłość, może przejść w drugą krańcowość: w nienawiść. Właśnie kobieta chłodna wykazuje stałe dążenie do superkompensacji braku cielesnych wrażeń nadmiarem

uczuć duchowych. W świadomości swego braku wrażliwości może się zgodzić na małżeństwo li po to, by zostać matką, by dać dziecku tyle duchowej miłości, ile zmysłowej miłości straciła u swego męża.

Ale zgwałcona natura mści się gorzko. Nie powinno więc nas dziwić, że ta miłość macierzyńska zamieni się wcześniej, lub później, w nienawiść do dzieci. Występuje to najwyraźniej wtedy, gdy dziecko stanowi przeszkodę do zerwania kajdan nieszczęśliwego małżeństwa, gdy żona rozczaruje się do swego męża fizycznie i duchowo; ma wtedy tylko jedno pragnienie: być znowu wolną i niezależną. Dziecko jest wówczas jedyną przeszkodą do odzyskania tej wolności. Gwoli dzieciom pozostają te kobiety przy mężu, a w celu zapewnienia im domu rodzinnego znoszą upokorzenia, nieszczęście i poniżenie. Nie uświadamiają sobie uczucia nienawiści; ujawnia się ono jednak w postaci przesadnej reakcji, w wyobrażeniach prześladowczych, iż dziecku mogłoby się coś stać, w stałym lęku, że mogłaby ona sama zrobić dziecku krzywdę. Pragnę tu podać taki przykład.

Idealnie wychowana, skromna panienska, nietknięta „jadowitym tchem seksualizmu“, wychodzi w wpływie płomiennej miłości zamaż za człowieka starszego od niej o 10 lat, w którym spodziewa się znaleźć swój ideał. Ku jej wielkiemu zdumieniu nieczuły jest na jej pieszczoty. Ona przez długie lata walczyła z rodzicami, aby doprowadzić do tego małżeństwa, aż tu naraz rozczarowuje się wobec tych brutalnych przeżyć życia płciowego i dziwi się, czemu ludzie tak podkreślają wagę roli miłości. Mąż, przyzwyczajony do namiętności innych kobiet, rozczarowuje się również i usuwa się. Ujawniają się różnice w zasadniczym ujęciu życia. Odmienny jest rytm ich życia. Obojgu zdaje się, że będą mogli postawić most nad przepaścią ich małżeństwa, o ile będą mieli dzieci. Kobieta staje się z biegiem lat matką dwojga dzieci. (Kobiety obojętne mogą być równie dobrze zapłodnione, jak

namiętne.) Rozpływa się w miłości do dzieci, rozpieszcza je; stają się one jej jedyną troską. Wtem dowiaduje się ta kobieta, że mąż jej ma kochankę. Jest oburzona, chce się natychmiast rozwieść, ale wzgląd na dzieci powstrzymuje ją od tego kroku. Pozostaje przy mężu i cierpi. Umacnia się w miłości do dzieci, aż nagle budzi się ze snu z silnem kołataniem serca. Śniło się jej, że zadusiła oboje swoich dzieci. Teraz powstała w niej obawa, że rzeczywiście mogłaby zrobić jakąś krzywdę dzieciom, tym dzieciom, które tak ubóstwia. Cóż to się stało? Bezwiednie zdławiła nienawiść do dzieci, zmuszających ją do wytrzymania w małżeństwie i znoszenia nadal tych męczarni. Gdyby nie dzieci, mogłaby, będąc bogatą i niezależną, powrócić do rodziców. Nie może jednak pozbawić dzieci ojca, którego tak kochają. Dzięki temu zdławiona nienawiść stała się przyczyną choroby przymusu, a nienawiść tę zdołała poznać i przełamać dopiero po dłuższej, odpowiedniej kuracji.

¶ Nie są rzadkością matki, nienawidzące pozornie bez przyczyny swoich dzieci. Wiedeński pedjatra Moll przedstawił w Wiedeńskim Towarzystwie Lekarskiem cały szereg takich przypadków, a i niemiecki neurolog Oppenheim opublikował podobne fakty. Spotykamy tam najrozmaitsze przypadki. Matki nienawidzące dorastających córek spowodu ich młodości. Zazdroszczą im młodzieńczej świeżości i czują się przez to usunięte w cień. Wiele podstaw ma nienawiść matek, podstaw, głęboko ukrytych w duszy. Właśnie seksualnie chłodne matki mają skłonność do nienawidzenia dzieci, gdy tymczasem matka, która poczęła dziecko z radością i miłością, kochać je będzie, gdyż odnajdzie w nich wspomnienie błogich chwil. Matki tego ostatniego rodzaju płacą chętnie bólami porodowymi za słodkie wspomnienie niezapomnianych rozkoszy. Dzieci, zrodzone w miłości, są właśnie najbardziej udanymi i najładniejszymi. Nasuwa się tu pytanie, czy dzieci z małżeństwa, gdzie jedno z małżonków jest niewrażliwe,

już od urodzenia nie przynoszą ze sobą na świat dysharmonicznych zawiązków, czy taki stan matki nie rzuca wielkiego cienia na życie dzieci. Jakże mało wiemy o tajemnicach zajścia w ciążę. Jakże daleko mam do zgłębienia misterjów natury.

Mogę rzec dla pocieszenia tych matek, że więcej wagi przywiązuję do dobrego wychowania, niż do dyspozycji. Dziedziczne obciążenie może się stać nieszkodliwe przy odpowiednim prowadzeniu dziecka. Istnieje przecież i odciążenie wrodzonych skłonności. Bronilem się zawsze przed uznaniem zgodnie z biblją (najokrutniejszy to chyba pogląd ze wszystkich), że grzechy rodziców będą karane w ich dzieciach. Dziś rozumiem to zupełnie inaczej. Są to właśnie błędy wychowania rodziców, które mszczą się na dzieciach. Tych jednak można uniknąć. Nieszczęśliwe małżeństwa są podłożem, na którym rozwijają się wszystkie cierpienia i choroby duszy.

Dzieci są wtedy niewinnemi ofiarami związku, nie-uświęconego prawdziwą, wszystko leczącą, opanowującą wszelkie przeciwieństwa i spalającą wszelkie nieczystości miłością. Wszelki czyn przeciw naturze mści się na nas, albo na naszym potomstwie. Pierwszym więc obowiązkiem lekarzy, pragnących naprawę dobra ludzkości, jest sprowadzenie ludzi spowrotem do natury.

Chłodne kobiety są duchowemi kalekami. Nie ponoszą one winy swego cierpienia. Są ofiarami błędnego seksualizmu rodziców, lub ich fałszywego nastawienia do kwestyj płciowych. Jeżeli chcemy wychować nowe, zdrowsze pokolenie, to rodzice muszą sobie zdać sprawę ze swej odpowiedzialności i tylko wtedy zawierać związki małżeńskie, gdy są zdrowi na ciele i duszy.

Lekarze przyszłości będą wychowawcami i twórcami ludzkości. Muszą oni pouczać najszersze masy. Niech będzie ich hasłem: Szczerość i Prawda w życiu płciowym. Do tego wysokiego celu dążą moje rozważania.

KOBIETA-MATKA O CECHACH MĘŻCZYZNY I KOBIETA-MATKA O CECHACH DZIECKA.

W poprzednim rozdziale mówiłem o matkach, nienawidzących własne dzieci. Często się zdarza, że właśnie dziewczynki pominięte są przez matkę, podczas gdy chłopcy cieszą się jej szczególnymi względami. Przy badaniu takich matek przez szkła psychologii zauważymy, że są to kobiety o wybitnie zaznaczonej równopłciowości. Jesteśmy wszyscy, jak wiadomo, w mniejszym lub większym stopniu mieszaniną pierwiastków męskich i żeńskich. Chodzi tylko o owo: „mniej, lub więcej“. Kobiety chłodne często mają nadmiar pierwiastków męskich, wybitnie zaznaczony „składnik homoseksualny“. W obronie przed temi wybitnymi swojemi skłonnościami matki te unikają zbytniego pociągu do córek przez afektywnie wzmoczoną niechęć do nich. Musimy jednak wziąć pod uwagę, że natura nie działa tak prosto: zdarza się i u tego typu kobiet, że wolą swe córki i pozostają obojętnymi wobec synów. Ten składnik homoseksualny odgrywa może najważniejszą rolę w obojętności na wrażenia płciowe kobiety.

Zajmiemy się przeto przede wszystkim tym typem kobiety, zbadamy jej zachowanie się w małżeństwie i omówimy wpływ jej życia płciowego i miłosnego na dzieci. Walka płci występuje wyraźniej u tych kobiet. Kobieta o męskich cechach (niekoniecznie muszą one objawiać się fizycznie) ma dążenie do panowania i równocześnie lęk przed uległością. Odczuwanie rozkoszy płciowej oznaczałoby zgodę na uznanie się za stronę słabszą i mężczyzny jako swego mistrza. Wiele kobiet tego typu wstrzymuje orgazm z powodu dumy. Mają skłonność do naśladowania mężczyzny w ubiorze, sporcie i nawet w jego złych stronach, w paleniu, piciu i t. p. Wzdragają się przed ciążą, odczuwają, jako poniżenie, skądinąd uszczęśliwiającą czynność karmienia, lękają się bólów porodowych, starają się

nawet ukryć, lub opanować krwawienia miesięczne. Obserwowałem takie kobiety o cechach męskich, które dały się sterylizować bądź promieniami Roentgena, bądź też przez zabieg podwiązania jajowodów, t. j. sztucznie uczyniły się nieplodnymi i zrezygnowały z błogosławieństwa posiadania dzieci; oswobodziły się od uciążliwych dla nich dolegliwości menstruacyjnych. W małżeństwie są nienaturalnie cnotliwe, przesadnie powściągliwe; uchylają się o ile możności od obowiązków małżeńskich, a szukają zadowolenia w zboczeniach na inne drogi.

Gdy dochodzi do ciąży, to staje się ona męczeństwem dla tych kobiet. Niepowstrzymane wymioty zdradzają psychologowi pragnienie pozbycia się kielkującej nowej żywej istoty. Stan bywa często tak zły, że waga ciała obniża się, występują objawy ze strony serca, omdlenia i inne objawy wyczerpania. W końcu trzeba poświęcić dziecko, aby ratować życie matki. Trzeba przerwać ciążę. Jeżeli pomimo wszystkich dolegliwości narodzi się dziecko, to taka matka przeważnie jest niezdolna do karmienia. Pierś jej odpowiada wyschniętemu źródłu, dziecko nie znajduje u niej dość pokarmu, albowiem ciało matki zrzuca z siebie obowiązek karmienia. W tych warunkach łatwo zrozumieć, że takie matki nie mogą kochać swych dzieci. Dzieci te należą do nieszczęsnej grupy „dzieci, których się nie chciało“. Podlegają wielkiemu niebezpieczeństwu powiększenia w przyszłości szeregów neurotyków. Matka albo wcale nie okazuje im czułości albo wskutek superkompensacji nienawiści w tej czułości przesadza. W rodzinach zamężnych dzieci te oddaje się na wychowanie obcym osobom, mamkom, bonom, ciotkom i t. p. Od czasu do czasu pozwala sobie matka na odwiedzenie dzieciniego pokoju i łaskawe poinformowanie się o stanie zdrowia niemowlęcia. Pragnienie, aby umarło, może się przerodzić w myśl prześladowczą i objawia się przesadzoną obawą, że dziecku mogłoby się stać co złego, że mogłoby się zaziębić, zepsuć sobie żołądek,

umrzeć spowodu zaparcia, a może nawet wypaść z okna. Jeśli dziecko wyjeżdża w wózku na spacer i nie wraca na oznaczoną godzinę, matka staje się niezwykle podniecona. Zapewne stało się coś. Może dziecko przejechało, może wogóle już nie żyje. W wyobraźni widzi swego ulubieńca zmiażdżonego na bruku.

Skutkiem takiego zachowania jest wychowanie dziecka na lękliwego człowieka. Z dzieci tych wyrastają później hipokondrycy i tchórze, jednostki, niezdolne do walki o byt.

O ile matka upiera się przy swem negatywnem nastawieniu, to dziecko nigdy nie będzie się cieszyć kwitnącym zdrowiem. Gorąca miłość matki jest koniecznością życiową dla dzieci, możnaby nawet mówić o witaminie miłości, niezastąpionej i bezwzględnie koniecznej do prawidłowego cielesnego rozwoju dziecka. Są dzieci, które nie śmieją się nigdy. Są to smutne owoce nieudanych małżeństw. Dzieci nie śmieją się, o ile ich matki też się nie śmieją. Młodość ich jest zepsuta, stają się wczesnie marzycielami, myślą o wszystkim, rozwijają w sobie odporne nastawienie i objawiają te odchylenia od normy, które określamy, jako wady dziecięce, a mianowicie: jakanie się, zahaczanie się, czerwienienie się, bezwiedne moczenie, zaparcie, ogryzanie paznokci i skóry, wykrzywanie się, bezsenność, wybuchy gniewu, częsty płacz, stany lękowe, ruchy przymusowe, lubowanie się brudem, polykanie wydzieliny z nosa i t. p. Przez całe życie są nieszczęśliwe. Poszukując stale jakiej namiastki matki, zagryzają się w pragnieniu miłości, nie dającem się zaspokoić. Reprezentują zatem w późniejszym życiu typ stale poszukującego czegoś człowieka: Fausta, Ahaswera, latającego Holendra, Don Juana i Messaliny.

Życie późniejsze nie może nam już dać tego, czego poskapiło dzieciństwo. Brak miłości w dzieciństwie nie da się w zupełności wyrównać żadną późniejszą miłością. Mamki i bony, oraz wszelkiego rodzaju

namiaszki matki, będą jednak i pozostaną zawsze niedostatecznymi źródłami ujścia konieczności miłosnej.

Dzieci, które nie przeszły przez szkołę początkową miłości matki, nigdy nie będą w stanie cieszyć się pełnią przemożnej miłości.

Jak wiadomo, Stendhal opisał rozwój miłości, jako proces krystalizacji. Ludziom tego rodzaju brak jądra macierzyńskiej miłości, na którym dopiero osadzałyby się dalsze warstwy.

Poszlibyśmy błędną drogą, gdybyśmy we wszystkich wypadkach obojętności seksualnej kobiet myśleli o przeroście składnika homoseksualnego. W obojętności tej — gdyż „chłód“ płciowy jest i będzie objawem pozorowym — ukrywa się często pewna odmiana życia płciowego, którą dla uniknięcia brzydkiego wyrażenia „perwersja“ nazywam parafilją. Parafilja nie jest wrodzona, jest wytworem wychowania, otoczenia i przypadkowych zdarzeń we wczesnem dzieciństwie. Nie jest to nieodwracalne fatum, a jeno uleczyć się dające schorzenie duszy. Jedną z najczęstszych postaci tych zboczeń jest „pedofilja“, t. j. anormalne nastawienie seksualne do dzieci. Niejasny pęd, wyjaśniający się przerzuceniem własnego „ja“ w okres dzieciństwa, pcha tych ludzi do szukania zadowolenia płciowego przez stosunki z dziećmi. Kto czuje się dzieckiem, szukać będzie w dzieciach tego, co mu dało, lub czego mu odmówiło jego własne dzieciństwo. W każdym z nas drzemie zawsze dziecko. Musimy sobie uprzytomnić, że wszystko, co ma cechy chorobowe u chorego, da się odnaleźć w zarysach i u zdrowego człowieka.

Wśród kobiet chłodnych spotykamy się często z typem, określanym jako „kobieta dziecko“. Dickens pierwszy w swej powieści autobiograficznej „Dawid Copperfield“ opisał taką właśnie kobietę o cechach dziecka. Ja sam opisałem szeroko te wieczne dzieci w książce p. t. „Infantyizm psychoseksualny“.

Są ludzie, którzy zatrzymali się w jakimś stadium rozwoju swego życia. Niektórzy w bardzo wczesnem,

inni w znacznie późniejszym. W końcu zdaje się, że ludzie wskutek rozczarowań miłosnych w późniejszych okresach życia cofają się do okresu dzieciństwa. Brak nam tu miejsca, aby opisywać przyczyny i leczenie tych stanów. Chciałbym nadmienić tylko, że chorzy ci mieli w dzieciństwie takie przeżycie, które zatrzymało ich normalny rozwój. Jakiś dorosły człowiek bez sumienia nadużył ich nieświadomości do swych samolubnych celów. Takie przeżycie dzieciństwa (nazywamy je urazem infantylnym) wymaga powtórzenia go. Ci nieszczęśliwcy chcą przeżyć z innymi dziećmi to, co im samym wyrządziło krzywdę. Ulegają przymusowi powtarzania tej czy owej sceny z dzieciństwa, przyczem grają tym razem kontrastową rolę.

Kobieta - dziecko może być zewnętrznie wzorem i ideałem matki, gdy tymczasem w rzeczywistości przeżywa z dzieckiem swój infantylizm. Wieczne dziecko objawia chorobliwą skłonność do zabawy z dziećmi. Pielęgnowanie dziecka jest tylko higienicznym pozorem, aby bawić się dzieckiem i przedwcześnie dawać mu takie podniety, któreby mogły szkodliwie odbić się na jego przyszłym rozwoju. We wszystkich drobnych i ważnych zabiegach pielęgnowania dziecka matka taka przesadza, a często wykonywa je w taki sposób, że czystość jest tylko płaszczykiem dla własnego zadowolenia. Niestety bierze się dzieci i do łóżka matki. We śnie, przy wyłączeniu świadomości mogą się zdarzyć takie wypadki, na które wolałbym rzucić zasłonę. Niech każda matka dobrze pamięta, że we śnie ulegamy złudzeniom i że nie panujemy wtedy nad naszymi zmysłami. Wiele niedwuznacznych przypadków mógłbym przytoczyć z własnego doświadczenia.

Kobieta-dziecko ma również skłonność do wstrzymywania możliwie długo dziecka w rozwoju. Boi się tego okresu czasu, gdy dziecko wyrośnie i przestanie być zabawką. Z dzieckiem rozmawia dziecięcą mową; w zabawach dziecinnych matka sama staje się dzieckiem.

Przytem kobieta-dziecko nie zna powagi życia. Nie jest prawdziwą matką, jest tylko pozorem matki, matką prawie „na niby“. Poddana impulsom, może taka kobieta-dziecko nagle odwrócić się od dziecka, znalazła bowiem inną zabawkę. Braknie jej równomiernej, spokojnej tkliwości, koniecznej do harmonijnego rozwoju dziecka. Przesadzone przeciwstawianie małej miłości i surowości, lekkomyślne zachowanie się, niejednolite postępowanie działają zgubnie na dziecko.

Jeśli ten zły wpływ objawia się we wczesnym okresie życia dziecka, to szkody przezeń wywołane występują z przerażającą jaskrawością w późniejszym życiu. Czyż taka matka może być przykładem dla swych dorosłych dzieci, czy mogą one widzieć w niej wzór do naśladowania i oparcie? Zazwyczaj matka taka odwraca się od dzieci, gdy przestają być dla niej zabawką. Każe sobie przypominać o wszystkim, byle nie o obowiązkach. Nie cierpi obowiązków i zobowiązań. Życie winno być nieustającą zabawą ze zmieniającymi się postaciami, stałym spełnianiem jej sprzecznych życzeń. Gdy dziecko idzie do szkoły, gdy zawodzi, objawia pierwsze błędy dzieciństwa, gdy staje się uparte, wtedy i matce siły odmawiają posłuszeństwa, wzywa więc do pomocy innych, byleby uchronić się od trudności i zrzucić z siebie obowiązki. W późniejszych okresach, gdy dzieci przestają być zabawką, nie mogą w żaden sposób zrozumieć zmiany zachowania się matki. Zdaje się im, że matka już ich nie kocha.

Nastawiają się na upór i starają się stale zajmować matkę, denerwować ją i dręczyć, co im się łatwo udaje ale równocześnie prowadzi do najwstrętniejszych scen. Kobieta-dziecko traci panowanie nad sobą, wpada z jednej ostateczności w drugą, staje się okrutną, a z rozkosznych lat zabaw dzieciństwa rodzi się piekło okresu dojrzewania.

Infantylnizm rodziców objawia się i w zmienności ich nastawienia wobec dzieci, gdy rodzi się młodsze. Starsze są zdetronizowane, a młodsze staje się zabawką

i jawnym ulubieńcem. Starsze dziecko czuje się pokrzywdzone, pozbawione nagle czułości, widzi w nowonarodzonem niebezpiecznego dla siebie rywala. Zazdrość prowadzi do myśli o odosobnieniu, co znowu pociąga za sobą poczucie winy. Dziecko zaczyna nienawidzić matkę. Malutka, łatwa do przekroczenia kładka prowadzi od gorącej miłości do krańcowej nienawiści. Uparte dziecko staje się wichrzycielem. Kobieta-dziecko bez zrozumienia potrzeb swego dziecka reaguje na tę zmianę karami, groźbami i poniżeniem. Rozwija się w ten sposób zwodnicze błędne koło, wzmagające afekty i pogarszające sytuację. Matka i dziecko są nieszczęśliwe, a i nowonarodzony ulubieniec zamieszany jest w walkę domowych czynników.

Sądzę, że do zrozumienia ważności tych zagadnień dość będzie tych rozważań. Wspomniałem już, że schorzenie daje się wyleczyć, że nie chodzi tu o podłoże konstytucjonalne, ale o wady rozwojowe, dające się poprawić, a nawet wyleczyć przez odpowiednie postępowanie lecznicze. Naturalnie i tu podałem przypadki krańcowe. Spotykamy się z niezliczonymi przejściami i stadjami przemijającymi. Uczymy się jednak najłatwiej na przypadkach jaskrawych, a zdobyte wiadomości przenieść możemy na łżejsze przypadki. Nie chciałbym jednak być źle zrozumianym: bynajmniej nie uważam za grzech bawienie się ze swemi dziećmi i stawanie się dzieckiem z niemi razem.

Wręcz przeciwnie. Uważam nawet za obowiązek rodziców pokazywać się od czasu do czasu dzieciom swoim w roli dzieci. Podkreślam jednak: od czasu do czasu. Dziecko uczy się wtedy, że zabawa ta jest podarunkiem i objawieniem przychylności przez dorosłych. Autorytet rodziców nic na tem nie traci. Jak już nieraz podkreślałem, nienaturalność i nadmiar, jako wzór, rodzi ze swej strony znowu nienaturalność i brak miary. Matka bawiąca się, jak dziecko, ze swemi dziećmi nie wyrządzi im szkody, o ile tylko nadal będzie otaczać się nimbem wzniosłego macierzyństwa.

Najgorszym skutkiem tych stosunków jest chyba to, że kobieta-dziecko stworzy znowu kobietę-dziecko. W ten sposób dziedziczy się to zło z pokolenia w pokolenie.

Oddziaływanie na życie społeczne jest wyraźne. Cały świat jest obecnie zdziecinniały, a młodzież nasza skłania się raczej do gry namiętności, niż do rzeczywiście poważnych spraw życiowych. Jest to naprawdę kwestją szczęśliwego przypadku, gdy spotkamy prawdziwego mężczyznę, lub świadomą swych celów kobietę. Życie staje się zabawą, a nieliczni duchowo dojrzały ludzie są jak w teatrze, gdzie grają sztukę, uchodzącą za tragedję, a będącą w rzeczywistości nędzną komedją.

Niezmierzone przecenianie wartości dziecka jest jednym z najgorszych skutków. Zbyt dużo eksperymentuje się; nawet zagadnienie wychowania stało się punktem zbornym dla fantastów i marzycieli.

Wielki krzyk o autorytet, — krzyk wydawany przez miliony ludzi — jest skutkiem zburzenia autorytetu rodziców. Grillparzer mówi: „Twem słowem winno być zawsze: tak, tak, nie — nie“^{*)}. Kobieta-dziecko waha się między „tak“ i „nie“. Dziś zabrania tego, na co wczoraj zezwalała, dziś jest cnotą to, co wczoraj jeszcze było grzechem. Chciałbym wobec tego zacytować jednego jeszcze poetę austriackiego, Waltera von der Vogelweide, w którego głębokim wierszu „Miłość i dzieciństwo“ znajdujemy te wspaniałe słowa: „Ukryjcie przed dziećmi wasze „tak“, nie stanie się dla nich zabawą. Dzieciństwo i miłość boczą się na siebie“.

MATKA NIEZADOWOLONA.

Szczególnie ciekawemi są dla lekarza duszy przypadki późno występującego chłodu (frigiditas). Rozumieć przez to należy ten niestety pospolity objaw, że

^{*)} Zdanie z ewangelji.

kobiety w czasie pożycia małżeńskiego, a może wskutek tego ich pożycia, z czasem chłodną zupełnie, choć początkowo były namiętne i zdolne do rozkoszy płciowej, i wolą zrezygnować wogóle ze stosunków małżeńskich, lub tylko z przymusu oddają się „obowiązkom małżeńskim“.

Przedstawiłem w moich naukowych pracach genezę psychiczną tych objawów. Powtarzanie tego rozsądziłoby ramy naszych rozważań. Tym razem interesuje nas jedynie wpływ tych zmian na potomstwo.

Powstają przytem dwa zagadnienia:

1. Jaki wpływ wywiera ten stan na już urodzone dzieci?

2. Jak odnosi się matka o zmienionej wrażliwości płciowej do dzieci zrodzonych w tym okresie? Czy istnieje jaka różnica w jej zachowaniu się wobec dzieci zrodzonych z rozkoszy i z obowiązku?

Chciałbym przypomnieć, że chłód płciowy nie przeszkadza poczęciu. Są kobiety chłodne, które wydały na świat sześcioro lub więcej dzieci.

Powróćmy do pierwszego zagadnienia. Niema chyba potrzeby wyjaśniać, że te kobiety różnią się od tych, które od początku swego małżeństwa były chłodne. Mają bowiem świadomość i znają największą rozkosz, podczas gdy zupełnie chłodna kobieta nie może sobie tej rozkoszy wcale wyobrazić, ląknąć jej może, ale nie ma żadnego punktu zaczepienia dla odróżnienia obojętności od namiętności. Chwilowo chłodna kobieta pragnąć będzie znanych jej rozkosznych wrażeń, będzie ich pożądać; ma możność porównania, wie już bowiem, co może dać miłość. Ciężiej przeto będzie odczuwać swój stan niż współprzedstawicielka jej płci, która domyśla się niejasno tej przyjemności, nie może jej sobie nawet wyobrazić i którą tylko „imperatyw kategoryczny“ natury, choć zduszony i zgwałcony, pcha do stosunków płciowych.

Z życia czasowo chłodnej kobiety wyeliminowano jeden życiowo bardzo ważny czynnik. Żaden człowiek nie może żyć bez rozkoszy. W charakterze jej zajdzie zmiana, która musi się odbić i na jej stosunku do dzieci. Stanie się łatwo pobudliwa, podda się humorom i nastrojom; wystąpią zaburzenia snu, trawienia, objawiają się organiczne dolegliwości jako wyraz wewnętrznych zaburzeń psychicznych.

Pobudliwość matki udzieli się i dzieciom. One jednak potrzebują do prawidłowego rozwoju spokojnej atmosfery. W cichym, harmonijnym domu rodzinnym wyrastają ludzie szczęśliwi. Jeżeli otoczenie jest afektywne, to i dzieci wystawione są na burze afektów i stają się istotami o zmiennej afektywności. Naśladują swą matkę. Poddają się nastrojom, to są gniewne, to zbyt czule, to szaleją z radości, to znów są niezwykle smutne. Zdarza się również, że chłodna matka zaniedbuje swe dzieci. Stają się dla niej obojętne, ponieważ jest nieszczęśliwa i zeżera się między zahamowaniami i tęsknotą w poszukiwaniu zaginionego szczęścia. Gdy odmawia sobie zadowolenia seksualnego, którego musiałaby szukać naturalnie poza małżeństwem, staje się rozgoryczona i daje to odczuć dzieciom. Im bardziej poddaje się surowemu kodeksowi etycznemu moralności jej społeczeństwa, tem bardziej stara się wpoić te same zasady dzieciom. Zacznie prowadzić nieubłaganą walkę z wszelkimi prądami seksualnymi dzieci, może nawet dojść do tego, że zacznie pogardzać seksualizmem jako czemś brzydkim, zwierzęcem i zbędnym. Będzie się naturalnie starać za wszelką cenę wpoić ten pogląd dzieciom i wychowywać je w lęku i wstręcie przed naturalnymi objawami życia płciowego. Równie niebezpieczna sytuacja dla dzieci wytwarza się, o ile rozczarowana w małżeństwie kobieta szukać będzie zadowolenia swoich naturalnych popędów poza małżeństwem. Będzie chciała podobać się mężczyznom. Stanie się próżna, strawi wiele czasu na pielęgnowanie swego ciała i utrzymanie swych wdzięków, zacznie by-

wać w towarzystwie i lokalach rozrywkowych, aby zdobyć partnera, albo też namiętnie odda się grze. Spędza poobiedzia i wieczory przy stoliku brydżowym. Jest o wiele gorzej, o ile zacznie pić, o ile szuka ukojenia w sztucznie oszalamiających środkach, jak kokaina i morfina, jednym słowem, o ile ze szczytów swego obyczajnego stanowiska spadać zacznie stopniowo na dno życia.

Opiszę w dalszym ciągu, jak wpływa lekkomyślna matka na tworzenie się charakteru swych dzieci. Tu zwrócę tylko na jedno uwagę:

Przykład rodziców ma znaczenie rozstrzygające dla zdrowia psychicznego dzieci. Rodzice winni być i muszą być autorytetem dla dzieci.

Nie mówię tu o tym wymuszonym autorytecie, ujawniającym się w rozkazywaniu i posłuszeństwie. Wręcz przeciwnie. Wymuszony autorytet ma zgubny wpływ. Rodzice tyrani nigdy nie wychowają zdrowych i szczęśliwych dzieci. Mam na myśli ten autorytet, który zmusza dzieci do brania bez żadnego przymusu przykładu z rodziców.

Każde dziecko chciałoby wynosić matkę pod niebiosy. Badania Freuda wykazały, że pierwszy popęd płciowy skierowany jest w stronę rodziców. Wcześniej bardzo zaczyna chłopiec obserwować swą matkę, stara się zaskoczyć ją przy rozbieraniu się, wyszukuje wszelkie możliwe pozory, aby wejść do niej do łóżka. Dziewczynki podobnie są nastawione do ojca, przyczem należy zaznaczyć, że biseksualne skłonności ludzkie jaszkawiej zarysowują się w tym okresie. Dzieci wciągają oboje swoich rodziców w mętny świat swoich wyobrażeń seksualnych.

Należy mieć na uwadze, że dzieci są baczniemi obserwatorami, mają bogaty świat wyobraźni, domyślają się, kombinują, podejrzewają, patrzą przez dziurki od klucza, podsłuchują pod drzwiami. Dzieci są małemi detektywami, możnaby prawie powiedzieć szpiegami.

Chwytają najmniejsze znaki i tworzą z nich punkt wyjścia dla fantastycznych wniosków. Dziewczynka lub chłopiec odkrywa, że mocz matki w pewnych okresach jest krwawy. Co to znaczy, co to może znaczyć? Gdy umieją czytać, chętnie grzebią po szufladach w poszukiwaniu listów, fotografii i t. p. Są przytem małemi aktorami i potrafią tak znakomicie udawać naiwność, nieświadomość i niewinność, że upewniają tem rodziców i oszukują ich co do swego prawdziwego charakteru.

Gdy kobieta, która stała się chłodną, szuka obiektu, mającego ją zadowolić, to łatwo ulegnie niebezpieczeństwu zostania Messaliną, stale niezadowoloną w pożądaniu rozkoszy, zmieniającą wciąż bez zastanowienia obiekt miłości. Stale wprowadza do domu nowych wujków i przyjaciół, zaniedbuje dzieci, wyrzuca je z pokoju, gdy ją panowie odwiedzają, i nie domyśla się nawet, że zazdrosne dzieci zaczynają ją szpiegować i rozbudowują swe drobne obserwacje do rozmiarów powieści.

Często się zdarza, że rozczarowana zachowaniem męża, czasowo chłodna żona, gnana pragnieniem miłości, zakocha się do nieprzytomności w innym mężczyźnie, któremu pozostaje wierna o ile znajdzie w obcowaniu z nim rozkosz. Jest to bezwzględnie najlepsze wyjście z labiryntu nieszczęśliwego małżeństwa, lecz, niestety, równie zgubne dla dzieci. Miłości nie zadawała się przejściowymi epizodami. Pragnęłoby się widzieć ukochaną osobę jaknajczęściej, dzielić z nią także duchowe przyjemności: cieszyć się z nią razem pięknem przyrody, koncertem, muzeum i lekturą.

Codziennie więc odbywają się schadzki, telefon przesyła po kilka razy dziennie ważniejsze wypadki, załagodzenie mniejszych lub większych nieporozumień. Dzieci podsłuchują te rozmowy, stwierdzają, że matka nie ma dla nich czasu, że jej stosunek do ojca zmienił się, że „przyjaciół” zjawia się często, gdy ojca niema w domu, że matka ubiera się staranniej, że stała się

nerwowa i niecierpliwa. Zaczynają cierpieć pod wpływem zazdrości, stają się przekorne, symulują chorobę, byleby zatrzymać matkę w domu i sprawdzić, kto jest silniejszy, przyjaciel, czy one. Próby te naogół wypadają niekorzystnie dla dzieci. Miłość do przyjaciela jest często silniejsza niż miłość do dzieci. Budzi to w sercu dzieci groźne uczucie — punkt wyjścia nowych powikłań.

Jeżeli dzieci mają sposobność przekonania się o niewierności matki, gdy ojciec w gniewie (nie zważając na obecność dzieci) robi jej wymówki, obrzuca ją brzydkimi słowami (obojętnem jest, czy sprawiedliwie, czy też nie), — to upada tem samem autorytet matki. Dzieci jednak pragną zatrzymać ideał za wszelką cenę, nawet za cenę życiowego kłamstwa. W walce z własnymi dążeniami seksualnymi udaje się dzieciom aseksualizować obraz rodziców, lub usunąć ich z pola widzenia przez zdławienie kazirodczych popędów. W tej walce między popędami instynktu i popędami etycznymi usuwa się obraz rodziców coraz bardziej ze sfery ziemskiego pożądania, o ile ich zachowanie nie prowokuje odmiennego przebiegu. Gdy dołącza się do tego obłudne zachowanie się rodziców, objawiające się w wychowywaniu dzieci w surowej moralności, czemu przeczy ich własny tryb życia, to dziecko poddane będzie wpływom podwójnej moralności: wpajanej przez rodziców i przeżywanej z rodzicami.

Ta podwójna moralność sprzyja rozszczepieniu duszy, stwarza podłoże dla rozwoju różnych nerwic, prowadzi do przymusowych objawów, zacieśniających możliwości szczęścia dzieci a często czyniących je niezdolnymi do walki o byt.

Dotyczy to już istniejących dzieci. Ale przejściowa obojętność seksualna kobiety ma zgubny wpływ na dziecko, poczęte w tym okresie. I tu mamy różne możliwości. Może to być dziecko jej męża, może ono jednak równie dobrze być owocem niewierności. Często

powstaje wątpliwość (bardzo uzasadniona): kto jest ojcem dziecka?

Przypuśćmy, że jest to dziecko męża. Ma tu wielkie znaczenie, jakie okoliczności wywołały obojętność seksualną kobiety. Niestety вина bardzo często jest po stronie mężczyzny. Źle się obchodzi z żoną, zaniedbuje ją, lub zdradza, a ona zdaje sobie z tego sprawę. Czuje się matką, ma urodzić dziecko despotycznemu, upartemu, lub poprostu niewiernemu mężczyźnie, ma znosić dla niego cierpienia ciąży i bóle porodu, ma mu dać dziecko i to w tym okresie życia, gdy nienawidzi męża. Jakże łatwo przenieść nienawiść na nieurodzone jeszcze dziecko, jego dziecko, które będzie miało jego rysy, odziedziczy jego znienawidzone cechy, na żywego świadka smutnych czasów. Można przewyciężyć tę nienawiść. Matka zastanowiła się nad tem, że dziecko jest niewinne. Przez to dziecko chce pamiętać tylko o dobrych stronach swego męża, chce zapomnieć przy niem o wszelkiem złe, przeżytem spowodu męża, ucieka się do miłości do dziecka w zastępstwie utraconej miłości do męża: dasz mi odszkodowanie za to wszystko, co mi uczynił twój ojciec. Nie potrzeba mi go, bo mam ciebie.

Niestety zdarza się, że nienawiść utrzymuje się. Matka ma pośród swych dzieci jedno jedyne, nasuwające jej przykre wspomnienia, które nienawidzi z całego serca. Jest to nienawiść nie do opanowania, z którą naprózno walczą rozsądek i lepsze uczucia.

Przytoczę tu taki przykład.

40letnia kobieta, matka czworga dzieci, szuka rady spowodu nieumotywowanej nienawiści, którą odczuwa jedynie wobec jednego z swych dzieci, 14letniej dziewczynki. Dziecko jest dobre, posłuszne i nigdy nie dało powodu do takiej nienawiści. Tem niemniej jest niesprawiedliwa wobec tego dziecka, pobudliwa, ulega humorom, zawsze gotowa jest do wybuchu, by później tego żałować. Postanawia naprózno nigdy więcej tego nie robić. Afekt jest silniejszy niż postanowienie. Jedynem wyj-

ściem jest rozstanie. Dziecko oddano do pensjonatu. Ona jednak drży na samą myśl o powrocie dziecka i że sceny te powtórzą się znowu. Mąż upominał ją nieraz, aby nie była tak niesprawiedliwa. Upomnienia te dolewają jeszcze oliwy do ognia. Podnieca się jeszcze bardziej, a jej nienawiść skierowuje się wtedy na męża. Przy analizie wyławiam głębszy powód jej nienawiści. Mąż jej miał w tym okresie czasu miłośćkę z tancerką. Obrażona żona całkowicie usunęła się od pieczyt męża. Raz jednak uległa przemożnej potrzebie miłości. Owocem tej chwili słabości było znienawidzone przez nią dziecko. Zdawało się jej, że widzi w dziecku rysy swej rywalki. Znała powinnowactwa z wyboru Goethego i sądziła, że mąż w jej objęciach myślał o tamtej, nieobecnej. Doszukiwała się i odnajdywała nieistniejące podobieństwa. Dziecko miało jakoby te same ruchy, co tancerka, podobny sposób mowy, ten sam uśmiech i t. d. Te podobieństwa wywołały jej nienawiść. Udało się jej wreszcie pod wpływem postępowania leczniczego opanować to nastawienie. Godnem zaznaczenia jest, że wtedy właśnie straciła wrażliwość. Stosunki płciowe odbywały się bez zbawczego orgazmu. Obojętność seksualna trwała trzy lata. Stosunek z tancerką uległ zerwaniu, mąż jej powrócił do niej, uznając swój błąd, wrażliwość płciowa wróciła, a dziecko zrodzone w okresie pojednania stało się rozpieszczonym ulubieńcem. Nawiasem jednak pozostała chłodną wobec nieszczęśliwej córki, która wkrótce wyszła za mąż, wyjechała i zupełnie usunęła się z pod wpływu matki.

Podobnie układa się sytuacja, gdy dziecko przypomina zdradę, zakończoną nieporozumieniem.

Matka trojga dzieci odczuwa do najmłodszego z nich gwałtowną odrazę. W jej przekonaniu nie jest ono dzieckiem jej męża. Wskutek konfliktów z mężem stała się chłodną w małżeństwie. Po urodzeniu dwojga dzieci poznała o rok od siebie młodszego mężczyznę, odpowiadającego jej ideałom i zadawałającego ją w zupełności. Tak wielką była ich namiętność, że postanowili

pobrać się po dopełnieniu formalności rozwodowych. Gdy plan ten zaczynał wchodzić poważnie w grę, kochanek wysuwał setki skrupułów. Zrozumiała natychmiast, że grał tylko dobrze swą rolę. Spychał winę na swą matkę, która podobno chciała go bogato ożenić. Jego sytuacja materialna zmusza go do posłuszeństwa matce. Tłumaczył się niezdarnie; wreszcie przyrzekł jej, że i po ślubie pozostanie nadal jej kochankiem. Miało to być zatem małżeństwo z konieczności — jego miłość jednak i on należą tylko do niej. Pomimo to po ślubie zerwał z nią wszelkie stosunki. Gorzko się rozczarowała. W tym okresie załamania się jej ideału przyszło na świat dziecko. Z tej zdrady usprawiedliwiała się wobec siebie samej wielką, „świętą“ miłością. Miłość, tak sądziła, uświęca wszystko. Teraz jednak skończył się jej idealizm, a wielka miłość nie stała się wzniosłym poematem jej życia, a tylko poniżającym epizodem. (Wysoko etycznie stojąca kobieta rzadko kiedy pogodzi się z tem, że była tylko zabawką, przemijającym narzędziem rozkoszy). Znienawidziła więc swego kochanka i przeniosła tę nienawiść na niewinne dziecko, w którym słusznie lub niesłusznie, odnajdywała rysy swego niewiernego kochanka.

Gdyby matki wiedziały, jak bardzo cierpią dzieci spowodu tej niesłusznej i nieusprawiedliwionej nienawiści, starałyby się ze wszystkich sił opanować to uczucie. Gdyby wiedziały, że nienawiść ta rzuca czarny cień na całe życie dziecka, napewno nie zniosłyby ciężaru swej winy.

Dzieci mają subtelne wyczucie sprawiedliwości. Może bardziej cierpią wskutek niesprawiedliwości, niż dorośli, stale przebywający w świecie niesprawiedliwości i wskutek tego tępi na poniżenie i gwałcenie ich poczucia prawa.

Rodzice nigdy nie powinni znajdować się wobec dzieci w takiej sytuacji, by nie mieli słuszności. Dziecko wtedy staje się sędzią swych rodziców, a zniszczenie

poczucia sprawiedliwości pociąga za sobą te same druzgocące skutki, co załamanie się autorytetu.

Nie dadzą się wyluszczyć skutki te dla jednostki i ogółu. W ten sposób działa życie płciowe rodziców nie tylko na dzieci, ale i zapełnia społeczeństwo małowartościowymi i przestępczemi elementami. Z raję miłości tworzy się piekło nienawiści; w piekle tem zaślepieni ludzie rzucają się zaciekle na siebie.

ZBYT MŁODA I ZA DOJRZAŁA MATKA.

Przysłowia są podobno prawdziwe. Ciekawem byłoby zbadać, ile z tych przysłów zawiera jedynie pozorną prawdę, ile z nich okazało się fałszywemi z biegiem lat i ile z nich służy właściwie tylko do pocieszania się w nieprzyjemnej sytuacji wyblakłemi, wyszarzanemi słowy. Jedno z takich często używanych przysłów brzmi: „Dobrze się żeni, kto się wcześniej żeni“. Długoletnie moje doświadczenie nie dało mi możliwości obserwowania ani jednego, wcześniej zawartego związku małżeńskiego, któryby potrafił oprzeć się burzom życia. Jasnem jest przecie, że młodzież nie ma wyrobionego sądu, że daje się zwodzić zewnętrznym pozorom, że potężny przymus popędu płciowego prowadzi jednostki do przyjęcia przejściowych skłonności za wartości wieczyste. Dołącza się do tego, że rozwój duchowy człowieka stale postępuje naprzód, i że dwoje ludzi, mających w młodości te same poglądy, ten sam rytm życia i uzupełniających się wzajemnie, już po jednym dziesiątku lat mogą rozwinąć się w zupełnie różnych kierunkach.

Jest naszym obecnem zadaniem przedstawienie, w jaki sposób wpływa zbyt młoda matka na rozwój dzieci, rodzących się rychło jedno po drugim. Mógłbym przytoczyć wiele przykładów, gdzie panny, które w 17 lub 18 roku życia zdecydowały się na małżeństwo, weszły z najlepszymi podstawami w związki małżeń-

skie i postanowiły mieć dużo szczęśliwych dzieci — zupełnie zawiodły się w swoich nadziejach. Z chwilą, gdy pierwszy szal przemiął, przystępuje to zbyt młode stworzenie do spełnienia obowiązków, wiążących je z domem i przeszkadzających w używaniu życia. Wyjątek pod tym względem stanowią jedynie te kobiety, którym środki materialne pozwalają na otoczenie się pomocnikami, przez co, zachowując pozory troskliwej matki, mogą w mniejszym lub większym stopniu zaniedbać swe obowiązki dla przyjemności. Wejdźmy jednak w duszę młodej panienki, która wyszła zamaż w 17 roku życia i w krótkim czasie urodziła kilkoro dzieci. Ma teraz 21 lub 22 lata i jest już matką trojga dzieci. Nie mówię już o ciężkim przebiegu ciąży, o bólach porodowych, o trudnościach karmienia; znosi je ona cierpliwie jako same przez się zrozumiałe obowiązki, chociaż jakiś wewnętrzny głos protestuje przeciwko temu, głos, powtarzający stale: „jeszcze wcale nie żyłaś.“ Ta młoda kobieta widzi, że jej przyjaciółki uprawiają różne sporty, wie o tem, że mogą one poświęcić się częściowo studjom, po części zaś przyjemnościom, słyszy od nich opowiadania o przelotnych i poważnych przygodach miłosnych, jednym słowem — czuje się upośledzona. Szczęśliwsze od niej siostry użyły swej młodości, ją zaś młodość oszukała. Ważny okres życia, który przeżywają zresztą wszystkie panny, ominął ją zupełnie. Może nigdy nie pocałowała żadnego mężczyzny poza mężem, nie przeszła przez góry i doły rozpalających się i gasnących nadziei, otoczona jest troskami i obowiązkami, które stara się w miarę możliwości jak najlepiej spełnić. Wewnętrzny sprzeciw wciska się w te twarde wymogi życia. Dlaczego tak wcześnie dała się porwać tym wszystkim obowiązkom? Czemu nie utrzymała wolności? Albo też: Dlaczego nie zaczęła, jak jej przyjaciółki, na błogosławieństwo macierzyństwa do czasu, gdy będzie dojrzalszą i starszą?

Mimowoli skierowuje wybuchający gniew na dziecko i to zwłaszcza przeciwko najstarszemu dziecku, które

uważała za intruza w swem ciele. Nie chcę zaprzeczać, że są wyjątki, że takie młode matki całkowicie oddają się obowiązkom matki i żony, szczęśliwe, że mogą urodzić dziecko ukochanemu mężowi. Ale w większości przypadków twarda codzienna konieczność nie odpowiada wymarzonemu ideałowi, stworzonemu przez niedojrzałą duszę. Rozczarowanie wywołuje gniew, a gniew ten często bywa skierowany na pierworodne dziecko, które stało się burzycielem tego życia, jakie sobie, będąc panną, wymarzyła. Nieprzespane noce, choroby dziecka, codzienne jego pielęgnowanie, bardzo silnie obciąża słabe barki młodej matki. Nie może mu darować zeszpecenia swego ciała.

Wciąż porównywa się ze swemi przyjaciółkami, mogącemi używać życia, gdy ona wprzęgnięta jest w jarzmo małżeńskie. Dochodzi do tego, że te młode matki czasami nie mogą się zdobyć na prawdziwą miłość dla dziecka. Złe się dzieje, gdy dyspozycja nerwowa objawia się jako przymus lęku, że dziecku mogłoby się przytrafić co złego. Gorzej jest jeszcze, gdy wystąpią bezpośrednie impulsy uśmiercenia dziecka, acz odrzucone przez moralne „ja“ ale prowadzące do poważnych konfliktów duchowych. Zdarza się często, że pierworodne dziecko, pierwsze, które dokonało przemiany dziewiczego ciała matki na kobiece i było może niewinną przyczyną ciężkiego schorzenia, zaabsorbowało całkowicie nienawiść matki, podczas gdy następne dzieci cieszą się pełnią miłości macierzyńskiej.

Naturalnie, matki nie okazują tej odrazy, lub starają się tak postępować, jakby bezgranicznie kochały to dziecko.

Dorośli łatwiej, niż dzieci, dają się zwieść sztucznymi objawami miłości. Dzieci reagują drobnymi, niewidocznymi drganiem własnej duszy na popędy duchowe rodziców. Odczuwają daleko lepiej, niż dorośli, zbyt omotani kłamstwami życia codziennego i obłudą naszej cywilizacji, by móc ocenić, co jest prawdą, co udaniem. Brak im wtedy słońca miłości macierzyńskiej, wita-

miny duchowej miłości macierzyńskiej, niewidzialnej i niewymiernej, będącej jednak najważniejszym czynnikiem zdrowia dziecka.

Zdaje się być objawem dodatnim, że te młode matki bawią się z dziećmi swemi jak lalką, że nawet, dla ukrycia wewnętrznej nienawiści, odnoszą się do nich z przesadną czułością i troskliwością. Ale i to owo: „być dzieckiem z niem razem“ ma swoje wady. Jak już wyłożyłem, dorosły tylko od czasu do czasu winien bawić się z dzieckiem, aby później zaszcześcić znowu dzieciom poczucie autorytetu osoby starszej. Matka, sama będąca dzieckiem, szkodzi jeno dziecku, wychowuje je nawet na wieczne dziecko, wywołuje w niem tę postać chorobową w życiu psychicznem i płciowem, którą opisałem jako psychoseksualny infantylizm. Dziecko jest wtedy zabawką dla swej matki; przyzwyczajają się jednakże do tego, że matka jest jego zabawką. Wymaga, aby matka stale bawiła się z niem, poznaje życie jedynie, jako nieustającą zabawę, a w wieku późniejszym ułęknie się wielkich zadań życia i wciąż ponawiać będzie próby cofnięcia się do marzeń dzieciństwa.

Dopóki młoda matka kocha swego męża, póki nie będzie miała wrażeń, że omyliła się w swym wyborze, wszystko może jeszcze obrócić się na dobre. Jeżeli jednak mąż jest z niej niezadowolony, gani ją, a jeśli żona mu się znudzi, albo ona sama rozczaruje się do męża, to ucieka się ta młoda matka do innej, urojonej lub rzeczywistej miłości do innego mężczyzny, a dziecko wzrasta wtedy w zepsutej atmosferze nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego, staje się świadkiem gorszących scen, a nawet wypowiada się częstokroć za jedną, lub drugą, ze stron.

Przypuśćmy, że matka szczęśliwie przebyła ten krytyczny okres, że udało się jej przeprowadzić dzieci przez niebezpieczne przeszkody okresu dojrzewania. Wyszła zamaż w wieku lat 18, ma teraz trzydzieści cztery lata, jest młoda, piękna, budząca pożądanie.

Ala ma piętnastoletnią córkę, która mając też pretensję do życia, pragnie, by ją wszędzie zabierano; staje się zatem rywalką swej matki. Pochlebia to matce, że uważają jej dziecko za starszą jej siostrę, czuje się „matką-siostrą“, jak to nazywają młode matki. Wkrótce jednak zdaje sobie sprawę, że jest przecie przykrem ze względu na zamierającą własną piękność mieć przy boku rozkwitającą urodę konkurentki-córki. Kobiety bowiem, wcześniej wychodzące za mąż, oddające się po urodzeniu kilkorga dzieci obowiązkom domowym i obowiązkom macierzyńskim, wiedzą z natury rzeczy szybko.

Znałem takie matki, które możliwie długo trzymały swe córki zdala od domu rodzinnego, oddawały je na wychowanie do pensjonatów, wysyłały je zagranicę („aby się nauczyły obcych języków“), byleby tylko pozbyć się tej, tak niebezpiecznej, konkurencji. Konfliktu jednak nie da się na dłuższy czas uniknąć, córka bowiem wraca; może się zdarzyć, że matka właśnie dopiero teraz zaczyna nienawidzić córkę. Nieporozumienia występują i przed tym okresem czasu, matka i córka żyją wśród ciągłych sporów; obie skarżą się na brak zrozumienia, a walka o serce ojca, nieraz przychylającego się raczej do córki i przyznającego jej słuszość, przybiera niekiedy brutalny charakter. Niebezpiecznem jest także, gdy pierwotna niechęć superkompensuje się miłością; powstają wtedy podświadome homoseksualne związki między młodą matką i młodą córką. Obie są nawzajem o siebie zazdrosne; córka strzeże matki, staje się szpiegiem własnego ojca, lęka się, aby nie utraciła matki na rzecz mężczyzny, czuje się szczęśliwa, gdy matka wyzna jej, że właściwie nigdy nie kochała ojca. Podobne uczucia mogą żywić matki. Matka taka gwałtownie opierać się będzie każdej miłości swej córki, będzie uważała, że córka obdarza swą miłością niegodnego mężczyznę, będzie się starała zawsze pozbawić wszelkiej wartości przedmiot miłości własnej córki, a to z obawy, by nie

utraciła ukochanego dziecka. Gdy zawiodą wszelkie inne środki, będzie się starała, wzbudzić litość w córce, symulować chorobę, lub też agramować istniejące objawy, będzie objawiać stany lękowe, gdy córka wyjdzie z domu, jednym słowem rozbuduje całą tyranię choroby, byleby tylko związać jeszcze mocniej ze sobą chorobliwie kochane dziecko.

Rozpatrzmy teraz kontrast młodej matki — t. j. kobiety, które wyszły za mąż dopiero w trzydziestych lub czterdziestych latach życia. Stanowiąc to będzie wielką różnicę, czy kobiety te mają już za sobą cały szereg przeżyć, czy też w stanie niewinności zawierają związki małżeńskie. Spotykamy teraz, jak wiadomo panny, dokładnie obeznane ze sposobami zapobiegania ciąży, które zgodnie z prądem czasu rozmyślnie używają w pełni życia pierwej, zanim zawrą związki małżeńskie, a na ślub decydują się dopiero wtedy, gdy sądzą, posłuszne raczej głosowi rozsądku, niż serca, że przyszła na to pora. Niezawsze są one najgorszymi żonami i matkami. Często puszczają przeszłość w niepamięć i oddają się całkowicie obowiązkom żony. Może były wewnątrznie nastawione monogamicznie na małżeństwo i zachowywały się jeno niepohamowanie i nowocześnie, żeby później z przyjemnością pluskać się w ciepłych falach cichych wód pożycia małżeńskiego, czego łaknęły przez całe życie. Inaczej, oczywiście, zachowywać się będą te kobiety, które przez cały czas walczyły z pokusą i żyły, jak to się mówi, w czystości. Najlepsze matki odnajdujemy często wśród tego rodzaju kobiet, należących, niestety, do tego typu, który opisałem wyżej jako seksualnie obojętne matki.

Przeważnie pierwszy poród u starszych wiekiem jest cięższy, wzdragają się zatem przed drugim porodem i zadawałają się jednym dzieckiem, a najwyżej dwójgiem.

Co jest jednak w młodej matce (zaleta i równocześnie niebezpieczeństwo) założone — możliwość zabawy z dzieckiem — to staje się dla starszej matki trudnym zadaniem. Jak już wspomniałem, starsze panny, wycho-

dzące zamaż, nie łatwo rodzą. Narządy ich nie są tak elastyczne i łatwo dochodzi na tem tle do powikłań. Po odbyciu porodu uważają, że spełniły swój obowiązek i obawiają się następnej ciąży. Jedyne dziecko jest rozpieszczone, ale matka stara się napróżno stać się znowu dzieckiem. Trzyma się dziecka, jest z niego dumna, trudno jest jednak jej samej stać się dzieckiem i bawić się z niem.

Ponadto ma duże zmartwienie. Gdy jest starsza od męża, a zdarza się to często, to stale boi się przedwczesnej starości. Musi utrzymać swą młodość, musi być piękna, musi być młoda, a gdy się to nie udaje, to musi przynajmniej zachować pozory młodości. Nie chce się dać usunąć w cień, nie chce się czuć zepchniętą na tyły, gdy przebywa z innymi kobietami. Ta walka o młodość wkłada na nią ciężkie obowiązki. Może się zdarzyć, że obowiązki te stają się ważniejszymi, niż obowiązki wobec dziecka. Kobieta starsza chce zachować równomierny krok z mężem. Mąż staje się dla niej wszystkim, czasami jest dla niej nawet mężem i dzieckiem zarazem, tak, że zapomina ona o całym świecie, zaniedbuje swe przyjaciółki i zamięłowania, oddana całkowicie pielęgnowaniu swego ciała i od czasu do czasu otaczając dziecko lękliwą troskliwością.

Gdy jednak ta starsza matka jest nerwowa, zgorzkniała i ulega humorom, kiedy zapomniała śmiać się i odczuwać radość życia, gdy w małżeństwie powstają tarcia, (mąż bowiem skierował swe względy na młodszą jej rywalkę), to dziecko przeżywa wówczas smutną młodość; wciągnięte jest bowiem w konflikt rodziców i wystawione na nadmierne wylewy czułości matczynej, które czynią je podobnie niezdolnem do życia, jak czynić to zwykły brak miłości.

Mówiłem tu o starszych matkach, które w wieku około czterdziestki wydały na świat pierwsze dziecko. Stosunki przedstawiają się zupełnie inaczej, gdy dziecko to ma jeszcze pozatem młodsze rodzeństwo, a matka zachowała w małżeństwie swą kobiecość i pogodę duszy.

Powszechnie znany jest fakt, że najmłodsze dziecko jest ulubieńcem, a na to niebezpieczeństwo wystawione jest zwłaszcza najmłodsze dziecko starszej matki, skoro ostatniego potomka, dowód nie zmniejszającej się namiętności męża, otoczy ona przesadną miłością; stanie się ono przez to samo rozpieszczonym ulubieńcem matki. Rodzice powinni nie tylko móc bawić się z dziećmi, ale i dzielić do pewnego stopnia ich życie, powinni z nimi razem pływać, chodzić na wycieczki górskie, na ślizgawkę, uprawiać tenis i inne sporty, powinni swe dzieci przeprowadzić w przyszłe życie, jako towarzyszy. Dlatego tak ważnem jest, by rodzice nie byli ani za młodzi, ani zbyt starzy.

Nie ma reguły bez wyjątków.

Może się zdarzyć, że zbyt młoda lub starsza matka uniknie wszystkich tych niebezpieczeństw, o których tu mówiłem. Doświadczenie, zdobyte przezemnie w czasie wykonywania praktyki lekarskiej dowodzi, że nie przesadzam. W czasie pisania tych wierszy udzieliłem porady młodej matce, zamężnej od 18 roku życia. Obecnie ma ona lat dwadzieścia dwa i prześladuje ją myśl, że byłaby skłonna wyrządzić krzywdę swemu dziecku. Gdy dziecko przechyla głowę w tył, opanowuje ją myśl prześladowcza, że mogłaby dziecku poderżnąć gardło. Niekana temi myślami stara się od nich uciec, ale wkrótce znów im ulega. A przyczyna tego? Wyszła zamaż pełna dziecięcych ideałów i bez doświadczenia; mąż jej chłódł coraz bardziej. Zaniedbuje ją, może nadzwyczaj dowcipnie rozmawia z innymi ludźmi, ją zaś zawsze traktuje jak dziecko, dla którego nie warto tracić ani jednego słowa. Naturalnie i ona odwraca się do innych mężczyzn, którzy jej pochlebiają, mówią, że jest mądra i dowcipna. W duszy jej ustala się myśl: „Gdybym nie miała dziecka, mogłabym się rozwieść i wyjść zamaż za innego.“ Jest bliska samobójstwa i rozdzierana między obowiązki i pragnienia szuka pomocy u lekarza duszy. (Czemuż byłam taka głupia i wymusiłam na rodzicach

pózwolenie na zawarcie tego związku pod groźbą samobójstwa? Teraz jest już zapóźno i nigdy nie będę mogła naprawić tego błędu!)

Tylko ludzie dojrzaלי mają prawo zawierać związki małżeńskie i rozmnażać się. Gdy ludzie ożenią się zbyt młodo, niechże zaczekają z płodzeniem do chwili przekonania się, że małżeństwo jest dla nich wygodnym, nadającym się do zamieszkania domem, w którym można się nie tylko mnożyć, ale, jak mówi Nietzsche, „płodzić w górę“.

Dzieci winny rozwijać się ponad nas. Mamy obowiązek stworzenia im tych warunków, któreby umożliwiły im osiągnięcie najwyższych stopni ludzkości.

MATKA POBUDLIWA I MATKA APATYCZNA.

Z punktu widzenia afektywności ludzi możnaby podzielić na dwie grupy: afektywnie bogatych i ubogich, przyczem należy się liczyć z wielką ilością stopni przejściowych. Bogata afektywnie matka łąduje atmosferę domu rodzinnego afektami. Byle drobiazg wywołuje nieoczekiwane wybuchy, stale rozgrywają się jakieś sceny, wszyscy są podnieceni, codzień mamy gwałtowną burzę. Dzieci są wystawione na te burze, wciągnięte w wir podniecenia stają się wreszcie same ludźmi afektywnymi, dla których spokojne życie jest nie do zniesienia. Ludzie pobudliwi stale powtarzają, że łakną spokoju, że byliby szczęśliwi, gdyby mogli przeżyć kilka spokojnych tygodni, dni, ba nawet kilka godzin w spokoju. W rzeczywistości nie mogą zupełnie znieść spokoju, cierpią na nienasycony głód afektów i w sprytny sposób tak się urządzają, by wprowadzić się w podniecenie, które następnie różnemi sztucznymi środkami potęgują do punktu kulminacyjnego. Ten objaw nazywamy „pompą afektów“. Ludzie afektywni łakną podniecenia, które potem pompą afektów mogą dowolnie potęgować.

Jak się odbywa to pompowanie afektów? Przy-
puśćmy, że pobudliwa matka przyłapała swe dziecko
na kłamstwie. Kłamstwo jest odpowiednią pobudką
do wprowadzenia w stan podniecenia żadnej afektów
matki. Ma do dziecka płomienną mowę, i opisuje
w jaskrawych barwach niskość tej ohydy. Każe sobie
złożyć uroczystą przysięgę, że się to nigdy nie powtórzy.
Należałoby sądzić, że scena się skończyła. Teraz zaś
rozpoczyna się pompowanie afektu. Matka zaczyna
roztaczać przed dzieckiem obraz przyszłości kłamcy.
Jak łatwo stać się z kłamcy oszustem, z oszusta złod-
dziejem, a ze złodzieja bandytą. W wyobraźni swej
widzi już syna swego jako przestępcę, gdy jako oskar-
żony staje przed skazującym go sądem a siebie matką
kryminalisty. Łapie się za głowę i wykrzykuje: „O, ja
nieszczęśliwa! Jakże złe jest moje dziecko! Co za hańbę
rzuciło na mnie!“ Często wypowiada groźby, mogące
wyrzucić zgubny, sugestywny wpływ na późniejsze
życie dziecka: „Skończysz w więzieniu. Będziesz
wisiał na szubienicy. Nie umrzesz naturalną śmiercią.“

Niech mi nikt nie zarzuca, że przesadzam. Przykłady
te są wzięte z życia. Wejdźmy jednak w duszę dziecka,
który skutek drobnego przewinienia musi współprze-
żyć tak tragiczną scenę. Dysproporcja między winą
i reakcją jest zbyt rażąca, by dziecko nie odczuło, że
matka nie ma racji. Ponieważ te impulsywne matki
nie mogą się pohamować także wobec męża, czasami
nawet grożą samobójstwem, to dochodzi w obecności
dziecka do ohydnych scen, wrażliwych się głęboko
w umysł dziecka. Albo ojciec spokojnie znosi wylewa-
jące się na niego potoki zarzutów, wie bowiem, że
każda odpowiedź wzmoże tylko bez granic podnie-
cenie i dzieci widzą wówczas obraz słabego ojca, skła-
niającego głowę przed matką, i pozyskują błędne wyobra-
żenie o stosunku sił płci: kobieta panuje — mężczyzna
cierpi. Albo ojciec jest również impulsywny; wtedy oboje
krzyczą, wyją, tłuką i łamią różne przedmioty, a naj-
ordynarniejsze wymyślenia zdradzają nienawiść płci.

Biedne dzieci! Przyswajają sobie obraz małżeństwa na całe życie, wyobrażają sobie, że małżeństwo jest niesmaczną walką między mężczyzną i kobietą. Tworzą później grupę wrogów małżeństwa: lękających się marjażu starszych kawalerów i starych panien; mogliby nieraz zawrzeć śluby, ale z lęku przed nieszczęśliwym związkiem, woleli spokojną samotność miast pełnego walki życia. Gdy do afektywności dołączy się zazdrość, to dochodzi w sprzeczkach do wzajemnego obwiniania się o urojoną lub rzeczywistą niewierność. Dzieje się to, niestety, często wobec dzieci. Matce rzuca się w twarz brzydkie słowo „dziewka“ w najordynarniejszych odmianach, ojca zaś czekają wyzwiska w rodzaju „kobieciarza“, „bohatera w łóżku“, „Don Juana“ i wiele innych.

Po wielokroć zwracałem uwagę, że autorytet rodziców tworzy światopogląd dziecka i ós jego osobowości. Ciężka choroba przymusu, ogarniająca jak epidemia duchowa wielką grupę ludzi, powstaje wskutek zachwiania kompleksu autorytetu. Żli rodzice sami wpędzają dzieci w nerwowość. Biedne dziecko płaci wtedy ciężką nerwicą za winy rodziców.

Afektywna matka przesadza również w czułościach. Może nadzwyczaj surowo karać, ale równocześnie, niestety, bywa nadmiernie czułą. W zastraszający sposób przyciska do siebie i całuje dziecko; po sprzeczkach z ojcem ze łzami w oczach obejmuje dziecko i każe mu wysłuchiwać, że jest jej jedyną pociechą, że chybaby umarła, gdyby go na świecie nie było. Często skarży się na ojca przed dzieckiem, nastraja dziecko stronniczo. Jeszcze gorzej bywa, gdy obydwójce rodziców stara się o miłość dziecka, gdy serce dziecka jest polem bitwy, na którym toczą się zapamiętałe walki. Dochodzi do teatralnych usiłowań samobójstwa, do ucieczek z domu, naturalnie z dzieckiem.

Dzieci takich matek wykazują wcześniej rozwiniętą afektywność, są łatwo pobudliwe, często płaczą, łatwo

wpadają w gniew, nie znoszą spokojnego nastroju. Gdy rodzice chwilowo są spokojni, dziecko stara się o rozrywkę i oto wywołuje nowe burze afektów. Gdy matka stara się opanować i zdławić swą pobudliwość, dziecko troszczy się o to, by doszło do nowych wybuchów. Staje się uparte i niegrzeczne. Ponieważ wie dobrze, co denerwuje matkę, działa właśnie na jej czułe miejsca, naciska najczulsze klawisze, doprowadzające do drgań całą klawiaturę burzliwych nastrojów. Dzieci te przyzwyczajają się z czasem tak bardzo do podniecenia, że nie mogą znieść spokoju matki. Sprawia im to djabelską przyjemność doprowadzać matkę do pasji i grać dzięki temu rolę pana domu.

Rażącym przeciwieństwem takiej pobudliwej matki jest typ apatycznej (afektywnie ubogiej) matki. Ten typ ma wrodzone, lub wytworzone wskutek wychowania, odrębne cechy charakteru. Wrodzone są stosunkowo rzadkie. Chodzi w tych wypadkach o godny zwrócenia uwagi objaw „zahamowania afektywnego“. Wielu ludzi bardzo cierpi wskutek tego zahamowania, tacy pacjenci przychodzą do lekarza duszy i skarżą się, że nie są zdolni do żadnego uczucia. Nie mogą się cieszyć, ani smucić; nie odczuwają ani lęku ani nadziei, dni ich upływają w zastraszającej obojętności wobec wydarzeń życia. Zahamowanie afektywne jest chorobą duszy, polegającą na zdławieniu określonego ważnego afektu. Może to być uczucie gniewu, zazdrości, miłości do pewnej określonej osoby i t. d. Zawsze jednak zahamowanie afektów jest wynikiem procesu dławienia. U ludzi tych afekt wyłamuje we śnie uciśkające go zapory. Śny zdradzają zgnębioną afektywność i stanowią wybitne przeciwieństwo życia na jawie. Zdarza się również, że ludzie ci poczynają cierpieć nagle na wybuchy afektywne, wykazujące zdradliwy kontrast z ich zwykle spokojnem zachowaniem. W snach ich dużą rolę grają pożary, burze, powodzie, wybuchy i lawiny. Wyraża to symbolicznie wyłamanie się zdławionych afektów,

Apatyczne matki skarżą się, że nie mogą zdobyć się na okazanie dzieciom uczucia. Wypełniają wprawdzie swe obowiązki, nie są ani zbyt surowe, ani też wybitnie łagodne, ale są przerażająco obojętne i wywierają zgubny wpływ na dzieci właśnie przez swą obojętność. Dziecku koniecznie potrzebna jest miłość rodziców, ta gorąca miłość, działająca na nie tak, jak promienie słoneczne sprzyjające rozwojowi młodej roślinki. Nadmierne ciepło spala, chłód mrozi je. Dzieci te stają się później tymi nieszczęśliwymi ludźmi, którzy uciekają od świata, obawiają się okazać jakiegokolwiek uczucie i uchodzą stąd za egoistów pozbawionych uczucia, gdy tymczasem wewnątrz mocno cierpią, że nie potrafią ujawnić swoich uczuć. Uchodzą za dumnych i niedostępnych, a w rzeczywistości niezdolność oddania się maskują pozorami niedostępności. Pozostają zimni i niedostępni, także wobec swych dzieci, co mści się na tych ostatnich w życiu późniejszym. Wielokrotnie leczyłem neurotyków, którzy cierpieli srogo wskutek tego, że rodzice ich, a zwłaszcza matki nie wzbudziły w nich żadnych uczuć. Stają się temi „wiecznie głodnymi“, łaknącymi miłości, szukającymi wciąż jakiejś namiastki czułości matczynej i niezdolni są ją znaleźć, gdyż miłość matki nie da się niczem zastąpić.

Stan zahamowania afektów nie jest nawet w części tak szkodliwym, jak nieustanny stan niezadowolenia. Rozczarowane kobiety, którym małżeństwo nie dało spełnienia zbyt wysokich nadziei, łatwo zniechęcają się do wszystkiego, co je otacza. Są matki, które ganią stale swe dzieci, matki, których zdaniem dzieci nigdy nic dobrze nie robią. Są kobiety niezadowolone w małżeństwie, bądź spowodu, że mąż im nie odpowiada, jako, że nie ma pojęcia o sztuce miłości, bądź dlatego, że jego męska siła podlega rozmaitym zahamowaniom: skutkiem jest niezadowolenie kobiety, która w przeciwieństwie do kobiety chłodnej byłaby zdolna do odczucia rozkoszy, ale nie jest w stanie odczuć jej na tle takich stosunków małżeńskich. Kogoby ta kobieta

mogła oskarżać właściwie o spowodowanie tego stanu, gdy bodaj sama nie zdaje sobie zeń sprawy. Skierowuje zarzuty przeciw mężowi i przerzuca je na dzieci. Kobiety te nie są zadowolone i nie chcą się przyznać, że źródłem ich nieszczęścia jest deficyt w ich życiu miłosnem. Są niezadowolone ze wszystkiego, co je otacza. Spowodu byle drobnostki ganią męża, ale ganią i dzieci. Nie wiedzą, że dzieciom potrzeba tak samo pochwał i uznania, jak i miłości. Dobre wyniki, osiągnięte przez dziecko w szkole, również nie znajdują u niej odpowiedniego uznania. Dziecko winno było uzyskać jeszcze lepsze stopnie. Winno jeszcze ładniej pisać, zrobić jeszcze większe postępy w muzyce. Tak więc zrzędna matka staje się nieszczęściem całego domu. Jest niezadowolona sama z siebie, ze swego losu, z otoczenia i ciągłemi naganami budzi w sercu dziecka skłonność do niezadowolenia.

Szczęście jest zdolnością przystosowania się do rzeczywistości. Szczęście nie oznacza osiągnięcia najwyższych celów. Człowiek łatwy do zadowolenia prędzej znajdzie klucz do wrót szczęścia, niż dumny, niezadowolony.

Matka, ganiąc dziecko, zamiast dodać mu bodźca, pcha je często w kierunku zwątpienia w swe siły. Osiąga skutek przeciwny. Pocóż wysilać się i nadwyreżać, skoro i tak nie uzyska się uznania, a raczej nagane? Gdy nagana jest pewna, odpada bodziec do uzyskania lepszych wyników.

Jakież inaczej oddziaływa szczęśliwa matka, zadowolona ze swego życia, małżeństwa, męża, — matka, która poczęła dzieci w miłości. Szczęśliwy człowiek stanowi źródło siły, zaopatrujące całe otoczenie w „witaminy miłości“. Ale kobieta, nie znalazłszy przy normalnej wrażliwości zadowolenia w małżeństwie, powinna czemp prędzej zerwać je, korzystając z tego, że jeszcze nie ma dzieci. Niestety, kobiety te spodziewają się uzyskać w dzieciach narzędzie wszelkich radości i rozkoszy, z jakich zrezygnowały już w stosunkach małżeń-

skich. Szczęśliwe małżeństwo jest zasadniczym warunkiem wychowania szczęśliwych dzieci.

Przy zaburzeniach życia płciowego lepiej zaniechać wszelkiej nadziei. Wiele zahamowań da się usunąć przez wkroczenie dobrego lekarza duszy. My, lekarze duszy, uratowaliśmy już niejedno małżeństwo, grożące rozbitciem, a tem samem daliśmy możność wielu dzieciom pełnego rozwinięcia ich zdolności do miłości i życia.

Życie płciowe rodziców ma decydujące znaczenie dla zdrowia dziecka. Przy głębszem psychologicznem wniknięciu w duszę typów, które tu naszkicowałem, a mianowicie: pobudliwej matki, chłodnej uczuciowo matki i partnerów, afektywnego ojca i obojętnego ojca, odnajdziemy wszędzie na dnie zaburzenia życia płciowego. Brak nam tu miejsca, by wchodzić w szczegóły tych zaburzeń. Zwracam się tu przedewszystkiem do rodziców. Od czasu wielkich odkryć lecznictwa duszy ponad wszystko wyrasta świadomość tego, że zaburzenia tego rodzaju nie są przeznaczeniem, a stanowią jeno cierpienia uleczalne. Każde małżeństwo jest skokiem w mrok. Dajcie nam uprzednio możność postawienia domu rodzinnego na pewnych podstawach, zanim zdecydujecie się na urządzenie pokoju dzieciennego.

Niech się rodzice dowiedzą, jak ich zachowanie się w małżeństwie działa na dzieci. Niech się nauczą tego i niech to sobie zapamiętają. Albowiem, jeżeli później grzeszyć będą świadomie wobec swych dzieci, dopiero wtedy ponosić będą winę. Ja bowiem zgadzam się z Nietzschem: „Świadomie oczyszczamy swe ciało; wznosimy się w świadomych próbach; wszelkie popędy poznającego należy wybaczyć; wywyższony czuje się duchowo szczęśliwy“.

Chcemy mieć dookoła siebie ludzi szczęśliwych: radosnych rodziców i radosne dzieci. Szczęście jest cnotą, smutek zaś ohydą. Starajcie się, zasmuceni, być szczęśliwymi duszą i ciałem,

RODZICE LEKKOMYŚLNI.

Gdybym miał ująć swe doświadczenia życiowe, dotyczące wychowania, w jednym zdaniu, powiedziałbym: Zadaniem wychowania jest dać dziecku właściwe nastawienie do autorytetu, a więc ani niedocenywanie go, ani też przecenienie. Wielu z wychowawców sądzi, że uznanie autorytetu da się osiągnąć surowością i karami. Inni, jak przyjaciel mój, A. S. Neill, stoją na stanowisku, że rodzice i wychowawcy nie powinni wpajać w dziecko poczucia autorytetu starszych i żądają bezwzględnej wolności dla dziecka. Neill pozwala swym uczniom tłuc szyby, popełniać wszelkiego rodzaju wybryki; sąd koleżeński wymierza karę, dotyczącą przeważnie ogół. Naturalnie, gdyby Neill zabraniał uczniom swym tłuc szyby, a oni robiliby to wbrew zakazom, to nie starczyłoby chyba autorytetu Neilla, by powstrzymać ich od żądzy zniszczenia. Ponieważ jednak niczego nie zabrania, utrzymuje swój autorytet. Wychowuje dzieci w tem większym może dla siebie szacunku, że przeciwstawia się zdawna uznanym metodom wychowawczym.

Jednem słowem: dziecko winno szanować swych rodziców i wychowawców, a nie obawiać się ich. Jestem przeciwnikiem wychowywania pod strachem i różgą. Znam jeden tylko jeszcze środek do wpojenia w nie pojęcia autorytetu: wpajanie szacunku dla starszych. Szacunku tego nie da się osiągnąć drogą słów i gróźb, a jedynie przez żywy przykład.

Szczęśliwe są dzieci, które mogą ze szczerego serca szanować rodziców. Nieszczęśliwe te, które są zmuszane do szacunku dla starszych.

Wszystkie narody, mimo znacznych różnic, mają jeden wspólny rys: posiadają wzniosły ideał matki. Fakt, że prawie we wszystkich religjach spotykamy się z żeńskimi istotami boskimi, wskazuje na potrzebę ludzkości wyniesienia pod niebiosy ideału matki.

Matki winny sobie zdać sprawę z ważności ich posłannictwa. Niech wiedzą, że one to właśnie powinny wszczepić wzrastającemu pokoleniu szacunek dla kobiety, a to przez przykład własny, przez ofiarność, niewzruszoną miłość i ich rozsądny nadzór nad dziećmi.

Zbliżam się do smutnego rozdziału. Jak wpływa na dzieci lekkomyślna matka, dbająca jedynie o swe przyjemności, stawiająca wyżej rozkosze od swych obowiązków? Ten jeden rozdział mógłby wypełnić całą książkę. Mamy całą drabinę stopni, począwszy od drobnych usterek, a skończywszy na ciężkiej chorobie, prowadzącą do nimfomanicznej kobiety, pozeranej nienasyconą żądzą rozkoszy, dla której niema zadowolenia i oddającej się nieograniczenie swym popełdom, a zdobywającej mężczyzn, gdzie się da. Wspomniałem już, że nimfomanja jest chorobą, przeciw której wola nie oponuje. Nie oskarżam tych kobiet; winny one poddać się lekarzowi duszy, on zaś odkryje źródło ich choroby i w łagodny sposób doprowadzi biedną chorą do zdrowia.

Ale jakże pustoszący wpływ wywiera taka matka na dzieci! Przed oczyma duszy przesuwają mi się ci nieszczęśliwcy, którzy opowiadali mi smutne wrażenia dzieciństwa, wrażenia, które rzuciły przykry cień na całe ich życie. Jest między nimi wysoko stojący duchowo poeta, dręczony ciężkimi napadami depresji, pozbawiającej go na przeciąg tygodni radości życia i siły twórczej. W tym smutnym okresie czasu wyłania mu się zawsze obraz matki: tęga kobieta, często się upijająca, odwiedzana przez wielu mężczyzn, a nawet sprowadzająca ich z ulicy. Chłopiec był świadkiem brzydkich scen; często również stawiano go na warcie. Matka jest teraz starą kobietą, pilnie chodzącą do kościoła i pragnącą oczywiście odpokutować winy przeszłego życia. On jednak wzdraga się na myśl o spotkaniu. Wspomaga ją, ale nie chce jej widzieć. Mimo to świadomy jest tego, że kochał ją i zazdrościł jej kochankom.

Czasami opanowuje go chęć upicia się i wyruszenia na poszukiwanie przygód. Może jednak opanować się, zdaje bowiem sobie sprawę z tego, że utożsamiałby się w ten sposób ze swoją matką. Wszelako walka ze swemi popędami zabiera mu wiele czasu i sił duchowych.

Inny obraz: Żona dobrze uposażonego urzędnika, który wcześniej zestarzał się i żonie pozostawił wolność ruchów, wyzyskuje tę swobodę w najdalej idący sposób, a postępuje tak jawnie, że obie jej córki (16 i 14 lat) muszą poznać smutną rzeczywistość. Obie wydawały się w onym czasie kokietkami, prawie dorosłemi pannami, gotowemi iść w ślady matki. Po dwóch latach jednak charakter ich zmienił się. Jedna z nich wstąpiła do klasztoru i wyrzekła się miłości i życia świeckiego; druga zaś stała się pobożną, przesadnie moralną, unikała mężczyzn i została starą panną z wszelkiego rodzaju dziwactwami. Obie panny odróżniły się od matki przez popadnięcie w jej przeciwieństwo. Życie obu zostało wypaczone przez życie matki. Matka wyżyła się za córki, a dzieci pokutowały za matkę.

Analizowałem kilku mężczyzn, którzy poświęcili się stanowi kapłańskiemu, aby odpokutować za grzechy matki. Nie jest również rzadkim wypadkiem, że matka w poczuciu swych grzechów i winy skierowuje syna do stanu duchownego, a córkę wysyła do klasztoru. Ofiarowuje Bogu duszę czystą wzamian za swoją zgubioną, skalaną. Często również stają się te kobiety przesadnie pobożnemi w wieku późniejszym, co potwierdza znane przysłowie o kobietach, które „w młodości grzeszą, a na starość się modlą“.

Czasami poznajemy matki, prowadzące lekkie życie, a jednak starające się wpoić dzieciom surowe zasady moralne. Gdy przecież dzieci nabiorą przeświadczenia, że rodzice nie żyli według wpajanych w nie zasad, to sądzą rodziców zgodnie z wpojonym w nie kodeksem surowej moralności.

Życie prowadzi do najdziwaczniejszych powikłań. Udzieliłem kiedyś porady kobiecie, która raczej z ko-

nieczności, niż przez lekkomyślność, miała kochanka, oprowadzającego ją po różnych lokalach rozrywkowych. Było to właśnie jego pasją. Ona straciła męża po dwóch latach szczęśliwego pożycia, walczyła ciężko z przeciwnościami życia i w końcu pozwoliła się utrzymywać za możnym ludziami. Ostatni stosunek trwał już pięć lat. Prowadziła przez cały dzień życie skromnej wdowy po urzędniku i nie pozwalała sobie na nic, co by mogło wzbudzić podejrzenie sąsiadów. Wieczorem przebierała się w kosztowne stroje, kupione jej przez przyjaciela; czynił bowiem duży nacisk na elegancki wygląd; wkładała na siebie prawdziwą i fałszywą biżuterję i wsiadała zdala od domu w samochód, który odwoził ją do przyjaciela. Jedyną swą córkę w wieku lat ośmiu oddała na wychowanie do klasztoru. Dziecko rozwijało się znakomicie. Matka odwiedzała córkę często i upominała ją, by i nadal zachowywała się tak, jak sobie nauczycielki życzą. Teraz zaś córka ma lat 17 i ma wrócić do domu. Jak ukryć przed córką to podwójne życie? Niemożliwym było dla niej zerwać z niem. Emerytura jej była tak skromna, że mimo pilnej pracy domowej nie mogłaby z niej wyżyć, a co dopiero wychowywać córkę! W tej rozterce duchowej zwróciła się do mnie o poradę. Było mi naprawdę trudno coś doradzić. Jak wytłumaczyć córce, że matka w tej sytuacji, w jakiej się znajduje, musi codziennie wieczorem wyjść i wrócić dobrze po północy, zawsze nieco podniecona alkoholem i spać do dziewiątej, lub dziesiątej rano? Wzbraniała się wyjawiać wszystko córce. „Nie ma pojęcia o mem podwójnem życiu, jest tak cnotliwym i niedoświadczonym dzieckiem. Nie, nigdy! Raczej umrzeć. Gdybym tylko wiedziała, z czego ona żyć będzie.“ Poradziłem jej więc, by powiedziała córce, że jest nadzorczynią w nocnym lokalu. Spodobało się jej to wyjaśnienie i wytłumaczyła je córce, że jest to jedyną dla niej w obecnych czasach możliwością zarobienia nieco pieniędzy, że zapłacono za jej suknie, aby mogła wyglądać reprezentacyjnie. Córka żądała, by matka

zabrała ją ze sobą, co wywołało gwałtowny sprzeciw matki.

„Takie lokale nie są odpowiednie dla przyzwoitych panienek.“

„A czyż są odpowiednie dla przyzwoitych kobiet?“

Matka (zakłopotana): „To zależy od tego, jak się kobieta zachowuje. Nie zwracam uwagi na to, co się koło mnie dzieje. Muszę tylko uważać, by wszystko szło składnie i goście byli obsłużeni.“

Córka umilkła. Życie jej podzielono w ten sposób, że przed obiadem uczyła się krawiecczynny; utrzymano lekcje muzyki i języków. Matka chciała za wszelką cenę uczynić z córki „przyzwoitą kobietę“. Nie brakło przestróg, by nie dała się zaczepiać, nie ulegała pokusom mężczyzn i t. d. Pozatem matka sądziła, że przez wychowanie w klasztorze dostatecznie umocniła i obro- niła córkę przed pokusami.

Rozwiązanie sytuacji nastąpiło niebawem. Matka była ze swoim kochankiem, jego przyjacielem i jeszcze jedną osobą w gabinecie. Śmiano się, śpiewano i opo- wiadano tłuste dowcipy. Nagle matka usłyszała z sąsiedniego gabinetu dobrze znany głos. Któż to mógł być? Ten srebrzysty śmiech. Słuchała w napięciu pełna strasznych podejrzeń i rozpoznała głos córki. Było niemożliwością zrobić jej awanturę i wywołać skandal.

Córka opowiedziała później, że już, jako dziecko, wie- działa, że matka ma kochankę i że myślała sobie wtedy: „Poczekam aż dorosnę i zrobię to samo.“ Oczekwała lata klasztoru, które bynajmniej nie upłynęły tak nie- winnie, jak sobie to matka wyobrażała; liczyła lata, miesiące, dni, by móc postępować, jak matka. Powie- działa: „Poco grać komedje, nie jesteś już młoda. Za- stąpię cię. Zostaniesz w domu i wypoczniesz. Dość się dla mnie napracowałaś. Teraz kolej na mnie.“ Matka po tem rozczarowaniu nie mogła przez długi czas przyjść do siebie. Uczyniła wszystko, by uratować dziecko, a teraz miało ono wstąpić na tę samą drogę.

Samobójstwo ich obu zdawało się być jedynem wyjściem. Skończyło się jednak lepiej, niż się nieszczęśliwej matce zdawało. Wychowanie klasztorne wywarło jednak na jej córkę większy wpływ, niż jej samej się zdawało. Wyszła wkrótce zamaż, została wierną żoną i oszczędną gospodynią, a matka jej, wspomagana przez nią, nie miała już potrzeby, być nadal kokotą. Otworzyła sklepik z słodyczami w pobliżu szkoły i była szczęśliwa ze zmiany sytuacji. Dość silnie odczuła ujemne strony podwójnego życia. Dobre jądro jej duszy oponowało stale przeciw tym pustym przyjemnościom. Była szczęśliwa, że mogła cofnąć się do małomieszczańskiego trybu życia.

Wiele córek utożsamia się z swemi lekkomyślnemi matkami i upada na samo dno życia.

Smutnem jest, gdy oboje rodziców przyczynia się do zachwiania wiary w autorytet wychowawców.

Chciałbym dla poparcia tego przytoczyć wymowny przykład z mego doświadczenia. Trzydziestodwuletni syn kupca cierpi na ciężką nerwicę przymusu, zatruwającą mu życie, gdyż wszystkie sprawy powszednie rozbudowuje surowemi przykazaniami na szereg kłopotliwych ceremonij. Pozatem jest wrogiem kobiet i homoseksualistą. Stale jest tak zagrożony przez szantażystę, że wreszcie postanowił uciec z rodzinnego miasta i w Wiedniu poddać się kuracji. Podczas podróży do Wiednia opanowuje go w wagonie sypialnym wewnętrzny nakaz pukania do wszystkich drzwi w wagonie. Takim nakazom wewnętrznym towarzyszy zawsze jakkaś grożąca śmiercią klauzula. „Jeżeli nie spełnisz tego nakazu, matka twa umrze.“ Ta właśnie klauzula wymusza na nim wykonanie wewnętrznego nakazu. Pomaga sobie w ten sposób, że puka cicho, prawie niedosłyszalnie, w końcu po wyczerpującej walce i nieprzespanej nocy puka mocniej do jednych drzwi, tłumaczy się przeoczeniem i przybywa do Wiednia nieszczęśliwy i skolatany.

Przyczyna? Analiza dała nam wyjaśnienie tego pozornie bezsensownego postępowania przymusowego. Przed 18 laty — miał wtedy 14 lat — matka odbyła podróż do wód. Wydawała mu się wtedy ideałem kobiety i matki. Wychowywała go w surowych zasadach katolickich. W domu ich bywał polityk, uchodzący za Don Juana. Stosunek jednak między nim i matką był raczej chyba platoniczny. Ojciec uchodził za kobieciarza, pociągany ku dołom. Pacjent nasz przysiągłby, że na matce nie ciąży żaden grzech; pogardzał plotkami, wskazującymi na bliższe stosunki jego matki z owym politykiem. Ale w tym krytycznym okresie czasu — w jego czternastym roku życia — polityk ten również wyjechał do wód i podróżował tym samym wagonem sypialnym, co matka. Po osiemnastu latach pacjent nasz cierpiał jeszcze pod wpływem podejrzenia, że polityk mógłby spędzić noc w tym samym przedziale co matka. Pchał go wtedy impuls zapukania do drzwi przedziału, stania się mścicielem honoru ojca, a w każdym razie dowiedzenia się prawdy. Impuls ten trwał w duszy jego przez osiemnaście lat, objawił się w jego podróży do Wiednia, gdy dusza jego podświadomie szukała źródeł swych cierpień. Przez osiemnaście lat nie chciał widzieć prawdy, rozbudował dookoła tego podejrzenia wysoki mur, wskutek czego wystąpiły u niego objawy nerwicy przymusu i stał się homoseksualistą.

Słusznie powiada Nietzsche: Każdy wytwarza sobie obraz kobiety na podstawie obrazu swej matki.

W ten sposób dzieci cierpią niewinnie przez swych rodziców, którzy ze swej strony mogą również, jako ofiary nieodpowiedniego wychowania, być niewinnymi, że stali się takimi, że wpędzono ich w nieszczęśliwe małżeństwo, albowiem zły przykład wciąż i zawsze tworzyć musi nadal złe przykłady.

Ganić trzeba tylko tych rodziców, którzy wiedzą, że grzeszą wobec swych dzieci a mimo to dołączają jeden błąd do drugiego. Sama świadomość nie wystarcza. Musi być połączona z głęboką wiarą.

Znam ojców i matki, również analityków, znających moje zasady, a mimo to postępujących wręcz przeciwnie, niżby należało.

Chciałbym dodać na zakończenie jeszcze jeden smutny przykład.

Umysłowo wysoko stojący małżonkowie, prawdopodobnie oboje zakochani, urządzili się w ten sposób, że hołdowali wolnej miłości. Mąż ma wiele przyjaciółek, pomiędzy nimi i mężatki, odwiedzające go nawet w domu, żona zaś jest wprawdzie nieco ostrożniejsza, ale także często zmienia przedmiot swej miłości, przy czem niektóre z tych przedmiotów bywają stałemi gwiazdami o nieznacznym blasku na niebie jej życia miłosnego. Kobieta jest analitycznie wyszkolona i zwrócono jej uwagę, że będzie miała smutne doświadczenie ze swym trojgiem dzieci. Lekceważyła te uwagi, myślała, że niewinne dzieci nie mają pojęcia, iż w związku rodziców są pewne tarcia; wszakże oni oboje nigdy się nie kłócą i nadają swemu związkowi pozory szczęścia. Dwa lata później jest pełna żalów. Córką jej liczy obecnie dwanaście lat; uświadomiła ją więc zgodnie z duchem czasu. Córcie to jednak nie wystarcza. Żąda szczegółów, których jej nie można dać. Żąda np. opisu nocy poślubnej. Pyta, czy przebiega ona u wszystkich kobiet jednakowo, czy potrzeba do tego szczególnych przygotowań, jak zachowywał się wtedy ojciec i t. d. Nazywa kochanków matki „troszczycielami“, ponieważ troszczą się o matkę, gdy ojciec nie ma czasu. „Masz znowu nowego troszczyciela, mamusi.“ Raz powiedziała: „Gdy będę starszą, będę miała tego samego, co ty, mamo, troszczyciela.“ Wszystkie jej dążenia i starania skierowane są na sferę płciową. Chce wiedzieć, dlaczego w wieku lat dwunastu nie może mieć kochanka, lub wyjść za mąż. Jest przeważnie zgnębiona i niezadowolona z życia, niezmiernie próżna, chce nosić takie suknie, jak matka. Kazała się pocałować dwudziestoletniemu chłopcu i jest nieprzytomnie zakochana w swym „flircie“ jak go nazywa. Chłopiec telefonował do niej

w czasie obecności ojca i dostał odpowiednią odprawę. Dziewczynka była zrozpaczona, wyla, odmawiała przyjęcia pokarmów. Mimo to matka broniła się jej przed moją radą oddania dziecka na wychowanie do zakładu poprawczego. Motywowanie miało dziwne cechy: można byłoby wmówić dziewczynce, że zakochała się w swym ojcu; można byłoby jej za dużo wyjaśnić. Dziesięcioletni chłopiec jest przeciwieństwem siostry. Mały obłudnik. Nie chce być uświadomiony, unika wzmianek o kwestji płci. Jest marzycielem, nie robi postępów w szkole, łatwo się czerwieni; musiał być wydalony z domu, nie zgadzał się bowiem z rodzeństwem. Nienawidzi przyjaciółkę ojca i nie chce wchodzić do pokoju, gdy ta tam przebywa. Jest pozatem lunatykiem i, zdaje się, będzie chorował na ciężką nerwicę. Trzecie dziecko (8 lat) bezwiednie moczy w nocy, jaka się i ulega stanom lękowym. Dość tu pola do pracy dla pedagogiki leczniczej.

Mamy tu przytem do czynienia z dwojgiem delikatnych ludzi, posiadających najlepsze cechy charakteru. Pożycie małżeńskie mogłoby być szczęśliwe. Mąż i żona kochają się, a tylko walka płci sprowadza oboje z prostej drogi. Matka stara się obecnie naprawić błędy i doprowadzić dzieci do porządku. Miejmy nadzieję, że jej się to uda.

Należałoby dać do zrozumienia wszystkim rodzicom, że sztukę wychowywania trzeba wypróbować na własnych dzieciach. Jak wyglądają dzieci różnych lekarzy, pragnących być wychowawcami ludzkości? Winniście ich poznać na podstawie wychowania ich dzieci. Nabrałem, niestety, smutnego przekonania, że między teorią i praktyką nie zbudowano żadnego mostu. Dzieci lekarzy i pedagogów wykazują te same skutki grubych błędów w wychowaniu.

Mógłbym przytoczyć wiele przykładów, dowodzących zawsze i wciąż, że dziecko chce widzieć w matce ideał. Matki winny mieć o ile możności na uwadze, że dzieci kiedyś sądzić będą ich życie. Miałyby do wyboru, albo

dać im swobodnie wzrastać, albo też uznać obowiązki macierzyństwa, wymagające poświęceń. Pierwsze wyjście jest prawie niemożliwe, pozostaje więc prawdziwej matce tylko przezorność i ofiara z własnego życia miłosnego.

Pragnę zakończyć ten rozdział hymnem pochwalnym na cześć takiej ofiarnej matki.

Podczas wojny zgłosił się do mnie osiemnastoletni młodzieniec celem zastosowania psychoterapii, cierpi bowiem na napady omdlenia, których skutkiem były długotrwałe depresje. Sądził, że jest epileptykiem, że nie ma żadnej nadziei na wyzdrowienie. Pocóż się uczyć i starać się osiągnąć swój cel, skoro życie całe jest złamane? Jak często okazuje się w podobnych przypadkach, że depresja rozpoczęła się już na długo przed napadami, że zatem nie jest może skutkiem lecz przyczyną napadów. Analiza wykazała, że ojciec jego, wyższy oficer, padł przed dwoma laty na polu bitwy. Matka zaręczyła się z umysłowo stojącym wysoko człowiekiem i ma niebawem wyjść za mąż. Czy syn zgadza się z wyborem matki? Matka pytała się jego i córki; oboje „zachwyceni“ byli jej wyborem. Domyślałem się, że i tu, jak w wielu podobnych przypadkach, usta mówiły: „tak“, a serce zaprzeczało.

Ze snów można było wywnioskować, że nienawidzi przyszłego męża swej matki i życzy mu rychłej śmierci. Po pewnym czasie odwiedza mnie matka i pyta mnie, czy sędzę, że syna jej da się wyleczyć. Opowiadam jej nagie fakty. Miałaby do wyboru między własnym szczęśliwym życiem i zdrowiem syna. Bez namysłu oświadcza: „Stawiam wyżej swój obowiązek matki, niż własne szczęście.“ Zerwała zaręczyny, a chłopiec oswobodził się w krótkim czasie od napadów omdleń i od depresji. Przeżyłem wiele podobnych przypadków. Pokazują nam obraz prawdziwej matki w najpiękniejszym blasku i godzą nas z tym światem kłamstwa i przewrotności.

Niechby każda matka, gnana do przygód miłosnych koniecznością płciową, postawiła sobie pytanie: „Jak wpłynie postępowanie moje na dzieci?” Obowiązki matki są chyba największe i najcięższe ze wszystkich. Często potrzeba jest silniejsza od sumienia. Wtedy jednak trzeba znaleźć jakieś wyjście, by dzieci nie-
tknięte burzą namiętności rodziców, mogły spokojnie wyrastać na szczęśliwych ludzi.

MATKA-PURYTANKA.

Mógłbym przytoczyć jeszcze szereg przykładów, ilustrujących szkodliwy wpływ lekkomyślnych matek. Sądzę jednak, że dotychczasowe rozważania wyjaśniają dostatecznie nieszczęsne znaczenie podwójnej moralności rodziców w sprawach wychowania. Wynikająca stąd nauka jest prosta:

Rodzice winni wyznawać tę samą moralność, którą wpajają dzieciom i której od nich żądają.

Wszystko w życiu ma jednak dwie strony. Jeżeli matka, dająca ujście swym popędom, wpływa gorsząco na swe dzieci, to i odwrotnie — przesadnie moralna, matka-purytanka może wyrzucić zły wpływ na swe dzieci.

Pragnąłbym tu powtórzyć to, na co już wyżej zwróciłem uwagę: Człowiek nie rodzi się moralnym, moralnym czyni go dopiero wychowanie. Wynika z tego, że miara moralności jest różna u różnych narodów, w różnych religjach, rasach, klasach społecznych. W różnorodnych warstwach społecznych obserwujemy znowu tak duże różnice i tak liczne odmiany, że w końcu dochodzi do wniosku: Niema moralności powszechnej, istnieje tylko moralność indywidualna. Każdy osobnik postępuje według swych wewnętrznych praw, w których dadzą się odnaleźć wpływy następujących czynników: wychowania, woli, religji i innych. Unikam zatem ob-

szernej odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób stała się hypermoralną matka-purytanka, o której obecnie zamierzam mówić. Niezmordowana praca nauki o duszy dostatecznie zbadała przyczyny tej hypermoralności, jako objaw zdławienia. W każdym z nas toczy się nieubłagana walka między duszą i ciałem, *ψύχη* i *φύσις*, między zahamowaniem i popędem. Można więc wkońcu dojść i do tego, że znienawidzi się własne ciało, pogardza się nim i uważa się wszystko, co cielesne, za brud i poniżenie.

Matka-purytanka osiągnęła to pyrrhusowe zwycięstwo nad samą sobą. Różni się od chłodnej matki tem, że jest wrażliwa, że przystosowała te wrażenia do surowych norm stosunków małżeńskich, ale wciąż jeszcze uważa seksualizm za prągrzech, któremu człowiek w słabości swej ulec może, lecz któremu nie musi się poddawać. Eros, lekkomyślny ulubieniec bogów Greków, nie ma nad nią żadnej władzy. Jest tak okaleczony przez *ἔθος* i *λόγος*, że, podobnie, jak dobrze wytresowany piesek pokojowy prawie wcale nie nasuwa na myśl swego wilczego pochodzenia, tak on, krocząc po utartych ścieżkach, chwieje się na osłabionych skrzydłach.

Jest to tragicznym losem ludzkości, że usiłuje wciąż grzeszyć przeciw spiżowym prawom natury. Natura stała się nienaturalnością, kultura opanowaniem natury, a seksualizm (popęd naturalny) stał się grzechem i brudem.

Matka-purytanka uważa za cel swego życia utrzymanie dzieci swych w „czystości duchowej“, uchronienie ich od zetknięcia się z brudem i odsunięcie na możliwie daleki czas wyjaśnienia naturalnych zjawisk życia.

Uświadomienie może nastąpić bez uroczystych scen, bez tych przykrych chwil (jak mam to powiedzieć?) — przykrych zarówno dla rodziców, jak i dla dzieci, gdy tajemniczy wstręt ma być przełamany przez jeszcze

bardziej tajemniczą mowę i wyjaśnienia. Gdy w rodzinie mówi się otwarcie o porodzie, miłości, powstawaniu i zanikaniu, gdy mówi się o tem poważnie, w poczuciu prawdy i nieprzymuszonej naturalności, nie mającej nic wspólnego z rozwiązłością sprośnych uwag i żartów, gdy panuje taka szczerość, to dziecko uczy się oceniać przyrodę zupełnie naturalnie, nie wytwarza się owa atmosfera ciekawości, nakazująca dziecku z zaciekawieniem mówić i z zaciekawieniem stawiać pytania w nadziei, a nawet z pewnością, że otrzyma zaciekawiające odpowiedzi.

W rodzinie purytańskiej unika się w rozmowie tematów, któreby nasuwały dziecku myśl o życiu płciowem. Gdy dzieci podchodzą z ich stereotypowem pytaniem: „jak się dzieci rodzą“, to wyklada się im bajkę o bocianie, lub inną legendę. Gdy dzieci stają się starsze, słyszą często, że „nie stawia się takich pytań“, że „dowiedzą się o tem, gdy dorosną.“ Gorzej jest jeszcze, gdy gani się dziecko za takie pytanie i nie daje żadnej odpowiedzi.

Jak wykazał Freud, (obecnie niemal wszyscy to uznają), każde dziecko przebywa okres autoerotyzmu, który tak samo spontanicznie znika, jak powstał. Następuje potem, o ile rodzice w to nie wkroczą, okres latencji. Onanizm zapomina się i odkrywa się nanowo w okresie dojrzewania, czasem wcześniej, lub później. Niemowlę mimowoli sięga rączką na dół, odczuwa rozkoszne wrażenie laskotania, wymagające powtórzenia. (Podobny popęd autoerotyczny można zaobserwować i u małych pieszków).

Teraz zaczyna się oddziaływanie matki-purytanki. Usuwa się rączkę, czasami nawet bije się, grozi dziecku związaniem rąk. Nieco starszym dzieciom grożą w inny sposób: „Gdy nadal będziesz to robił, staniesz się głupi i pójdziesz do zakładu dla obłąkanych. Sprowadzisz na siebie ciężką chorobę. To jest obrzydliwy grzech, którego ci Bóg nigdy nie przebaczy.“ Jednem słowem matka-purytanki walczy wszelkimi siłami

z pierwszymi naturalnymi popędami płciowymi swych dzieci. Często groźby nie pomagają. Popęd jest silniejszy od gróźb i kar. Dziecko biją. Ale to, co ma odstraszyć, staje się również rozkoszą. Dziecko odczuwa rozkosz w tej karze, tworzy sobie połączenie asocjacyjne między bólem i rozkoszą, może się nawet stać masochistą, łaknącym wciąż rozkoszy bólu. Dążąc do wychowania normalnego dziecka, pchają je te matki w kierunku nienormalnym.

Mógłbym tomy pisać o tej ohydzie, wpędzającej dziecko w obłudę i przekorne nastawienie. Często zadowolenie występuje w dalszym ciągu i we śnie lub objawia się w parapatycznym napadzie. Właśnie niedawno leczyłem siedemnastoletnią epileptyczkę, córkę przesadnie moralnych rodziców, jako jedyną pilnie strzeżoną i pozostającą pod baczną opieką. Przejściową znajomość z lekcji tańców rodzice przerwali w brutalny sposób. (Dziecku mogłyby przyjść do głowy niedozwolone myśli). Ojciec podkreślał, że córka jego była czystym aniołem, tak naiwną, że sam sobie tego nie może wyjaśnić. Wierzy ona jeszcze w bociana i nie wie, co znaczy miłość. W czasie wizyty dostała napadu. Podnosiła przytem dwa palce w górę jak przy przysiedze i wykonywała temi palcami rytmiczne ruchy w kierunku ciała. Napad szybko ustąpił. Zapytałem ją, kiedy złożyła uroczystą przysięgę i dowiedziałem się, że od najwcześniejszego dzieciństwa miała pociąg do zadawalania samej siebie. W późniejszym okresie czasu po wszelkiego rodzaju uciążliwych walkach kazali jej rodzice uroczyście przysiąc „na życie rodziców“, że więcej nie dotknie się już nigdy siebie w zamiarach niecnotliwych. Starala się wedle możliwości dotrzymać przysięgi. Wystąpiły jednak napady, podczas których podświadomie dochodziło do zadowalania się przy wyłączeniu świadomości. Napady te trwały bardzo krótko i mogły czasami występować 12—30 razy dziennie.

Najcięższe choroby duszy dadzą się sprowadzić do takiego głupiego wmieszania się rodziców. Matka-

Purytanka ma podwójnie szkodliwy wpływ. Apeluje nie tylko do szkód fizycznych, ale porusza i momenty religijne, etyczne i moralne. Wywołuje wielokrotne poczucie winy, wpaja w biedne dziecko poczucie mało-wartościowości, działające szkodliwie na całe jego przyszłe życie.

Wkońcu dziecko nabiera przekonania o słuszności matki. „To, co czynię, jest ordynarne i brudne“. I przemaga się, przyczem spycha cały seksualizm w dziedzinę podświadomości, gdzie ten nie zostaje zabity, ale wpływa na powierzchnię, jako objaw nerwowowy.

Późniejsze wychowanie przez hypermoralną matkę działa w ten sam sposób. Dzieci stają się pod jego wpływem obłudnikami i nerwowymi. Wydarto im ich naturalne popędy i wprowadzono je we wrogie nastawienie do zagadnień płciowych.

Może zająć tak daleko, że czternastoletnia panna jest przy pierwszym perjodzie zdania, że w czasie „zabawy“ zraniła się i myśli o samobójstwie, bo przecież nie może wytłumaczyć matce, skąd się wzięła krew na bieliźnie. Szesnastoletnia myślała, że jest „przy nadziei“, chłopiec pocałował ją bowiem w czasie lekcji tańca. Matka powiedziała jej: „Panienka, która pozwoli się pocałować, jest zgubiona, jest jak...“ (tu matka przerwała). Panience zdawało się, że odgadła ciąg dalszy: „jak zameżna kobieta“, a gdy się jest po ślubie, ludzie całują się i dzięki temu przychodzą dzieci na świat.

Hypermoralna matka posuwa się nawet jeszcze dalej. Stara się, gdy dzieci dorosną, wpoić w nie te same zasady, które ją nigdy nie opanowały. Synom, bądź jawnie, bądź w ukrytej formie, przedstawia się wszelkie popędy płciowe, jako występki, jako najwstrętniejsze ze wszystkich przestępstw. Wyklina się nieszczęśliwe kobiety, biorące rozwód z konieczności, uchodzi za hańbę być rozwódką, chociażby mąż był graczem, pijakiem, włamywaczem, gonił za byle spódnicą i t. p.

Za niską namiętność uważa się miłości, chociażby były tylko wstępem do małżeństwa. Choroby płciowe zaś mają być sprawiedliwą karą bożą za obrzydliwe wykroczenia.

Ci sami rodzice, którzy starają się utrzymać swe dzieci w niewiedzy i nieświadomości, czyste i bez skazy, popełniają często największe błędy wychowawcze. Mam tu na myśli purytańską parę małżeńską, której trzy córki musiały nosić nawet w lecie zaszyte majteczki dla wykluczenia jakiegokolwiek nieskromnego dotknięcia, córki były jak najsurowiej wychowane, jednakże dzieliły pokój z rodzicami, chociaż dosyć było pokoiów do dyspozycji. Rodzice nasłuchiwali, czy dzieci już śpią a potem starali się dać im praktyczną lekcję poglądową, która miała później dla biednych dzieci jak najprzykrzejsze skutki.

Gdy córki dorosną (czasami i synowie), wyobrażają sobie, że życie płciowe rodziców należy do przeszłości. Przejęły fałszywą moralność rodziców. Przypadek lub nieostrożność rodziców sprawia, że dzieci usłyszą z sąsiedniego pokoju szmery, wskazujące niedwuznacznie na to, że rodzice korzystają ze swych praw do miłości. Nie chciałoby się uwierzyć, że taka obserwacja może być dla wadliwie wychowanych dziewcząt źródłem poważnego wstrząsu duchowego. Jedna z moich pacjentek zachorowała w związku z takim przyżyciem na lęk czerwienienia się, nie mogła jeść w obecności rodziców, unikała ich o ile możliwości i powiedziała mi: „Zawsze w ten sposób rozumiałam matkę, że namiętność jest przywilejem wieku młodego i że starsi ludzie dawno już mają poza sobą grzech pierworodny. Napelnia mnie to niewymownym wstrętem, gdy sobie wyobrażam moich rodziców, ludzi dojrzałych w pięćdziesiątych latach, złączonych w miłosnym uścisku. To wyobrażenie stało się obecnie myślą prześladowczą, dokuczającą mi w dzień i w noc.”

Zdarza się również, że córki takich matek odtrącają naturalne popędy, a pożądanie zamieniają na wstręt.

W głębi duszy drzemie jednak nie dający się zwalczyć Eros i wciska się w zgwałconą świadomość w postaci wartości negatywnych, lub w postaci choroby. Równie często bywa, że dzieci takich matek odróżniają się od nich i stają się lekkomyślne. Szukają wtedy uświadomienia w ciemnych źródłach, a powab ukrytych i zabronionych czynów wywołuje nieprzeparte popędy, pcha swe ofiary do bezsensownych czynów, do przeceniania popędu płciowego, co może tak samo zgubnie wpływać, jak i jego pogardliwe niedocenianie.

Każda przesada, czy to w górę, czy też w dół, mści się w życiu. Człowiek jest związany z ziemią i poddany prastarym prawom. Biada mu, gdy próbuje wynieść się ponad swą naturę. Zdaje mu się, że mógłby wzbić się aż pod samo słońce. Ale jak i Ikarowi, tak i jemu topnieją woskowe skrzydła i spada na dół w zwątpieniu i rozczarowaniu.

Nie mógłbym zakończyć tych rozważań bez zwrócenia na to uwagi, że opisałem tu tylko matki bigotki, a nie prawdziwie pobożne. Uważam szczerą wiarę za wielki dar Opatrzności. Wielu pacjentów sprowadziłem znowu do religijności i nigdy nie uważałem za rzecz godną pogardy zwrócić się o pomoc do księdza, gdy sama moja sztuka lekarska okazała się niewystarczająca. Ludzi wierzących może rozgrzeszyć jedynie moc duchownego. Matka wierząca jest błogosławieństwem, matka-bigotka — wielkiem niebezpieczeństwem. Prawdziwa, głęboka pobożność nie nadużyje nigdy potęgi boskości, by okryć własną słabość płaszczykiem etycznym.

RODZICE ROZWIEDZENI.

Zagadnienie małżeństwa i rozwodu zajmowało najwybitniejszych ludzi. Przed trzystupięćdziesięciu laty mówił w swych „Szkicach“ filozof francuski Michel de Montaigne, którego 400letnią rocznicę urodzin obchodził niedawno cały świat:

„Zdawało nam się, że przez to mocniej zacieśniliśmy więzy małżeństwa, iż uczyniliśmy je zupełnie nierozrwalnem; ale więzy woli i skłonności naogół zwolniły i rozluźniły się w tym samym stopniu, w jakim zwęziły się więzy przymusu. W starożytnym Rzymie małżeństwa utrzymały się dlatego na poziomie czci i pewności, że istniała swoboda rozwodu na każde żądanie; mężowie lepiej odnosili się do żon, ponieważ obawiali się je utracić, a przy nieograniczonej swobodzie rozwodzenia się upłynęło pięćset, lub więcej lat, nim kto skorzystał z tych praw.“

Wielki myśliciel zdał sobie z tego sprawę, że każdy przymus wywołuje przeciwną reakcję. Najsilniejszą siłą w człowieku jest chyba pragnienie bezwzględnej niezależności; dziwię się więc, że jeszcze żaden lekarz duszy nie pisał nic o „urazie małżeńskim“. Dzieci są zawsze ofiarami dążności do swobody, kończących się rozwodem. Chciałbym tę sprawę bliżej rozpatrzyć i odpowiedzieć na pytanie, jaki wpływ wywiera na swe dzieci rozwiedziona matka i jaki jest los jej dzieci.

Muszę wprawdzie już na samym początku wyznać, że temat ten wymagałby całego tomu. Rozwód jest bowiem tragedją małżeńską, rzadziej komedją małżeństwa, ma ponadto decydujący wpływ na los dzieci. Ponieważ jednak niema dwóch jednakowych tragedyj, jak niema dwóch jednakowych charakterów, to spotykamy się i w zagadnieniu rozwodu z niezliczonymi odmianami i możliwościami. Mogę tu omówić tylko najważniejsze.

Rozpatrzmy na początek korzystny przypadek: Dwoje ludzi z wyższych sfer dochodzi do wniosku, że ich charaktery nie zgadzają się, i rozchodzi się w pokoju i wzajemnym szacunku. Mają jedno dziecko, które pozostaje przy matce. Ojciec odwiedza matkę, dba o dziecko. Żeni się powtórnie; matka również znajduje mężczyznę, który na zawsze staje się jej towarzyszem w życiu. Dziecku przybywa nowy ojciec. Może go kochać, może odnosić się do niego obojętnie, może go

też nienawidzić. Nigdy nie zrozumie, dlaczego rodzice się rozeszli. Będzie ślęczał nad tem, zapyta może to matkę, to znów ojca, ale nigdy nie uzyska rozwiązania tej kwestji. Gdy wyrośnie na dorosłego człowieka, to przypuści, że coś się nie zgadzało pod względem erotycznym, zacznie powątpiewać i może wkońcu zachorować na to, co obecnie opanowuje wielu ludzi: na lęk przed małżeństwem. W każdym razie jednak stanie się człowiekiem w ciągłej rozterce; potrzebuje bowiem do harmonijnego rozwoju zarówno miłości ojca, jak i miłości matki, przytem we wspólnym domu. Może przejść do porządku nad tym konfliktem, w duszy jego jednak powstaje rysa, której nie można naprawić. Może później zrozumie, że rodzice nie mogli żyć ze sobą, pojmie to i przebaczy. Zdarza się również, że zaczyna cenić przybranego ojca, podziwia go i czci, jak drugiego ojca. Także zastąpienie lekkomyślnej matki przez wysoko stojącą etycznie macochę zdoła dziecko zrozumieć; zmiana taka nie pociągnie więc za sobą złych skutków.

Sytuacja przedstawia się smutniej, gdy dziecko nie może i nie powinno zrozumieć, co było przyczyną rozvodu. Jeżeli przyczyną była dysharmonja psychiczna, odmiennosć temperamentów, dobrowolne rozejście się, to los dziecka zależy od tego, czy rodzice i po rozwodzie nadal utrzymują przyjacielskie stosunki, czy też rozgoryczenie spowoduje zupełną rozłąkę. Zawsze jednak to, iż dziecko widzi, że ojciec spotyka się z matką, że oboje szanują się wzajemnie (bez względu na to, czy zawarto inne związki małżeńskie, czy też nie), czyni sytuację znośniejszą i ułatwia dużemu dziecku zrozumienie rozejścia się. Zupełnie odmiennie przedstawia się położenie, gdy małżonkowie rozechodzą się w gniewie i dziecko nie zna powodu rozvodu. Często do rozvodu dochodzi z winy matki, lub ojca, a rodzice ukrywają przed dzieckiem powód rozvodu. Wyszukuje się najróżniejszych wyjść, aby zataić przed niem smutną prawdę. Jakże oddziała na dziecko taki stan rzeczy? Wyjaśni nam to przykład poniższy:

Mamy do czynienia z wysoce utalentowanym trzydziestoletnim mężczyzną, który utknął w swoich studjach. Dzięki wielkim zdolnościom poetyckim zdołał uzyskać stypendjum, umożliwiające mu kształcenie się zagranicą. Nie posuwa się jednak naprzód. Nękają go myśli prześladowcze, stoją też studjom jego na przeszkodzie. Cierpi on na przymus stawiania sobie przy wszystkich objawach życia pytanie „Dlaczego?”. Na przykład: „Dlaczego ciała przyciągają się i odpychają?” „Dlaczego dwa razy dwa jest cztery, a nie pięć?” „Dlaczego gwiazdy nie spadają na ziemię?” „Dlaczego księżyc jest wygasłym słońcem?”. Jednym słowem niema kwestji życiowej i naukowej, którejby nie chciał rozwiązać własnymi siłami, mimo dostatecznego wyjaśnienia naukowego. Jego czyny przymusowe utrudniają mu życie, musi bowiem wszystko rozłożyć na części. Musi wyjąć wszystkie kółka ze swego zegarka i złożyć je napowrót (tego się już nauczył), ale niszczy setki przedmiotów, których już nie potrafi złożyć.

Jasnym będzie źródło jego myśli prześladowczych i postępów przymusowych, gdy się dowiemy, że ojciec jego wygnał matkę, gdy on miał lat ośm. Nie przeprowadzono rozwodu. Poprostu zesłano matkę z nim razem na wygnanie z Berlina do małej miejscowości w Bawarii, przyczem matka otrzymywała niewielką pensję, ojciec zaś prowadził w Berlinie duży dom. Corocznie chłopiec przyjeżdżał do ojca na kilka tygodni. Wielokrotnie zapytywał, dlaczego matka nie może przyjechać z nim razem. Dawano mu wymijające odpowiedzi. Stan jej zdrowia wymagał pobytu na prowincji. „Dlaczego jednak sam nie pojedziesz do matki?” „Bo jestem bardzo zajęty, i nie mam czasu.” Rozumie się samo przez się, że chłopca nie mogła zadowolić ta odpowiedź, zaczął przeto sam zastanawiać się nad przyczyną wygnania matki. Jego myśli prześladowcze dadzą się sprowadzić do pytania: Dlaczego rodzice rozeszli się i nie spotykają się nigdy? Czyny przymusowe są symboliczną próbą wnिकnięcia w jądro zagadki,

dla czego matka (księżyc) stała się dla ojca wygasłym słońcem.

Jego życie płciowe jest anormalne. Odczuwa popęd do wynoszenia kobiet pod niebiosy, do ubóstwiania ich, do hołdowania im, jak niewolnik, i spełniania dla nich najniższych posług. Musimy uważać to za objaw superkompensacji. Pierwotna pogarda dla matki, a tem samem i dla wszystkich kobiet, zmieniła się później w przecenienie ich, co nie jest naturalne, ale służy do tego celu, aby usunąć w cień i nieznośne podejrzenie i zapomnieć o nim.

To pierwotne wyobrażenie, centralny punkt jego choroby, wyraża się jak następuje:

„Matka moja zachowała się, jak dziewczka, i dlatego właśnie ojciec skazał ją na wygnanie.“

Już wielokrotnie wskazywałem na to, że nerwice przymusu powstają wówczas, gdy w dzieciństwie zostanie zachwiany kompleks autorytetu. Pacjent nasz miał wiele podstaw do tego, by wątpić o obyczajności swej matki. Bywała w domu, o którym mówiono pocichu, że odbywają się tam schadzki miłosne. Opowiadał mu nawet kolega w szkole, że jest tam album z fotografjami kobiet, które można było mieć na żądanie (pacjent nasz miał album z fotografjami artystek filmowych, które to album wyzyskiwał do celów autoerotycznych). Stopniowo wyobraził sobie, że matka była jedną z „takich“ kobiet i że ojciec wypędził ją z domu za lekkomyślny tryb życia. Później odrzucił te wątpliwości, z upadłej grzesznej Magdaleny powstała promienna, nietknięta brudem Marja. Wszystko odrzucono i zapomniano. W dwudziestym roku życia zrobił ojcu gwałtowną scenę z powodu wypędzenia matki i pozbawienia go w ten sposób domu rodzinnego li tylko poto, aby samemu prowadzić życie człowieka wolnego. Ojciec wybuchnął, chciał go uderzyć, opuścił jednak rękę i rzekł: „Mógłbym cię lepiej uświadomić, wolę jednak milczeć.“

Pragnął jednak za wszelką cenę dowiedzieć się prawdy. Stał wobec zagadki i szukał rozwiązania w sposób symboliczny, co naturalnie nie mogło doprowadzić do definitywnego załatwienia sprawy. Dopiero po przeprowadzonej według wszelkich zasad sztuki analizie odważył się ujrzeć prawdę, przebaczyć matce i uznać zasadę Chrystusa: „Kto z was jest bez winy, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem“.

Jak zachowują się dzieci, gdy rozwiedziona matka poraz drugi wyjdzie zamaż? Zazwyczaj są mniej, lub bardziej (jawnie, względnie skrycie) nastawione opozycyjnie wobec intruza. Dziewczynki łatwiej godzą się z nową sytuacją. Jeżeli są dorosłe, to uciekają się do pokochania ojczyma, co czasami znowu prowadzi do powikłań, gdy ojczym będzie wolał dorastającą pannę od starzejącej się żony. Gdy te popędy zostaną zdławione, występują rozmaite objawy nerwowe, napady depresji, nerwice różnych narządów i niechęć do życia. Niejedno zagadkowe samobójstwo w takich rodzinach da się odnieść do tego rodzaju zespołu.

Jedynie w bardzo rzadkich wypadkach pogodzi się chłopiec z obecnością ojczyma, gdy ojciec jeszcze żyje. Już przecież powtórne zamażpójście matki po śmierci ojca jest dla chłopca wielkim wstrząsem, a jeszcze bardziej cierpi on wskutek małżeństwa matki po rozwodzie, gdy ojciec jeszcze żyje, a chłopiec go kocha.

Znów podam tu przykład z mej praktyki. Objąłem trzydziestoczteroletniego pacjenta z objawami ciężkich stanów lękowych. Wywiady tego człowieka są charakterystyczne i pouczające. Ojciec, człowiek bogaty, był Don Juanem. Matka porzuciła go, zabierając ze sobą gorąco ją kochającego chłopca, wówczas dwunastoletniego. Piękna matka ofiarowała całą swą miłość i czułość jedynemu synowi. Opuścili Rosję i wywieźli swój majątek do Szwajcarii. Kobieta ta była niezależna finansowo. Wszelkie stosunki z mężem zerwała. Od czasu do czasu zamieniał syn kilka słów z ojcem. Wy-

buchła wojna i stosunki zerwano zupełnie. Syn miał wtedy około dziewiętnastu lat. Wówczas sąsiad zaczął składać matce częste wizyty. Młodzieniec był zazdrosny i obawiał się nieuniknionego wyniku: człowiek ten będzie prosił o rękę matki. Matka była bogata, syn więc próbował przekonać ją, że tylko względy materialne skłaniały tego człowieka do starania się o dojrzałą kobietę. Na przestrogi jego nie zwrócono uwagi. Wysłano go na Riwjerę na odpoczynek. Po powrocie do domu zastał matkę już po ślubie, a człowieka obcego, jako pana domu, utrzymującego pod wpływem swoim matkę. Ojczym starał się początkowo nawiązać z młodzieńcem dobre stosunki. Pacjent nasz miał nieco złych przyzwyczajęń. Wstawał późno i późno kładł się spać. Mimo to studja jego nie ucierpiały na tem. Teraz miał zmienić tryb życia. Miał wstawać wcześniej, uprawiać sporty, więcej zajmować się studjami; przestrzegano go, by mniej palił, gdyż to źle wpływa na zdrowie. Co można byłoby znieść od ojca, na to nie można pozwolić ojczymowi. Pacjent stawiał się okoniem; dochodziło do przykrych tarć, w których matka stawiała zawsze po stronie ojczyma.

Musiał w końcu opuścić dom i przenieść się do pensjonatu. Studja przerwał. W końcu zachorował, a lekarze uznali chorobę jego za organiczną — nie poznali bowiem psychicznego źródła choroby; tułał się od sanatorium do sanatorium. Zemstą jego było, że matka musiała płacić wszystkie jego wysokie rachunki. Tragedja osiągnęła szczyt, gdy pewnego razu po pobycie w sanatorium przebywał w willi swej matki i gdy doszło do jawnego zerwania pasierba z ojczymem, który rzucił mu w oczy: „jesteś symulant“.

Gdyby nie interwencja matki, doszłoby do bójki. Dom jego matki stał się przez to zamknięty dla niego. Matka próbowała rozwiązać kwestję w inny sposób. Wyplaciła synowi należną mu w spadku sumę i usamodzieliła go. Miał się wziąć do jakiejś pracy, uniezależnić się, nie miał już potrzeby przychodzenia co miesiąc po

pensję, zostawiono go zupełnie samemu sobie. Pacjent nasz w krótkim czasie zmarnował bynajmniej niemały majątek. Rzucił się na nierealne interesy, pożyczał każdemu większe sumy, kupował obrazy i papiery procentowe i wkrótce był znowu zmuszony do zwrócenia się o pomoc do matki. Było to wewnętrznym celem (tajemnym sensem) jego marnotrawstwa. Nie chciał być niezależny, nie chciał przeciąć pępowiny pieniądza, wiążącej go z matką. Chciał być ciężarem dla matki i ojczyrna.

Jego nerwowa choroba uległa pogorszeniu. Lękał się potraw, mogły bowiem być zatrute, spadł na wadze, stany lękowe stały się niedozniesienia. Wkońcu wyładował w moim gabinecie. Stwierdziłem, że właściwym źródłem jego cierpień była niewygasająca nienawiść do ojczyrna, którego chciał usunąć ze swej drogi. Fantazje, by go otruć, czasami przechodziły do świadomości i doprowadziły do wymienionych objawów chorobowych.

Małżeństwo dwojga rozwiedzionych ludzi powoduje często zawikłane stosunki rodzinne. Żona jest rozwódką i do nowego małżeństwa wprowadza ze sobą dzieci. Drugi mąż ma też dzieci z pierwszego małżeństwa. Dochodzą do tego dzieci z nowego małżeństwa, tak więc spotykamy w jednej rodzinie trojakiemu rodzaju dzieci. Znam nawet takie rodziny, gdzie dzieci są czworakiego pochodzenia. Jak odnoszą się dzieci do siebie nawzajem i jak zachowują się wobec rodziców? Jakież pomieszanie uczuć! Jakież wzajemne pilnowanie się i jakież odważanie czułości. Wywołuje to konflikty, objawiające się później, jako choroby duszy.

Niekiedy przenosi matka nienawiść odczuwaną do pierwszego męża na niewinne dziecko. Dziecko wtedy wzrasta bez miłości. Nie może nic zrobić ku zadowoleniu matki. Matka stale gani je i wymyśla mu. Wskazuje na inne dzieci, jako wzór. Nagaay dotyczą nie tylko zachowania się, ale i jego słabych stron fizycznych: „Jakież masz brzydkie duże nogi. Nie mogę patrzeć na ciebie, masz taką złą twarz!

Mógłbym opowiadać o wielu takich wstrząsających przypadkach z mojej praktyki; nie uwierzonoby mi chyba, gdyż nikt nie uważałby matki za zdolną do tak wyrafinowanego okrucieństwa. Wzrusza poprostu okoliczność, że te nieszczęśliwe dzieci pomimo wszystko otaczają fanatyczną miłością matkę, nie skarżą się nigdy na jej zachowanie się, że wstydliwie ukrywają przed całym światem jej wady i postępują tak, jakby miały najczulszą opiekę matczyną. Nie do wiary jest fakt, że czynią wszystko, by zmienić nastawienie matki, że nawet w nadziei zmiękczenia jej serca poświęcają swoją miłość do ojca. Nie chcą się zadowolić fikcją, że matka kiedyś uzna swój błąd i otoczy ich niezmierną miłością.

Chciałbym tu zparafrazować wiersz Szylera: „Niech sprawdzi, kto się wiąże na wieki, czy serce jest przy sercu (Drum prüfe, wer sich ewig bindet, ob sich das Herz zum Herzen findet)“ w sposób następujący: „Niech sprawdzi, kto stale się rozwodzi, co dziecko cierpi na tem teraz i kiedyś (Drum prüfe, wer sich ewig scheidet, was jetzt und einst sein Kind erleidet!)“

Rozwód jest często koniecznością nie do uniknięcia. Jest jedynem wyjściem ze strasznego zamieszania. Muszę jednak znowu powtórzyć: Czekajcie na błogosławieństwo własnych dzieci do czasu upewnienia się, że wasz dom rodzinny jest mocny i oprze się wszelkim burzom życiowym.

RODZICE SADYSTYCZNI.

Czy potrzeba było wojny światowej do dowiedzenia, że ludzkość nie opanowała jeszcze swych pierwotnych popędów nienawiści? Czy nie poucza nas pobieżny rzut oka na gazety, że bestja ludzka niepostrzeżenie wyłamuje się ze swych więzów i niszczy niezastąpione wartości?

Każde dziecko przechodzi rozwój całej ludzkości; rozwija się z asocjalnego człowieka pierwotnego na uspołecznionego człowieka kulturalnego. Pozostaje tylko pytanie: Ile z tych instynktów pierwotnych pozostaje niezmienionych w głębi duszy? Ile z nich uszlachetnia się, podnosi się do odpowiedniego poziomu kultury? Czy w każdym z nas nie drzemą resztki prainstynktów, czy zdolni jesteśmy nienawidzić, niszczyć, zabijać, zadawać ból bliźnim naszym?

Niestety! doświadczenie lekarzy duszy poucza nas, że to pierwotne okrucieństwo jeszcze nie jest przewyciężone, że jest zawsze gotowe do opanowania swej ofiary, jak czyhające zwierzę. „Homo homini lupus“ — mówi Seneca. Człowiek człowiekowi wilkiem. Dwa-dziesiąt wieków upłynęło od tego czasu, a jednak sąd ten zachowuje po dziś dzień swą pierwotną wartość.

Z wewnętrznem okrucieństwem łączą się skutki nie do przewidzenia, o ile towarzyszy mu popęd płciowy. Patologja seksualna zna pojęcia „sadyzm“ i „masochizm“, treścią których jest odczuwanie rozkoszy płciowej przy zadawaniu, względnie — przy odczuwaniu bólu. Czyny sadystów często przekraczają niestety granice ludzkości. Gdy uprzytomnimy sobie straszliwe czyny, ujawnione przez przewody sądowe w sprawach np. Kürtena, lub Haarmanna, musimy chyba wykrzyknąć za Wirgiljuszem: „Obstipui steteruntque comae et vox faucibus haesit.“ (Oslupiałem, zjeżyły mi się włosy na głowie, a głos uwiązł w gardle). Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że Goethe powiedział: „Nie słyszałem jeszcze o takiej zbrodni, którejby sam się w przychylnych okolicznościach nie dopuścił“, to dojdziemy do zwodnego wniosku, że zaczątki zbrodni dane są w każdym człowieku, że nieszczęśliwe okoliczności, wadliwe wychowanie, wewnętrzna potrzeba duchowa, uwiedzenie i zły przykład, zwłaszcza zaś niezatarte wrażenia dzieciństwa, należy uważać za przyczynę zboczenia instynktów. Zdający sobie zatem sprawę ze swych sadystycznych skłonności, rodzice

winni wykazywać szczególną ostrożność w wychowywaniu. — Zbyt łatwo znaleźć się dadzą powody do bicia dziecka i nie da się zaprzeczyć, że skłonni do okrutności rodzice szukają wytłumaczenia dla swego okrutnego postępowania z dzieckiem; znajdują je, zgodnie z przysłowiem: kto chce psa uderzyć, znajdzie kij.

Nowoczesne leczenie duszy pozwoliło nam na dokładniejsze zorientowanie się w zboczeniach instynktu płciowego. Freud zwrócił uwagę na to, że wiele mężczyzn i kobiet przy wyobrażeniu „bija dziecko“ odczuwa rozkosz płciową i najwyższe zadowolenie; ludzie tacy wyszukują okazji asystowania przy chłostaniu, stali się bowiem niewolnikami swej wyobraźni. Sensacyjny proces w Wiedniu umożliwił nam wstrząsające zapoznanie się ze źródłem tego zboczenia. Dorośli ludzie, częściowo na wybitnych stanowiskach, płacili za możliwość przyglądania się katowaniu dziecka. Nie potrzeba było procesu i śledztwa, by umożliwić mi poznanie tego zboczenia. Znam je z wyznań wysoko postawionych kobiet i mężczyzn, cierpiących wskutek tych wyobrażeń i pragnących za wszelką cenę uwolnić się od tych myśli prześladowczych. Chodzą do ogrodów, w których widzą matki, wychowawczynie i służące z dziećmi. Gdy z jakiegokolwiek powodu biją dziecko, to chorzy ci — mamy tu do czynienia i upieramy się przy tem, że są to neurotycy — stają się podnieceni. Często sadyzm jest zdławiony, nieświadomy i objawia się tylko wtedy, gdy się komuś zdaje, że ma prawo bić dziecko. Często afekt ten opanowuje dobre podłoże, gniew i zadowolenie płciowe wypływają z jednego źródła. Niewinną ofiarą jest dziecko, niestety dość często odczuwające przy katowaniu rozkosz, powodujące je nawet, jak dowiodły tego znane „Wyznania“ Jana Jakóba Rousseau. Katowanie dzieci odbywa się i bez szczególnych powodów. Znam ojca, który miał zwyczaj bicia swych dzieci co tydzień. Czynił to naturalnie dla zadowolenia swych popędów i motywował chłostę w ten sposób: „Alboście coś przeskrobały, to zasługu-

jecie na karę, albo też coś przeszkrobiecie, to należną karę już wam wymierzam.“ Dzieci musiały przytem obnażyć pośladki i czekać na swą kolej. Z czworga tych bitych dzieci żadne nie zostało człowiekiem normalnym. Jeżeli dziecko nie zamieni uczucia bólu na uczucie rozkoszy, to znienawidzi rodziców i będzie im życzyło rychłej śmierci. Każda nienawiść bowiem jest śmiertelna i dąży do całkowitego zniszczenia przedmiotu nienawiści. W późniejszym okresie czasu staje się to pragnienie śmierci źródłem gnębiącego poczucia winy i przyczynia się do uczynienia odczuwającego je masochistą. Są to ci nieszczęśliwcy, dla których miłość i rozkosz płciowa związana jest z wyobrażeniem poniżenia i chłostania.

Jak przedstawia się los dzieci, wydanych na pastwę sadystycznego ojca lub sadystycznej matki? Mogłbym o tem pisać smutne tomy. Wybieram z wielu będących do mego rozporządzenia przykładów historję Florrie, którą opisał po angielsku Havelock Ellis:

„Florrie, osoba, stojąca na wysokim poziomie umysłowym, pisarka, ma jedno tylko pragnienie: być traktowaną okrutnie. Poza tem musi załatwiać małą potrzebę na ulicy i to w ten sposób, by została przy tej czynności przyłapana. Doprowadza ją to do najwyższej ekstazy. Jej wewnętrzne „ja“ opiera się temu ujarzmieniu zmysłów, czuje ona, że mimo silnej, jędrnej budowy ciała pozostała dzieckiem i że jej odchylenia od normy muszą mieć związek z przeżyciami dzieciństwa. Opowiada następujące zdarzenia swego dzieciństwa:

„Jako dziecko, często była bita przez ojca spowodu złego zachowania się. Kochała i szanowała ojca i przyjmowała kary, chociaż tak bolesne, jako należące do porządku rzeczy. Nie dałaby natomiast nigdy uderzyć się przez jakąkolwiek żeńską istotę, nawet przez matkę. Teraz wie o tem dobrze, że kary były niepotrzebnie surowe. Nie była dzieckiem opornem i dzikiem, łagod-

niejsze metody wychowawcze wystarczyłyby w zupełności. Przyczyną całego zła była zarówno głupia, jak i nieświadoma guwernantka, która wołała jej brata i nigdy nie mogła znieść Florrie. Wpadała w pasję, gdy mała jej się nie spodobała i mimo gwałtownego oporu prowadziła skrzeczącą do pokoju ojca. (Oczywiście była to osoba okrutna, której katowanie dziecka sprawiało wielką przyjemność. Ale i ojciec nie był lepszy). Starczyło pojawienia się guwernantki, by sprowokować ojca do surowego ukarania dziecka. Twarz jego nabierała tak dzikiego wyrazu, że lekkie dziecko wilo się ze strachu. Uzyskiwał dzięki temu niedozwoloną rozkosz. Nie szukał przyczyny nieporozumienia. Brał małą szpicrutę i kazał córce iść do garderoby, dość odległej, aby nie słyhać było krzyków dziecka. Po zamknięciu drzwi kładł ją na kolano w ten sposób, że nie mogła się ruszyć (gra to w chorej wyobraźni sadystów nie małą rolę). Bił ją potem tem silniej, im bardziej krzyczała, groził jej przytem szorstko, że bić ją będzie do krwi, o ile nie będzie spokojna. Ból jednak był tak silny, że musiała krzyczeć. Wtedy odsyłał dziecko do guwernantki, która przyjmowała Florrie szyderczą uwagą: „jeśli w tej chwili nie przestaniesz wyć, zaprowadzę cię znów na pierwsze piętro do ojca.“ Chociaż drżała ze strachu, musiała jeszcze godzinami lkać.“

Nieludzki ten ojciec wmawiał sobie może, że jest doskonałym wychowawcą. Sumienie nie ostrzegało go, zadawała więc swoje instynkty sadystyczne kosztem dziecka. Godnem uwagi jest, że Havelock Ellis po opublikowaniu tej historii choroby pisał mi, że jego zdaniem katowanie Florrie nie przekraczało tego, co w Anglii jest w zwyczaju. Wyjaśnia to może, dlaczego w Anglii spotykamy tylu masochistów. Mamy jeszcze szkoły, w których nauczyciel posługuje się różgą.

Jak Florrie reagowała na te kary? Czy nienawidziła ojca? Bynajmniej. Podlegała mu w seksualnem poddaństwie.

Nie zarzucała mu niczego. Gdy potem całował ją i wypowiadał życzenie, by była dobrem dzieckiem, odczuwała szczerą wdzięczność. Pisała: „Przypominam sobie dokładnie to uczucie wstydu i lęku, gdy później spotykałam ojca. Odwracałam się i wstydziłam się tego, że mnie bito. Ale przechodziło mnie rozkoszne uczucie, gdy mnie wtedy ścisnął.“ Nie mogła natomiast nigdy przebaczyć guwernantce. W dziesięć lat później spotkała się z nią i nie podała jej ręki. Chłostę zakończono z chwilą oddania Florrie do szkoły.

Los jej jednak został przypieczętowany. W wyobraźni swej żądała powtórzenia tych scen i upadła później tak nisko, że kazała się bić obcym ludziom.

Niech smutne życie Florrie będzie przykładem ostrzegawczym dla rodziców. Dzieci bowiem podświadomie czują, kiedy karzą je dla zadowolenia cudzych uczuć rozkoszy.

Rodzice mają niezliczone możliwości wyzyskiwania swej władzy nad dzieckiem. Gdy zdławi się wewnętrzne okrucieństwo i zaniecha cielesnych kar, to sadyzm znajdzie ujście w nakazach i zakazach, prowadzących do zatrucia w dziecku radości życia. Sadyzm słowny jest dla wielu ludzi o tych zgubnych cechach pewnym środkiem do uzyskania poczucia wyższości i do wpojenia dziecku poczucia winy i małowartościowości. Słowa mogą często mocniej boleć, niż razy. Niestety, spotykamy się u matek z tem, że znajdują ulgę w wykazywaniu dzieciom, jak są złe i głupie, a nawet, że posuwają się do wymysłów i przekleństw. Nieszczęśliwi ludzie nie znoszą cudzego szczęścia. Pod pozorem spełnienia obowiązku zabiera się dziecku każdą wolną chwilę, przeznaczoną na wypoczynek i zabawę. Często podają przytem jako przykład własną młodość i wykazują, o ile dzieciom jest teraz lepiej. Gdy jedni pragną, by dzieciom lepiej się powodziło, inni chcieliby, aby dzieci odczuwały te same przykrości, jakie oni odczuwali w dzieciństwie.

Szczególną postacią sadyzmu jest, gdy matka unika bicia i pozostawia egzekucję ojcu, przez cały jednak dzień grozi biednej ofierze: „Poczekaj tylko, aż ojciec wróci do domu. Należne ci baty nie ominą cię.“ Dziecko prosi i błaga, matka karmi się łękiem dziecka ale nie daje się przebłagać. Ojciec powraca, a matka milczy. Zadowolona się groźbą i nie zastanowiła się nad tem, że obawa kary często jest przykrzejszą, niż sama kara. Groźby tego rodzaju mogą trwać tygodniami. Matka dzięki nim trzyma dziecko w swej mocy.

Znany jest fakt, że sadyści i masochiści łakną książek, w których spotykamy się z opisami chłosty. Dzieci również czytają takie książki, często bogato ilustrowane, a wyobrażenia ich rozpala się przy tych wrażeniach.

Hilda Stekel przytoczyła w swej pracy „wychowanie sadystyczne“ taki właśnie przykład. Ze względu na jego wagę przytaczam ten wyjątek tutaj:

Bardzo szeroko rozpowszechniona jest we Francji „Bibliothèque rose“, stanowiąca dla dzieci przed okresem dojrzewania i po nim ciekawą lekturę. Wiele z tych książek przełożono na obce języki, używa się ich również do zapoznania młodzieży z językiem francuskim. Ulubioną autorką jest Comtesse de Ségur, Rosjanka z pochodzenia, córka generała, hrabiego Rastopczyzna, który, jak wiadomo, doprowadził do podpalenia Moskwy, jako najskuteczniejszego środka walki z Napoleonem. Pani Ségur zaczęła pisać swe książki dla dzieci w sześćdziesiątym roku życia: *Les nouveaux contes de fées*, *Memoires d'un âne*, *Le Général Dourakine*, *Pauvre Blaise* i wiele innych. Niedawno Jacques Chenevière opisał życie tej zadziwiającej kobiety, wywierającej wpływ i zaciekawiającej wiele pokoleń młodocianych. Chenevière wykazuje, że ta tkliwa dama opisuje w swych książkach w jaskrawy sposób niesłychane mnóstwo scen sadystycznych. Edmond Jaloux, omawiający szczegółowo ten życiorys w „*Nouvelles Littéraires*“ (24. XII. 1932), podkreśla, że biograf z niezrozumiałym taktem ominął te ohydne sceny z książek.

Autorka zaczyna mówić o okrutnej scenie biczowania w „Général Dourakine“, gdzie biją szpicrutą matkę i jej sześciolatniego syna. „Widzimy tu — mówi Jaloux — wyrafinowanie wynalazczości, wzmożenie namiętnych podnieceń, dających niejednemu wyraźny pochop do tychże czynów.“ Ścisłość opisów katowań i ich fizycznych skutków u pani Ségur dowodzi wyraźnie, że wyobraźnia jej pełna była takich scen. Gdyby freudysta przeprowadzał jej analizę, natknąłby się na ciekawe zespoły. Znamcy nie ulegają pod tym względem żadnym złudzeniom. W katalogach księgarzy, kolportujących tę literaturę specjalną, książki te opatrzone są uwagą: ciekawe sceny biczowania. W niektórych nowszych wydaniach (Hachette) złagodzone wybitnie te sceny. W rękopisach oryginalnych znajdujemy o wiele więcej obrzydliwości.

Widzimy więc, jakie znaczenie ma przejrzenie różnych książek dla młodzieży. Psychologja wykazała już nam zgubny wpływ takiej lektury. Książki Madame de Ségur, tej pobożnej a nawet zbyt cnotliwej kobiety, winny być, jak to się mówi, „umieszczone na indeksie.“

Przykład ten poucza nas, że kompleks sadystyczny nawet u hypermoralnych kobiet objawia się wbrew ich woli i zdradza się w przepojeniu nim ich utworów. Matka o zdławionym sadyzmie zatrzyma się chętnie przy odczytywaniu swemu dziecku okrutnych scen z bajek, a nawet upiększy te ustępy.

Jest nie do wiary, jak daleko może sięgać wpływ bajek na późniejsze życie. Jeżeli matka szybko przejdzie te okrutne sceny, jeżeli je złagodzi, to wrażenie ich nie obciąża zbyt duszy dziecka, jak dzieje się w tych wypadkach, gdy bajki te stale się opowiada, skoro dzieci stale chcą ich słuchać i odczuwają przy słuchaniu rozkoszne dreszczyki. Wpływ tych bajek da się osłabić przez odpowiednie wychowanie i przykład rodziców.

Koniecznością jest dla nas wychowywanie w miłości słowem i czynem. Ten sposób wychowania powstrzy-

muje tem samem rozbudowę uczucia nienawiści. Uważam to za występki, gdy na przykład po zakończeniu wojny światowej wpajano dzieciom w francuskich szkołach powszechnych zasadę: „nie zapominaj“.

Móc zapomnieć i móc przebaczyć — są to zalety szlachetnych natur. Ileż to razy słyszałem od nieszczęśliwych chorych psychicznie, że nie mogą zapomnieć rodzicom niesprawiedliwie wymierzonych uderzeń, że nie mogą im tego przebaczyć. Na czem polega zadanie lekarza duszy? Na zniszczeniu tej nienawiści i na nauczaniu chorych jak zapomnieć i przebaczyć. Jak się to osiąga? Przez uzyskanie zrozumienia. Dziecko uczy się, że i ojciec był nieszczęśliwy, że matka sama odczuwa ból w bólu dziecka. Opowiadam stale wzruszającą scenę z życia Dostojewskiego. Nieznajomy spoliczkował go na ulicy. Poeta spojrzał na niego z politowaniem i wypowiedział te słynne słowa: „Jakże nieszczęśliwym być musisz, skoro możesz bić obcego ci człowieka.“

Wychowanie w miłości doprowadza do miłości. Kończę swoje rozważania cytata z indyjskiego poematu Hermana Hessego p. t. „Sidhartha“.

„Powiedz mi, przyjacielu: Nie wychowujesz syna swego? Nie przymuszasz go do niczego? Nie bijesz go? Nie karzesz?“

„Nie, nic takiego nie robię.“

„Wiedziałem o tem. Nie zmuszasz go do niczego, nie bijesz go, nie nakazujesz mu niczego, ponieważ wiesz, że łagodność silniejsza jest od szorstkości, woda silniejsza od skały, miłość od przemocy. Czy nie jest to jednak z twojej strony złudzeniem sądzić, że nie zmuszasz go do niczego i że go nie karzesz? Czyż nie wiążesz go więzami miłości? Czy nie zawstydzasz go codziennie i czy nie dajesz mu ciężiej odczuć jego błędów poprzez twoją łagodność i cierpliwość?“

Gdybyż nas wszystkich łączyły jedynie więzy miłości! Oby dobroć i cierpliwość szlachetnych ludzi

zawstydzala nas od tego stopnia, zebyśmy się czuli małymi, ponieważ nie dorównujemy im! Oby tylko tak było! Znieślibyśmy chętnie tego rodzaju słabość. Prowadzi ona na wyżyny ludzkości, do uznania, że łagodność silniejsza jest od surowości.

PIJACY I PIJACZKI.

Gdy byłem jeszcze mały, nie mogłem zrozumieć, jak człowiek może się upić, czyli samochcąc pozbawić się władzy intelektu. Zrozumiałem tych nieszczęśliwych dopiero później. Są to ludzie rozczarowani, rozgoryczeni, zmęczeni życiem, nękani wyrzutami sumienia, gnani instynktami, którzy chcą tylko zapomnieć, zapomnieć o sobie i swych nieszczęściach; albo też są to ludzie rozdwojeni, rozdarci, tchórzliwi, wahający się między wolą i czynem, którzy chcą przez upicie się nabrać energii.

Szczęśliwy człowiek nie upije się nigdy. Nigdy nie chwyci za kielich ten, kogo życie oszałamia szczęściem i powodzeniem, kto ma wewnętrzne zadowolenie. W kieliszku bowiem znaleźć można tylko zwodniczy cień zapomnienia, udaną szczęśliwość, pozostającą w takim samym stosunku do rzeczywistości, jak teatr.

Wielka liczba pijących nie zdołała wykorzystać swoich indywidualnych warunków miłości. Ten tylko szuka pijackiego oszołomienia, komu nie uderzyła do głowy wielka miłość.

Jak wpływa na dzieci fakt, że jedno z rodziców pije ponad miarę? Za słabe są moje słowa do opisanie tych straszliwych wpływów, jakie wywierają pijacy na swoje rodziny. (Kobiety rzadziej ulegają nałogowi pijaństwa; przeważnie opanowuje on ojców rodzin). Nie potrzeba tu chyba powtarzać zdania, które już tyle razy wypowiadałem: Rodzice winni być dla dzieci autorytetem i przykładem. Wejdźmy w duszę dziecka,

które szanuje i kocha ojca, otrzymuje od niego wszelkiego rodzaju nauki moralne i naraz widzi ojca pijanego, wracającego chwiejnym krokiem do domu. Matka stara się często zataić przed dziećmi stan ojca. Stara się uspokoić pijanego, położyć go do łóżka, usunąć odeń dzieci; czasami udaje jej się to, czasami nie udaje!

Alkohol usuwa, niestety, hamulce psychiczne. Człowiek szorstki może stać się łagodny w oszołomieniu alkoholowem, będzie płakać i oskarżać siebie o swą złośliwość. Przeważnie jednak dzieje się naodwrot: naogół łagodny i opanowany ojciec przychodzi do domu, jak brutal. Krzyczy i klnie brzydko, zaczepia żonę i dzieci.

Przeważnie pijacy bywają zazdrośni z różnych względów. Czasami zazdrość ta jest do pewnego stopnia usprawiedliwiona, częściowo zaś pochodzi z podświadomych, homoseksualnych składników. Jednym słowem, obłęd zazdrości u pijaków jest objawem, znanym psychiatrom. Mąż przychodzi do domu pijany i obrzuca żonę najniepochlebniejszymi wyrazami. Nazywa ją ordynarną dziewczką, zarzuca jej utrzymywanie w przeszłości, lub obecnie stosunków miłosnych i wstrząsa najświętszem dla dzieci uczuciem, wiarą w czystość matki.

Leczyłem alkoholika, szczęśliwego męża i ojca trojga dzieci. Najdrobniejsza chmurka nie przesłoniła horyzontu szczęśliwego małżeństwa do czasu, gdy mąż zaczął pić, a w okresie tym przebywał prawie po dzień w knajpie! Zgłosił się do mnie i wyjaśniło się, że w okresie pijaństwa był bardzo zazdrosny o swą żonę, że oskarżał ją wtedy o utrzymywanie stosunków z sędzią. Opanowywał się jeszcze na tyle, że nie czynił jej wyrzutów przy dzieciach. Wiedział, że w swoim czasie o żonę jego starał się prawnik. Było to na kilka lat, zanim poznał swoją obecną żonę. Starający się był biednym studentem i wystarczyło to, by starania jego były beznadziejne, chociaż panna okazywała mu przychyłność. W trzy lata później z miłości wyszła zamąż za naszego

pacjenta. Zapomniała o pierwszych porywach miłości. Prawnik ten przyjechał później, jako sędzia, do tej samej miejscowości, w której pracował nasz pacjent. Odżyło w nim dawne podejrzenie, zaczął więc pić, by zdobyć się na odwagę postawienia żonie zarzutu, na który nigdy nie zdobyłby się natrzeźwo wobec tej jasnej i czystej duszy: że rzekomo nie wstąpiła w związki małżeńskie, jako dziewica. Chociaż fakty przemawiały przeciwko temu, nie mógł pozbyć się tego podejrzenia. Żona zagroziła rozwodem. Przeprowadziła się z dziećmi do rodziców, co doprowadziło męża do pewnego rodzaju opamiętania się. Zwrócił się wobec tego do mnie i prosił o pomoc w pozbyciu się nałogu. Po szczęśliwym wyleczeniu stał się abstynentem i nie dał się już nigdy namówić do wypicia chociażby kieliszka wódki. Wiedział, że wtedy znowu będzie zgubiony. Chociaż człowiek ten nie czynił nigdy żonie wyrzutów w obecności dzieci, to jednak nie umiał zapobiec temu, aby dzieci nie słyszały o nich. Dziewięcioletni synek okazywał zaburzenia psychiczne i trzeba było oddać go do zakładu poprawczego. Wyjaśniła się tam prawda. Usłyszał hałas w pokoju rodziców i podsłuchiwał pod drzwiami. Wrażenie było piorunujące. Stał się roztargniony w szkole, zaczął się jękać i czerwienić, gdy nauczyciel go wywoływał. Wstydił się za swą matkę, ale także i za ojca.

Gorzej jeszcze bywa, gdy pijany ojciec niepowstrzymanie i bezwstydnie oddaje się swym popędom. Opisałem w pracy o „postępkach z impulsów“ przeżycia syna chłopca, który od czasu do czasu przychodził pijany do domu. Cały dom drżał przed jego brutalnością. Matka chowała się w byle kącie. On ryczał: „Gdzie jest matka?“

Znajdował ją wkońcu, szalał, wymyślał jej i zarzucał, że jest zakochana w policjantach i utrzymuje z nimi bliższe stosunki. Biedne dzieci słyszały wszystko, nasłuchiwały płaczu i jęków matki. Wpływ tych scen na duszę pacjenta okazał się straszny. Przeszło lat

kilka, zanim zdołał opanować tamte wrażenia i stać się zrównoważonym mężczyzną.

Zdarzają się, niestety, i gorsze skutki pijaństwa. Pijak porywa się na własne i cudze dzieci. Gdy rozpatruję moje dotychczasowe doświadczenia, przesuwa mi się przed oczami duszy film, złożony ze straszliwych, następujących po sobie obrazów: pierwsza scena — to pijak i jego dziecko, następnie — dziecko, jako człowiek już dorosły, w moim gabinecie. Powtarza się to tak często, że już wiadomość o ojcu pacjenta, jako pijaku, wywołuje we mnie lęk, że pijany porywał się na dziecko. W wielu przypadkach (niestety, aż za wielu) podejrzenie to potwierdzało się. Jest to obraz tak przejmujący, że nie chcę go wcale odtwarzać.

Ustaliłem już w poprzednich rozdziałach, że wielu ludzi cierpi na pedofilję, t. j. patologiczną miłość do dzieci. Na szczęście przeważna część ludzi opanowuje się na tyle, że nie poddaje się tym popędom nawet wtedy, gdy je sobie uświadamia. W większości wypadków ukrywa się to pożądanie bardzo głęboko w duszy i nie przechodzi zupełnie do świadomości. Cóż się dzieje, gdy pedofile piją? Alkohol rozrywa hamulce etyczne, a bestja ludzka, niczem nie hamowana, może rozwinąć swe skłonności.

Dr. Gutteil opisał przypadek ciężkiej migreny, trwającej często całymi dniami i kończącej się silnem poczuciem rozkoszy (orgazmem). Przypadek ten dał się zupełnie wyleczyć; pacjentce przywrócono zdolność do życia. W wywiadach na pierwszy plan wysuwa się zdarzenie, które, jako marzenie senne, poprzedza z bezwzględną regularnością napad migreny. Ma dwanaście lat. Ojciec przychodzi pijany do domu. Nachyla się nad nią, chce ją objąć i wymiotuje; kołdra jej pełna jest cuchnących wymiocin. Wspomnienie o tem napelnia ją niewysłowionym wstrętem.

Analiza nauczyła nas, że poza takimi wspomnieniami ukrywają się często zwodnicze przeżycia, które Freud z tego powodu nazwał „wspomnieniami pokrywającymi“.

Pamięć nasza jest stronnicza i zbyt łatwo niszczy przykre, pozostawia natomiast przyjemniejsze wspomnienia. Sen jednak pokazuje nam prawdę w całej nagości. I w tym wypadku udało się nam po przeprowadzeniu analizy według zasad sztuki, oswobodzić pacjentkę od bólów głowy przez wydobyć na światło dzienne świadomości zepchniętych w podświadomość przykrych wspomnień. Podobne przeżycia o kazirodczym odcieniu pozostawiają w duszy trwałe ślady i uodporniają daną kobietę na wpływy tkliwości innych mężczyzn. Staje się chłodna i czeka napróżno na wybawcę.

Liczba kobiet-pijaczek jest o wiele mniejsza od liczby pijaków. Pomimo to jest jeszcze zastraszająco wielka. Kobieta także sięga do kieliszka, gdy jest nieszczęśliwa, lub gdy chce pokonać wewnętrzne hamulce. O wiele częściej zdarza się to w pierwszym wypadku. O ile już sam obraz pijanego ojca działa, jako odstraszący przykład, to znacznie silniej jeszcze działa przez wywołanie uczucia wstrętu pijaństwo matki. Musiałbym się powtarzać, gdybym chciał przedstawić zgubne skutki tych wrażeń. Wystarczy wiedzieć, że łatwiej przebacza się rozpustę i słabości mężczyznom, aniżeli kobietom. Już przez prawo kontrastów obraz pijanej matki wraża się silniej i jaskrawiej w pamięć.

Wyobraźmy sobie dziesięcioletniego chłopca, który się obudził w nocy. Matka wraca z restauracji, gdzie tańczyła i pila. Jest zuchwałą. Szaleje, żartuje z mężem, mówi nieprzyzwoite słowa, których nigdy nie używała. Chłopiec nie może tego zrozumieć. Co się tu stało? Widzi jakiegoś obcego człowieka. Wrażenie utrwała się. Chłopiec ma już teraz dwa różne obrazy swej matki, z których drugi ma wszelkie cechy lekkomyślności i każe mu zwątpić we wszystkie kobiety.

Często zabiera się dzieci do szynków. Widzą one ze zdumieniem, jak rodzice zmieniają się; one same rozglądają się dookoła, widzą beczelne kobiety, pozwalające publicznie ścisnąć się i całować, słyszą mniej

lub więcej zrozumiałe zaczepki. Często dzieci piją również, a tym sposobem stają się również pijakami. Na weselach, zaręczynach i innych podobnych uroczystościach alkohol poprawia humory, a dzieci mają sposobność słuchania zaczeppek, różnych dwuznacznych i niedwuznacznych zdań, czynienia obserwacji, nie przyczyniających się bynajmniej do wzmożenia ich szacunku dla starszych.

Nie potrzeba chyba wspominać o smutnym losie dzieci, gdy oboje rodzice piją. Zakładam, że te smutne wypadki są już wszystkim znane. Skutki ich każdy chyba sam sobie może odtworzyć. Pomijam już brutalne obchodzenie się z dziećmi, mogące doprowadzić do trwałych zboczeń popędu płciowego (masochizmu); oddziaływanie jest znacznie gorsze, o ile dzieci wpędza się na drogę przestępstwa. Znanе powiedzenie: „przestępca jest przestępstwem społeczeństwa“ mogłoby być zmienione na „przestępca jest przestępstwem rodziny“.

Alkoholizm jest jedną z tych rozpust, któremi kulturalna ludzkość pozbawia siebie szczęścia w życiu i zdrowia. Postęp w chemji i medycynie dostarczył nam masę środków, będących w ręku lekarza środkami leczniczymi i uśmierzającymi, których jednak ludzie nadużywają dla sprowadzenia przyjemnego uczucia (euforji), którego poskaپیło im życie. Smutnym jest fakt, że ludzkość nadużywa wynalazków i postępu. Samolot staje się narzędziem wojny, chemja wytwarza gazy trujące, mogące w ciągu kilku minut pozbawić całe miasta ludności, samochód staje się morderczym czołgiem, a lekarstwa stają się w rękach ludzi epidemjami, z któremi cały aparat państwowy nadaremnie walczy. Już teraz zaszliśmy tak daleko, że mamy cały szereg różnego rodzaju narkomani, jako to: morfinizm, kokainizm, heroinizm, kodeinizm, eterizm, — a wymieniam tu tylko najważniejsze „izmy“.

Każdy z tych jądów podkopuje nie tylko zdrowie, ale zatruwa i duszę przez obniżenie poziomu etycznego.

Narkomani są też ludźmi nieszczęśliwymi i da się o nich powiedzieć naogół to samo, co i o alkoholikach. Potomstwo ich jest wystawione na największe niebezpieczeństwo; należałoby zatem matkę, wstrzykującą sobie morfinę, odłączyć zupełnie od dzieci. Charakter narkomanów, wśród których znajdujemy często ludzi o najlepszych skłonnościach i najszlachetniejsze pierwotnie natury, zmienia się powoli. Stają się kłamcami i aktorami, brak im hamulców wewnętrznych, ulegają nastrojom chwili, podlegają coraz silniej demonowi jadu. Najmniejszą szkodą jest chyba to, że zaniedbują swe dzieci. Niestety oszołomienie jadem znosi zahamowanie psychiczne; dzieci częściowo stają się świadkami, częściowo zaś ofiarami niepohamowanego popędu płciowego.

Znowu nie chciałbym wchodzić w szczegóły. Rzucam zasłonę na te smutne sceny, w których ludzie stają się poprostu zwierzętami. Niech sceny te służą, jako ostrzeżenie dla rodziców, niech im nakazą więcej opanowania się i zastanowienia. Niestety, wszyscy narkomani mają skłonność do wciągania swych znajomych w ten sam nałóg. Znam wielu wysoko postawionych ludzi, którzy po jednorazowym wążaniu kokainy, lub zastrzyku morfiny, wykonanym dla poznania stanu oszołomienia, stali się narkomanami. Możemy dokładnie przestudjować działanie oszołomienia opjumowego na charakter na podstawie opisów bezstronnych obserwatorów. Widzimy, że z tego powodu giną całe narody. Oszołomienie, wywołane jadem, fizycznie oddziaływa i na najbliższe potomstwo. Kto zna pobudzające działanie oszołomienia z radości, piękna i dobra, piękna przyrody, własnego zdrowia, ten będzie napewno litował się nad biednymi narkomanami i ich niewinnymi ofiarami — mam na myśli dzieci. Obowiązkiem człowieka prawdziwego jest wyjaśnić te sprawy. Z chwilą uznania faktu narkotyzowania się za przestępstwo, osiągniemy znaczny postęp. Dotychczas uznawano stan upicia się, jako okoliczność łagodzącą. W Rosji stan ten

jedynie obciąża obwinionego. Musimy jednak posunąć się dalej. Obyśmy wszelkie sztuczne oszołomienie uważali za godne pogardy i społecznego napiętnowania. A jednak piosenki ludowe wychwalają zalety stanu oszołomienia. Wciąż jeszcze brak dostatecznej obrony przed niebezpieczeństwem alkoholizmu. Pożądanie oszołomienia jest nie tylko sprawą jadów oszalamiających, ale równocześnie i zagadnieniem duszy.

Ludzie piją, gdyż czują się nieszczęśliwymi. Nie wszyscy jednak nieszczęśliwi ludzie są pijakami. Jest to specjalny typ człowieka, który dalej opiszę: są to aktorzy życia, aktorzy wobec samych siebie, wmawiający sobie, że są szczęśliwi, poczuwający się do obowiązku szczęścia.

Czy istnieją takie zobowiązania do szczęścia? Ależ naturalnie, i to znacznie częściej, niż przypuszczamy.

Mężczyzna przez osiem lat zdobywa kobietę. Pokonywa niezmiernie dużo przeciwności. Ona jest biedna i niewykształcona, a jego popęd płciowy pcha go w jej kierunku. Rodzice jego są przeciwni temu małżeństwu. Opisują mu pannę jako lekkomyślną, wykazują mu, że miała stosunki przed nim, że nisko upadnie przez nią, i t. d. Ojciec umiera, syn dziedziczy fabrykę, staje się niezależny i żeni się z tą kobietą, która w międzyczasie urodziła mu dwoje dzieci. Ma nadzieję, że będzie mu wdzięczna, że będzie dobrą przyjaciółką, że uda mu się ją podnieść, że każe ją uczyć. Ona zgadza się na wszystkie jego propozycje. Z czasem jednak zaczyna ją nudzić lekcje muzyki, wykłady o literaturze i sztuce, woli grę w karty; zaczyna mu się opierać, okazywać mu chłód. Mąż nie chce się przyznać, że ojciec miał rację. Ojciec dał z siebie tyle, a on tak go dręczył; może nawet wyrządził swem podnieceniem krzywdę ojcu; musi postępować tak, jakby był szczęśliwy. Nękają go jednak wątpliwości. Zona jego rzeczywiście jest lekkomyślna. Czy aby dzieci są jego dziećmi? Nie śmie uprzytomnić sobie tego, on, najlepszy ojciec, bawiący się z dziećmi tak, jakby sam był dzieckiem.

Któregoś dnia pije jeden kieliszek koniaku, potem drugi, wreszcie wypija pół butelki. Staje się szorstki i brutalny. Biję dzieci, grozi żonie; przy pomocy służby kładą go do łóżka i dopiero wezwanemu lekarzowi udaje się go uspokoić zastrzykiem morfiny.

Następnego dnia zdaje sobie z tego sprawę, że zachował się brutalnie. Na kolanach błaga żonę o przebaczenie, zapewnia ją, że ją ubóstwia, że jest jej niewolnikiem, że bardzo kocha dzieci — aby powtórzyć po upływie pewnego czasu tę samą scenę.

W tych przypadkach skuteczne jest nie przymusowe zamknięcie i brutalna kuracja w zakładzie zamkniętym, a tylko leczenie psychoanalityczne, które może doprowadzić do wyleczenia przez ujawnienie konfliktu i ośmielenie do przyznania się do niego.

W tym przypadku potrzebnem jest przyznanie się do popełnienia wielkiego błędu: „oparłem się woli rodziców, którzy pragnęli tylko mojego dobra.“ Cóż dalej czynić? Jak ułożyć sobie życie?

Wielkoduszny eksperyment amerykański dowiódł, że alkohol konieczny jest dla naszej nieszczęśliwej ludzkości. Zawsze byłem obrońcą umiaru, byłem i jestem nadal przeciwnikiem wszelkich zarządzeń przymusowych.

Bardzo ważną jest kwestja wychowania. Młodzież dzisiejsza woli użyć pieniędzy na sporty i inne kulturalne rozrywki, niż upijać się. Dotyczy to przynajmniej znacznej części młodzieży.

Kto nie może się powstrzymać, kto nie może opanować się we właściwym czasie, niech lepiej będzie całkowicie abstynentem. Rodzice niech pamiętają, że dzieci wkładają na nich pewne zobowiązania. Znaczna część aktów kazirodczych i homoseksualnych odbywa się w stanie zamroczenia. Zamroczenie wyzwala bestję ludzką.

Dzieci narkotyzujących się rodziców, czy to alkoholem, czy morfiną, lub kokainą, ulegają zawsze wielkiemu niebezpieczeństwu przejścia przez życie, jako nieszczęśliwe kaleki psychiczne, a to wskutek brutalnych zabiegów, uprawianych na ich życiu psychicznem.

RODZICE ANORMALNI.

Żaden seksuolog nie wyczerpał dotychczas niesłychanej ilości zbroczeń płciowych. Zdumieni natykamy się stale na nowe odmiany i na możliwości, które wydawały się nam zupełnie niemożliwemi. Nie mogę przeto przedstawić wpływu na potomstwo wszystkich tych zbroczeń. Muszę zadowolić się dobranymi przykładami i postarać się udowodnić przewodnią tezę: Kto chce mieć normalne potomstwo, musi sam być normalny.

Niema jednak bezwzględnie normalnego seksualnie człowieka. Każdy wykazuje odchylenia od normy. Chodzi nam tylko o to, w jakim stopniu. Rzymianin słusznie mówił „omnia in omnibus“ (wszystko we wszystkich). Chorobowem jest wzmożenie skłonności istniejących w każdym z nas. Norma jest tylko idealnym postulatem, do którego dążymy i którego nigdy nie osiągamy całkowicie.

W poprzednich rozważaniach wyjaśniłem, jak zgubny wpływ na dzieci ma sadystyczny czynnik duszy rodziców, ile razy rzekomo słuszne kary są tylko pozorem dla dania ujścia własnym złym skłonnościom, ubranym w płaszczki etyki i pedagogiki. Dziś wybieram przykład innego błędu wychowania, błędu pozornie nieszkodliwego, a jednak mogącego spowodować zgubne skutki.

Do najdziwaczniejszych zbroczeń duszy ludzkiej należy t. zw. transwestyzm, zmuszający ulegających mu do przebijania się w stroje właściwe dla płci odmiennej, a pozornie nie oddziałujący na sferę płciową. Poniższy przykład ułatwi nam zrozumienie transwestyzmu:

„Pani“ lat około pięćdziesięciu, skromnie ubrana, w ciemnych okularach, nie pozwalających na określenie koloru oczu, zgłasza się do mnie z prośbą o wystawienie świadectwa, że podlega transwestyzmowi. Miała często nieprzyjemności ze strony policji, ponieważ wychodzi na ulicę w kobiecych sukniach. Czuje się nieszczęśliwa w ubiorze męskim. Wyjaśnia się tedy, że mamy do czynienia z mężczyzną żonatym, ojcem czworga dorosłych dzieci. Pacjent opowiada, że już we wczesnem dzieciństwie odczuwał potrzebę noszenia kobiecych sukien. Był bardzo ładnem dzieckiem; matka opowiadała mu, że do piątego roku życia ubierała go w sukienki, czuła się bowiem bardzo dumna, że na wykrzykniki ludzi: „jakaż ładna dziewczynka“ mogła odpowiedzieć: „przecież to chłopczyk“. Ma wrażenie, że matka zawsze pragnęła mieć córkę.

„Czy pańskie dzieci wiedzą o pańskiej chorobie? Cóż mówi na to pańska żona?“

„Żona moja w pierwszym okresie małżeństwa ostro walczyła z moimi skłonnościami. Ponieważ jednak chodzę w sukniach kobiecych jedynie wieczorami i to w święta, cały dzień zaś pracuję jako przedstawiciel, przynoszę wszystkie pieniądze do domu, nie gram i nie piję, to żona moja pogodziła się z tym stanem rzeczy. Dzieci moje nie mają nic przeciwko temu. Jestem dobrym ojcem i nigdy jeszcze nie uderzyłem dziecka.“

„A czy dzieci pańskie szanują pana? Czy jest pan dla nich autorytetem i w kobiecym stroju?“

Milczy. Po chwili:

„Nie zauważyłem nigdy, by dzieci wyśmiewały się ze mnie. W każdym jednak razie pozostawiłem żonie wszystkie sprawy, dotyczące wychowania i autorytetu.“

„Czy dzieci pańskie są nerwowe?“

„Bezwzględnie tak. Mają szczególne cechy. Zdaje mi się, że to dziedziczne. Moje właściwości są zależne od cielesnej dyspozycji. Jestem mężczyzną w kobiecym ubiorze.“

Widzimy przed sobą przypadek fetyszyzmu ubioru. Niesłusznym jest pogląd, że cierpienie to jest wrodzone. Psychiczne powstanie tych zaburzeń da się łatwo wykazać przy pomocy psychoanalizy. Konik ten, jak i wiele innych odmian fetyszyzmu, dających się sprowadzić do pewnych wrażeń młodzieńczych, poddaje się wpływom psychicznym i daje się usunąć. Przeważnie jednak ludzie tak uparcie trwają przy swych odrębnościach, że niechętnie poddają się psychoterapii.

W kilka miesięcy później przychodzi do mego gabinetu ładna panienska. Jest to córka tego człowieka. Chciałaby wiedzieć, czy ojciec jej poddał się leczeniu. Wie o tem, że przyszedł do mnie na wyraźne żądanie matki. (Nic mi o tem nie mówił. Chciał uzyskać świadectwo, że wskutek wewnętrznego przymusu nosi ubiór kobiecy). Cała rodzina jest nieszczęśliwa powodu tej śmiesznej maskarady. Sąsiedzi wyśmiewają się z ojca, a dzieci najchętniej opuściłyby dom rodzinny, gdyby tylko miały możność to uczynić.

W rozmowie dowiaduję się o skutkach odrębnych cech ojca. Panienska nie może mieć szacunku dla mężczyzn. Jest nastawiona homoseksualnie i zaleca się do starszych kobiet (w zastępstwie ojca i matki).

Jest więc sama człowiekiem nieszczęśliwym, złamanym. Ojciec, który powinien być autorytetem, jest karykaturą człowieka. Jak więc mogła się stać normalnym, zdolnym do życia człowiekiem? Nigdy nie zaznała szczęścia prawdziwej miłości. Jest stracona dla życia.

Jej rodzeństwo też nie jest normalne, o tem jednak nie chciałaby mówić. W końcu wyrwało się jej: „Jak mogą być zdrowe dzieci ojca, który chodzi po pokojach w stroju starej baby.“

Kiedyindziej znów zgłosiła się do mnie kobieta, ubrana, jak mężczyzna. Była zamężna, czuła normalnie, jak kobieta: teraz jest rozwódką, ma cztertnastoletniego syna. Nie może nosić ubiorów kobiecych. Porusza się w nich tak niezdarnie, że zwraca uwagę i wszyscy ją

wysmiewają. (Porusza się niezdarnie, by usprawiedliwić wobec siebie noszenie męskich strojów. Obojętne jest, czy czyni to świadomie, czy nieświadomie). Opowiada historję swego życia. Dowiadujemy się, że jej ojciec, chociaż się ożenił, wykazywał skłonności homoseksualne. Stale był otoczony młodemi chłopcami, wyróżniał z pomiędzy nich jednego i rozpieszczał go. Córką — jedyne dziecko — czuła się zaniedbaną i chciała być chłopcem (jakże kochałby mnie ojciec! nie miałby dopokoła siebie ulubieńców). Pragnienie tego rodzaju może ustalić dążności psychiczne.

W znanej książce Redcliffe Hall'a „Źródło samotności“ spotykamy opis powstania homoseksualizmu u kobiety. Ojciec bohaterki gorąco pragnął syna, dziedzica swych włości. Żona urodziła mu córkę, którą ojciec wychowywał, jak syna. Dał jej również męskie imię. Córką musiała fechtować się z ojcem, uczyła się jeździć konno po męsku, często chodziła w spodniach do konnej jazdy, oczywiście dla umożliwienia ojcu fikcji, że ma syna. Tak więc kształcił ojciec zgodnie ze swem pragnieniem córkę swą na mężczyznę w sukniach kobiecych.

Rodzice nigdy nie mogą być dość ostrożni w wyborze sposobu wychowania. Nie należy jednak zapominać, że i przykład rodziców wpływa na dzieci. Anormalny ojciec lub ekstrawagancyjna matka, bez względu na swoje zamiary, pchają dzieci w takim kierunku, który może uczynić je nieszczęśliwemi na całe życie. Nie tylko jednak przykład ma znaczenie; również książki, które rodzice czytają, a które odpowiadają ich skłonnościom, mogą spowodować zgubne skutki. Tak np. poznałem masochistę, który przyznał się do tego, że pierwsze pobudki do swych czynów czerpał z książek ojca. Wprawdzie nie wolno było dzieciom korzystać z biblioteki ojca. Na cóż jednak zda się zakaz? Pobudza tylko ciekawość i doprowadza do tego, że czyni się skrycie to, czego nie wolno czynić jawnie. Już jako chłopiec napawał się nasz pacjent rysunkami, pobu-

dzającymi sadomasochistyczną wyobraźnię i dającymi jej codzien nową strawę.

Fetyszyści mają tę złą skłonność, że zakładają u siebie albumy, odpowiadające ich wewnętrznym porywom — fetyszystyczne „biblie“, o ile je tak można nazwać. Czasami zostawiają na widoku taką książkę, a dziecko zacznie ją oglądać. W ten sposób mogą powstać pozory wrodzonych skłonności fetyszystycznych.

Niektórzy ludzie podniecają się pod wpływem różnych obrazów. Fotografie rozpustne fabrykowane są masowo, rozchodzą się podziemnymi drogami i przedstawiają bądź nagość, bądź to wszelkiego rodzaju anomalje popędu płciowego. Sprzedawane są przez handlarzy bez sumienia na rogach cichych ulic; w barach i restauracjach zachwalają je szeptem różni domokrażcy.

Ileż to nieszczęść spowodowały te fotografie, gdy dostały się do rąk niedojrzałych ludzi. Przytoczę jedynie dwa przykłady z mojej praktyki.

Dziewiętnastoletnia panienska, jedyna córka rodziców o surowych obyczajach, wychowywała się w klasztorze. Wróciła do domu w wieku lat 18 i prowadziła spokojne i skromne życie domowe. Rodziców szanowała i stawiała ich, jako wzór wszelkich cnót. Przesycona była wszelkimi możliwymi naukami moralnymi; nie wolno jej było wychodzić samej; przeprowadzano uważną kontrolę jej lektury. Rodzice jej umarli w ciągu jednego tygodnia. Młoda osoba szukała testamentu; chciała bowiem wszystko urządzić według woli rodziców. W jednej z szuflad znalazła różne paczki, związane jedwabnymi wstążeczkami i opatrzone dziwnymi napisami. Otworzyła jedną z nich i... nie chciała uwierzyć własnym oczom. Były to nieprzyzwoite fotografie w najgorszym gatunku. Pierwszą jej myślą było: spalić, wszystko spalić. A jednak jakaś „magiczna“ siła zmusiła ją do przejrzenia wszystkiego pokolei. Każda paczka opatrzona była napisem własnoręcznym

ojca, kiedy nabył te fotografie, i kilku zagadkowemi uwagami, które mogłaby zrozumieć jedynie po przeczytaniu „Patologii seksualnej“ Krafft-Ebinga. Stało się jeszcze gorzej. Ojciec miał zwyczaj zamieniania z nieznajomymi nieprzystojnych listów. Paczek tego rodzaju również było więcej, niż to mogła znieść. Spaliła wszystko. Było już jednak zapóźno. Dusza jej zatrula się, wyobraźnia jej rozpalila się, nie mogła się oswobodzić od tych strasznych obrazów, które prześladowały ją nawet we śnie. Uciekła się do wstępu, który zniszczył jej całe życie miłosne i doprowadził do postanowienia zostania starą panną. Ideał jej, obóstwiany ojciec, rozpadł się w proch. Czy matka wiedziała o tych fotografiach? Uwaga na jednej z paczek: „kupione z żoną w Paryżu“ pozwalała przypuścić, że tak było.

To samo zdarzyło się siedemnastoletniej pannie, która znalazła zbiór pornograficznych fotografii w szufladzie osiem lat starszego brata, którego czciła, jak bohatera. Stała się bojaźliwą wobec brata, czerwienila się w jego obecności, później — w obecności także innych mężczyzn, wreszcie zapadła na męczącą chorobę „ereuthofobję“ (lęk przed czerwienieniem się). Cierpienie to należy do najstraszliwszych plag człowieka nerwowego, czyni go dziwakiem i samotnikiem, może go doprowadzić do najwyższego zwątpienia i samobójstwa, o ile sztuka lekarza duszy nie zabliźni ran schorzałej duszy i nie powróci choremu wiary w swe siły.

Niestety, nietylko książki i obrazy wpływają niekorzystnie na dzieci. Wielu mężów objawia skłonność do stosunków ze służbą. Ojciec nawiązuje intymne stosunki z ładną pokojówką; brat nawiązuje stosunki z guwernantką; matka kokietuje korepetytora.

Zawezwano mnie kiedyś do młodej panienki, stale wymiotującej. Wszelkie środki uspakajające zawiodły. Zażądałem intymnej rozmowy z chorą. Pozwolono mi na to. Początkowo dolegliwości wzmożły się. Gdy jednak spokojnie i zdecydowanie wypowiedziałem się

wobec chorej, że walczy z jakimś wstrętnym wrażeniem, które ją prześladowe, wywołuje w niej obrzydzenie i którego nie może się pozbyć, wymioty ustąpiły. Zaczęła szlochać, zanosila się od płaczu, wreszcie wykrztusiła:

„To zbyt straszne, nie mogę tego panu powiedzieć.“

„Musi mi pani powiedzieć. Tylko w ten sposób może się pani pozbyć nęka jącego ją wyobrażenia.“

Po długich ceregielach zaczęła, początkowo zahaczając się, później zaś płynnie opowiadać mi, że przez dziurkę od klucza ujrzała brzydką scenę między ojcem i pokojówką. Szczegóły tej sceny były dla niej niepojęte i niezrozumiałe.

Trudna to sytuacja dla lekarza duszy wytłumaczyć dziecku, że dzieciom nie wolno być sędzią swych rodziców. Rodzice nigdy nie mogą być dość ostrożni. Wspominałem już wielokrotnie, że dzieci są małemi szpiegami, że chętnie podsłuchują i uważnie obserwują rodziców. Ale dotyczy to nietylko małych dzieci, spotykamy się z temi objawami i u dorosłych dzieci. Jak często zdarzało mi się słyszeć od dorosłych panien w czasie moich godzin przyjęć, że zdarzyło im się przypadkowo usłyszeć szmery, spowodowane intymnem życiem miłosnem rodziców. Chociaż były zupełnie uświadomione, nie mogły przyjść do siebie, a jakże często słyszymy tak dziwaczny pogląd:

„Zdawało mi się, że to robią tylko młodzi ludzie. Uważam, że jest to wstrętne u ludzi starszych w wieku moich rodziców.“

Dzieciom tym trzeba dopiero tłumaczyć, że seksualizm działa nawet w późnym wieku i pcha do wypełnienia aktów, że chodzi tu tylko o zjawiska naturalne.

Często rodzice działają w domu nadzwyczaj ostrożnie. Ale w podróży i na lotnisku stosunki zmieniają się i dzieci mają sposobność czynienia obserwacji, które mają tem większe znaczenie, w im większej pruderji

i nieświadomości je wychowywano. Gdy naturalnie sprawy omawiane są otwarcie bez cienia lubieżności, gdy dzieci uświadomiono o wymogach popędu płciowego, o jego potędze, niebezpieczeństwach, wyżynach i dolach, to w takich rodzinach przeżycie tego rodzaju nie wywoła urazu psychicznego.

Kto chce wychować dzieci na ludzi normalnych, kto chce im ułatwić możliwości szczęścia w życiu, niech wpływa przez swój przykład i niech stworzy z domu swego miejsce spokojne i ciche. Kto prowadzi swe dzieci po najwyższych drogach życia, musi im dać możliwość wejrzenia wgląd duszy ludzkiej. Zawsze skierują wzrok ku górze, w kierunku ideału, wynoszącego nas ponad zwierzęta. Zrozumieją wtedy, że miłość porusza najwyższe i najniższe struny duszy ludzkiej. Mroki nocy rozjaśni słońce poznania i „ogólno-ludzkie“ nauczy nas zrozumieć wszystko i wszystko przebaczyć.

KOMPLEKS LEARA.

Zgłosił się do mnie pięćdziesięcioletni mężczyzna, złamany, blady, wyniszczony, skrecający się z bólu. Chwilowo odczuwa skurcze w podbrzuszu; niema jednak takiego narządu, w którymby nie odczuwał od czasu do czasu bólów. Skarży się na najrozmaitsze reumatyczne i neuralgiczne bóle. Waga ciała jego spadła z 73 kg na 55. Dotychczasowe leczenie nie dało pożądaných wyników. Ostatnio uznano jego chorobę za nerwową — od dwóch lat poddano go psychoanalizie. Poza tem skarży na uciążliwe pocenie rąk i nóg. Po półgodzinnym spacerze ma nogi złane potem, skarpetki jego przepojone są zimnym potem, musi więc wracać do domu i zmieniać i skarpetki i buty. Wskutek różnych i często sprzecznych przepisów dietycznych nie wie już, co ma jeść. Ma silnie obłożony, biały język, dręczą go co rano biegunki śluzowe, czuje przytem wzdęcie brzucha i zatrzymanie się zalegających mas

kałowych. Uprzednio był zagorzałym sportowcem, uprawiał z zamiłowaniem konną jazdę, myśliwstwo, alpinistykę, tenis. Wszystko to zarzucił.

Nigdy nie był hulaką; używał niewiele alkoholu (jedną do dwóch szklanek piwa wieczorem), nie przejadał się. Nie potrafi sobie inaczej wytłumaczyć swego obecnego stanu, jak tylko ciężką organiczną chorobą.

Zadanie moje zatem w tym wypadku ograniczało się do dwóch spraw: do uporządkowania trybu życia i duszy pacjenta. Pacjent mój bowiem cierpiał na bezsenność, przyjmował naturalnie różnorodne środki nasenne, wszelkiego rodzaju mikstury na brak apetytu, pił wody mineralne „spowodu nadmiaru kwasu moczowego“, robił sobie lawatywy; słowem stan zdrowia stale absorbował jego uwagę. Zachorował przed trzema laty. Nie umie sobie wyjaśnić przyczyn utraty zdrowia.

Będąc poprzednio na wybitnem stanowisku, musiał ulec prawu rozbudowy. Jego wysokie uposażenie, pozwalające mu na luksusowe życie, zredukowano mu do skromnych dochodów. Zatem dostateczny powód do depresji.

Następnego dnia skarżył się na silne bóle w lewym udzie. Przy badaniu analitycznem wspomniął, że ubiegłej nocy wcale nie spał i czuł się zmuszony do ciągłego rozpatrywania pewnego przeżycia z polowania. Cztery lata temu polował w górach. Stał ze strzelcem na stanowisku i ujrzał na przeciwległej skale kozicę. Wystrzelił, zwierzę spadło w dzielącą ich odcień przepaść. Szybko zeszli na dół, gdzie ujrzeli żyjące jeszcze zwierzę ze strzaskanem udem. Myśliwy dobił je. O tej właśnie kozicy myślał przez całą noc. Sprawa zatem wyjaśniła mi się całkiem. Utożsamiał się on z tem zwierzęciem. I jego „zestrzelono“, jak to się mówi wśród myśliwych, z wspaniałych wyżyn powodzenia i doskonałego stanowiska. Po tem wytłumaczeniu bóle znikły. Przekonanie moje, że bóle były pochodzenia psychicznego, umocniło się znacznie przez pierwszy dodatni wynik,

Ważnem było teraz zdobyć zaufanie tego człowieka i uregulować jego trawienie. Przepisałem mu początkowo (zgodnie z Bircherem) dietę z surowych jarzyn i stopniowo spowodowałem przejście na dietę przeważnie jarską. Przerwałem nagle wszelkie lekarstwa. Doradziłem mu zająć się czemś, nie myśleć stale o swych dolegliwościach i ograniczyć do minimum obserwacje, dotyczące samego siebie. Poznałem przytem życie tego człowieka. Żył szczęśliwie z żoną, którą kochał ponad wszystko, i dwoma udanymi synami oraz córką, która kształciła się w muzyce. Przyznał mi się wszakże, że stosunek jego do żony zmienił się nieco od chwili, gdy zachorował. Ona była nerwowa, on podniecony; dochodziło do małych scen, których nigdy przedtem nie było. Ich życie miłosne ograniczyło się do najskromniejszych rozmiarów.

Stan chorego poprawił się wybitnie w czasie leczenia. Powoli przybierał na wadze, biegunki ustąpiły, mógł przedłużyć swój spacer do dwóch godzin, przykre pocenie się znikło po zastosowaniu radjoterapii.

Zapewne, człowiek ten miał ciężkie zadanie do spełnienia. Musiał się przystosować do nowej sytuacji, musiał znieść upokorzenie zdetronizowanego władcy, zapłacić swój wolny czas. Rozumie się samo przez się, że skierował swą uwagę na swą rodzinę. Przed załamaniem się mało zwracał uwagi na swe dzieci. Guwernantki i guwernerzy pilnowali ich, wychowanie powierzono obcym ludziom. Kazał się co niedziela informować o postępach i uchybieniach dzieci, ganił lub chwalił i sądził, że spełnia swój obowiązek ojca przez rozsianie hojną ręką możliwości wychowania. Teraz jednak chciał się uciec do miłości do swych dzieci; nie znalazł jednak u nich zrozumienia dla swej choroby. Nieustanne skargi na bóle stępiły uczucia dzieci. Błagał o miłość i współczucie, ale nie uzyskał ich. Zbierał to, co posiał.

Przed zachorowaniem znał tylko swą żonę i sprawy zawodowe. O ile przedtem wyjaśniłem, że szczęśliwe

dzieci mogą pochodzić jedynie od rodziców szczęśliwych, o tyle teraz muszę swoje twierdzenie nieco ograniczyć. Wszelka przesada działa szkodliwie. Nadmierna cnota przechodzi w rozpustę, a wybujałe zalety mogą w końcu stać się wadami charakteru. Pacjent nasz i jego żona tworzyli szczęśliwą parę miłosną. Przez tę jednak miłość zaniedbywali dzieci. Nie odnajdywali siebie w dzieciach; stanowiły one dla nich prawie przeszkodę w ich życiu miłosnem. Zawsze brakło im czasu dla dzieci, stale bowiem zajęci byli sobą i swą miłością. W czasie wakacji wysyłało dzieci, rodzice zaś udawali się w podróż, która wyczarowywała coraz to nową wiosnę miłości. Miłość tworzy egoistów. Żona miała pretensje do każdej wolnej chwili pacjenta. Przecież cały dzień był zajęty. Kiedyż miała opowiedzieć mu o swych kłopotach i planach? Dzieciom stale powtarzano: „Nie wolno wam przeszkadzać rodzicom, mają do omówienia ważne sprawy.“ Niedziela była wielkiem świętem miłości. Szli wtedy na wystawy, wycieczki lub wizyty, czytali razem ciekawe książki, grali na cztery ręce. Naprawdę brakło czasu na zajęcie się troskami i prośbami dzieci.

Ten szkic z prawdziwego życia szczęśliwych małżonków mógłby służyć wielu rodzicom jako przestroga. Wskutek namiętnej miłości rodziców dzieci nie powinny cierpieć, nie mogą przychodzić jedynie na krótko i nie wolno ich zaniedbywać. Odrzucają one późniejsze starania o zdobycie ich miłości. Dlatego może dzieci bardziej będą kochały surowego ojca, niż dobrotliwie obojętnego. Surowość takiego ojca jest dowodem, że zależy mu na wychowaniu i losie swych dzieci.

Powróćmy jednak do naszego chorego. Obydwaj jego synowie byli już poza domem, z rodzicami mieszkała jeszcze tylko córka, i o jej miłość właśnie ubiegał się ojciec. Wciąż rozbrzmiewały skargi na jej obojętność, egoizm i brak zrozumienia dla jego cierpień. Ona miała swą muzykę, przyjaciółki i przyjaciół i mściła się na

ojcu za jego poprzednią obojętność. Nie miała czasu dla niego, a wielką łaską było, gdy raz na tydzień szła z nim na spacer. Rozmowa ich stale się urywała, nie mieli sobie nic do powiedzenia.

Wspomniałem już na wstępie, że pacjent skarżył się na osłabienie swych uczuć i pożądania swej żony. Po wielkiej miłości, utrzymującej się latami i opierającej się sile przyzwyczajenia, nastąpiła smutna sytuacja, przypominająca kociokwik po wielkiem szaleństwie.

Mówilem już, że stan zdrowia tego człowieka poprawił się znacznie. Przybrał na wadze, wyglądał bardzo dobrze, dochodziło jednak do nawrotów; udawało mi się za każdym razem stwierdzić, że nawroty te występowały po sprzeczce z córką. Wielka miłość i wybitne stanowisko pozwalają na bogate życie afektywne. Człowiek ten zatem przyzwyczaił się do afektów. Wystąpiły jednak obecnie na plan pierwszy ujemne afekty, jak zazdrość i gniew. Był zazdrosny o wszystkich przyjaciół swej córki, a nawet o fortepian.

Mamy tu do czynienia z objawem typowym, że ojciec odnajduje w dorastającej swej córce obraz gorąco przez niego umiłowanej żony. Spotykamy takich ojców, którzy zaczynają zaniedbywać swe żony z chwilą, gdy córki ich dorastają, i poświęcają im cały swój czas i uwagę, które przedtem ofiarowywali swej żonie. Dr. A. Pauncz (Nowy York) wykazuje, że psychoanaliza Freuda stale podnosi niebezpieczeństwo miłości dzieci do rodziców (t. zw. kompleks Edypa), a nie zwraca uwagi na przeciwieństwa tegoż. Pauncz nazywa miłość ojca do dorosłej córki „kompleksem Leara“, ponieważ zdaje mu się, że znalazł dowód na potwierdzenie swej tezy w miłości Leara do Kordelji. Jeżeli mówi: „U dziecka — nieświadomość, uświadczenie zaś sobie tego stanu u dorosłych może być zgubne“, to nie będzie się to zgadzało z danym przypadkiem. Pacjent nasz nie uświadamiał sobie, że właśnie miłość jego do córki wywołuje zaburzenia jego

pożycia małżeńskiego. Jedynie stopniowo udało mi się wyjaśnić mu fakt, że podstawą nadmiernej tklivości do córki są motywy erotyczne.

Któregoś dnia zaznajomił mnie z treścią krótkiego marzenia sennego: Liczba 26 mogłaby ci pomóc i usunąć odrazu wszystkie twoje cierpienia. Ale 26 nie chce ci pomóc.

Sen nadzwyczaj tajemniczy. Jego marzenie senne wskazuje mu drogę do wyzdrowienia. Oby tylko wiedział, co znaczy 26. Dopytuję się o daty. Córka jego ma 23 lata, żadne z jego dzieci nie ma 26, dzień 26-go nie jest ważną datą. Nie umie wytłumaczyć tej liczby, sądzi że jest to jakaś rzecz przypadkowa. Doświadczenie moje pouczyło mnie, że często w liczbach ukrywają się ważne daty, np. urodzin, śmierci, ślubu i t. d. Zapytałem przeto: „Czy data 2. czerwca (2. 6.) ma dla pana jakieś znaczenie?“ „W każdym razie nie takie, abym coś o tem wiedział“ — padła nieco zbyt prędka odpowiedź. Następnego dnia przychodzi bardzo zakłopotany: „Nie wiem, jak mi się to wogóle mogło przytrafić. Drugiego czerwca przecież urodziła się moja córka.“

W krótkim czasie zdał sobie nasz pacjent sprawę ze swego nastawienia do córki. Szczęśliwie złożyło się, że wyjechała na kilka miesięcy. Stosunki między małżonkami poprawiały się z dnia na dzień, a pacjent odzyskał wkrótce swą dawną wagę i zupełne zdrowie.

Należy w naszym przypadku wziąć pod uwagę, że człowiek ten nagle z gorączkowej pracy przeniesiony został do bezwzględnej beczynności. Stare przysłowie mówi, że beczynność jest początkiem rozpusty. Nie mówmy jednak o rozpucie. Faktem jest, że chory naraz miał za dużo wolnego czasu, że za dużo przebywał w domu. Marzenia jego (wyczarowanie szczęśliwych lat młodości) zaprowadziły go do labiryntu kazirodeczych pożądań.

Wyłowilem ten przykład z pośród setek, będących do mojej dyspozycji. Ojcowie stają się zazdrośni o swe córki, matki o synów. Stale wydaje mi się nieco podejrzany ojciec, któremu żaden mężczyzna nie wydaje się być godny zostania jego zięciem, wyszukujący wszelkiego rodzaju nie znaczące i ważne obiekcje celem odsunięcia terminu ślubu swej córki. Ślub córki wywołuje często stan depresji, a nawet stany melancholji, których tło jasne było dla mnie z wyżej wymienionych względów. Melancholja objawia się najczęściej po pewnym czasie (okres wylegania, inkubacji), po upływie dwóch do trzech miesięcy, co utrudnia doszukanie się związku między temi faktami. Istnieją one jednak. Ból spowodu utraty córki ukrywa się często pod postacią podejrzanej (manjakałnej) wesołości na weselu, ubóstwiana zatem przez ojca córka mogłaby zapytać: „Czy rzeczywiście jesteś tak szczęśliwy, że się mnie pozbywasz?” Po dwóch miesiącach występują objawy melancholji.

Matki bronią się przed utratą swych córek, lub synów. Nie mogą się ich wyrzec i po ich ślubie chorują na melancholję. Zachorowanie może nastąpić nawet wcześniej i tak np. pewna matka skarżyła się przedemną, że córka jej nie może wyjść zamaż, ponieważ ona w tym stanie depresji nie może zająć się jej wyprawą. Córka tem niemniej zgodnie z moją radą wyszła zamaż pomimo choroby matki; po kilku miesiącach matka wyzdrowiała po poznaniu i opanowaniu (pod wpływem psychoterapii) wewnętrznego, podświadomego konfliktu.

Rodzina winna być szkołą miłości. Ale w szkole tej nie może panować żar cieplarniany. Rzymianie mówili: „Est modus in rebus“. Utrzymaj miarę we wszystkim, nawet w miłości i tklivości względem dzieci.

To samo dotyczy również i dzieci. Jakże często się zdarza, że dwóch braci-kawalerów, albo dwie lub trzy siostry — stare panny, żyją nadal we wspólnym domu; niezdolni są do zerwania łączących ich węzłów. Są szczęśliwi, że mogą utrzymać szczątki dawnego życia.

rodzinnego, dawne pokoje, meble, do których się przyzwyczaili, obrazy, wywołujące wspomnienia przeszłości.

Wzajemna tkliwość rodzeństwa winna również mieć swe granice. Niejedno zagadkowe samobójstwo ma swe źródło w niezniszczalnym ustaleniu tych więzów. Zakończę swe rozważania podaniem takiego przykładu.

Dwudziestopięcioletni student postrzelił się w klatkę piersiową. Powrócił do zdrowia po czterech tygodniach. Przyczyną jego samobójstwa miała być niemożność dalszego studjowania. Był medykiem na czwartym kursie i nagle skonstatował, że nie może iść naprzód. Leczył się u słynnego psychologa indywidualnego, który sprowadzał jego cierpienie do chorobliwej dumy. W dniu usiłowania samobójstwa — leczenie nie dawało wyników — odwiedził swego lekarza i oznajmił mu, że nie może dłużej znieść takiego życia, że ustąpi dobrowolnie. Lekarz zauważył, że pacjent chce tylko wymusić na nim litość: to są jedynie śmieszne groźby, których nigdy nie wykona. Młodzieniec powrócił do domu i usiłował pozbawić się życia.

— Zasięgnęłam informacji o stosunkach rodzinnych. Pożycie rodziców było nadzwyczaj szczęśliwe. Dzieci było dwoje, on i jego siostra, która rok temu wyszła za mąż. Kocha swego szwagra, który uszczęśliwia jego umiłowaną siostrę. W domu ich panowała zawsze zgoda, a szwagra przyjęto w rodzinie jak własne dziecko.

Zapytałem następnie o zachowanie się pacjenta na weselu siostry. — „Bawiłem się niezwykle wesoło. Nigdy nie widziano mnie tak szczęśliwym.“

— Kiedy usiłował pan popełnić samobójstwo?“

— „W dniu szóstym grudnia.“

Dowiedziałem się następnie, że siostra jego wyszła za mąż rok temu, właśnie w dniu szóstym grudnia. W rocznicę ślubu siostry chciał się ten zdolny medyk pozbawić życia.

Analiza wykazała później jeszcze jeden motyw tego postępu. Pacjent nasz w głębi duszy spodziewał się, że małżeństwo to będzie nieszczęśliwe. Nadzieje jego nie spełniły się. Wręcz przeciwnie! Siostra przyznała mu się na kilka dni przedtem, że jest w ciąży. Jego złudne marzenia, że związek ten będzie zerwany, rozchwiały się. Życie straciło dla niego sens. Nie mógł znieść życia bez swojej siostry.

Udało się i tego pacjenta wychować w kierunku przystosowania się do rzeczywistości i zerwania ze swem dzieciennem nastawieniem. Stał się spowrotem zdolny do studjów, zrobił swój doktorat, ożenił się i dziś jest ojcem dwojga dzieci.

Każdy, kto zrozumiał ten szkic z życia psychicznego mego pacjenta, będzie mógł wyciągnąć własne wnioski. „Tat wam asi“ powiadają mędrcy hinduscy. My, ludzie, jesteśmy w życiu aktorami i komedjantami wobec samych siebie. Nauczmy się widzieć prawdę bez lęku. Kto jej nie chce widzieć, karze siebie samego. Niema takiego nastawienia, niema takiego cierpienia, któregooby się nie dało uleczyć przez uświadomienie go i dobrą wolę.

Nie można wyleczyć tylko takiego człowieka, który sam się poddaje. Czy mamy do czynienia z rakiem duszy, czy też z nowotworem naszego ciała, — płacimy zawsze za uchybienia, które bądź ktoś na nas, bądź my sami popełniliśmy na innych.

RODZICE O CHOREJ WOLI.

Możnaby prawie twierdzić, że i choroby podlegają modzie. Nie twierdzę przez to, że są choroby modne, jak to określa dowcipne powiedzenie: „Znowu mamy do czynienia ze ślepą kiszka“; chciałem tylko podkreślić, że i choroby pozostają pod znakiem czasu, że jedne znikają, inne ponownie powstają, że zawsze możliwe są

nowe kombinacje między człowiekiem i otoczeniem. Choroby nerwowe zmieniają również swój obraz; dusza w różnych okresach czasu reaguje rozmaicie. Histerja i neurastenja stają się coraz rzadsze, występują tylko sporadycznie, choroba woli zaś stała się plagą ludzkości. Najwybitniejszymi objawami tej choroby są: przymus wewnętrzny i zwątpienie. Ludzie chorzy na tę nerwicę zmuszeni są do popelnienia postępów, którym opiera się ich rozsądek. Przymus przejawia się w „klauzuli śmierci“ (klauzuli nieszczęścia) o takim mniej więcej brzmieniu: „Jeśli nie postąpisz tak i tak, to droga ci osoba umrze, lub przytrafi się jej nieszczęście.“ Przymus ten łączy się z wcześniej powstałą wiarą we „wszechmoc własnych myśli“. Te czyny przymusowe stają się nie do zniesienia, zawsze bowiem istnieje wątpliwość, czy wykonano je dobrze, co z kolei prowadzi do przymusu powtórzenia tej czynności. Tworzy się błędne koło. Wątpliwości czynią z wykonania czynności przymusowych nieustanną mękę.

Wątpliwości są skutkiem rozmaitych błędów w wychowaniu. Powstają one głównie — jak to już wielokrotnie zaznaczyłem — wskutek zachwiania kompleksu autorytetu. „Jest to przekleństwem złego czynu, że stale powstaje zeń zło.“ Jaki wpływ na swe dzieci wywierają ojciec o chorej woli i pełna wątpliwości matka? Zagadnienie to rozpatrzymy poniżej.

Prawdziwy niedowiarek wątpi we wszystko, w innych, w siebie, a nawet w swe wątpliwości.

Jak kształtuje się pożycie małżeńskie takiego niedowiarka i jak działa ono na jego potomstwo?

Już zdecydowanie się na małżeństwo jest dla prawdziwego niedowiarka konfliktem prawie nie do rozwiązania. Zazwyczaj wybiera między wielu kobietami i nie może się zdecydować na żadną. W każdej widzi zalety i wynajduje wady. Jedna jest za oszczędna, prawie skąpa, inna znów ma zbyt lekką rękę, jest jakby rozrzutna; ta wydaje mu się zbyt namiętną, owa zbyt chłodną, jedna jest za szczupłą, tamta zaś za tęga. Czy ma wpro-

wadzić do domu blondynkę czy brunetkę? Ubogą czy zamożną? Gdy zaś nareszcie się zdecydował, chciałby się cofnąć, albowiem sądzi, że nie wybrał właściwej. Wątpi w miłość swej narzeczonej, wątpi naturalnie i w swoją własną miłość. Chce zerwać zaręczyny. Odsuwa jednak chwilę decydującej rozmowy, wzgl. listu na później, ma przecież jeszcze czas. Nadchodzi wreszcie dzień ślubu. Jeszcze nawet ostatniego dnia pragnąłby odwrotu, wstydzi się i boi skandalu, zatem żeni się więc, wciąż wątpiąc.

Powątpiewa jednak i o swojej sile męskiej i nieraz zawodzi w nocy poślubnej. Bardzo często wątpi o niewinności swej żony i pozwala sobie na wyrażenie tej wątpliwości. W czasie nocy poślubnej decyduje się często los małżeńskiego pożycia. Niewinna kobieta nie przebaczy nigdy swemu mężowi tych niesprawiedliwych podejrzeń. Stąd nad małżeństwem roztacza się pierwszy cień. Z początku mąż stara się ukryć swe czynności przymusowe: ceremonjał ubierania się i rozbierania, przepisy przy myciu się, jedzeniu, swe przesady, wszystkie te czynności i myśli, które są objawami ciężkiej nerwicy. Biedna żona nie może zrozumieć tych różnych szczegółów. (Inaczej ma się rzecz u męża, który ożenił się z kobietą o chorej woli, zazwyczaj nie odczuwającej rozkoszy płciowych). Żona żąda od takiego męża zaprzestania tych głupstw. „Gdybyś mnie naprawdę kochał, zmienilbyś się.“ Nieszczęśliwy! Nie może kochać i nie może się zmienić. Powstają tarcia, sprzeczki, zarzuty, łzy. Pożycie małżeńskie jest nieszczęśliwe. Myślą o rozwodzie i ostatecznem rozwiązaniu zagadnień. Ale i tu zgubnie działa nieszczęsne powątpiewanie.

Gdy niedowiarek wreszcie decyduje się na rozwiązanie małżeństwa, odkrywa on nagle u swej żony zalety, z których nie zdawał sobie sprawy. Kobieta wątpiąca uważa, że nie może sprawić rodzicom takiego rozczarowania i hańby. (Stale dotąd jeszcze spotykamy się z kobietami, dla których rozwód jest hańbą). Wkrótce

znajdują rozwiązanie. Dziecko wypełni luki, dziecko sklei napowrót chwiejące się małżeństwo, dziecko będzie promieniem słońca w tym ciemnym domu.

O nieszczęsne dziecię! Jak będzie wyglądało twoje życie?

Ojciec od początku wątpi w swe ojcostwo, a matka o chorej woli przechodzi ciężką ciążę. Nudności, wymioty, wszelkiego rodzaju bóle, zaburzenia snu, złe przeczucia nie pozwalają się rozwinąć poczuciu macierzyństwa. Matka przeważnie nie jest zdolna do wykarmienia dziecka, które przekazują służbie; nerwica przymusu powiem pochłania większą część wolnego czasu.

Niebezpieczeństwa te powiększają się, gdy dorastające dziecko pod wpływem chorych rodziców zaczyna ich naśladować i małpować ich objawy chorobowe.

Przypuśćmy, że matka uległa manji czystości. Myje sobie 20—30 razy dziennie ręce, łowi każdy pyłek kurzu i ślad brudu, załatwia te czynności według pewnego ceremonjału, którego nie wolno przerwać i w którym nie należy jej przeszkadzać. Rozumie się samo przez się, że dbałość o czystość dziecka posunie pod wpływem wewnętrznego przymusu do ostatnich granic przesady, że wpajać w nie będzie chorobliwy wstręt do kurzu i brudu. Lęk przed zarażeniem się idzie w parze z tą manją czystości. Powietrze całe jest przepelnione trującymi substancjami, stale gotowemi rzucić się na niewinnego człowieka i stracić go w przepaść zniszczenia. Do wychowania w kierunku lęku dołącza się wychowanie w kierunku zwątpienia. Za dalekoby nas zaprowadziło rozpatrywanie zgubnego wpływu zwątpienia na kształtowanie się życia najbliższych. Zwątpienie we własne siły (poczucie mało-wartościowości), powątpiewanie o wszelkim autorytecie, wątpliwości, dotyczące pracy zawodowej i przyszłości. Gdy do opisanych dołączą się jeszcze inne błędy w wychowaniu, to skutkiem ich będzie nieszczęśliwy, stracony dla życia człowiek.

Troska, że dziecko mogłoby się zaziębić, że mogłoby się zakazić jakimkolwiek niewidzialnym jadem, pcha rodziców chorych na nerwicę przymusu do wydania śmiesznych zarządzeń, które przekształcają się w tyrańskie gwałcenie woli dziecka. Cóż więc dziwnego, że dziecko opornie nastawia się do rodziców?

Matka chora na nerwicę przymusu ubierała dziecko swoje w taką ilość koszul i ubrań wierzchnich, że nie mogło się prawie poruszać. Gdy wychodziło w lecie z domu, musiało nosić dookoła szyi gruby szal. Matkę prześladowała nadto myśl, że dziecko jej wskutek noszenia szala mogłoby się udusić i zginąć. Już w wieku dwóch i pół lat objawiało się u dziecka tego przekorne nastawienie. Odpowiadało na wszystkie wezwania: „Nie chcę“. Pierwszym odruchem jego było zawsze: „Nie“. Chłopiec nazywał się Fryderyk Minke. Zapytano go kiedyś: „Jak się nazywasz?“ i uzyskano typową odpowiedź: „Nie nazywam się Fryderyk, nie nazywam się Minke.“

Zwłaszcza troska o przyszłość dziecka, powątpiewanie o jego zdolnościach, o jego zdrowiu i szczerości wstrząsają silnie samopoczuciem dziecka.

Większość ludzi o chorej woli ustosunkowuje się afektywnie do spraw finansowych, jest przesadnie skąpa i lęka się zubożenia, pragnie zapewnić sobie przyszłość.

Możnaby postawić zarzut, że ludzie oszczędni stosują się do zasady zapewnienia sobie przyszłości. Istnieje jednak wielka różnica między oszczędnością ludzi normalnych i przymusową oszczędnością niedowiarka. Matka moja miała zwyczaj mówić: „wszelka przesada nawet w cnotach prowadzi do rozpusty“. Chory na nerwicę przymusu przesadza we wszystkim, co może stanowić zaletę człowieka. Może starać się doprowadzić wszystko do doskonałości (Francuzi nazywają to „manie de perfection“), staje się przeto karykaturą. Pragnienie czystości staje się manją, nadmierne kontrolowanie prowadzi do powątpiewania. Z tej życiowej

karykatury. dzieci tworzą sobie pierwszą szkołę życia. Stają się wtedy same karykaturą, z licznymi brakami i wadami, niezdolnymi do korzystania z tego, co życie tak obficie daje normalnym. Rozkosz staje się grzechem, grzech rozkoszą, praca zawodowa staje się ciężarem, a dni upływają w ciągłej trosce o jutro, pochłaniające, jak paszcza straszliwa, nędzne „dzisiaj“.

POMIĘDZY DWOMA POKOLENIAMI.

Stanowisko matek doby dzisiejszej bynajmniej nie jest łatwe. Burzliwa fala swobody porwała młodzież i gna ją w kierunku użycia i wyżycia. W każdym okresie czasu istnieje konflikt pomiędzy starszym i młodszym pokoleniem. Sądzę, że nie wpadnę w błąd zrędy, wspominającego stare dobre czasy, jeżeli stwierdzę, że rzadko kiedy mieliśmy w historii do czynienia z tak ostro i nieprzejeźdźne zaznaczonymi przeciwieństwami. Po wsze czasy stała młodzież w opozycji względem przekazanego jej przez tradycję rodziców nastawienia, dotyczącego religji, zapatrywań politycznych i zagadnień płciowych. Turgenjew wspaniale opisał w roku 1862 to przeciwieństwo w powieści p. t. „Ojcowie i synowie.“ Ta antyteza ma ogólne znaczenie. Z tego względu partje polityczne ojców muszą zboczyć w innym kierunku, co można wyrazić prościej: synowie detronizują ojców. Podczas jednak, gdy w poprzednich okresach czasu przeciwieństwa te rozdzielały jedynie ojców i synów, zostawiając nietkniętym stosunek córek do matek, to obecnie dzieje się inaczej. Nastaly nowe czasy. Kobiety zdobyły prawa i wpływają, jako czynnik równorzędny z mężczyznami, na życie polityczne i opinie publiczną. Zajmują się wszystkimi zawodami, przyswoiły sobie również, jako zrozumiały skutek swego zwycięstwa nad przestarzałemi przesądami, wszystkie wolności rodu męskiego.

Dotychczas mieliśmy do czynienia z podwójną moralnością płciową. Co wolno było młodemu człowiekowi i co znoszono, milcząc, to było jednocześnie wzbronione młodej dziewczynie w tym samym wieku. Przekroczenie tego zakazu uchodziło za hańbę. Upadła dziewczyna traciła swą „cześć“. Nietylko za grzech religijny, ale i za ciężkie wykroczenie przeciw kodeksowi moralności społeczeństwa mieszczańskiego uważano poza-mażeńskie stosunki zwłaszcza kobiet. Moralność zamykała wobec mężczyzn nie jedno, a oba oczy.

Jakże czasy teraz się zmieniły! Zaledwie wyrosłe z okresu dojrzewania panny żądają dla siebie „praw do miłości“ z wszystkimi ich konsekwencjami. Wypisały na sztandarze powszechnego buntu hasło „potrzeby seksualnej“ i z sztandarem tym ochoczo występują do walki ze starszym pokoleniem. Matki w osłupieniu i ze strachem przypatrują się temu postępowaniu. Nie mogą zrozumieć swych córek. Przestrogi są wyśmiewane, kary wzmagają jedynie opór i prowadzą do działania w ukryciu, pełne miłości przekonywanie załamuje się wskutek braku wzajemnego zrozumienia. Matki są bezradne, a przez przepaść między matką i córką niepodobna przerzucić mostu. Niektóre matki kroczą razem ze swymi córkami zgodnie z ich epoką — niektóre córki zato mają przekonania tradycyjne swych matek. Wyjątki nie zaprzeczają objawom danego okresu, stwierdzają jedynie regułę.

To co teraz przeżywamy jest zemstą skrępowanego Erosa. Gnębiony wiekami nie umie już znaleźć granic dla swej swobody. Wydaje się prawie, że pragnąłby przepędzić w sojuszu ze zmodernizowanym Bacchusem wszystkich bogów Grecji. Bezstronnie jednak trzeba przyznać, że w tym pędzie do cielesnego użycia karłowacieją wszelkie wyższe dążności. Młodzież w swoim czasie była awangardą idącego stale wzwyż kulturalnego społeczeństwa. Entuzjazmowała się postępem, sztuką, dobrami duchowymi i potrafiła wzbijać się wzwyż i unikać niskiej rzeczywistości życia. Jak mało mło-

dych ludzi czytuje obecnie poezje! Jak mało odczuwa potrzebę oddania tonów swej duszy w mowie wiązanej. Uznajemy dziś jedynie politykę, seksualizm i sporty. Nie jestem bynajmniej i nie chciałbym się wydawać przeciwnikiem sportu. Z zapalem zawsze uprawiałem sporty. Ale były one dla mnie nie treścią życia, lecz jego przyprawami, były koniecznem uzupełnieniem mego życia duchowego, miały mnie uchronić od tego, bym nie stał się mołem książkowym i domatorem.

Nie znałem wątpliwych przyjemności tańca w zadmionych lokalach, nie hulałem nocami po barach (amerykański podarunek Danajów, jak jazz). Zdarzało się, że od czasu do czasu po gorącym wieczorze ogarniała nas chęć pogawędzenia godzinkę w kawiarni — nie znaliśmy jednak lubieżności rozmów, prowadzonych w dzisiejszych czasach; flirt nie był wtedy jeszcze tak modny u młodzieży. Kochano, marzono, cierpiano i wydawano się sobie wzajem interesującymi, właśnie wtedy, gdy się cierpiało; słowem, odczuwano jeszcze wartości idealne bez zaniedbywania realnych. Nawpół ukryte orgje, znane w starym i nowym świecie, jako „petting parties“, byłyby dla nas w wieku młodzieńczym niemożliwe, chociaż tak samo, jak i dzisiejsza młodzież, cierpieliśmy wskutek potrzeby rozwinięcia życia płciowego.

Dochodzimy do najważniejszego punktu naszych rozważań. Jestem zdania, że dzisiejsza młodzież wcale nie jest tak swobodna i nieskrępowana, jak się zachowuje i jak chciałaby w nas wmówić. Jako lekarz duszy, mam dość sposobności po temu, by zajmować się jej cierpieniami, i zmuszony jestem za każdym razem stwierdzić, że prowadzi ona życie, przechodzące jej siły. Młodzież dzisiejsza chce wieść życie przyszłego pokolenia, jednakże z jednej strony tkwi w starym pokoleniu, z drugiej strony zaś — w nowym. Jest to dziwny objaw, który zdaje mi się być godnym bliższego omówienia.

Młodzież dzisiejsza stoi na pograniczu dwóch pokoleń.

Jak ją wychowano? W surowej moralności rodziców, w większości zaś ze wszystkimi hamulcami religijnymi. Później doszły do tego wpływy wolnomysłniejszych kolegów; nowsze czasy objawiły się w lekturze; pociągnęły młodzież do naśladownictwa przykłady otoczenia. Czyniono próby pozbycia się dawnego balastu, wmawiano sobie, że przez śmiałe decyzje uda się opanować przeszłość i stać się innym. Wrażenia pierwszego dzieciństwa nie dają się jednak zniszczyć.

Wolnomysłny światopogląd zdobyto nie krok za krokiem, nie w twardej walce. Nie było to rozwojem duchowym, ale przewrotem.

W ten sposób powstało niebezpieczne rozszczepienie duszy, przyczem dawniejsze przeżycia cofnęły się w jej głąb, skąd niepostrzeżenie mogą rozwijać swe działanie. Trzeba zdobyć wewnętrzną swobodę, żeby stać się swobodnym. Swoboda większości naszej młodzieży jest tylko pozorna. Prowadzi ona do rozczerwań i załamania się. W głębi duszy króluje jeszcze sponiewierany idealny obraz życia i mści się straszliwie za swoje poniżenie.

W ostatnich latach obserwowałem (zwłaszcza w krajach mowy angielskiej) liczne przypadki, ilustrujące w smutny sposób te moje rozważania.

Zjawiała się u mnie trzydziestoletnia panna, pochodząca z rodziny mieszczańskiej, żyjącej według purytańskich zasad i wychowującej dzieci zgodnie z temi zasadami. Pacjentka, zdaje się, oburzona, gdy ją zapytałem, czy jest uświadomiona w sprawach życia płciowego. „Cóż pan myśli? W wieku lat trzydziestu! Wstydziłabym się chyba. Czy jestem tak brzydka, żebym dotychczas nie znalazła przyjaciela?” Pomimo to dokucza jej depresja, bóle w żołądku, jest zgnębiona, wygląda źle. Jak przedstawia się sprawa zadowolenia płciowego? Nie dochodzi u niej do orgazmu. Zrzucą winę na swego partnera, nie domyślając się, że to jej

protest wewnętrzny stoi na przeszkodzie normalnemu przebiegowi i ukoronowaniu aktu płciowego. Przyznaje się w końcu, że tęskni do mieszczańskiego małżeństwa, do własnych dzieci, do własnego domu rodzinnego. Ma dwie siostry. Jedna z nich jest zamężna. Jej życie małżeńskie jest mniej lub więcej szczęśliwe. Druga zaś zmienia mężczyzn, jak zmienia się pokój w hotelu w poszukiwaniu lepszego. Lekkomysłna siostra tłumaczyła jej, że powinna sobie znaleźć kochanka. Posunęła się nawet tak dalece, że narzucała jej przyjaciela, zapewne w nadziei uwolnienia jej od dolegliwości przez swobodny tryb życia. Wykazywała, że kobiet jest więcej, jak mężczyzn, że wielu mężczyzn zginęło na wojnie, że warunki materialne pogorszyły się, że małżeństwo dla większości mężczyzn jest obecnie niemożliwością — osiągnęła wreszcie to, że pacjentka moja rzuciła się w odmet przygody miłosnej. Ofiara ze swego „ja“ była tak wielka, że musiała sobie wmawiać, iż jest szczęśliwa i że postąpiła słusznie. Dolegliwości jej jednak wzmogły się, wobec czego wyładowała wreszcie w gabinecie lekarza duszy.

Przypadki te wykazują zgodnie załamanie się ideału. Miłość duchowa nie jest warta ani grosza. Młódzież męska nie kocha się, szuka sobie przyjaciółki, kochanki, oddającej się, mimo, że nie jest naprawdę kochana. Kochanka budzi tylko pożądanie.

Matki obserwują to i mają rzeczywiście ciężki orzech do zgryzienia. Zdarza się w dzisiejszych czasach, że podłotek radzi się matki, jak zapobiec ciąży. „Co ty wygadujesz, moje dziecko? Masz jeszcze bardzo dużo czasu, by myśleć o tych sprawach.“ — „Ależ mam! Wszystkie moje koleżanki w szkole mają przyjaciół. Wyśmiewają mnie, gdy będę się stosować do starych zwyczajów.“

Jest to obrazek z życia. Nienajgorszy... Należy bowiem wziąć pod uwagę, że ta córka ma zaufanie do swej matki i radzi się jej. Zazwyczaj jednak matka traci zaufanie córki wskutek niechęci mówienia „o tych

rzeczach“. Córki takie wchodzą na własne drogi, prowadzące rzadko kiedy do radości życia i dzielności w życiu, dziewczęta te bowiem tkwią częścią swej duszy w innym świecie.

Lorine Pruette opisała to zagadnienie w doskonałej pracy p. t. „Bunt dziewczic“. Mówi: „Epoka nasza charakteryzuje się załamaniem się wielu dawnych i cenionych poglądów. Gdzie się podziało naturalne prawo męża i ojca rodziny? Prawo rodziców? Znikły, znikły nawet zupełnie wobec praw dziecka. Świętość dziewictwa? Spotykaliśmy się z takim poglądem nawet jeszcze nie tak dawno. Zniknął jednak bez śladu tak niepostrzeżenie, że nikt tego nie zauważył. Stoimy przed ołtarzami pustki. Jasny płomień wysokich wartości zgaszono. Niewypowiedziane misterjum pozbawiono uduchowienia. Pojęcie dziewiczości utraciło swój czar. „Twierdzi, że jest dziewicą,“ pisze jeden z młodych, proszących o radę konkurentów, „a ja nie wiem, czy mam jej wierzyć czy nie. Nie obchodzi mnie to, gdyby nie była dziewicą, zależy mi tylko na tem, by nie kochała bez wyboru.“ Jedna z wiedeńskich panien w wieku lat 20 obrazila się, gdy Amerykanin nazwał ją „czarującą dziewczynką“ (nice girl). „Cóż on sobie myśli? Może doszłam do swego wieku, nie mając przyjaciela?“ W Hollywood słowo „dziewica“ ma pogardliwy odcień. Gigantyczny przemysł filmowy żyje z wyzyskania „sex-appeal’u“ młodych panienek; w całym kraju dzieci przypatrują się uwodzicielskim obrazom i ślęczą tęsknie nad możliwościami dostania się do Hollywood. Fakt, że istnieją takie filmy, i ich popularność są wystarczającym dowodem, że pojęcie „czystości“ straciło swą uświęconą i dynamiczną siłę.“

Pruette przytacza liczne przykłady z literatury, prowadzące jej tezy. Rozpatruje przecenienie dziewiczości we wcześniejszych epokach, jej znaczenie religijne, jej siłę magiczną (uleczenie trędowatych), fakt, że tylko ofiara z dziewicy mogła przebłagać bogów. Opisuje

wstrząsającą rozwiązłość „petting-parties“, przy których zachowuje się dziewiczość, pogardy godne typy „demi-vierges“ i dochodzi do wniosku, że te swobodnie zachowujące się panny nie są szczęśliwsze od owych surowo prowadzonych z dawniejszych pokoleń. „Nie są szczęśliwe. Pomimo wszystkich pochwał na cześć nowych czasów nie są ani śmiałe, ani swobodne, dzielne, wesołe, lub pewne siebie i właściwie nie wiedzą, czego chcą i co mogą osiągnąć. Bunt bynajmniej nie uczynił ich szczęśliwymi. Są bezsilnymi ofiarami wielkiego eksperymentu przetworzenia, w którym nowe drogi życia zdobywa się powoli i w bolesnym trudzie. Nie można jednak twierdzić, by osiągnęły rzeczywiste przy stosowanie seksualne do nowej epoki.“

„My rodzice zawsze byliśmy fascynowanymi widzami dramatu młodego pokolenia, często zaś opanowywało nas pragnienie ograniczenia tej zabawy. Wstrząsa nami dreszcz zgrozy i nie wiemy, czy drżymy o dzieci, czy o siebie. Najlepszem, co możemy uczynić, to pozostać widzami i nie wkraczać w bieg rzeczy. Jedyne, co nam pozostaje, jest życzliwe ustosunkowanie się i pełna gotowości pomoc w poszukiwaniach naszych córek do czasu znalezienia przez nich właściwego mężczyzny.“

Lorine Pruette nie widzi, że młodzież nasza stoi jeszcze pomiędzy dwoma pokoleniami. Anatol France powiada: „Zrozumieć można jedynie swoje pokolenie, w najlepszym zaś razie przedstawicieli bezpośrednio po nas następującego okresu. Tu ustaje wszelkie wzajemne zrozumienie.“ Jest to smutna prawda. Tragedją nowoczesnej młodzieży jest, że w duszy jej dwa pokolenia walczą o władzę nad nią. Obie strony nie rozumieją się nawzajem. Rozszczepienie duszy postępuje niestety naprzód, a ludzie doby dzisiejszej gwałcą swe drugie „ja“, miast znaleźć zbawcze wyrownanie pomiędzy dawnem i nowem — własnem i cudzem.

Matki jednak muszą znać swe dzieci. Nie mogą pozostać biernymi widzami tego wewnętrznego kon-

fliktu, wydającego potomstwo na łup nerwowości i wewnętrznych rozterek. Droga do poprawy tych stosunków nie polega na ograniczeniu wolności, ale na daniu pełnej swobody, przyczem swoboda ta musi pociągać za sobą poczucie odpowiedzialności wobec samego siebie. Przykład matki działa silniej, niż wszelkie kazania moralne i zakazy, prowadzące jedynie do oporu i czynów, którychby raczej należało unikać.

W poprzednich rozdziałach już opisałem, jak matki, wiodące swobodne życie, zgubnie oddziałują na swoje dzieci, reagujące chorobą woli na załamanie się w nich ideału matki.

Rodzice, żyjący w szczęśliwym związku małżeńskim i szanujący dobra duchowe, oddziałują swym przykładem. Dzieci, pouczone takim wzorem, będą dążyły do urzeczywistnienia go przez zawarcie trwałego związku. Nie chciałbym tu bynajmniej uchodzić za surowego moralistę, zwalczającego stosunki miłosne. Chcę jednak podkreślić fakt, że jedynie prawdziwie wolny człowiek ma prawo postępować swobodnie i że nie można tak łatwo przejść do porządku nad wpływem wychowania. Swobodni rodzice wykształcą wolne dzieci, które wówczas łatwo odnajdą właściwą drogę w życiu.

Jest jednak rzeczą ważną, obudzić przez odpowiednie wychowanie zmysł do wyższych zainteresowań kulturalnych. Dobra muzyka w domu, ciekawe książki prawdziwych poetów, nie zaś erotyczna tandeta i powieści kryminalne, cieszenie się pięknem, pielęgnowanie wszelkich szlachetnych dążeń, a przytem sport, jako radość z rozwoju ciała, nie zaś sport, jako jedyny ideał, — wszystko to da młodzieży trwałe oparcie na całe życie. Naturalnie w domu takim musi panować bezwzględna szczerłość. Synowie winni omawiać z ojcami i radzić się ich w sprawach płciowych, takie same stosunki winny łączyć córki z matkami. O zagadnieniach płciowych winno się mówić otwarcie. Należy wpoić w młode serca przekonanie, że prawdziwa miłość

uświęca wszystko, będąc czemś potężnem, wyniosłem, jedynem, że stoi ona w takim samym stosunku do flirtu, jak Madonna Rafaela do nagości w tygodnikach humorystycznych o wątpliwym poziomie.

Dzieci winny wcześniej poznać różnicę między miłością i miłością. Drobne miłości są często nieszkodliwe. Stanowią one niby małe utarczki przed decydującą bitwą, rozstrzygającą o bycie, lub niebycie duszy.

Nasza młodzież nie może ujmować tych przygrywek w sensie czegoś ostatecznego i definitywnego. Prawdziwy świat miłości otwiera się jedynie temu, kto szuka jej sercem pełnem wiary.

SKUTKI HYPERMODERNISTYCZNEGO WYCHOWANIA.

Istnieje całe mnóstwo wychowawców, pragnących zastosować nowoczesne poglądy w pedagogii i popełniających przytem jeszcze więcej błędów, niż rodzice, nie mający pojęcia o nowoczesnej pedagogice. Przeciwnieństwem rodziców i wychowawców, unikających usilnie wszelkich rozmów na temat seksualizmu i otaczających przez to życie płciowe nimbem tajemniczości i zakazu, zmuszających swe dzieci do obłudy i udawania, są rodzice, mówiący na ten temat zbyt wiele i sądzący, że przez tę drugą ostateczność uchronią swe dzieci od parapatji. Wskazuję tu np. na rodziców, którzy są zwolennikami nudyzmu. Chodzą nago wobec swych dzieci, kąpią się z niemi razem i przez to właśnie im szkodzą.

I znajomość założeń psychoanalizy nie chroni przed niebezpieczeństwem parapatji. Dowodzi tego słynna „nerwica pięcioletniego chłopca“ Freuda. Jest to historia małego Jasia, wychowywanego przez rodziców, zaznajomionych z analizą, a pomimo to opadniętego przez ciężkie stany lękowe.

Zajmijmy się obecnie podobnym przykładem. Następujący opis może służyć jako „document humain“. Dowiedzie nam, że i zbyt szczere uświadamianie dzieci nie jest pozbawione niebezpieczeństwa. Opis ten pochodzi od nauczyciela szkoły powszechnej, który doświadczył na sobie dobrodziejstw analizy i chciał zastosować jej zasady przy wychowywaniu jednego z chłopców. Przypadek jego podamy in extenso i przerwiemy opis tylko w tych miejscach, gdzie, jak nam się wydaje, popełniono oczywiste błędy.

Mamy tu również do czynienia z „Jasiem“, którego sposób reagowania na specjalne otoczenie i na analityczne wychowanie opisano szczegółowo.

Oddajmy głos wychowawcy.

* * *

„Poznałem Jasia w wieku lat 3. Jest nieślubnem dzieckiem mojej służącej, dość inteligentnej kobiety, zatrudnionej pozatem w charakterze robotnicy w fabryce. Ojciec jego również jest robotnikiem, płaci regularnie alimenty, pozatem jednak nie troszczy się o swego potomka. Ożenił się z inną kobietą.

Początkowo wcale nie zwracałem uwagi na Jasia. Uderzyło mnie jedynie, że był wyjątkowo przywiązany do matki, która nie mogła poprostu nigdzie się bez niego ruszyć. Biegał za nią wszędzie, płakał gorzko i upierał się, gdy nie mógł być z nią razem. Matka wstawiała bardzo wcześniej do pracy, mały wtedy jeszcze spał. Budził się później. Był pozostawiony samemu sobie, lub przebywał u babki. W ostatnich czasach matka nie była tak zajęta i mogła poświęcić więcej czasu dziecku. Dopóki babka jeszcze żyła (2. i 3. rok życia), wychowywała chłopca. Miała zwyczaj zabierania go na wszystkie pogrzeby. Od tego czasu Jasio wykazywał żywe zainteresowanie pogrzebami. Bawił się godzinami „w pogrzeb“, robił małe trumienki i kopał groby. Obecnie jeszcze chodzi chętnie na cmentarz.

Zacząłem się bardziej zajmować Jasiem po przeczytaniu Stekla „Listów do matki“. Szeroko rozpowszechniona ta książka dała mi lepszy wgląd w duszę dziecka i pozwoliła mi na lepsze zrozumienie objawów i związków dziecięcego życia psychicznego.

Jaś był bardzo nieposłuszny i uparty. Zdawało mi się z początku, że matka nie ma czasu zająć się nim. Później doszedłem do wniosku, że Jaś stanowi ciekawy obiekt dla psychologa.

Udało mi się stwierdzić u chłopca trzy, w krótkim czasie po sobie następujące, usiłowania samobójstwa. Jasio miał wtedy cztery lata. Chciałem go nauczyć, by przed jedzeniem mył ręce, co mu się nie podobało. Kiedyś był szczególnie uparty; gdy więc nie chciał się umyć, zagroziłem mu, że nie dostanie kawy. Śniadanie było już przygotowane, zażądał więc od swej matki, by mu dała jego porcję. Matka wytłumaczyła mu, że kawa nie jest jej własnością, jeżeli więc chce jej dostać, powinien tylko umyć ręce.

Nie pogodził się z tem, zaczął krzyczeć i wybiegł z pokoju na podwórze. Po chwili wyszedłem za nim, aby zobaczyć, co robi dziecko. Jaś siedział na kupie piasku i miał go pełne usta. Początkowo nie rozumiałem, co to mogło znaczyć. Zapytałem go: „Co robisz, Jasiu? Poco jesz piasek?“ — „Chcę umrzeć, matka już mnie nie kocha.“ — „A cóż zrobi potem twoja matka?“ — „Będzie płakać.“ Matka, którą przywołałem w międzyczasie, nie mogła zrozumieć jego zachowania się. Musiałem jej dopiero wytłumaczyć, że chłopiec zwątpił w jej miłość i chce umrzeć, by ją ukarać. Matka poszła za moją radą, zapewniła go, że kocha go bardzo, równocześnie zaś zwróciła mu uwagę, że jednak musi być rozsądny i słuchać, gdyż jest już przecie dużym chłopcem.“

* * *

Natykamy się tu na pierwszy wielki błąd w wychowaniu. Musimy unikać wszelkiego przymusu w wychowywaniu. Musimy się starać uzyskać miłością i cierpliwością to, czego nie przeprowadzimy przez przymus. Wychowawca winien był zaapelować do rozsądku chłopca. Ja np. tłumaczyłbym mu: „Gdy masz brudne ręce, możesz sobie zepsuć żołądek, żołądek bowiem nie znosi brudu. Mógłbyś dostać bólów, matka zasmuci się, zawezwie doktora, któremu będzie musiała zapłacić. Patrz, ja też myję ręce.“ Potem umyłbym sobie ręce przed chłopcem i dopiero po myciu napiłbym się kawy. Dzieci mają dużą skłonność do naśladownictwa. Chłopiec otrzymałby przez ten przykład lekcję poglądową, skuteczniejszą niż groźby, wzmagające tylko upór dziecka, zamiast go zniszczyć.

Rozpatrzmy jednak sytuację psychologiczną. Chłopiec niema ojca i jest przyzwyczajony do uważania matki (przedtem babki) za autorytet. Nauczyciel, u którego matka jest na służbie, nie jest dla dziecka żadnym autorytetem. Wręcz przeciwnie. Dziecko jest oczywiście zazdrosne o nauczyciela, któremu matka stara się przypodobać. Założenie jego brzmi mniej więcej tak: „Ten obcy człowiek nie ma mi nic do nakazania.“ Zwraca się do matki w nadziei otrzymania kawy. Co się okazuje? Obcy człowiek jest silniejszy od niego, t. j. matka kocha go więcej od niego, słucha raczej obcego, niż jego.

Przy tej sposobności pragnę zwrócić uwagę na to, że chodzi tu o typową konstelację. Wdowy i kobiety, mające nieślubne dziecko, z konieczności wynajmują często część mieszkania. Lokator, często kochanek pani domu, przypisuje sobie prawa, przysługujące chyba tylko ojcu. Chce wychowywać dziecko, które z zazdrości opornie nastawia się względem niego. Człowiek ten posuwa się nawet do uderzenia dziecka, przez co pogłębia ciężki konflikt duchowy.

To samo dotyczy przyjaciół domu, krewnych, ciotek, wujów, gości i t. d. Dziecko nie chce przyjmować

nauk od obcych, a cóż dopiero — wykonywać ich rozkazy!

Położenie naszego nauczyciela jest o tyle gorsze, że dziecko nie chce w nim uznać zastępcy ojca. Miałby zatem jedno tylko wyjście: zdobyć miłość dziecka i przeprowadzić swoje zasady na drodze miłości. Przyjaciele domu znają tę drogę i starają się przez podarki i zabawy zobojętnić zazdrość dziecka, co jednak nie zawsze się udaje. Często antagonizm dziecka wobec przybysza staje się uczuciem zaburzeniem w stosunkach miłosnych. Dzieci czują instynktownie, że obcy mężczyzna (lub kobieta) pozbawi ich części miłości matki.

Nauczyciel — wyszkolony analitycznie — widzi powody opornego nastawienia Jasia. W dalszym ciągu podaje.

* * *

„Jasio już wtedy, naturalnie bezpodstawnie, był bardzo zazdrosny o mnie. Gdy przypadkowo wracałem do domu w czasie pracy jego matki, nie podobało mu się to. Wtedy mówił nieraz: „Mamo, chodźmy do domu.“ Po chwili: „Czyż już idziesz? Słyszysz?“ Zapytywałem Jasia, dlaczego matka ma iść do domu, skoro ma jeszcze dużo roboty. „Nie chcę, żeby tu pracowała. Nie mogę tego znieść.“ „Dlaczego nie chcesz tego?“ „Mama nie powinna sprzątać u pana i prasować pańską bieliznę.“ „Przecież ja płacę za to twojej matce.“ — „Nie potrzeba nam pieniędzy, mamy dość pieniędzy w domu“. Kiedy indziej znowu groził mi: „Rozbiję tu wszystko, co do pana należy. Wyrzucę wszystko“. — „A gdzie ja będę mieszkał?“ — „Nie ma pan wogóle co tu mieszkać“. — „A kto tu będzie mieszkał?“ — Szybko odpowiedział „my“.

Po kilku dniach znowu wypowiedział groźbę pod moim adresem: „Przejadę pana traktorem“. W zabawie traktorem rzeczywiście najeżdża na mnie. Pewnego razu bawi się swą koleją, pociąg wykoleja się, dwa wagony leżą na torze. Pytam go się, kto był w tych

wagonach. Wymienia mnie i dwóch znajomych. Jest więc możliwe, że zazdrość wpędziła go do usiłowania popełnienia samobójstwa. Wywnioskowałem z jego zachowania się, że podejrzewa mnie o utrzymywanie stosunków z jego matką.

Następna próba popełnienia samobójstwa zdarzyła się mniej więcej po sześciu tygodniach, spowodowała ją znowu kawa. Staralem się nauczyć go mówić „proszę“, co sprawiało mu przykrość. Miał więc prosić o kawę i nie chciał tego uczynić. Znowu zwrócił się do matki, a gdy dała mu tę samą odpowiedź co poprzednim razem, wpadł w gniew, zwymyślał matkę i uderzył ją. Broniła się i odepchnęła go od siebie, potknął się przytem o dywan i upadł na podłogę. Nic mu się nie stało, ale powtórzyła się taka sama scena. Wybiegł z płaczem na korytarz. Po pewnym czasie matka wyszła za nim, aby zobaczyć, co się z nim dzieje. Siedział na schodach, ale już nie płakał, tylko zaciskał sobie kawałek sznurka dookoła szyi, jakby się chciał udusić. Na pytanie matki, co robi, odpowiedział: „Nie chcę dłużej żyć, nie chcesz mi dać kawy, nie kochasz mnie więcej“.

Udało mi się później, po zapoznaniu się z poglądami Dr. Stekla, wpłynąć na niego bez trudu przez swój przykład.“

* * *

Teraz nauczyciel popełnił ten sam błąd w wychowywaniu. Starał się zmusić chłopca przez pozbawienie go przyjemności do poproszenia o coś znienawidzonego rywala. Wychowawca popełnia ten błąd, chociaż wie już o tem, że dziecko jest o niego zazdrosne. Powinien był raczej unikać o ile możności tego konfliktu. Dziecko bowiem znowu dopuścił się usiłowania samobójstwa. Kto jest silniejszy? Obcy człowiek, czy ja? Kogo bardziej kocha matka? Po przekonaniu się, że obcy jest silniejszy, co jest dla niego równoznaczne z tem, że matka już go nie kocha, życie traci dla niego wartość. Chłopiec żył jedynie dla miłości swej matki. Ona była jego światem.

Nie może zrozumieć, że taka kobieta jak jego matka, musi pracować u obcych. Życzy śmierci swemu rywalowi, w myślach i wyobraźni widzi go przejechanym, matka zatem stanie się właścicielką mieszkania, kawy, i on może ją mieć wyłącznie dla siebie.

* * *

Około 14 dni później doszło do trzeciej i ostatniej próby popełnienia samobójstwa. Jaś był wielkim egoistą, chciał wszystko zatrzymać dla siebie i nie mógł zrozumieć, że trzeba się dzielić z innymi. Przyniosłem mu ciastko z cukierni i dałem pod warunkiem podzielenia się z matką. Nie chciał się podzielić, gdy więc zrozumiałem, że nic u niego nie wskóram, dałem ciastko matce i zwróciłem mu uwagę na to, jak to nieładnie, gdy kto inny nie będzie chciał się z nim podzielić. Matce doradziłem, by zjadła ciastko przy Jasiu. Chłopiec wpadł w gniew, wybiegł z krzykiem na podwórze. Znalazłem go leżącego na drodze po której zwykle szedł traktor. Był zupełnie sztywny, jak z drzewa; nie mógł się poruszyć. Nie mogłem wydobyć z niego ani słowa. Po uspokojeniu się przyznał mi się, że chciał się dać przejechać przez traktor.

Dopiero później nauczyłem go dzielić się z innymi, ale w sposób odmienny. Zawsze przynosiłem coś do domu, raz dla niego, drugi zaś dla mojej małej suczki „Baby“, kiedyindziej znów dla jego matki, mówiłem mu: „dziś ty podzielisz“, kiedyindziej zaś: „dziś Baby podzieli“. W ciągu tygodnia doprowadziłem go do tego, że mógł „się dzielić“.

Te trzy usiłowania samobójstwa wzmogły moje zainteresowanie się tym chłopcem. Przez jakie konflikty przeszedł?

Któregoś dnia skarżyła mi się jego matka, że zadreca ją rozmaitemi pytaniami. Gdy udzieli nawet mu wyczerpującej odpowiedzi, stawia jej coraz to nowe

pytania. Denerwuje ją, a ona nie może sobie z nim poradzić. Mogłem się sam przekonać o tym przymusie stawiania pytań. Naprzykład: Jaś pyta: „Co to jest śnieg?“ Wytlumaczyłem mu. Na to Jaś: „Jak powstaje śnieg?“ — Odpowiadam i na to pytanie. „A jakiego koloru jest śnieg?“ — „Białego“. — „Dlaczego białego?“ — Moja odpowiedź: „Taki jest właśnie jego kolor.“ Pytania następują bez końca. Pokazałem matce odpowiedni ustęp z „Listów do matki“ i wyjaśniłem jej, że dziecko pyta nietylko ze względu na chęć nauczania się, ale że ukrywa się w tych pytaniach daleko ważniejsze o brzmieniu: „Jak przyszedłem na świat i gdzie byłem przedtem?“ Radziłem jej powiedzieć Jasiowi całą prawdę. Była bardzo zdumiona i nie mogła zrozumieć mojej rady. Musiałem ją dopiero pouczyć, jak ma uświadomić Jasia.

Następnego dnia Jasio nadal stawiał niezliczoną ilość pytań, wobec czego matka powiedziała mu: „Wciąż mnie pytasz o to i tamto, i nie jesteś zadowolony nawet wtedy, gdy odpowiadam ci wyczerpująco. Bez zastanowienia pytasz dalej. Nigdy jednak nie pytasz mnie o to, co chciałbyś właściwie wiedzieć. Chciałbyś przecie wiedzieć, jak przychodzą na świat małe dzieci, skąd ty się na tym świecie wzięłeś i gdzie byłeś przedtem? Nieprawdaż?“

Jasia oszołomiło to początkowo zupełnie. Wahając się odpowiedział w końcu jedynie tylko: „tak“. „Więc powiem ci to, żebyś wiedział i nie potrzebował dalej pytać. Byłeś w moim brzuchu, nosiłam cię pod sercem, żywiłam cię do czasu, gdy urosłeś, mogłeś oddychać i pić moje mleko. W ten sposób przyszedłeś na świat“.

Następnego dnia matka zwróciła się znowu do mnie i zawiadomiła mnie ze śmiechem, że Jasia nie zadawała to wyjaśnienie, że chciałby jeszcze wiedzieć, w jaki sposób dostał się do brzucha, i gdzie przebywał przedtem. Zgodnie z moją radą matka pozostawiła to pytanie przez kilka dni bez odpowiedzi. Zaobserwowałem

bowiem u chłopca duże zainteresowanie narządami płciowymi. Opowiadał mi, jak chłopcy załatwiają małą potrzebę i jak to robią dziewczynki i chciał wiedzieć, dlaczego dziewczynki robią to inaczej. Moja suczka była dla niego ciekawym obiektem studjów. Często oglądał jej brzuch. Kładł suczkę na kanapę i badał ją dokładnie. Zauważył już, jak krowy i byki oddają mocz.

Akurat w tym czasie oszczeniła się „matka“ mojej suczki. Gdy Jasio się o tem dowiedział, uprosił mnie, by mu pokazać szczeniaki, nigdy ich bowiem nie widział. Po kilku dniach poszliśmy obejrzeć psią rodzinę.

Był zachwycony, gdy ujrzał szczeniaki. Gdy się dowiedział, że są to dwa pieski i dwie suczki, prosił o wskazanie mu różnic.

Gdy już, jak sądziłem, zrozumiał różnicę płci, matka jego posunęła się dalej w uświadomieniu go. Weszła nawet w szczegóły i odpowiadała na natarczywe pytania swego żadnego wiedzy syna tak jasno i wyraźnie, że odpowiedzi te nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Zadowolili się tem, a po kilku dniach wypytywanie ustało całkowicie.

* * *

Nowoczesny sposób uświadamiania zawodzi tu w zupełności. Nie chodzi bynajmniej o doprowadzenie uświadomienia do ostatnich granic prawdy. Najlepszem okazało się porównanie z roślinami: „Wkładamy nasienie w ziemię, z którego wyrasta najpierw mała roślinka, która staje się coraz większa i większa. Pozostaje przez pewien czas w ziemi, jak i ty żyłeś przez czas pewien w moim brzuchu i żywiłeś się moją krwią. Potem nadchodzi chwila, gdy roślina ujrzy światło dzienne. Również i dziecko rodzi się i jest karmione przez matkę“.

Drażliwe pytanie w jaki sposób dostaje się nasienie do ciała matki najlepiej obejść w ten np. sposób: „Gdy ojciec i matka bardzo się kochają i chcą mieć dziecko, to dziecko będzie“. Radzę nie mówić o akcie płciowym, gdyż przez to, jak tego dowodzi ten dany przypadek, rozbudza się zbyt wcześnie wyobraźnia dziecka.

* * *

„Jasio potrafił jednak stawiać pytania też w inny sposób. Nie były one nonsensowne i mógł sobie na nie zupełnie dobrze sam odpowiedzieć. Naprzykład: Spaceruję z nim po szosie w tym czasie, gdy wiśnie dojrzewają. Widzi szalas dozorca i dookoła niego koszyki. Pyta: „Poco jest ten szalas?“ — „Widziałeś przecież na drodze dozorcę“. „Czy sądzisz, że on śpi?“ — „Tak“. — „A gdzie śpi, gdy musi pilnować do późnej nocy i od wczesnego ranka?“ — „W tej budzie“. „A więc dla kogo jest ten szalas?“ — „Dla stróża“. Albo też inne pytanie chłopca: „Do czego służą te kosze?“ — „Jak ci się zdaje, co robimy z wiśniami na drzewach?“ — „Zrywamy je“. — „A co nam potrzeba do tego?“ — „Koszy, abyśmy je mogli zawieść na targ, nieprawdaż?“ Na pytania, których Jasio sam nie mógł rozwiązać, dawaliśmy mu wyczerpujące odpowiedzi. Był na tyle sprytny, że nie stawiał przynajmniej mnie żadnego z takich pytań.

Matka jego przygotowywała mi kiedyś kąpiel. W wannie było nieco zimnej wody, a chłopiec bawił się łódką, zrobioną z kory. Łódka ta miała około dziesięciu centymetrów długości i kształt rombu. Jaś otrzymał ją w prezencie od starszego chłopca. Posuwał łódeczkę zapomocą patyczka, umieszczonego w jej środku, od jednego końca wanny do drugiego. Gdy go ujrzałem przy tej zabawie, zwróciłem uwagę matce na symboliczne znaczenie tej zabawy. Matka zrozumiała mnie, nie podzielała jednak mego zdania. Gdy w sobotę

kąpała się z Jasiem (była w kostjumie kąpielowym), chłopiec bawił się kawałkiem drzewa, zastępującym mu termometr, który widział u mnie. W wodzie prowadził ten kawałek drzewa zawsze w jednym kierunku: w kierunku ciała swej matki. Ze zdumieniem opowiadała mi o tem dnia następnego. Przy następnej kąpieli poprosił matkę: „Kup nam także termometr.“ — „A pocóż nam termometr?“ zapytała matka śmiejąc się. — „Wiem, dla czego nie chcesz kupić termometru“. — „No, dla czego?“ — „Bo nie chcesz, bym nim dotknął twego brzucha“. Byłem świadkiem tej rozmowy. Muszę jeszcze zaznaczyć, że matka niedwuznacznie odpowiedziała mu na pytanie, w jaki sposób wydostał się na świat z jej brzucha.

Spał z dziadkiem w jednym łóżku, matka zaś spała osobno. Najgorętszem jego pragnieniem było spać z matką. Mawiał często: „Mamo, weź mnie do siebie“, lub „Dzisiaj będę spał z tobą, dziś nie chcę spać z dziadkiem“. Kiedy indziej wybuchnął gniewem i zapytał: „Kiedyż wreszcie weźmiesz mnie do siebie? Słyszysz, czy nie?“ Pouczyłem matkę, że nie wolno jej spać z Jasiem. Innym razem znów w podnieceniu zapraszał matkę do spania z nim razem: „Spij razem ze mną, jesteś taka piękna, tak dzielna, tak bardzo cię kocham“. Głaskał ją przytem. Matka opowiadała mi potem, że w pieśczościach zachował się, jak dorosły mężczyzna. Nieraz wyrzucał dziadka z łóżka: „Wynoś się, nie chcę cie tu mieć, nie potrzebuję cię, połóż się pod łóżkiem“. Równocześnie starał się wyrzucić dziadka z łóżka.

Pewnego razu ujawnił życzenie spania u mnie. Nie miałem nic przeciwko temu, zwłaszcza że w ostatnich czasach opowiadała mi jego matka o nowych dowodach agresywności Jasia wobec niej i dziadka. Miałem nadzieję, że Jasio uspokoi się u mnie nieco. W tym czasie bowiem rzucił się z nożem na dziadka, grożąc mu przytem: „Zabiję cię“. Stary człowiek naturalnie rozgniewał się bardzo na Jasia, nie miał przecież pojęcia o jego konfliktach duchowych. Najbardziej

gorszące sceny odbywały się przed pójściem spać. Sądzę, że Jaś bezwiednie szukał wyjścia z sytuacji. Stało się więc na tem, że będzie spał u mnie. Matka posłała mu na kanapie w kuchni. Zrana pościel była mokra. W ciągu 14 dni pościel była zmoczona pięć razy. Matka nie umiała sobie tego wyjaśnić, gdyż już w wieku półtora roku nie brudził i nigdy od tego czasu nie zdarzyło mu się zapomnieć się. W tym okresie czasu pojąłem, że Jasio nie będzie mógł spać u mnie. Któregoś dnia przyszedłem do domu o północy i zastałem Jasia w dziwacznej pozycji. Leżał odkryty, z twarzą na prześcieradle, z kolanami podciągniętymi pod brodę, z łokciami przykuczonymi i rękoma przed ustami. Było to ułożenie wybitnie płodowe. Następnego dnia był nieposłuszny i gniewny. Gdy zapytałem go, jak zwykle, zrana o treść snu, odpowiedział jak za zwyczaj: „Nie wiem, zapomniałem“. Nie wiedziałem, czy mam mu wierzyć. Miałem raczej uczucie, że chce zataić treść marzeń sennych.

Gdy tego dnia stał się bardzo uparty i nie można było z nim nic zrobić, powiedziałem mu: „Nie wiesz sam czego chcesz. Ale ja wiem. Chciałbyś być spowrotem w łonie matki, a że tego nie możesz, jesteś niezadowolony i zły, nieprawdaż?“ Jasio spojrzał się na mnie nieufnie i powiedział krótko: „Tak“.

Ponieważ i następnej nocy moczył, nie mógł już dłużej spać u mnie. Bawił nas przez przeszło tydzień swemi wyobrażeniami łona matki. Pytałem go na przykład: „A więc rzeczywiście chcesz wrócić do łona matki?“ — „Naturalnie“. — „Co będziesz tam robił?“ — „Bawić się“. — „Co zabierzesz ze sobą?“ — „Budownictwo, kolej i samolot“. — „Cóż jednak poczną koledzy bez ciebie?“ — „Zabiorę ich ze sobą“. — „Dobrze, ale czy będziecie mieli dosyć miejsca?“ — „Naturalnie“. — „Jakże tam wejdiesz?“ — „Przez brzuch“. — „Jesteś przecież tak duży, będziesz miał niedługo pięć lat, jakże to zrobisz?“ — „Potrafię stać się, o! tak małym“ — i pokazuje palec. „Co będziesz

jadł?“ — „Wyjdę za każdym razem, gdy będę głodny“. — „Jak będziesz oddychał?“ — „Wystawię usta“. Nie mogliśmy mu wybić z głowy tych wyobrażeń, trzymał się ich uparcie.

* * *

Nasuwa się tu pytanie, czy chłopcu nie narzucono tych wyobrażeń. Nauczyciel winien raczej poczekać, aż chłopiec sam je ujawni. Mamy wrażenie, że dziecku wpojono te wyobrażenia. Częste zapytania wzmagaly te wyobrażenia, prowadziły do ich rozbudowania i odmieniania. Pomimo tego zarzutu należy przyznać, że opis ten jest kopalnią dla psychologa. Z jakimżto sprytem buduje sobie pięcioletnie dziecko to wyobrażenie, będące zresztą typowem dla małych dzieci w tym wieku, o ile już wiedzą, że wyszły z brzucha matki. Z drugiej znów strony bezwiedne moczenie nocne i bezwiedne oddawanie kału wskazują na skutki wczesnego podniecenia płciowego.

* * *

Matka jego skarżyła mi się: „Nie mogę się teraz nawet już umyć, ani przebrać. Śledzi mnie, jak detektyw. Ponieważ tak nie może zobaczyć, kładzie się na ziemi i żąda lekcji pogładowej“. Przy tej sposobności powiedział mi kiedyś: „Mamo, pokaż mi swój brzuszek“. Następnego dnia zaś: „Mamo, kiedy pokażesz mi swój brzuszek? Kiedy? — słyszysz?!“ Po tej rozmowie wydało się jej, że zrozumiała jego myśli. Powiedziała mi: „Sądzę, że Jasio chce wejść spowrotem w matkę, by móc zobaczyć jej brzuch“. Mam wrażenie, że była bliska prawdy. Pewnego razu moczył bezwiednie w nocy i oddał kał, co mu się nigdy, według słów matki, nie zdarzało w domu. Później przez okres około dziesięciu tygodni nie objawiało się to więcej, aż do wystąpienia ostatniego moczenia nocnego.

Nie było mnie wtedy przez trzy dni w domu. Miałem wrócić w nocy. Jasio cieszył się z góry na myśl, że

mu coś przywiozę. Zapowiedziałem matce, że dziecko może spać u mnie, nie mu się bowiem już dawno nie przytrafiło; nie będzie więc musiał czekać do późnego rana na słodczyce, które mu przywiozę. Przyjechałem o jedenastej do domu i zastałem Jasia znowu w ułożeniu płodowem. Obudziłem go, by mu dać ciastka. Naraz zacisnął pięści, dwa lub trzy razy przeszedł go skurcz; chciałem już pozwolić mu dalej spać, ale, gdy zamierzałem go okryć, zauważyłem, że znowu moczył. Nie chciałem mi o tem powiedzieć za żadną cenę i zaczął płakać. Zapytałem go, o czem śnił. Zauważyłem, że w ten sposób nie wyciągnę z niego ani słowa, powiedziałem więc: „Wcale nie musisz mi opowiedzieć swego snu; możesz jednak mówić, o ile chcesz. Dostaniesz jednak to, co ci przywiozłem jedynie wtedy, gdy mi powiesz, co ci się śniło, w przeciwnym razie Baby dostanie słodczyce“. Można było zaobserwować, jak trudną była dla niego decyzja; wreszcie powiedział: „Śniło mi się, że leżę przy matce i robię siusiu na jej brzuch“, po chwili, „a... więcej nie pamiętam“.

Uspokoilem go, że wszyscy mali chłopcy mają takie sny, także i młode zwierzęta (bardzo lubi zwierzęta); nie powinien się tem przejmować.

Następnego dnia przysła matka i rzekła: „Nie wiem co się stało Jasiowi. Chciałam go wczoraj położyć spać, tak był śpiący, że czekał przy stole, aż pościelę łóżko. Wzięłam go na ręce, by go zanieść do łóżka i w tej samej chwili zauważyłam pewne podniecenie chłopca. Musi mu coś być, gdyż widzę, jak jest nieszczęśliwy. Spojrzenie jego, mowa i zachowanie się wyrażają lęk“.

Przy najbliższej sposobności przywołałem chłopca, i ostrożnie zacząłem go wypytywać, czemu jest taki smutny. Jasio rzeczywiście był jakby zmieniony, głos jego był lękliwy. Po półgodzinnych przekonywaniach, że wprowadzie wie coś, ale nie chce powiedzieć, że na pewno nie zrobił nic złego, że go nie będę ani karał, ani strofował, ani też wyśmiewał, i na skutek mego

przysiężenia, że następnym razem znów mu coś przywiozę, udało mi się doprowadzić go do mówienia. Zachacząc się i jaskając, opowiedział mi, że obserwował matkę w różnych okolicznościach i zadowolili wreszcie swą ciekawość. Mówił zupełnie szczerze i bez trwogi. Leżał na podłodze i bawił się, udając, jakoby nic nie zauważył.

* * *

Natykamy się tu znowu na wielki błąd w wychowywaniu. Uświadczenie stało się lekcją pogładową, a nieostrożna matka przekroczyła, zdaje się, najważniejszy przepis moich książek: Zachowuj się w obecności swych dzieci tak, jakby były dorosłymi. Objawia się pragnienie posiadania matki, dziecko przeżywa straszną tragedję fizycznej niezdolności, co prowadzi zapewne do źródeł „poczucia małowartościowości“.

* * *

„Wieczorem matka potwierdziła prawdziwość słów Jasia. Bawił się, a ona sądziła, że tak jest zagłębiony w swej zabawie, iż nic nie zauważy. Staralem się go uspokoić i wybić mu z głowy całą tę historję.

Często bawił się swym członkiem po oddaniu moczu i ostatnią kroplę oddawał tuż przy matce. „Dałem ci teraz kropelkę.“ Później jednak poczuł się z tego powodu bardzo nieszczęśliwy. Po zauważeniu u niego zmiany, zacząłem go wypytować i uzyskałem ociągającą odpowiedź: „Mama ma dziecko w brzuchu“. — „Kto dał jej to dziecko?“ Z początku powiedział: „Dziadek“, potem zaś: „Ja“. Pytał się często: „Mamo, powiedz mi, czy masz dziecko w brzuchu?“ Zapewniała go, że niema o tem mowy. „Wiesz, nie chcę, byś miała dziecko.“ Kiedy indziej, w gniewie, bił matkę pięściami po brzuchu, również uderzał głową w brzuch matki. Matka pytała go: „Dlaczego znów mnie bijesz, czy sądzisz, że mam dziecko?“ — „Tak“. — „Jakżebym

mogła mieć dziecko, przecież nie mam męża?" — „Masz jednak.“ — „Kogo?" — „Mnie“ — po chwili namysłu dodał: „Dziadka“.

Któregoś dnia bawił się budownictwem, budował chatę dla suczki Baby i jej „przyszłych dzieci“. Ukończył budowę i wprowadził psy do domu. Wybrał większy klocek i sprężynę od zegarka, którą gdziekolwiek znalazł, lub dostał od kolegi. Położył sprężynę na klocku i powiedział: „Ten z węzem, to ojciec.“ Pytam go: „Gdzie jest wąż?" — „Tu“ i pokazuje sprężynę. „Co robi z węzem?" — „Utopi go, w źródle.“ — „Gdzie jest źródło?" — „W lesie.“

Przy oglądaniu obrazków w książce zoologicznej mówi: „To jest pan jeź, to jest pani jeź, pan lis i pani lis, pan chrabąszcz i pani chrabąszcz.“ Jego zainteresowanie się młodem jest wyjątkowo duże. Pyta: „Jak powstają młode chrabąszcze? Co jedzą? Kto je wprowadza z ziemi?"

Chłopiec stał się poprostu agresywny i zażądał od matki dokładnego pogładowego uświadomienia. Nie ukrywał bynajmniej, że obserwował małe dziewczynki, zwłaszcza zaś swą towarzyszkę zabaw, trzyletnią Olę. Mógł również widzieć przy rozbieraniu się swego dziadka.

Okazało się potem, że to właśnie matka jego doradziła mu zadowolić swą ciekawość na wzorze małej Olgi.

Pozatem jest Jasio dobrym, rozsądnym, fizycznie dobrze rozwiniętym chłopcem. Największą jego przyjemnością jest obecnie bawić się na ulicy. Bawi się tam całymi dniami, ale tylko ze starszemi chłopcami. Na młodszych nie zwraca uwagi. Do ogródków dziecięcych chodzi niechętnie. Próbował na początku lekcji „wymiotować“. Matka jednak wytłumaczyła mu, że wie, dlaczego wymiotuje, że to mu nic nie pomoże, że będzie musiał chodzić do ogródków dziecięcych. Wyzyskuje każdą sposobność, by nie chodzić do ogrodu.

To brama jest zamknięta, a on nie może jej otworzyć; to znów inna przeszkoda służy mu jako wymówka. Mówi: „Są tam tylko małe dzieci, chciałbym już chodzić do „dużej“ szkoły. Pan woźny powiedział, że jestem już duży, że po wakacjach będę mógł iść do „dużej“ szkoły.“ (Matka nie wie, czy woźny rzeczywiście to powiedział, czy też gra tu rolę wyobraźnia chłopca.) Niestety Jasio będzie musiał jeszcze rok chodzić do „małej“ szkoły.“

* * *

Na tem kończy się opis tego pięcioletniego chłopca. Przyzwyczajony do towarzystwa dorosłych nudzi się zabawami dziecinnymi w ogródku. Zbyt wcześnie jadł z drzewa świadomości. Starsi chłopcy dostarczają mu więcej podniet i uzupełniają mu prawdopodobnie jego wiadomości, dotyczące tajemnic życia płciowego.

Co należy jednak sądzić o matce, doradzającej swemu synowi przyjrzenia się małej Oldze? Czy nie omawiamy tu spraw, będących karykaturą pedagogicznego uświadomienia? Z drugiej jednak strony chłopiec mówi o tem, o czem inne dzieci myślą, lub o czem mają tylko mętne pojęcie.

Muszę się przyznać, że byłem oburzony tym opisem. Przecież uświadomienie dzieci winno odbywać się w sposób taktowny i szanować naturalne poczucie wstydu.

Z opisu tego wynika, że wszelki postęp ma też swoje złe strony i kryje w sobie nowe niebezpieczeństwa. Opisana tu matka, prosta kobieta, posunęła się bezwzględnie za daleko. To, co miało chłopcu pomóc, stało się przyczyną ciężkiej nerwicy. Nie ukrywałem nigdy swego nastawienia do tego opisu. Nauczyciel winien starać się naprawić ten błąd, póki jeszcze nie jest za późno.

Byłoby bardzo ciekawem móc obserwować dalsze losy tego dziecka. Radziłbym jednak rodzicom, aby

byli ostrożniejsi przy uświadamianiu dzieci. Wszelkie uświadczenie ma swe granice; należy pozostawić taktowi wychowawcy, jak daleko może ono sięgać. W żadnym jednak razie przytoczony przykład nie może służyć za wzór.

RODZICE PRZYBRANI.

Niestety jeszcze wielu małżonków wierzy w to, że dziecko powstrzyma grożący rozpad, gdy zbyt szybko zawarte małżeństwo grozi rozchwianiem się, i że dzięki dziecku właśnie dysharmoniczne małżeństwo stanie się pełnem harmoniji.

Jakże niebezpieczna to pomyłka! Rodzice rzadko odnajdują się we wspólnej miłości do dziecka. Rysy powiększają się mniej lub bardziej, dom grozi zawaleniem, każde z małżonków pragnęłoby go opuścić, — niestety jest już za późno. Dziecko wiąże oboje, są nie-szczęśliwi w małżeństwie, co jeszcze stanowi najlepsze wyjście. Rzadko kiedy bowiem dzieci rozwiedzionych rodziców wyrastają na dzielnych ludzi.

Zdarza się również, że dziecko nie zjawia się i w szczęśliwych małżeństwach, a byłoby wszakże ukoronowaniem życia miłosnego. Często winę ponosi mężczyzna. Przebycie w młodości zapalenie najądrzy, powikłanie lekkomyślnego zakażenia gonokokowego, uczyniło męża bezpłodnym; kobieta po przebyciu zapalenia obu jajowodów jest w takim samym położeniu. Może również istnieć u kobiety jakaś drobna anomalja, przeszkadzająca zapłodnieniu; wreszcie może się zdarzyć, że u obojga nie dadzą się stwierdzić żadne odchylenia od normy, a pomimo to dziecko, oczekiwane z utęsknieniem, nie przychodzi na świat. Drobne różnice w rytmie życia płciowego mogą czasami powodować niemożność zapłodnienia. W takich wypadkach małżonkowie często zapytują lekarza, co sądzi o sztucznem zapłodnieniu.

Nasienie męskie może być przez lekarza specjalistę wprowadzone do jamy macicy, co czasami daje dodatnie wyniki.

Muszę się otwarcie przyznać, że występowałem zawsze przeciw takiemu zabiegowi. Jestem tak fanatycznym zwolennikiem natury, a nawet jej wybryków, że podejrzewam zawsze wyższą intencję nawet w złośliwościach i krzywdach z jej strony. Może właśnie tej parze małżeńskiej nie wolno mieć dzieci, gdyż byłyby fizycznie źle rozwinięte, niedorozwinięte umysłowo, lub wykazywałyby złe skłonności. Ostrzegam przeto każdą parę małżeńską, będącą w tem położeniu, przed dopuszczeniem się gwałcenia natury.

Dziecko musi być poczęte i przyjęte w miłości.

Wytwór sztuki wywołuje nienaturalne uczucia i sztuczne reakcje. (Liczne operacje kosmetyczne zmieniają charakterystyczny wyraz twarzy. Operowany może mieć piękniejszy nos, może być poprawiony z estetycznego punktu widzenia, ale twarz jego nie wyraża już tego, co z natury rzeczy miała wyrażać. Ponadto dochodzi do przykrych objawów następnych. Jedna z moich pacjentek poddała się operacji obu piersi, nie miały bowiem pożądanego kulistego kształtu. Formę poprawiono, ale szpetna blizna przechodzi przez obie doskonale kuliste piersi...).

Innem wyjściem z bezdzietności w małżeństwie jest adoptowanie dziecka. Jest to droga niebezpieczna, nie zaspakajająca pragnienia wspólnego, żywego świadka miłości. Trzeba rozważyć, że każde dziecko stanowi jedno zagadnienie. Może być zdrowe, wyglądać kwitnąco, może od najwcześniejszego dzieciństwa uchodzić za wzorowe, wrota przyszłości jednak są zamknięte i przyszłe jego losy zamglone. Nie wiemy również, czy przyniesie więcej radości, czy bólu, czy da spełnienie nadziei, czy rozczaruje.

Własne dzieci wkładają na ludzi wielką odpowiedzialność. Choroby, anormalne skłonności, trudności w wy-

chowowaniu — wszystko to znieść musimy my, rodzice, ponieważ jesteśmy odpowiedzialni za istnienie tej nowej istoty i ponieważ musimy pogodzić się ze wszystkim, co nam los zgotował, Cóż jednak dzieje się, gdy adoptowane dziecko rozwija się zupełnie inaczej, niż oczekiwaliśmy? Gdy z małego Romea wyrasta wstrętna karykatura, gdy zdrowa Marysia zapadnie na chorobę Heine-Medine'a, staje się kaleką i wymaga nieustannego nadzoru i pielęgnowania? Zapewne, są tacy wysoko stojący przybrani rodzice, którzy wszystkie te nieszczęścia znoszą w ten sposób, jakby chodziło o krew z krwi i kość z kości ich. Ale człowiek jest tylko człowiekiem i cierpliwość nasza też ma swoje granice.

Należy zatem zdać sobie sprawę z tego, że każde zaadoptowanie dziecka jest skokiem w mroki; nie należy mieć złudnych nadziei, że przyjęte dziecko przyniesie ze sobą jedynie radość i szczęście.

Nie chciałbym malować rzeczy zbyt czarnymi barwami. Znam takie przypadki, gdzie zarówno przybrani rodzice, jak i adoptowane dziecko, byli pod każdym względem zadowoleni, gdzie dziecko rzeczywiście wniosło promyk słońca do mrocznego domu, i dało młodość i radość, której brak było w domu. Wzajemna miłość podtrzymała wtedy życie bez rozczarowań. Obie strony wyszły na tem dobrze.

Ale — jak powiedziałem: Tylko małżeństwo oparte na trwałych podstawach może sobie pozwolić na adoptowanie dziecka. Dziecko adoptowane nie może sklejać i uczynić nierozzerwalnem rozpadającego się małżeństwa, a wskutek tego wziąć cierpienia na swoje barki.

Zaraz przytoczę ze swojej praktyki przykład, który wyjaśni bliżej moje poglądy.

26letni Amerykanin zgłasza się do mnie z 25letnią swą żoną. — Oboje są ludźmi o kwitnącym zdrowiu; jednak mimo to, że są od dwóch lat po ślubie, nie mają dzieci. Ona jest jeszcze dziewczicą, a wszystkie środki i próby, zmierzające do zmiany tego stanu, chybiły celu.

Fizykalnych podstaw tego stanu brak. W czym więc tkwi wada. Poddaje męża psychoterapii. Okazuje się, że ożenił się wbrew woli rodziców. Czy żył w niezgodzie z rodzicami? Czy miał podstawy do urazy względem nich? Bynajmniej. Ciekawym jest fakt, że czci oboje rodziców, ubóstwia matkę, ale pomimo to zaręczył się pewnego dnia, nie pytając się rodziców, i wprowadził narzeczoną do domu rodziców, na których oddziaływała poprostu, jak ciało obce. Nie nadawała się zupełnie do otoczenia. Mają zupełnie odmienne przekonania, pochodzą z różnych sfer a i zewnętrzne wdzięki wybranej nie są tak uderzające, by mogło to tłumaczyć tak nagle postanowienie (nazbyt szybko zawarte małżeństwo). Młoda kobieta debiutuje w Wiedniu już w pierwszych dniach analizowania jej męża, nieco teatralnem usiłowaniem samobójstwa (próbą uduszenia się), co powinno wykazać mężowi powagę sytuacji. Z analizy wynika, że człowiek ten przed zaręczynami z swoją obecną żoną namiętnie kochał inną pannę; łączyły go z nią więzy duchowe; pomimo tej duchowej zgodności panna ta odrzuciła jego starania. W tym okresie rozczarowania poznał swą obecną żonę i zaręczył się z nią po niedługim czasie. Była to więc miłość na przekór, napróżno osiągnięty surogat utraconego przedmiotu miłości. Przyznał mi się, że po zaręczynach napróżno szukał pozoru do zerwania tego związku. Wstydział się jednak tego i wbrew przekonaniu poszedł do ołtarza. Tajemną jego nadzieją było, że żona go porzuci, gdy rozczaruje się do niego, jako mężczyzny. Były i inne jeszcze powody jego impotencji, ale o nich jako o nieistotnych, nie chce mówić.

Ciekawem było przeciwieństwo między zachowaniem się jego wobec żony i wewnętrznem jego nastawieniem. Wszyscy zazdrościli tej młodej kobiecie tak troskliwego i czulego męża. A przecież nie był dla niej mężem. Wszelkie próby naprawy tego małżeństwa rozbijały się o wewnętrzny opór mężczyzny. Również obie strony odrzuciły jedynie rozsądną propozycję przeprowadzenia

rozvodu. Mąż wysunął projekt sztucznego zapłodnienia. Odradzałem to. Próba nie powiodła się. Chciał się posunąć nawet tak daleko, że zażądał od lekarza zapłodnienia drogą normalnego stosunku, co oburzony lekarz naturalnie odrzucił. W końcu zdecydowali się małżonkowie na zaadoptowanie dziecka, i decyzję tę wprowadzili w życie.

Jaka będzie przyszłość tego dziecka? Czy rzeczywiście stanowić będzie ono most, przerzucony nad przepaścią, dzielącą oboje małżonków? Czy ta kobieta o wyraźnie zaznaczonej namiętności będzie mogła znieść na dłuższy czas ten rodzaj związku małżeńskiego? Należy przyjąć niebezpieczeństwo drugiego usiłowania samobójstwa. A mąż? Opór jego wobec własnej żony częściowo zależny jest od zupełnie usprawiedliwionego protestu rodziców jego przeciwko temu małżeństwu. Czy będzie on mógł znieść na dłuższą metę ten stan wojenny z rodzicami? Sądzę, jestem nawet tego pewien, że związek ten nie da się utrzymać. Co się zatem stanie z dzieckiem? Czy zostanie przy przybranej matce, która nie może wziąć na siebie tego ciężaru, chcąc poraz drugi wyjść zamaż? Czy też oddadzą je obcym ludziom i troszczyć się będą o jego utrzymanie. Oddadzą więc ludziom, którzy nie będą mogli okazać mu potrzebnej miłości, ludziom prostym, gdy dziecko poznało już rozpieszczenie wskutek dostatku w domu swych przybranych rodziców?!

Wyobraźmy sobie, że dziecko wychowano w przekonaniu, iż jest prawdziwym dzieckiem swych przybranych rodziców. Dzięki przypadkowi dowiaduje się, że ma także innych rodziców. Pod wpływem ciekawości chce poznać tamtych rodziców. Powstają nowe konflikty, których skutków nie można przewidzieć. Jeszcze przykrzejszą jest sytuacja, gdy przybrana matka po zaadoptowaniu dziecka zostanie zapłodniona i wyda na świat dziecko. Kobieta rodzi po dziesięcioletnim pożyciu małżeńskim dziecko. Cztery lata przedtem zaadoptowała dziecko. Przybrani rodzice

starają się nie robić różnicy, ale są tylko ludźmi. Wskutek przypadku, lub gadatliwości wtajemniczonych, dowiaduje się to dziecko po wielu latach, że jest tylko adoptowane, wyciąga z tego swe wnioski i wydaje się sobie upośledzonym wobec rodzeństwa.

Niestety, zdarza się również często, że prawdziwa matka, która odstąpiła swe dziecko, po kilku lub więcej latach (w znanym mi przypadku, po latach piętnastu), upomina się o swe prawa do dziecka i chce je wyrwać z pełnej miłości opieki przybranych rodziców.

Lindsay, znany amerykański sędzia do spraw nieletnich i wielki przyjaciel młodzieży, podaje kilka odnośnych, wzruszających przypadków. Jak wiadomo, pomaga on dziewczętom, które czują się matkami, ale nie w sposób, przyjęty w Europie, a więc nie przez doradzanie przerwania ciąży. Dziecko musi być donoszone, a później oddają je przybranym rodzicom, z utęsknieniem pragnącym dziecka. Zdarzało się też, że prawdziwa matka wychodziła zamaż, nie miała w małżeństwie dzieci i zapragnęła gwałtownie zwrotu swego dziecka. Przybrani rodzice pokochali dziecko, otoczyli je troskliwą opieką i miłością, aż naraz mają się z niem rozstać. Lindsay opowiada o rozdzierających serce scenach, które się przy tej okazji rozgrywały. Prawdziwa matka zjawia się po dziesięciu latach i żąda zwrotu dziecka, którego się dobrowolnie pozbyła, będąc naówczas szczęśliwą, iż może pozbyć się hańby, kłopotów i odpowiedzialności. Przybrana matka kocha dziecko, czujące się pewnie i bezpiecznie u swych przybranych rodziców. Dziecko nie chce nic wiedzieć o „obcej kobiecie“. Nie można przecież żądać miłości; trzeba ją zdobyć.

Inny znów przypadek: Małżeństwo jest bezdzietne. Pragnienie obydwojga rodziców posiadania potomka, nie może się spełnić. Niezameżna siostra żony jest przy nadziei. Rozwiązanie sprawy znalazło się zatem. Daje życie dziecku, które przechodzi do bezdzietnego domu. Zaczyna się teraz walka dwóch kobiet o miłość

dziecka. Przybrana matka jest wprawdzie ciotką, pilnuje jednak dziecka przez cały dzień, a nawet daje sobie przez nie przerywać sen; prawdziwa matka przychodzi od czasu do czasu i zachowuje się przesadnie czule, by dać odczuć siebie, jako właściwą matkę. Dziecko waha się pomiędzy dwiema kobietami, co może mieć duże znaczenie dla przyszłego życia. A cóż będzie, o ile matka zażąda później zwrotu dziecka, do którego rodzice przybrani z miłości już się przywiązali?

Zauważyłem, że w niektórych przypadkach nerwicy przymusu jedną z przyczyn jest to, że dziecko we wczesnej młodości pozostawało pod wpływem dwóch kobiet, np. bony, zajmującej się cały dzień dzieckiem i matki, zjawiającej się od czasu do czasu i żądającej natarczywie dla siebie tej miłości, jaką dziecko dobrowolnie obdarza bonę. To samo dotyczy babki i matki, będącej cały dzień w pracy zawodowej.

Wynika z tego nauka: Dziecko nie może być rozdarte między dwie sprzeczne dążności. Jak smutną staje się sytuacja, gdy te dwie kobiety mają różne metody wychowawcze, dwa różne światopoglądy, jak się to często zdarza u matki i babki.

I w opisanym przypadku adoptowanego dziecka mogłyby się rozwinąć poważne konflikty między niezamężną matką i „ciotką“. Polem bitwy byłoby naturalnie serce dziecka.

Z tych względów doradzałbym adoptować, o ile to konieczne, jedynie sieroty. Byłoby jednak wtedy grubym błędem wytykać dziecku, że je adoptowano, że powinno być wdzięczne, że zginęłoby w innym wypadku i t. d. Dzieci adoptowane wkładają na rodziców te same obowiązki co i własne.

W Wiedniu dzieci nieznanych rodziców gmina oddaje przybranym rodzicom, których starannie się wybiera. Pielęgnarka społeczna ma za zadanie odwiedzać nieoczekiwane takie rodziny i sprawdzać, czy przybrani rodzice dobrze obchodzą się z dzieckiem i czy dostatecznie się niem opiekują.

W poradni mojej przedstawiła mi taka przybrana matka, chlubiąca się pochwałą pisemną władz, pięcioletniego chłopca, ponieważ wykazywał nieco wad dziecięcych bez znaczenia. Matka ta przyniosła ze sobą świadectwo, z którego wynikało, że chłopiec był nieślubnem dzieckiem, że matka zakazała go kłą i że wskutek leczenia objawy choroby znikły zupełnie. Matka, kobieta lekkiego prowadzenia, przebywała dwa lata w więzieniu. Zaledwie wypuszczono ją, już chciała zobaczyć dziecko. Przybrana matka nie dopuściła do tego i wyrzuciła ją z domu, zaznaczając, że dziecko nie wie, iż jest adoptowane, że odnosi się do przybranych rodziców, jak do ojca i matki. A i miała rację. Ale jak uchronić dziecko od tego odkrycia? Niebawem pójdzie do szkoły, a jeżeli nie będzie adoptowane, co może nastąpić jedynie za zgodą matki, to będzie zapisane pod innym nazwiskiem, niż przypuszczalni rodzice i zacznie się nad tem zastanawiać.

Wyobraźmy sobie tylko, że to dziecko — kwitnący, dobrze wychowany chłopiec, spotka kiedyś na ulicy upadłą kobietę, która będzie chciała go ucałować i zachowywać się będzie, jak matka!

Zdarza się również, że ubogie dziewczęta oddają swe dziecko rodzicom przybranym, którzy żyją w równie skromnych warunkach. Dziewczę ma szczęście, wychodzi zamaż za bogatego człowieka, który wkrótce umiera. Dziedziczy wielki majątek i przypomina sobie wtedy o dziecku, które chce mieć spowrotem i uczynić je spadkobiercą swego mienia. Można sobie wyobrazić poważną walkę w duszy przybranych rodziców, kochających dziecko, a przecie nie chcących stanąć mu na przeszkodzie do zdobycia szczęścia.

Porzućmy jednak te smutne, wzięte z życia, konflikty i przejdźmy do ważnego dla nas pytania: Jak mają się zachowywać przybrani rodzice? Odpowiedź jest prosta. Muszą traktować przybrane dziecko jak swoje własne. Muszą jednak zdawać sobie sprawę z tego, że dziecko to będzie kiedyś samodzielnym

człowiekiem; nie wolno im zatem oczekiwać wdzięczności, a tem mniej żądać jej. Podziękowanie uzyskali przez to, że wniosło ono na długie lata młodość do domu, że pozwoliło im przeżywać znowu własną swą młodość, pielegnować, opiekować się, troszczyć się i rozdawać swoją miłość.

Wie o tem, niestety, tylko nader niewielu. Oczekujemy zawsze podziękowania za podarowaną miłość. Zapominamy, że winniśmy wdzięczność i tym istotom, na które przelewamy miłość. Równie ważnem jest bowiem dla radości życia „móc kochać“, jak i „być kochanym“. Rodzice przybrani odczuwają potrzebę wylania swej miłości. Na potrzebę tę odpowiedziało przyjęte dziecko. Za to więc powinni mu być wdzięczni, i zawsze winni mieć na względzie, że sownie im zapłacono i że nie wolno im żądać lichwiarskich procentów z miłości.

Zdarza się, że przybrane dzieci odplacają tę miłość z procentami i procentami od procentów. Zwłaszcza często dzieje się tak w tych wypadkach, gdy nie żąda się tej zapłaty. Żądanie miłości grzebie podstawy miłości. Kto nie spodziewa się zbyt wiele, nigdy się nie rozczaruje i z przyjemnością da się zaskoczyć temu, że wciąż jeszcze są ludzie, którzy nie zapominają o wyrażonych im dobrodziejstwach.

Wdzięczność jest monetą rzadką. Gdy poznamy ją, przestaniemy wątpić w ludzi. Jeden wdzięczny człowiek przechyla na wadze szalę setek niewdzięczników.

WADLIWE WYCHOWANIE W KIERUNKU HOMOSEKSUALIZMU.

Jest świętym obowiązkiem rodziców, wychować dzieci na ludzi szczęśliwych i pełnych radości życia; nie wolno im zatem pod żadnym pozorem obciążyć ich życiem płciowem, które wpędzi je z ogółu ludzi normalnych do innej, specjalnej grupy, w której „ludzie

różni są od innych“. Tak bowiem brzmi pospolicie używane wyrażenie na określenie homoseksualistów.

Homoseksualizm, uznawany długo za rozpustę, i jako taki — surowo karany, zaliczono nareszcie od czasu śmiałego wystąpienia Krafft-Ebinga do rzędu chorób, a więc do anormalności. Cała szkoła jednak, pod przewodem Magnusa Hirschfelda, uznała za wskazane traktować homoseksualizm, jako skłonność wrodzoną, niezmienną, a zatem jako szczególną odmianę normy. Wyrządzono przez to wielu ludziom ogromną krzywdę, przekonano wielu niepewnych swego kierunku seksualnego, że są nastale homoseksualistami, że ich zboczenie jest konstytucjonalnem ich przeznaczeniem, że wobec tego wszelka próba nawrócenia się na heteroseksualizm zgóry skazana jest na niepowodzenie. Chwiejących się między homo- i heteroseksualizmem przeciągnięto na stronę homoseksualizmu. Wyrządzono niewymowną krzywdę przez tę zgubną propagandę. Można by zastosować do homoseksualistów słowa poety: „Żaden z nich nie skończył w radości“.

Nie chcę być źle zrozumiany. Stoję na stanowisku, że nie można karać nikogo za jego zboczenia popędu płciowego, dopóki nie szkodzi się innym i nie sieje zgorszenia. Nie mówię tu, jako moralista, ale jako przyjaciel ludzi.

W pracy mojej o homoseksualizmie wykazałem, że wszyscy ludzie mają biseksualne skłonności. Posuwam się jeszcze dalej; twierdzę, że ludzie są trójpłciowi, że w każdym człowieku istnieją trzy składniki życia płciowego: mężczyzna, kobieta i dziecko. Nie ulega wątpliwości, że u wszystkich bez wyjątku ludzi spotykamy się ze składnikiem homoseksualnym. A w każdym człowieku drzemie ponadto wiele innych asocjalnych skłonności, prymitywnych popędów, które muszą być opanowane. Tak też i czynnik homoseksualny musi być odrzucony; nie można się poddać jedynowładztwu tej skłonności.

Twierdzą zatem, że nikt nie rodzi się homoseksualistą, homoseksualistów tworzy natomiast wadliwe wychowanie. Otoczenie i jego zgubny wpływ tworzą homoseksualistów. Rodzice i wychowawcy winni wiedzieć, że w ich rękach, mianowicie przez odpowiednie wychowanie i unikanie niebezpiecznych zarządzeń, leży możliwość przesublimowania w ich dzieciach wszystkich socjalnych popędów.

Mogę wykazać na przykładzie, jak nagromadzenie błędów w wychowaniu wpędza dziecko na tory homoseksualizmu.

Do najmniejbezpiecznych książek ostatnich dziesięcioleci należy powieść Radcliffe Hall „The Well of Loneliness” (Źródło samotności). Powieść ta, napisana przez utalentowaną, może nawet genialną pisarkę, działa zgubnie i w wysokim stopniu uwodzicielsko na niezdecydowaną młodzież, nie mogącą zdać sobie sprawy z różnych popędów swego życia afektywnego.

Zwróćmy się jednak do treści opowiadania i prześledźmy dokładnie opis autorki.

Mamy do czynienia z bogatym właścicielem ziemskim Filipem, który po burzliwym spędzeniu młodych lat ożenił się z Anną, który kocha żonę nadewszystko, jest pozornie wierny. Ma on jedno tylko pragnienie, które się, niestety, nie spełnia, a jest nim chęć pozostawienia swego wielkiego majątku synowi. Upłynęło dziesięć lat tego szczęśliwego małżeństwa, aż żona poczuła się matką. Małżonkowie wiedzą już, że będą mieli syna, i postanawiają go ochrzcić imieniem Stefan. Anna wątpi wprowadzić, czy będzie miała syna, ale głęboka wiara męża utwierdza ją w tem przekonaniu. Pewność ta wzrasta z powodu silnych ruchów płodu. Widzi już, jak bawi się z chłopcem... Ale chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi. Wydaje na świat dziewczynkę, witającą światło dzienne niepowstrzymanym, trzygodzinnym krzykiem.

Już to samo daje nam dużo do myślenia. Czy takie pragnienie matki nie może oddziaływać kształtująco na kielkujące życie i wpływać na nie właśnie w sensie tego gorącego pragnienia? Porzućmy jednak hipotezy, które mają pewne podstawy prawdopodobieństwa i powróćmy na twardy grunt faktów.

Dziewczynkę chrzczą imieniem Stefan i nazywają ją tak w domu, chociaż nadano jej jeszcze imiona Marja Oliwja, Gertruda. Stefan jest jedynem dzieckiem z wszystkimi wadami jedynaczki. Jest uparta i ulega napadom wściekłości. Matka napróżno szuka drogi do serca dziecka. Czułość jej jest zawsze sztuczna, powstaje raczej z obowiązku, niż jako prawdziwa z głębi duszy płynąca miłość. Ręka jej stara się czule głaskać, ale Stefan odczuwa, że matka czyni to wbrew wewnętrzznemu przekonaniu. Pozostaje tak na całe życie. Lękają się siebie nawzajem, i czują wznoszącą się między nimi zaporę, dzięki czemu ich zachowanie się robi wrażenie „groteski“. Matka widzi uderzające podobieństwo córki do ojca, co napędza ją nie radością, ale gniewem. Powinna się raczej cieszyć z tego. Przeciwnie, ona czuje jakąś niewyjaśnioną odrazę, spowodowaną przez to, że czyni sobie gorzkie wyrzuty.

Mamy przed sobą dziecko, któremu brak miłości macierzyńskiej i które wobec tego przylgnie raczej do ojca. Ojciec kocha je gorącą miłością, poprostu je ubóstwia. Czuje, że brak dziecku miłości macierzyńskiej; nie robi jednak żonie żadnych wymówek; jego miłość do dziecka wypływa częściowo z uczucia litości.

W takich wypadkach dziecko widzi swój ideał w ojcu. On jednak nie bawi się z dzieckiem tak, jakby to robiła kobieta. Są to dzikie zabawy, które nieraz żona jego musi przerywać.

Stefan nie słucha nigdy bajek, a stale i wciąż wysłuchuje życiorysy bohaterów. Teraz bawi się w Nelsona, słynnego admirała angielskiego. Przechadza się dumnie po pokoju, jak po mostku kapitańskim, a na

zwróconą przez pokojówkę uwagę, że przy swych szerokich ramionach i długich nogach wygląda jak chłopiec, odpowiada: „Toć jestem chłopcem.“

Przebiera się wciąż jako Nelson (son — po angielsku syn). Ubranka dziewczynki są dla niej straszne. Czuje się swobodnie i wygodnie tylko w krótkich spodenkach.

Nieodwzajemniona przez matkę miłość powoduje zakochanie się dziewczynki w pokojówce Collins. Dziwnym zbiegiem okoliczności zbliża ją to do ojca. Chodzi z ojcem na dłuższe spacery, a on pokazuje jej cuda przyrody. W tym czasie dziewczkę ogarnia pragnienie zostania „Nelsonem“, zapytuje więc ojca, czy nie byłoby możliwem, by została mężczyzną, gdyby się o to bardzo gorąco modliła. Ojciec uśmiecha się i wyśmiewa się z niej, ale w tak miły sposób, że jej tem nie rani.

Przeżywa swe pierwsze rozczarowanie. Zastaje gorąco umiłowaną Collins w ramionach służącego, Henryka. Z wściekłością rzuca stłuczony wazon w twarz Henrykowi i rani go przytem w policzek. Stefan ucieka do ogrodu, zakrywa sobie oczy, drze sukienki o ciernie i krzaki, aż wreszcie schwytana przez ojca, zaniesiona jest do domu. Ojciec wykazuje zrozumienie dla wielkiego bólu swej córki, wypowiada jednak zgubne słowa: „Teraz będę cię traktował jak chłopca, ale pamiętaj, że chłopiec zawsze musi być dzielny.“ Nachyla się nad dzieckiem, któremu uprzednio zapowiedział, by nic nie mówiła matce, i całuje je w milczeniu. „Było to jakgdyby przypieczętowaniem kłopotliwego paktu.“

Lękliwa próba matki zbliżenia się do dziecka, osiada na mieliznie. Stefan widziała często, że oczy ojca spoczywają nieraz z zadowoleniem na matce. Córka odczuwa wybitną piękność tej kobiety, wzruszającą i zadziwiającą ją stale, (czuje, że jako kobieta nigdy nie będzie mogła z nią konkurować), nie może przyzwyczaić się do urody matki. „Było to, jak słodka

woń skoszonej łąki, — jedna z rzeczy nie do zniesienia w jej życiu.“

Znowu nastawienie, które mogło wpędzić dziewczynkę w homoseksualizm. Chłopcy nie muszą być ładni. Muszą być tylko energiczni i zręczni, jak ojciec. Kompleks brzydoty popycha ją w kierunku homoseksualizmu. Nie może rywalizować z matką, jako kobieta. Jako mężczyzna jest dosyć ładna.

W wieku lat ośmiu dostaje w prezencie na Gwiazdkę kucyka. Chce jeździć tylko na męskim siodle, pogardza siodłem damskim. Matka jest temu przeciwna, ale słaby ojciec, wychowujący dziewczynkę, jak chłopca, ustępuje. Stefan przeprowadza swą wolę. Podziwia siłę i odwagę ojca. Gdy wraca z polowania, dziewczynka idzie za nim i podziwia jego włosy, jego potężne barki i czuje, że kocha go z duszy i serca. Wydaje się jej, że ojciec ucieleśnia wtedy całą tkliwość, siłę i rozsądek. Drobny wypadek daje znowu sposobność ojcu zniesienia jej na rękę do jej pokoju. Dziewczynka czuje jego szorstkie od wiatru policzki na swem czole, kocha tę szorstką twarz, głaszcze ją i szepce przytem: „Jestem tak strasznie szczęśliwa, ojczu, tak strasznie szczęśliwa...“ Dziecko jest związane z ojcem (Kompleks Elektry).

Ale matka czuje, że ojciec psuje swe dziecko na całe życie. „Już czas, Filipie, byś zdał sobie sprawę, że jesteś ojcem, a matką jestem ja. Wychowujesz dziecko w taki sposób, że sędzę, iż nie będzie to pożytecznem dlań. Traktujesz Stefana, jak chłopca, — może dlatego, że nie dałam ci chłopca. (Tu głos jej drży nieco.) Nie jest to dla niej dobre. Wiem, że to nie jest dobre i czasami smuci mnie to bardzo.“

Matka dobrze widzi wady w wychowaniu, popychające dziecko w złym kierunku. Ojciec tłumaczy się względami higienicznymi. Chciał dobrze rozwinąć dziecko pod względem fizycznym. Teraz ma wejść do domu guwernantka.

Za późno, niestety! Błędny kierunek wszczepił się już w duszę dziecka.

Przestrogi matki przebrzmiały bez echa. Stefan miał rozstać się z ukochaną Francuzką i wejść pod władzę nauczycielki greki i łaciny. Broni się przed tem. Ojciec przekonywa ją łagodnie: „Długo rozważałem sprawę twego wychowania. Chciałbym, byś otrzymała takie samo wychowanie, byś osiągnęła to, co miałbyś możliwość uzyskać mój syn. Naturalnie tylko w miarę możliwości“ — dodał i odwrócił wzrok od Stefana.

Stefan zarzuca mu, że przecież nie jest jego synem. Patrzą sobie w oczy, a ojciec powtarza:

„Zastępujesz mi pod każdym względem syna. Jesteś dzielna i silna, pragnąłbym tylko jeszcze, żebyś była mądra. Życie wymaga wiedzy i mądrości. Książki mogą być dobrymi przyjaciółmi. Nie musisz zarzucać konnej jazdy i fechtunku, ale używaj tego z umiarem. Wychowałem cię inaczej, niż znajome twoje dziewczynki, inaczej, niż większość dziewcząt.“

Teraz zaklina swe dziecko, by było mu posłuszne, w przeciwnym bowiem razie on sam będzie uchodził wobec matki za tego, który zepsuł jej dziecko. Wypowiada nadzieję, że będzie wspaniałą kobietą. Musi tak być, ponieważ on ją tak kocha.

Biedny ojciec. Widzi teraz swe błędy w wychowaniu i próbuje je naprawić zaklęciami i apelowaniem do serca swego dziecka. Zadanie zupełnie niemożliwe.

* * *

Taką książkę uważają za dowód wrodzonego homoseksualizmu i rozpowszechniają ją w tysiącach egzemplarzy. Wszak to tylko oskarżenie ojca, które nie mogłoby być ostrzej ułożone.

Iluz to ludzi przyszło już do mnie i wyznało mi, że po przeczytaniu tej książki utrwaliło się w nich przekonanie, że mają anormalne skłonności i że bez-

nadziejnem byłoby starać się je zmienić. Jeszcze gorszy wpływ wywierają książki Magnusa Hirschfelda i „Corydon“ Andrzeja Gide'a, autorów, korzystających z wszystkich gałęzi biologji, byleby poprzeć tezę wrodzonego homoseksualizmu.

Doświadczenie życiowe jest silniejsze od teoretycznych założeń. Doświadczenie moje poucza mnie zupełnie przekonywująco, że homoseksualizm daje się leczyć i że znika pod wpływem potęgi psychoterapii, prowadzonej według prawideł sztuki.

Długoletnie moje badania i obserwacje przekonały mnie, że dla powstania homoseksualizmu miarodajne są wpływy lat młodzieńczych. Zwracam się przeto do rodziców, by unikali tych błędów w wychowaniu, które pozbawiają dziecko normalnego seksualizmu.

Książka Radcliffe Hall pouczyła nas, z jakimi niebezpieczeństwami połączone jest wychowanie w kierunku płci odmienniej. Znam matki, które pragnęły córki, a urodziły chłopca. Syna swego od urodzenia traktowały, jak dziewczynkę. Nosił długie włosy, bawił się lalkami i sprzętami kuchennymi, nosił do czwartego roku życia sukienkę. Ludzie na ulicy mówili często: „Co za ładna dziewczynka“, na co matka z dumą i radością odpowiadała: „To tylko (!) chłopiec.“ Skutkiem takiego wychowania było rozwinięcie właściwości kobiecych, a później bierny homoseksualizm.

Stosunek sił rodziców odgrywa również pewną rolę. W homoseksualizmie ukrywa się często lęk przed kobietą. Gdy w rodzinie matka jest surową władczynią, to w duszy chłopca może rozwinąć się dążność, by nigdy nie ulec kobiecie.

Pewien homoseksualista opowiadał mi wzruszające przeżycie z okresu wieku młodzieńczego. Miał wtedy jedenaście lat, a ojciec spóźnił się o pół godziny na obiad. Matka była bardzo zagniewana i wpadła na ojca: „Jak możesz kazać nam czekać na siebie tyle czasu? To bezczelność.“ Ojciec tłumaczył się waż-

nemi interesami, których nie można było odłożyć na później, i sądził, że matka przecież wysłucha go i zastanowi się nad tem, co mówi. Matka spoliczkowała ojca w obecności dzieci. Chłopiec spodziewał się, że ojciec rzuci się na matkę i pobije ją. A jednak srogi pozatem ojciec ukorzył się i zgnębiony poszedł do stołu. Scena ta wbiła się w pamięć naszego homoseksualisty; postanowił więc nigdy nie dać się opanować kobiecie.

Również i niewierność małżeńska matki może stać się wielkim wstrząsem dla dzieci i sprowadzić ich z normalnej linii heteroseksualizmu.

Z wielu analitycznych historyj chorób wynika, że nadmierna tkliwość (jak zresztą i brak czułości) oddziałuje na późniejsze życie miłosne w sensie zaburzeń funkcjonalnych życia płciowego.

Wśród mężczyzn homoseksualistów znajdujemy wielu „synków mamusi“, wśród lesbijek — wiele dziewcząt, związanych z ojcem. Każda kobieta zastępuje związanemu z matką mężczyźnie matkę, każdy mężczyzna zaś — ojca córce, związanej z ojcem.

Za daleko doprowadziłoby nas rozpatrywanie wszystkich błędów w wychowaniu. Niech wystarczy kilka podanych wyżej przykładów. W poprzednich rozdziałach zapoznaliśmy się dostatecznie ze szkodliwościami w wychowaniu. Każdy z tych błędów może doprowadzić w końcu do homoseksualizmu, że wspomnę tu tylko związaną się z rodzeństwem, co może być tak samo niebezpieczne, jak związaną się z rodzicami.

ZACIEKŁA REAKCJA PRZEKORY.

Często słyszałem, że rodzice chlubili się złamaniem uporcu swego dziecka. Później też mogłem obserwować wytwór takiego wychowania. Byli to naprawdę ludzie

złamani duchowo, bez kręgosłupa poczucia osobistego. Sytuacja pogarsza się, gdy uparci rodzice stykają się z upartymi dziećmi. Ma się rozumieć, upór dziecka jest tylko skutkiem wadliwego wychowania i braku zrozumienia konfliktów duszy dziecięcej.

Kiedy dziecko staje się uparte? Gdy się opuszcza, lub gdy sądzi, że nie dość je kochają. Narodziny drugiego dziecka są często punktem wyjścia dla reakcji upor, pogarszającej się, gdy pragniemy opanować gwałtem ten upór, zamiast go wprzód zrozumieć i dopiero dzięki temu móc opanować sytuację miłością i cierpliwością.

Upór dzieci objawia się w najrozmaitszych postaciach, może się nawet ujawnić jako przesadne posłuszeństwo. Dziecko karze swych rodziców w wyrafinowany sposób. Wylawia momenty, na których im najbardziej zależy i wyzyskuje te słabe strony rodziców, aby stać się zwycięsko upartym. Gdy np. matka zbyt wielką uwagę zwraca na czystość, dziecko zaczyna się brudzić i brudzić dookoła; gdy matce zależy na tem, by dziecko jadło wszystko i nie zostawiało resztek, to zainscenizuje chorobę przewodu pokarmowego, nie będzie mogło jeść, będzie wymiotować, żuć godzinami, lub wprost uchyli się od zjedzenia wszystkiego; gdy dziecko kłaść będą wcześniej spać, to zaprotestuje i nie będzie mogło zasnąć.

Błędem byłoby w tych i tym podobnych wypadkach karać i grozić. Cierpliwość lepiej i prędzej doprowadzi nas do celu.

Przytaczam tu dla pouczenia wszystkich rodziców przykład chłopca, wyleczonego z ciężkiej reakcji upor drogą postępowania analityczno-pedagogicznego. Oddaję głos memu koledze szwajcarskiemu, Dr. A. Hänli'emu z Berna, który przeprowadzał kurację wraz ze mną.

* * *

„4½ letni, obecnie Edy H., był do swego czwartego roku życia jedynym dzieckiem. Był silnym i zdrowym niemowlęciem. Matka karmiła go przez pięć miesięcy. Uderza w tym pierwszym okresie życia, że dziecko ssalo bardzo wolno. Bawił się raczej brodawką, niż ssal, a często zasypiał przy ssaniu. Matka chociaż miała dosyć pokarmu, musiała go trzymać często po pół godziny przy piersi, czasami nawet po trzy kwadranse. Pomimo to niemowlę rozwijało się dobrze, nie wykazywało nadal żadnych cech nerwowości poza bardzo lekkim snem — budziło się przy najlżejszym szmerze. Stolec oddawał regularnie, jedynie w piątym miesiącu wystąpiło przejściowe zaparcie, związane najprawdopodobniej z niedostatecznym przyjmowaniem pokarmu wskutek wymienionego wyżej „lenistwa ssania“. Przeniesiono dziecko na sztuczne odżywianie, które pociągnęło za sobą zupełne uregulowanie stolca. Również i w okresie ząbkowania nie dało się zauważyć żadnych zaburzeń. Gdy miał dziesięć miesięcy wyrznięły mu się pierwsze ząbki, w wieku jednego roku dziecko chodziło. Rozwój duchowy szedł w parze z rozwojem fizycznym.

Jeśli pominiemy pierwsze tygodnie, to stwierdzimy, że wyłącznie matka pielegnowała dziecko, nie ufała bowiem obcym osobom. Poświęciła cały swój czas dziecku. Dzień cały upływał na pielegnowaniu dziecka, nawet prania bielizny dziecka nie powierzała służącej, słowem była „wzorową“ matką. Gdy dziecko miało 20 miesięcy, zdarzył się w rodzinie wypadek śmierci, co zmusiło matkę do opuszczenia dziecka na dwa dni. Powierzyła je na te dwa dni siostrze. W tym czasie dziecko nie miało stolca, nikt jednak nie myślał o tem. Zatwardzenie trwało nadal i po powrocie matki, żadne jednak subiektywne objawy nie dały się zauważyć; lanknienie było dobre. Czwartego dnia podano łagodny środek czyszczący, jednak bez skutku; szóstego dnia — łyżkę stołową oleju rycynowego, również bez skutku; dziecko oddało stolec dopiero siódmego dnia i to w majtki, przyczem chodziło wrzeszczące i starało się zatrzymać

stolec; stawiało również gwałtowny opór przeciw posadzeniu go na nocnik, co przedtem odbywało się bez wszelkich trudności. Od 7mego do 20ego miesiąca życia dziecko z bardzo nielicznymi wyjątkami, oddawało stolec regularnie do nocnika. Od tej chwili jednak rozpoczął się okres zaparcia stolca, doprowadzający rodziców prawie do rozpacz. Ojciec usiłował zwalczyć ten stan dietą; ale pomimo obfitej w niedopalki diety (kaszka owsiana, dużo jarzyn, owoce surowe i gotowane), chętnie przyjętej przez chłopca, dziecko oddawało stolec dopiero na szósty lub nawet na ósmy dzień. Za każdym razem występowała przytem walka o sadzanie na nocnik, dziecko opierało się przeciw temu wszelkimi siłami i doprowadzało wreszcie do tego, że oddawało stolec bądź w majtki, bądź też w łóżko, lub w czasie kąpieli.

Matka zdawien dawna miała strach przed zaparciem stolca, które jej bardzo dokuczało w młodości, i wobec tego poddawała się wszelkim możliwym zabiegom w celu uniknięcia tego stanu. Nie mogła ukryć przed chłopcem swego oburzenia, gdy dzień w dzień prowadziła z nim walkę o oddanie stolca i w walce tej przegrywała.

Chłopiec widział przytem wyraz rozpacz u matki, słuchał z uśmiechem jej przestrog, pozwalał się nawet sadzać na nocnik, dopóki nie odczuwał parcia na stolec, lub jeżeli czuł się na siłach, powstrzymać je, co dawało się łatwo u niego zauważyć. Gdy parcie po kilku dniach stawało się zbyt silne, nie było możliwości posadzenia go na nocnik lub conajmniej utrzymania go w tej pozycji przez odpowiednio długi czas. Robił się sztywny, zaciskał uda, nie można go było poprostu zmusić do ustąpienia. Ojciec zdecydował się wreszcie, chociaż uznał już dawniej psychiczną przyczynę tego cierpienia, przywołać lekarzy. Lekarz chorób dziecięcych doradził, by dodać agaru do pokarmów. Udało się dzięki temu uzyskać początkowo stolec co drugi dzień. Dla utrzymania jednak tego wyniku należało stale powiększać ilość podawanego agaru. Wzmagало to znacznie objętość

stolców spowodu pęcznienia agaru i doprowadziło do tego, że dziecko odczuwało bóle przy oddawaniu stolca, prawdopodobnie i wskutek bezpośredniego zadrażnienia śluzówki jelit kanciastymi kawałkami agaru. W celu uniknięcia tych przykrych sensacji chłopiec wysilał się wszelkimi siłami, by z chwilą wystąpienia parcia powstrzymać się od oddania stolca. Doszedł w tem do zadziwiającej doskonałości. Po kilku miesiącach udało mu się, mimo podawania agaru, powstrzymywać się od defekacji znowu przez sześć do ośmiu dni.

Zaprzestano wobec tego dodawać agar do pokarmów. Zaczęto stosować lawatywy. Enemy z wody nie miały żadnego działania. Chłopiec zatrzymywał je, a błona śluzowa jelita wsysała nadmiar płynu. Lawatywy oliwne działały spoczątku dość dobrze, ale chłopiec doprowadził wkrótce do tego, że powstrzymywał i to silniejsze parcie. Z właściwem dzieciom w tym wieku (dwa i pół do trzech lat) wyrafinowaniem zauważył ten mały hultaj, że może sprawić swemu otoczeniu zwłaszcza zaś matce nielada przykrość, gdy oddawać będzie oliwę często i w małych ilościach. Wkrótce zabrudził całkowicie bieliznę, — plamy z oliwy przeszły i na spodnie, a gdziekolwiek usiadł, pozostawiał po sobie pamiątkę w postaci tłustej plamy. Nie uspokoiło to bynajmniej wzrastającego podniecenia otoczenia. Wręcz przeciwnie. Matka i tak poświęciła cały swój czas temu małemu tyranowi, a teraz chłopiec przyglądał się z triumfem, jak matka z trudem prała bieliznę, przesyconą oliwą. Wstydziła się bowiem dać służbie te brudne dowody niegrzeczności swego syna. W międzyczasie doszło do tego, że ten uparciuch potrafił zatrzymać stolec na kilka dni, mimo codziennych wlewań oliwy, czasami nawet z dodatkiem gliceryny. Cała ta procedura odbywała się w następujący sposób: chłopiec cieszył się ze swej lawatywy i żądał swego „pif-paf“, jak to nazywał. Zaledwie go jednak ubrano, występowała złowróżbna tłusta plama. Trzeba było znów przebrać dziecko. Gdy występowało parcie na stolec, sadzono chłopca na

nocnik, oddawał wtedy oliwę, zatrzymując stolec z zadziwiającą zręcznością. Często przetrzymywano go przez godzinę na nocniku, chłopiec bawił się przytem wspaniale, matka zaś była bliska rozpaczey i denerwowała się coraz bardziej. Parcie ustało oddawna, stolca znowu nie było. Gdy jednak następnie obserwowało się chłopca przy zabawie, to można było zauważyć, że nagle robił się blady, wykonywał wahadłowe ruchy ciała, zaciskał uda, przez co udawało mu się stałe i wciąż powstrzymywać występujące parcie na stolec. Gdy go w takich wypadkach usiłowano zmusić do defekacji, krzyczał, machał nogami i zazwyczaj z powodzeniem bronił się aż do ostatka. Gdy co trzeci, piąty lub szósty dzień następowało to wielkie wydarzenie, odbywało się ono z pewnością w stojącej pozycji, w chwili niedopilnowania, w majtki, lub w łóżko, przyczem towarzyszyło mu zadowolone chrzkanie i stękanie. Tegoż dnia chłopiec był zwykle mrukliwy, często też na pół godziny przedtem lub dłużej, płakał i krzyczał, przyczem dawał się u niego zauważyć jakiś wyraz lęku, zdradzający obawę niemożności dalszego powstrzymania parcia. To było zbyt wyraźne. Uważał każdą defekację za porażkę, jako niepożądane ustępstwo na rzecz otoczenia. Znowu jednak zadowolenie jego osiągało swój szczyt, gdy matka późnym wieczorem czuła się zmuszona do ślania napowrót łóżka, mycia go, co było pracą nieladą, jeżeli wypadku nie zauważono odrazu. Wtedy bowiem był zawalany od góry do dołu. Było to jego wielkim triumfem. Dla dopełnienia miary wzmagalo się i moczenie w nocy, tak, że chłopiec nigdy nie leżał na suchem. W dzień często robił w majtki.

Podkreślenia godnym jest fakt, że za każdym razem, gdy parcie na stolec występowało w dzień, chłopiec zbliżał się do kogokolwiek z otoczenia, najczęściej zaś do matki, obejmował ją silnie lub wdrapywał się do niej na kolana, pieścił ją i nawzajem był pieszczony. Zmiękła bowiem na tyle pod wpływem denerwującego opiekowania się uparciuchem, że byłaby mu prawie na

kolanach dziękowała, gdyby tylko łaskawie zechciał oddawać codziennie stolec, chociażby nawet za cenę codziennego zawałania łóżka.

Ciekawem jest również, że malec ten zanieczyszczał łóżko zwłaszcza często wtedy, gdy rodzice wieczorami wychodzili z domu. Po powrocie zazwyczaj zastawali już „podarunek“. Należy przyjąć, że niepoń ten wnioskował na podstawie uwag otoczenia i wszelkiego rodzaju innych oznak (np. z pośpiechu matki lub jej podniecenia tego wieczoru), że rodzice chcą sobie zrobić jakąś przyjemność. Uciekali się nawet przez pewien czas do podstępu, udawali, że wychodzą i uzyskiwali w ten dziwny sposób częstsze oddawanie stolca przez chłopca, co prawda jak u niemowlęcia zawsze w łóżko.

Zachowanie się chłopca pod każdym względem było nienormalne: nie miał jeszcze lat trzech, gdy konsekwentnie przeczył wszystkiemu. Opozycja przeciw wszystkim i wszystkiemu. Wszelka kara wzmagała tylko ducha uporó. Sytuacja stała się nie do zniesienia. Mimo uderzających okoliczności towarzyszących temu dziwnemu zaparciu stolca wezwani lekarze specjaliści nie wykluczali prawdopodobieństwa organicznej choroby, uważali bowiem za niemożliwy tak wybitny wpływ czynnika psychicznego na osobnika w tak młodym wieku, a nie wykazującego pozatem braków.

Uważałem za wskazane wezwać jeszcze jednego lekarza neurologa, wskutek czego poproszono o radę Dr. Stekla. Uznał on całe to cierpienie jako chorobę uporó, jako początek nerwicy przymusu; nie widział wprawdzie dotąd, mimo całego swego doświadczenia, tak wybitnych objawów u tak małego dziecka. Postawił dobre rokowania pod warunkiem, że rodzice ściśle zastosują się do jego rad i wskazówek. Tak się stało. Oto jego zalecenia:

1. Zaprzestać robienia lawatyw. Nie stosować również żadnych środków czyszczących.

2. Nie okazywać afektywności. Nie zwracać uwagi na prowokacje chłopca.

3. Żadnych upomnień. Zachowywać się tak, jakby stolce i wszystko, co ma z tem związek, wogóle nie istniało.

4. Odtrącać czułości chłopca, o ile wskazują na wystąpienie silnego parcia na stolec. Należy go w tych chwilach pozostawić samemu sobie.

Rodzice zastosowali się do tych propozycji. Chłopiec osłupiał początkowo, zażądał swego „pif-paf“. Sceny na początku parcia spotęgowały się do napadów wściekłości, przyczem chłopiec tłukł i rozbijał, co mu pod rękę popadło. Rodzice nie zwracali uwagi na te komedje. Spokojnie rozmawiali dalej, gdy byli w trakcie rozmowy, i postępowali tak, jakby nic nie widzieli i nie słyszeli. Gdy chłopiec posuwał się za daleko, wychodzili bez słowa z pokoju. Osłupienie chłopca wzrastało. Wkrótce ujrzał bezcelowość swych wysiłków, wobec czego zaprzestał tych scen. Stolec wciąż jeszcze był zaparty, nie dochodziło jednak już do krzyków i efektów teatralnych. Jedynie tylko zaznaczony na twarzy wyraz lękliwego niepokoju zdradzał i to tylko wprawnemu oku, objawy parcia na stolec. W takiej właśnie chwili ojciec pewnego razu chwycił chłopca, który się tego nie spodziewał, rozebrał go i posadził na nocnik. Ta taktyka napadu powiodła się. Chłopiec przy nieznacznym oporze oddał kał znowu do nocnika, i to poraz pierwszy od przeszło roku. Od tej chwili, z wyjątkiem jednego, czy dwóch wypadków, chłopiec już nie oddawał kału w łóżko, ani też w majtki. Upór zatem został przełamany. Zaparcie jednak utrzymywało się, ba, nawet wzmogło się. Od jednego wypróżnienia do następnego upływało sześć, osiem, czasami nawet dziesięć dni. Moczenie nocne utrzymywało się również. I na to nie zwracano uwagi. Matka nie troszczyła się już o bieliznę pościelową, pozostawiła to pokojówce. Chłopiec ukończył w międzyczasie trzy lata. Posłano go samego na kilka

tygodni do krewnych, przyczem pouczono ich dokładnie. Próbował ich sprowokować, nie osiągnął jednak swego celu. Udało mu się w każdym bądź razie w tym okresie czasu oddać kilkakrotnie kał w łóżku, nauczył się bowiem bądź co bądź ukrywać przed mniej wprawniemi obserwatorami objawy parcia. Zaparcie trwało nadal i po powrocie do domu, przyczem nie defekował po sześć do ośmiu dni. Nigdy nie zwracał się do nikogo, gdy parcie stawało się nie do wytrzymania. Trzeba było poznać moment krytyczny na podstawie wymienionych objawów i sadzać go na nocnik, wciąż jeszcze używając pewnego przymusu. W tym czasie nie rozmawiano w jego obecności ani o stolcach, ani też o moczeniu nocnem, chociaż starał się często skierować rozmowę na ten temat, wołając z łóżka: „O, jak mi mokro“, lub też: „Dziś jestem suchy“, gdy już leżał w mokrem, obserwując przytem uważnie efekt swej prowokacji na otoczenie.

Upór ustępował powoli, dziecko dawało się prowadzić. Natomiast *pavor nocturnus* częściej zaczął występować. Dziecko — śpiące *nota bene* od dziesiątego miesiąca życia samo w pokoju — często krzyczało w nocy, uspakajało się jednak natychmiast po przebudzeniu. Jasnem było, że dziecku śnią się rzeczy straszne, naogół jednak było zbyt zamknięte w sobie, by można było dokładniej się o tem wypowiedzieć. Uśmiechało się chytrze, gdy je zapytywano — i milczało. Raz jeden tylko zawołało głośno: „Mamo, mamo“, a gdy ojciec wszedł, powiedziało jeszcze w półśnie: „Mamusia wyjechała.“ Zrana chłopiec pamiętał jeszcze treść marzenia sennego i opowiedział:

„Stałem z ojcem na peronie. Mama była w wagonie — wyjeżdżała. Kiwalіśmy do siebie, a ja nie chciałem, by mama wyjeżdżała. Płakałem.“

Gdy to się dziecku śniło, miało ono trzy i pół roku. Bezpośrednią przyczyną tego snu była groźba ze strony matki. Pewnego wieczoru, gdy dziecko siedziało na

nocniku i nie chciało użyć tłoczni brzusznej, posunęła się do groźby: „Jeżeli nadal będziesz mnie tak denerwował, wyjadę. Nie chcę nic słyszeć o takim uparciuchu.“ Groźba ta pozornie nie oddziaływała na malca, roześmiał się bowiem głośno. Sen jednak zdradził wewnętrzną obawę. Realnej podstawy tego obrazu sennego można się dopatrzeć w podróży koleją do krewnych na kilka tygodni wcześniej. Chłopiec był wtedy nadzwyczaj wzruszony, gdy podawał rodzicom rączkę na pożegnanie. Zbladł. Przez twarz jego przechodziły skurcze. Wyraz twarzy zdradzał ciężką walkę wewnętrzną — jednak nie płakał. Była to jego pierwsza podróż bez rodziców — odczuł to jako karę, ale nie przyznałby się do tego nigdy, że mu to sprawiało przykrość; panował nad sobą jak bohater.

Lęk nocny, trwający pomimo wszystko kilka tygodni, powoli ustępował. Zaparcie utrzymywało się. Defekacja odbywała się co cztery do sześciu dni, pozorną obojętność rodziców utrzymywano nadal, choć z trudem.

Już blisko rok upłynął od czasu rozpoczęcia stosowania metody pośredniej, analityczno-pedagogicznej, a wciąż jeszcze nie widać było wyniku, dotyczącego właściwego zaparcia. A jednak Dr. Stekel miał rację w swej przepowiedni: „Dziecko będzie uleczone w chwili, gdy pozna bezcelowość swego oporu. Chłopiec jest za inteligentny, by wcześniej, lub później nie uznał tego. Powodzenie jednak warunkuje zupełna obojętność rodziców.“

Chłopiec miał trzy i pół roku. Rodzice postanowili wyjechać zagranicę i znowu pozostawić chłopca u krewnych, u których przebywał przez kilka tygodni pół roku temu. Dziecko zawiadomiono o tym projekcie na miesiąc przed zamierzonym wyjazdem. Od tej chwili defekacja odbywała się dość regularnie dwa razy na tydzień. Duży sukces. Ale komedja rozpoczynała się na nowo, z chwilą gdy chłopiec pozostawał sam. Podczas trzytygodniowej nieobecności rodziców chłopiec po-

zwał sobie tylko na defekowanie conajwyżej raz na tydzień. Natychmiast po wyjeździe rodziców załatwił swą potrzebę w spodnie i rzekł z triumfującą miną do służącej: „Wiesz, że znowu zrobiłem w spodnie?“ W tydzień później defekował podczas kąpieli. Później nastąpiła ośmio czy dziewięciodniowa przerwa — otoczenie straciło prawie głowę —, po której nastąpiło olbrzymie wypróżnienie na nocniku, w asyście krewnych i służby.

W dwa czy trzy dni później rodzice wrócili z podróży. Zawiadomiono go o tem na dzień wcześniej. Bardzo się z tego ucieszył i pozwolił się bez trudu posadzić na nocnik i bez oporu załatwił się.

Następnego dnia matka zaprowadziła go do ustępu i powiedziała: „Właściwie jesteś już duży i nie powinienes już wychodzić na nocnik, a jak dorośli, na klozet.“ Z dumą załatwił swą potrzebę w wymienionem miejscu, od tegoż dnia również uleczony był z zaparcia stolca. Przez kilka tygodni oddawał stolec po przypomnieniu co drugi dzień, później zaś zgłaszał się sam. Od tego czasu defekacja odbywała się wzorowo regularnie i szybko codziennie o tej samej godzinie, bez oporu i wysiłku i pozostaje dotychczas — od przeszło roku — zupełnie normalna.

Przejrzenie doprowadziło dziecko do rozsądku, upór został na zawsze przełamany. Wyjaśnienie rodzicom tych spraw i ścisłe przestrzeganie wynikających z tego prawideł pedagogiki zdziałało cuda.

Możemy tu zastosować mało znane zdanie poety Jerzego Scherera: „Jakie wychowanie popłaca? To, które uczy człowieka wychowywać się samemu.“ To tak uparte dziecko musiało i mogło wyzdrowieć li tylko z własnej woli, chciałoby się nawet powiedzieć, że za swoją zgodą. Wszelkie inne leczenie w tym przypadku musiało zawieść, a upór wzmógłby się niezmiernie, zwłaszcza przy stosowaniu kar i innych autorytatywnych metod wychowawczych.

Należy dodać dla uzupełnienia, że uparte zachowanie się ustępowało powoli krok za krokiem. Zaparcie np. ustąpiło już oddawna, a moczenie nocne utrzymywało się nadal. Na kilka dni przed czwartą rocznicą swych urodzin chłopiec zapytał ojca, co dostanie na urodziny. „Odemnie w każdym razie nic nie dostaniesz“ — brzmiała odpowiedź — „jak długo będziesz moczył w nocy. To poprostu nie wypada czteroletniemu chłopcu.“ Przypadkowo jednak otrzymał z okazji urodzin bardzo wiele prezentów od rodziny, nie dostał jednak nic od swych rodziców. Sam dziwił się temu obdarowaniu go, zdawał się nawet tem nieco zażenowany. Wtedy zapowiedział: „Jestem zepsutym chłopcem. Nigdy już nie zrobię w łóżko; toć otrzymałem tyle podarunków.“ Od tego czasu moczenie nocne ustąpiło i nigdy już nie wróciło. Dlaczego zaprzestał? Ponieważ przejrzał bezcelowość i bezskuteczność tych kroków do wprowadzenia otoczenia w stan podniecenia. Należy jeszcze wspomnieć o innych sposobach, któremi się posługiwał dla wprowadzenia rodziców w stan podniecenia i wystawiania na próbę ich nerwów. Od dłuższego już czasu wdrapywał się, o ile tylko mu się nadarzała sposobność, na okno i wychylał się, ile się tylko dało. Naturalnie ostro zabroniono mu tego wobec oczywistego niebezpieczeństwa tej zabawy. Pociągnęło to tylko wręcz odwrotny skutek. Gdy tylko matka była w pokoju, natychmiast biegł do okna. Gdy był sam, wyglądał ostrożnie przez okno, gdy jednak na niego zwracano uwagę, wychylał się ostentacyjnie i wyczyniał najrozmaitsze sztuczki w otwartym oknie. Trwało to długie miesiące, znajdował przytem szczególną przyjemność w wyrzucaniu przez okno wszystkiego, co mu pod rękę wpadło. Przestrogi nie nie pomagały, a nawet groźby nie skutkowały. „Dla czegoż to nie wolno mi się wychylać przez okno?“, zapytał któregoś dnia, mając trzy lata. Ojciec odpowiedział mu na to: „Mógłbyś spaść, rozbić sobie głowę i zrobić sobie krzywdę; nie byłoby cię już na świecie.“

Odpowiedź to mało uspakajająca. Pewnego razu po obiedzie szybko pobiegł z triumfującą miną do swego pokoju na górę. Wiedział, że okno będzie otwarte. Nie przeszkadzano mu. Wkrótce potem ojciec wszedł do jego pokoju. Malec z triumfującą miną siedział na samym brzegu okna. Pomimo ogromnego strachu, ogarniającego ojca na ten widok, opanował się on jednak i powiedział na pozór spokojnie: „Aha, masz ochotę wypaść z okna? Niech i tak będzie, skoro ci się to podoba. Ale uprzedzam cię, jeżeli spadniesz i rozbijesz się na drobne kawałki, wyrzucę cię poprostu na śmietnik, tak jak się wyrzuca niepotrzebne potłuczone rzeczy.“ Drastyczna ta groźba miała zadziwiający skutek. Chłopiec zgnębiony zeszedł z okna i powiedział tylko: „To ja ciebie wyrzucę na śmietnik.“ Ale z tą chwilą ustało ostatecznie wdrapywanie się na okna. Poczul się dotknięty w swej dumie, że rodzice obchodzą się z nim zupełnie „rzeczowo“ i nie drżą już o jego życie. Komedja ta nie bawiła go już więcej. Później dopiero powrócił do tej sprawy w rozmowie z boną. Bonę przyjęto po urodzeniu jego siostrzyczki. Zapytał ją w celu wypróbowania: „Gdybym tak wypadł z okna i zabił się, cobys zrobiła? Płakałabyś?“ — „Nigdy w życiu“ — padła odpowiedź. — „Sambyś sobie był winien.“ — „A gdyby twój mały Edy umarł nagle tu, w pokoju, zmartwiłabyś się chyba?“ Twierdząca odpowiedź uspokoiła go. Nie ponawiał prób wychylania się przez okno, nie prowadziło to bowiem do zamierzonego celu. Rozmowa przekonała go o tem w zupełności.

Ponieważ psychoanalitik życzył sobie, by zapisywać możliwie dosłownie wszystkie spontaniczne odezwania się i uwagi chłopca (dziecko, ma się rozumieć, nie miało o tem wiedzieć) — z tego mógł wyciągnąć wnioski o życiu psychicznem tego niezwykle inteligentnego i bystrego uparciucha — podaję poniżej kilka takich powiedzeń. Dla ułatwienia sobie podaję je w porządku chronologicznym.

Wkrótce po ostatecznem opanowaniu zaparcia, to jest w wieku trzech lat i trzech miesięcy, ojciec zapytał go kiedyś niespodzianie: „Powiedz no mi, dlaczego właściwie wstrzymujesz się od oddawania kału? Przecież ci to nic nie daje.“ — „Ale przecież ja boję się utracić kupkę (jak mówił). Gdy kupka wpada do nocnika, tracę ją. Mam prawie ochotę zjeść ją.“ — „Nie je się czegoś podobnego. Toć to jest nieapetyczne.“ — „A jednak to jest dobre...“ odpowiedział chłopiec ze śmiechem.

Zdaje się więc, że uważał kał za część swej osoby, swego „ja“, że oddanie kału wydaje mu się podarunkiem dla otoczenia, ustępstwem, równoznacznem dla niego z poniżeniem się.

Dziecko zastępuje „rozumienie“ duchowe przez realne „chwytanie“, „objęcie w posiadanie“, do pewnego stopnia przez fizyczne ujmowanie, co znów stanowi uzmysłowiony i bynajmniej nie nierozsądny wyraz woli mocy. Nietzsche pierwszy uznał wolę mocy, jako zasadę życia: „Przyswajać, panować, stawać się większy i silniejszy, oto jest jądro bytu.“ Podstawowe objawy miłości i nienawiści dają się zatem ująć w prostej formule: zadowolenie woli jest to pragnienie-radość-miłość; zahamowanie woli — to zniechęcenie-cierpienie-nienawiść. Można też odwrócić to zdanie i wypowiedzieć się słowami filozofa angielskiego, Th. Hobbes'a: „Radość jest świadomością wzmożonej potęgi, zniechęcenie zaś — zmniejszeniem władzy.“ (Hum. nat. IV.)

Dziecko w swem egocentrycznem nastawieniu uznaje w „radości“ właściwy cel swych dążeń. W sposób zupełnie naturalny wyznaje hedonistyczny pogląd na życie. Kto się temu sprzeciwia, jest jego wrogiem; na wszelkie przeciwstawienie odpowiada nienawiścią i oporem. W poznaniu oporu pośredniczy dzieciom pierwotnie uczucie ucisku i napięcia mięśniowego. Z tego też powodu używa dziecko siły mięśniowej nawet wtedy, gdy prowadzi walkę duchową ze swymi prze-

ciwnikami (t. j. swemi wychowawcami). Rozmyślnie powstrzymywanie się od wydalania kału okazuje się więc najnaturalniejszym fizycznym odpowiednikiem uporu. Połączone z tem uczucia napięcia wywołują wrażenie rozkoszy, ponieważ stwarzają dziecku iluzję władzy nad otoczeniem, co ze swej strony wzmacnia samopoczucie dziecka. Zaparcie wyraża symbolicznie utrzymanie i wzmożenie swego „ja“, swego pragnienia wzmożenia mocy. Tem tłumaczy się lęk dziecka przed utraceniem „kupki“. Tem też tłumaczy się i wartość afektywna, którą przypisuje stolcom i wszystkiemu, co ma związek ze stolcami. Dołącza się do tego i bezpośrednie wrażenie rozkoszy płciowej, która w tym wieku związana jest z erogennością wszystkich otworów ciała ludzkiego, w naszym zaś przypadku zwłaszcza z erogennością okolicy odbytu. Ta rozkosz płciowa wywołana jest napięciem i rozdęciem dolnych odcinków jelit, powstałym wskutek zatrzymywania mas kałowych. Każdy nieuprzedzony obserwator uzna przecież, że w całej tej sprawie mamy do czynienia z pewną postacią onanizmu dziecięcego, w którym wybitnie wyzyskano i w wyrafinowany sposób przedłużono wstępny okres rozkoszy. Uprzednio już opisane zachowanie się malca w chwili powstrzymywania się wszelkimi siłami od defekacji usuwa wszelkie co do tego wątpliwości. Towarzyszące mu naczynioruchowe i mimiczne zmiany na twarzy, potrzeba pieszczot i dążność do zbliżenia cielesnego, stękanie i wzdychanie w czasie defekacji są tak typowe dla zadowolenia autoerotycznego, że poprostu szkoda tracić słów.

Temat walki o moc ujawnia się, jako motyw przewodni w następującej historyjce, którą chłopiec opowiedział wkrótce po poprzednim zapytaniu ojca. Słuchał chętnie, podobnie jak inne dzieci w tym wieku, bajek i opowiadań. „A możebyś ty opowiedział mi raz bajeczkę?“ — powiedział ojciec, nie będąc zbyt usposobiony do opowiadania. Dziecko puściło wodze fantazji i zaczęło opowiadać: „Mały piesek wchodził

po drabinie, sięgającej do nieba. Przyszedł myśliwy, wystrzelił do psa. Pif! Paf! i zranił go bardzo ciężko. Ale mały piesek zeszedł na dół, pobił myśliwego i zjadł go całego, z głową i nogami. Pomimo to myśliwy sam się odrodził.

Ojciec golił się w czasie tego opowiadania. Chłopiec powiedział bezpośrednio potem: „Jak dorosnę, będę również miał brodę i wąsy, będę również jednym z nudnych tatusiów.“ — „Dlaczego ojcowie są nudni?“ — „Bo rozczesują grzebieniem loki mamusi“ — nastąpiła szybka odpowiedź.

Cudownym jest w tem opowiadaniu wstrząsający niebem pęd do czynu i wola mocy dziecka, jego dążenie do wywyższenia się ponad otoczenie, pragnienie stania się większym od „dużych“, co objawia się, jako wchodzenie po drabinie, sięgającej do nieba. Wyśmienitem także przedstawienie władzy ojca, w postaci myśliwego, zapewne jako personifikacji wszystkich zewnętrznych oporów, które stoją na drodze niepohamowanego rozwinięcia swej małej osobowości, i dzięki którym wydaje się dziecku, że go obserwują i prześladują. Strzelba jest symbolem mocy. Odzywa się pierwotna zbrodnicość: wszechmoc myśli, w którą dziecko wierzy, daje mu potęgę, pozwalającą mu się zemścić na swój sposób na silniejszym i prosto pożreć ojca. Ale moc rzeczywistości jest silniejsza, niż wszystkie wymarzone pragnienia i dyktuje mu wniosek: ojciec odradza się sam przez się. Należy tu zaznaczyć, że przy wychowywaniu tego uparciucha nie posunięto się nigdy do kar cielesnych. Nie krzyczano też nigdy na niego, nawet gdy popełniał najdziksze wybryki, a to w celu uniknięcia zdławienia, szczególnie niepożądanego w danym wypadku.

Utożsamienie się z pieskiem nie jest przypadkowe. Zawsze podziwiał psy.

Mało pochlebne jest określenie ojców, jako nudziarzy. Zmuszeni koniecznością są nimi rzeczywiście z dzie-

cięcego punktu widzenia. Albowiem wychowanie całe jest tylko stałym stawianiem zapór, które mają skierować i uregulować dziki potok niepohamowanej dziecięcej woli mocy na tory cywilizacji. To niwelowanie bezwzględного dziecięcego indywidualizmu każde chyba dziecko odczuje, jako nudne. Uczucie nudy jest uczuciem zniechęcenia, odpowiadającym uczuciom oczekiwania i napięcia, stanowiącym podstawę tęsknoty dziecka do tych czasów, gdy wreszcie będzie samodzielne, gdy już jego rozwinięta wola nie będzie musiała ustępować przed wymogami dorosłych. Nie jest jasną motywacją, dlaczego ojcowie są nudni. Trudno jest dopatrzyć się związku z rozczesywaniem włosów matki. Nie śmiem rozstrzygnąć, czy chodzi tu o nieświadome instynktowne podkreślenie scen seksualnych, czy nie gra tu roli seksualna zazdrość. Jest to zupełnie możliwe. Właściwie jest naturalne, że organiczna pamięć, mneme, pozostawia ślady wspomnień, które, odziedziczone w umyśle dziecięcym, prowadzą przy pierwszym rozbudzeniu intelektu do niejasnych, ale instynktownie słusznych wyobrażeń o seksualizmie.

Następujące odezwania się chłopca zdają się potwierdzać to przypuszczenie. Trzeba bowiem z całą pewnością wykluczyć jakikolwiek wpływ zewnętrzny, czy to ze strony starszych, czy też dzieci, na jego uświadomienie. Chłopiec pozatem, jak już wspominałem, śpi od dziesiątego miesiąca życia sam w oddległym pokoju. Edy był wtedy w wieku właściwym dla zabawy (trzy i pół do czterech lat), w wieku, w którym wszystkie dzieci pragną mieć rodzeństwo, naturalnie tylko w tym celu, by mieć partnera do zabawy. „Chciałbym, byś mi kupiła siostrzyczkę“, powiedział pewnego razu do matki, która była już w czwartym miesiącu ciąży. „Może będziesz miał siostrzyczkę w lecie, gdy będzie ciepło.“ — „Nie, musisz ją już kupić, już chciałbym ją mieć.“ — „To nie jest takie proste, nie można tak kupić siostrzyczki, jak zabawkę.“ — „Dlaczego to? Skąd się biorą siostrzyczki?“ —

„Dostaniemy ją pewnego dnia.“ — „Jako dostaniemy? Znajdziemy ją w skrzynce do listów?“

Od tej chwili zaczął uważnie obserwować matkę. Zauważył zwiększanie się wymiarów brzucha, dało się to poznać po jego badawczych spojrzeniach, ale chwilowo nie mówił o tem więcej. Kilka razy, jak baran, bódł głową matkę w brzuch. Na pytanie, dlaczego to robi, nie otrzymywano odpowiedzi lub conajwyżej: „Bawi mnie to.“ Na parę tygodni przed porodem przyjął swą matkę, gdy przyszła z rana do niego, ostentacyjnym śmiechem: „Mamo, jesteś śmiesznie zbudowana — ach, jak śmiesznie jesteś zbudowana!“ — „Dlaczegoż to?“ spytała matka, śmiejąc się. „Ten brzuch“ — pękał poprostu ze śmiechu. Kilka dni później bawił się w ogrodzie. Nagle przybiegł do ojca: „Wiesz, jest tu kobieta, którą musisz obejrzeć, jest chora. Coś dostało się jej do brzucha, przez ten mały otwór, o tędy (pokazał na okolicę pępka) — jakaś mała kulka. Stało się to w łóżku. Kulka była na poduszce i dostała się do brzucha.“ — „No dobrze, a ta pani ma teraz duży brzuch, prawda?“ zapytał ojciec. — „Tak, to jest panna“, brzmiała odpowiedź.

Komentarze są zbyteczne. Mamy do czynienia z dziecinną hipotezą seksualną, którą każde chyba dziecko układa sobie w podobny sposób. Ale u większości dzieci w tym wieku zdławienie już zadziało, nie powierzają więc tak łatwo, nawet w postaci tak pozornie niewinnych wyobrażeń, swych tajemnic dorosłym. Jeżeli dziecko ma być szczere, to musi mieć prawo mówić i „rzeczy absurdalne“. Ulubionem powiedzeniem: „nie mówi się takich rzeczy“ wychowawca zmusza dziecko do skrytości i zamyka sobie drogę do zrozumienia duchowych popędów swego pupila. Zaufanie dziecka do wychowawców zależy od tego, czy potrafią bez upośledzenia przytem swego wpływu uznać prawo dziecka do swobodnego wypowiadania swych poglądów. Staraliśmy się w naszym przypadku ściśle trzymać się tej zasady, wpojonej nam przez Dr. Stekla.

Jak wynika z dopiero co przytoczonego opowiadania, interesowała chłopca między innymi sprawa różnicy między kobietą i dziewczyną. Gdy przypadkowo mówiono o tem, że do dziecka trzeba będzie wziąć osobę, zapytał: „W czym się to dzieje, że panny do dzieci nie są kobietami?” Interesowało go również, co jego siostrzyczka będzie jadła. Później, gdy przy okazji zobaczył scenę karmienia, zapytał, dlaczego to zawsze matka daje piersi, czy nie może tego uczynić ojciec lub pielęgniarz. Przez pewien czas starał się bić pięściami matkę po piersiach. „Dlaczego nie można bić w piersi?” zapytał naiwnie, gdy matka broniła mu tego. „Dlatego, że mam mleko w piersi.” — „Mnie to przecież nie szkodzi, gdy biję się w piersi lub brzuch.” — „A jednak nie można bić mamusi. Małe dzieci nie mają mleka i nie mogą karmić niemowląt.” — „Czy umarłabyś, gdyby ci kto zmiażdżył piersi?” — „Nie, ale toby bardzo bolało. A może chciałabyś, żeby mamusia umarła?” — „Nie, ale coby się stało z mlekiem. Jest w małym smoczku...”

Do wszystkich tych pytań prowadzi rozpoczynające się zrozumienie, że nowonarodzone dziecko nie jest zabawką i towarzyszem zabaw, a raczej jest rywalem w domu. Zupełnie logicznie zaczyna równocześnie doszukiwać się możliwości ostrożnego usunięcia nie-dogodnego konkurenta, np. przez pozbawienie go pokarmu: „Coby było, gdyby maleńkiej siostrzyczce nie dawać pić?” Takie i temu podobne pytania często dają się słyszeć z ust chłopca, np.: „Coby było, gdyby ludożerca pożarł małą siostrzyczkę?” Chłopiec wysuwa tu potężnego ludożercę z bajki o Tomciu-Paluszku, jako „deus ex machina”; ma on spełnić życzenia kochającego brata. Może i inna jakaś siła wyższa mogłaby pomóc: „Coby było, gdyby się teraz nagle sufit zarwał?” zapytał któregoś razu przy stole. Innym razem znowu: „Coby było, gdyby jakieś wielkie zwierzę pogryzło małą siostrzyczkę?”

Nawet bona, do której jest bardzo przywiązany, staje się dla niego uciążliwa, gdy przeciwstawia się jego woli. Pewnego razu na spacerze doszło z nią znowu do wymiany zdań. Bona obstaje przy swoim. Odpowiedź chłopca nie daje na siebie długo czekać: „Jeżeli nie pójdziesz tam, gdzie ja chcę, to znajdziesz się na cmentarzu.“

Od urodzenia siostrzyczki bardzo silnie zaciekawia go zagadnienie życia i śmierci. „Czy nie żyłbym, gdyby mnie nie było na świecie?“ Nieco później ponowił znowu próbę rozwiązania zagadki powstania człowieka i narodzin. „Małe dzieci robi się w fabryce“, powiedział nieco zakłopotany do ojca. — „Skądże znowu, któż to ci powiedział?“ — „Panna Janina.“ Guwernantka, zapytana o to, bardzo się zdziwiła tem twierdzeniem. Chłopiec postawił jej wprawdzie pytanie, skąd się biorą dzieci, ponieważ jednak nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, udawała, że nie słyszy. „Ta historia z fabryką nie jest prawdziwa“, powiedział potem ojciec, „w każdym razie pani nic ci o tem nie powiedziała.“ — „Kto więc robi dzieci?“ — „Rodzice.“ — „Ale jak?“ — „Nie mogę ci tego jeszcze dokładnie wytłumaczyć. Później, gdy lepiej to będziesz mógł zrozumieć, dowiesz się o tem.“ Czteroletni bąk zadowolil się tem w zupełności.

Wkrótce po tej rozmowie ojciec chłopca wyjechał na kilka dni. Skłoniło to chłopca do zaproponowania matce: „Teraz ja mogę spać w łóżku ojca, przy mamusi, a gdy tatuś wróci, będzie spał z panną Janiną, a ja zostanę przy mamie.“

Naogół jednak zmienił się ten czteroletni chłopiec z nieustępliwego uparciucha na dające kierować sobą dziecko. Gdy przedtem był poważny i skryty, i robił wrażenie przedwcześnie dojrzałego dziecka, to teraz jest dzieckiem prawdziwem: wesoły i swawolny, zawsze gotów do wszelkich psot i figlów. Doskonale potrafi się zająć i bawić. Początkowo chciał zostać szoferem,

później kapitanem na okręcie, następnie lotnikiem a wreszcie lekarzem (utożsamianie się z ojcem). Od urodzenia siostry czuje się niezmiernie dumny na myśl, że jest starszy. Pyta się więc, czy zawsze będzie starszy od swej siostrzyczki i czy będzie mu wolno nauczyć ją tego wszystkiego, co sam umie.

Reasumując, należałoby jeszcze pokrótce omówić powstanie choroby przekory. Że popełniono błędy w wychowaniu, wynika to dostatecznie wyraźnie z historii choroby. Wszelka przesada jest szkodliwa. Tu szkodliwym okazał się zbytek opieki i zwracania uwagi na chłopca. Nie ulega jednak wątpliwości, że mały Edy przyniósł ze sobą na świat wyjątkowo bogate życie psychiczne, dzięki czemu zrozumieć się daje i wybitnie zaznaczone szczególne skierowanie jego woli, a wskutek tych właściwości najmniejszy nawet błąd wychowawczy musiał pociągnąć za sobą wypaczenie w kierunku odczynu upor. Temu momentowi predysponującemu należy zawsze przypisać wśród przyczyn dziecięcych chorób upor decydujące znaczenie. Rozmyślne zatrzymywanie wypróżnień, bez innych objawów nerwicy, jest jednym z najczęstszych odczynów upor u dzieci. Gdy jednak spotykamy się z taką zaciętością, jak w omawianym przypadku, to mamy tu do czynienia z wyrazem przerostu woli, co z chwilą objawienia sprzeciwu z konieczności prowadzi do poważnych konfliktów w duszy dziecka.

Wychodząc ze stanowiska psychologii woli, będziemy musieli wymagać przy rozumnym wychowaniu, zwłaszcza w takich trudnych przypadkach, by właśnie tę wolę, jako aktywny czynnik natury ludzkiej, móc wyzyskać przy rozbudowie charakteru i osobowości. „Wychowywać“ znaczyło pierwotnie: „popchnąć wzwyż“. Przez prawdziwe wychowanie dziecko winno być niesione na wyżyny ducha i swych ideałów. Rodzice odczuwają jednak dziecięcą wolę mocy przeważnie, jako opozycję przeciw ich boskiej władzy nad dzieckiem, i odpowiednio ją dławią. Jak Chińczycy krępują stopy

dziewczynek i hamują w ten sposób naturalny ich wzrost i rozwój, malutkie bowiem stopy kobiece odpowiadają ich ideałowi piękna, tak też i nasze metody wychowawcze zdają się być skierowane na zniszczenie i zdławienie wszelkich indywidualnych popędów woli dziecka. Przyczyniamy się w ten sposób do stworzenia podstaw dla nerwowości dorosłych. Ten człowiek jest nerwowy, u którego jedynie rozwój intelektualny szedł w parze z fizycznym rozwojem, gdy tymczasem jego życie uczuciowe i wola zatrzymały się w stadium pierwszych lat dzieciństwa. Obce mu imperatywy i uprzedzenia obciążają jego życie psychiczne i skazują go na niesamodzielność.

Sztuka wychowywania nie jest w tych tak częstych wypadkach niczem innym, jak sztucznym zdeformowaniem pierwotnych sił duchowych, przyczem wpaja się jedynie rzeczy obce i nie rozwija się prawie wcale niczego własnego z naturalnych skłonności. Musimy tu zaprowadzić reformę pedagogji. Winna się ona oprzeć o podstawowy psychologiczno-etyczny czynnik „woli mocy“. Dziecko stoi na najniższym stopniu wolności, oznaczającej w tym wypadku: móc robić to, co się chce. Właściwe wychowanie polega na tem, by niepostrzeżenie wznieść dziecko o stopień wyżej, to jest, by chciało to, czego wymaga od niego jego charakter o trwałych podstawach etycznych. Wtedy tylko pokrywa się pojęcie obyczajności z pojęciem osobistej wolności woli. Celem wychowania nie może być zatem zniszczenie nieokiełznanej, instynktownej woli mocy, a tylko rozwinięcie jej, jej uduchowienie w sensie woli władzy nad sobą samym. To jedynie jest podstawą prawdziwego szczęścia.

Poznanie to można rozbudzić w każdym dziecku, nawet bez obciążania jego sumienia sądami o wartości moralnej. Należy jasno postawić sprawę właściwej wartości obyczajności, obowiązującej siły i zobowiązań wolności. Wychowanie przez innych winno być bardziej niż dotychczas, pobudką i wskazówką do wychowywania się samemu. Tylko w ten sposób odpowiadać

będzie wychowanie naturalnemu samookreśleniu się duszy ludzkiej.

Może tutaj zmienić wiele pogłębione poznaniem zasad nowoczesnej psychologii odnowienie sztuki wychowania. Naszym starym, nie opartym na znajomości duszy metodom i poglądom pedagogicznym należy przypisać główną winę olbrzymiego i stale zwiększającego się rozpowszechnienia zaburzeń psychicznych w naszych czasach. Jednem z najpiękniejszych i najczynniejszych zadań pedagogii będzie wprowadzenie i przeprowadzenie tej tak potrzebnej reformy. Łatwiej jest zapobiegać, niż leczyć. Wychowanie, przeniknięte zasadami analizy, więcej zdziała profilaktycznie, niż mogła kiedykolwiek zdziałać dla dorosłych kalek duchowych cała psycho-terapia. Poprze równocześnie postęp ludzkości w sensie przyszłych ideałów kultury prawdziwej humanitarności. Może nastąpią wtedy lepsze czasy dla przyszłych pokoleń, gdy sprawdzą się słowa Goethego: „Możnaby rodzić dzieci wychowane, gdyby rodzice sami byli wychowani.“

RODZICE EGOISTYCZNI.

Jeden jest tylko cel wychowania: Dziecko musi wyrosnąć na człowieka dzielnego, cieszącego się powodzeniem i radością życia. Zadanie to bynajmniej nie jest tak łatwe i proste, jak to sobie wyobraża większość rodziców. Każda bowiem jednostka wzrasta w specjalnych warunkach życia i szczęścia, ma swoje szczególne cechy, warunkujące sukces, lub niepowodzenie. Co u jednego dziecka może wywołać poczucie małowartościowości, to może dać drugiemu pobudkę do sukcesów.

Indywidualne skłonności dziecka decydują o drogach jego wychowania. Sądzę, że dostatecznie udowodniłem, jak oddziaływa na dzieci charakter rodziców, ich specyficzne życie płciowe, ich przykład. Ponadto nie wolno nam również przeoczyć psychicznych czynników konstytu-

tucjonalnych. Skłonności dzieci pochodzących z jednej rodziny mogą być różne. Jedno z nich ma talent muzyczny, drugie zaś jest zupełnie niemuzyczne. Gdy będziemy starali się uczyć oboje gry na tym samym instrumencie, zauważymy natychmiast różnicę. Nonsensem byłoby wymagać od nich jednakowych postępów. Dobrze nawet postąpimy, gdy zrezygnujemy z lekcji muzyki u dziecka niemuzycznego. Nawet w rodzeństwie niema nigdy dwojga jednakowych ludzi. Jest zatem sprawą sztuki wychowywania obserwowanie dzieci, rozwijanie ich skłonności, poznawanie ich indywidualnych zdolności, i rozwijanie ich w kierunku, na jaki wskazują ich skłonności i możliwości.

Większa część rodziców grzeszy pod tym względem. Rodzice rozstrzygają często o losie swych dzieci, nie zwracając uwagi na ich indywidualność. Ojciec trzech synów, właściciel dużej fabryki, wyznacza dla najstarszego z nich zawód kupca, by mógł kierować stroną handlową, drugi ma być technikiem i objąć kierownictwo techniczne interesu, trzeciego zaś kształci na chemika, w fabryce bowiem należy rozwiązać trudne zagadnienia chemiczne. Synowie nie oponują przeciw zarządzeniom ojca. A rezultat tego? Zły handlowiec, który raczej jest muzykiem, nieszczęśliwy technik, który marzył o zawodzie lekarza i dobry chemik, który wszedł w swą pracę zawodową, a który jednak winien był właściwie zostać filozofem.

Często rodzice wyznaczają swym dzieciom los zgodnie ze swymi własnymi potrzebami, podług swych gorzkich rozczarowań, swoich niespełnionych dumnych marzeń i innych względów osobistych, nie zadając sobie nawet pytania, czy dziecko nadaje się do wyznaczonego mu zawodu.

Jest to wychowanie z egoistycznych względów. Rodzice tacy wychodzą z założeń swego własnego „ja“ i nie wczuwają się w duszę dziecka. Uważają się nie za rzeczników swych dzieci, ale za ich właścicieli. Dzieci

są ich własnością i mają obowiązek dania rodzicom odszkodowania za troski, koszty, opiekę, naukę i wykształcenie. Są pewnego rodzaju kasą oszczędności, do której się wpłaca latami, by następnie móc z czystym sumieniem korzystać z procentów.

Zdarza się, że rodzice nie chcą uznać, iż dziecko ich nie jest pełnowartościowe psychicznie, że wykazuje pewne braki i wymaga specjalnego leczenia. Przymuszają dziecko do naładowania sobie głowy wiadomościami, których nie jest zdolne przyjąć. Duma rodziców wzbrania im uznać, że ich dziecko jest małowartościową istotą, że należy je raczej oddać do szkoły dla niedorozwiniętych. Często stacza się poprostu walki z rodzicami, którzy nie chcą przyznać, że dziecko ich jest słabe na umyśle. Toć że jest tylko leniwe i uparte. Sprawa przedstawia się jeszcze smutniej, gdy mamy do czynienia z cierpieniem, dającem się usunąć, lub conajmniej znacznie poprawić przez odpowiednie leczenie. Znamy przecież przypadki zaburzeń wydzielania wewnętrznego, w których pod wpływem odpowiedniego leczenia (podanie brakujących hormonów) może nastąpić prawie zupełne wyleczenie. Nie uwierzonoby poprostu, że lekarz nieraz stacza walkę z rodzicami, by przekonać ich, że dziecko ich nie jest ani leniwe, ani krnąbrne, ani też złośliwe, a jedynie chore.

Dzieci małowartościowe często za przesadnie rozpieszczane. Ale i przesadzona miłość rodzicielska może być przejawem egoizmu. Dowiedziono w licznych przypadkach obłędu młodzieńczego, że tej chorobie ulegali, w chwili wstąpienia w życie i zabrania się do pracy zawodowej, właśnie tacy pacjenci, których matki zbyt długo traktowały synów, jak dzieci, i rozpieszczały ich małą miłością.

Rodzice chcieli naturalnie, aby ich dziecko stało się osobistością wybitną — doktorem, lub profesorem, podczas gdy jego siły umysłowe wystarczały zaledwie na to, aby zostało ogrodnikiem, lub malarzem pokojo-

wym. Rozpętano dumę. Choroba jest więc załamaniem się wszelkich wysoko idących nadziei, zwycięstwem poczucia małowartościowości nad wybujałemi wyobrażeniami dumy.

Niesłychanie wiele grzeszy się wobec następnych pokoleń w imię miłości rodzicielskiej. Prawdziwa miłość zawsze jest bezinteresowna i dąży stale do uszczęśliwienia umiłowanej osoby; a zatem kochać dzieci — jest to przygotowywać je do własnego, samodzielnego życia.

Niestety jednak doświadczenie poucza mnie, że wielu rodziców, czy to świadomie, czy też z nieświadomych powodów, przywiązuje do siebie dzieci w ten sposób, że muszą one zrezygnować z własnego życia, aby uchronić rodziców przed samotnością u zmierzchu ich życia.

Wypowiem to wyraźniej. Znam wypadki, że ojcowie nie dawali wychodzić swym córkom za mąż, nie chcieli bowiem zostawać samotni. Znam również takie matki, które uniemożliwiały swym córkom zdobycie szczęścia w życiu i miłości, nie mogły się bowiem obyć bez ich towarzystwa, miłości i opieki.

Taksamo synowie — a nawet zwłaszcza synowie — padają ofiarą egoistycznego lecz nie zawsze świadomego nastawienia rodziców. Często zdaje się napozór, że matka czuje się nieszczęśliwą, ponieważ jej jedyny syn nie może znaleźć sobie żony. Matka ta płacze, powtarza nieraz, że byłaby szczęśliwa, gdyby dożyła ślubu swego syna, a tymczasem w wyrafinowany sposób opiera się wszelkim związkom, ucieka się do choroby, apeluje do współczucia swego syna, niekiedy agrawuje swe dolegliwości, słowem używa wszelkich sztuczek niewieścich, byleby tylko przeszkodzić synowi w ożenku. Już od początku wychowywano dziecko w ten sposób, że wpajano w nie wrogą postawę wobec kobiet i seksua-
lizmu, przestrzegano je, hamawano, wypaczano duchowo i pchano je w błędnym kierunku.

Jeśli wspominam o tych wielu nieszczęśliwych, którzy swe życie poświęcili dla rodziców, oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że dzieci mają być niewdzięczne, wyrywać się siłą z domu rodzicielskiego i unieszczęśliwiać swoich rodziców. Nie znam chyba nic piękniejszego od idealnych związków rodziców z dziećmi, od takich stosunków, gdzie miłość nie jest wymuszona, lecz odwzajemnioną z własnej woli. Chcę jednak przez to powiedzieć, że istnieje niepisane prawo dzieci do własnego życia. Prawo to nie powinno klócić rodziców z dziećmi. Rodzice powinni umieć rozłączyć się z dziećmi, aby utrzymać ich miłość. „Odrzuć, by nie stracić.“

W przeciwnym razie dochodzi do niezwykle przykrych reakcyj ze strony skrupowanych dzieci, które spowodu konfliktów duchowych wpadają w nerwicę, a z tej już niema dla nich wyjścia.

Zajmijmy się właśnie takim przykładem:

Marta jest jedyną córką kobiety rozwiedzionej, której mąż opuścił ją jeszcze w młodości. Ma żyć z inną kobietą w Ameryce. Matka dzielnie prowadziła mały interes ojca, dała córce przyzwoite wychowanie, zdołała nawet coś nie coś zaoszczędzić. Stale jednak była chora, a lekarze orzekli, iż nigdy nie ustające jej choroby są zaburzeniami nerwowymi wskutek wstrząsu psychicznego. Marta więc nie miała szczęśliwej młodości. Cieszyła się wprawdzie pełnią miłości matki, brakło jednak w domu wesołości i radości życia. Marta bywała w innych domach i widziała różnicę. Miała dobre podstawy, była bardzo ładna, podobała się wszystkim i miała wszelkie widoki stać się dzielnym i cieszącym się powodzeniem człowiekiem. Już w okresie dojrzewania spotykała kawalerów, którzy się nią interesowali. Otaczali ją często bracia jej przyjaciółek i koleżanek, przysyłali jej kwiaty i wiersze, w których wychwalali ją pod niebiosy. Wkrótce jednak zauważyła, że matka szuka stale wymówek, ilekroć przyjaciółka z bratem ma ją odwiedzić. Matka regularnie dostawała wtedy ataków o tak znamiennej objawach, że Marta, zamiast

bawić przyjaciółkę i jej brata, musiała być pielęgniarką. Matka powtarzała jej często: „Mam ciebie tylko jedną na świecie. Poświęciłam ci całe życie i całą swą młodość. Z łatwością mogłam wyjść po raz drugi za mąż. Nie uczyniłam tego, bo nie chciałam, abyś miała ojczyma.“

Takie przemowy wkładały na Martę zobowiązania. Jak odpląć się matce za tyle miłości i poświęcenia? Matka podkreślała nieraz, że nie wyobraża sobie życia, gdyby Marta wyszła za mąż.

„Na to mam jeszcze dużo czasu, mamusiu“, brzmiała zwykle jej odpowiedź, a nieprzyjemne przeczucie przyszłych konfliktów napępniało ją troską i żalem.

Nadszedł czas, gdy przyjaciółki powychodziły za mąż. Marcie nieraz nadarzała się podobna sposobność, ale myśl o chorej matce działała jak hamulec i tłumiała skłonność w zarodku. Cóрка zauważyła również, że dolegliwości matki wzmagają się, że kładła się do łóżka i skarżyła się na serce z chwilą, gdy jakiś kawaler bardziej interesował się Martą.

Przyszła wreszcie i na Martę wielka miłość. On, ten jedyny ze wszystkich, posiadał jej serce, ona zaś poczuła, że należeć będzie tylko do niego. Mężczyzna ten odowiedział ją, matka zaś położyła się do łóżka. Wezwany lekarz orzekł, że mamy do czynienia z poważną chorobą sercową, że trzeba się wystrzegać wszelkich wzruszeń, że gdyż na ich wypadek należałoby się obawiać udaru sercowego. Czy matka skłoniła lekarza do wypowiedzenia tych słów, czy też było to jego wewnętrzne przekonanie? Marta wiedziała, że ślub jej zabiłby matkę. Zaręczyła się w tajemnicy przed matką, nie wolno jej było przecież nic powiedzieć.

Mimowoli myślała, że tylko śmierć matki rozwiązałaby tę sytuację. Ale właśnie tej myśli nie mogła się pozbyć. Przeciwnie. Wzmogła tylko jej poczucie winy i związała ją jeszcze silniej z łóżkiem chorej matki. Tak upłynęły długie lata. Dochody matki zmniejszyły się po wojnie tak znacznie, że Marta musiała pomagać jej przez

udzielanie lekcji. Dało jej to pewną swobodę ruchów i pozwoliło na spotkanie się z narzeczonym. Nie-samowicie oddziaływało na Martę to, że matka zdawała się zawsze domyślać, ilekroć różnemi drobnymi podstępami córka chciała ułożyć sobie spotkanie. Telepatyczne przeczucia zazdrosnej matki tak były rozwinięte, że atakiem omdlenia reagowała na wszystkie czułości, zamieniane przez zakochanych. Początkowo zdawało się Marcie, że jest to tylko przypadek. Wkrótce jednak mogła się przekonać, że zazdrość matki zatruwa jej nawet najmniejsze przyjemności życia. Uparła się i nie chciała dać się pozbawić celu swego życia. Wyszła w tajemnicy zamaż i oddała się całkowicie swemu mężowi pod pozorem wyjazdu do przyjaciółki. Gdy wróciła do domu, zastała matkę martwą. Następstwem tego była ciężka depresja. Jedynie tylko dzięki sztuce i cierpliwości lekarza duszy udało się wyratować tę nieszczęśliwą z labiryntu poczucia winy i uczynić ją nanowo zdolną do życia. Została matką i miała jedno tylko pragnienie: pozostawić swym dzieciom wolność osobistą i nie wiązać ich ze sobą.

Ludzie są dwójakiego rodzaju. Jedni pragną, by dzieciom było lepiej, niż im. Inni nie użyczą dzieciom żadnej z tych przyjemności, których sami nie użyli. Dlaczegożto dzieciom ma być lepiej niż nam? — pytają ci ostatni, podczas gdy pierwsi opanowani są chęcią zaoszczędzenia swym dzieciom przykrości i braków, które były ich samych udziałem.

Znam ojców, którzy wciąż powtarzają dzieciom: „Dobrze się wam powodzi. W waszym wieku musiałem to i owo wycierpieć.“ Zrzedzą i zatruwają dzieciom radości dzieciństwa, gdyż sami ich użyć nie mogli. Są zazdrośni o każdą zdobycz młodych, stale zmuszeni do myślenia o własnej swej młodości i do ciągłego porównywania z nią.

Jest tu wielka różnica, czy syn ubogich rodziców z musu kroczy przez wszystkie upokorzenia i braki

ubóstwa czy też dzieci zamożnych rodziców chowane są tak, jakby rodzice ich byli niezamożni, — a to tylko z tego względu, aby się im lepiej nie powodziło, niż rodzicom. Rodzice nie przyznają się przytem do właściwych motywów swego postępowania, ale racjonalizują je; dziecko ma się nauczyć, jaka jest wartość pieniądza, nie powinno się stać zbyt wczesnie rozrutm, winno przejść twardą szkołę życia i t. p.

Jaki jest skutek tego postępowania? Dzieci zajmują przekorną postawę wobec rodziców, a źli wychowawcy uzyskują skutek przeciwny swoim zamierzeniom. Sam znam taki wypadek, że wychowany w ten sposób syn, może w poczuciu winy, przegrał cały majątek, roztrwonił wielkie dobra, ponieważ życzył skąpemu ojcu śmierci, aby móc wreszcie użyć życia.

Bardzo często dziecko w nieszczęśliwym małżeństwie jest tym niezbędnym trzecim, umożliwiającym współżycie dwojga zwalczających się istot. Małżonkowie nie mają sobie nic do powiedzenia, o ile nie chcą się kłócić. Dziecko musi być stale w domu. Kolacja bez syna jest męką. Córce nie wolno wyjść z domu, w przeciwnym razie następuje sprzeczka. Rodzice nie mogą zostać sami, czynią z dzieci niewolników, pozbawiają je swobody ruchów, wszystko to zaś pod obludnym pozorem miłości rodzicielskiej.

Niestety, są i tacy rodzice, którzy wychowują sobie dzieci na niewolników domu, hamują ich wszelki rozwój, przeszkadzają im w wyborze zawodu, ograniczają ich samodzielność, uniemożliwiają im ożenek, byleby tylko mieć dla siebie siły robocze i nie być samotnymi u zmierzchu życia. Dzieci te od młodości wychowywane są w ten sposób, by spłacali rodzicom to, co oni w nie włożyli, ale spłacali za cenę własnego życia.

Mam tu na myśli dwie córki o dużych zdolnościach, z których każda mogłaby wejść na własną drogę w życiu i małżeństwie. Ojciec jednak strzegł ich, niby zazdrosny kochanek. Gdy szesnastoletnia córka poszła

z młodym człowiekiem na spacer, potok wymówek wylał się na nią. Była jakoby „na najlepszej drodze do zostania dziewczką“. Nie mogły bywać w towarzystwie, ponieważ pono brakło pieniędzy, by je odpowiednio ubrać. Rodzice byli przytem ludźmi żałożnymi i mogli bezwzględnie spełnić skromne zresztą żądania córek. Starsza w wieku lat dwudziestu zapoznała się z młodym mężczyzną, któremu się bardzo spodobała. Zaprosił ją na tańce i powiedział, że przyśle jej zaproszenie; to nie doszło do jej rąk. Spotkała go ponownie po latach. Zachowywał się chłodno i spytał ją wkońcu, czy otrzymała zaproszenie. Dlaczego nie odpowiadała na jego listy?

Wróciła do domu, pieniać się z gniewu. Ojciec przejął listy i zaproszenie. Matka też nie była lepsza. Żądała od córek, aby kształciły się w pielęgniarstwie, żeby móc opiekować się ojcem.

Znam też ojca, co korzystał dla samolubnych celów ze spadku, który córka odziedziczyła po babce. Kazał swej pełnoletniej córce podpisać pełnomocnictwo, a ona nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, co podpisuje.

Prawdziwy charakter rodziców przejawia się w ich stosunku do dzieci. Gdyby wszyscy rodzice zdawali sobie sprawę z odpowiedzialności, którą na siebie wzięli, zaprawdę lepiejby się działo na tym zwyrodniałym świecie. Rodzina jest komórką rozrodczą szczęścia lub nieszczęścia.

W naszych czasach przesadza się niezmiernie prawo dzieci i zmniejsza do skromnych wymiarów prawa rodziców. Czy nie lepiej byłoby mówić o obowiązkach dzieci i obowiązkach rodziców? Obowiązkiem rodziców jest przygotować dzieci do życia, jak to stwierdzają słowa biblij: „Porzucisz matkę swoją i ojca swego i będziesz posłuszna mężowi swojemu.“ Obowiązkiem dzieci jest odplacić rodzicom z procentami i procentami od procentów ich miłość, ale tylko miłość budującą, prawdziwą i bezinteresowną. Obowiązek ten nie jest

właściwie żadnym obowiązkiem. Jest to czemś naturalnem i zrozumiałem samo przez się. Dziecko odwdzięcza się rodzicom za swój swobodny rozwój tem, że jest szczęśliwe i że może w ten sposób uszczęśliwić rodziców. Miłość w wolności i wolność w miłości niech będzie hasłem tych wszystkich rodziców, którzy są bezinteresowni, wyrzekają się własnych pragnień i grzeją się w słońcu szczęścia swych dzieci.

RODZICE TRUDNI DO WYCHOWANIA.

W poprzednich rozdziałach podałem tylko krótki przegląd wpływu nienormalnych rodziców na ich potomstwo. Trzebaby pisać tomy, by napiętnować wszystkie te błędy w wychowaniu, które są popełniane w imię dobrego wychowania; trzebaby powtórzyć całą „psychopathia sexualis“ w stosunku do wychowania. Sądzę, że przykłady, które podałem, wystarczą. Może oddziałają one na rodziców na tyle, że uświadomią sobie oni swoją anormalność i jej skutki, że postarają się uniknąć błędów; jednak byłoby to możliwe jedynie w tym wypadku, gdyby się poddali postępowaniu analitycznemu.

Część rodziców może być wychowana przez pouczenie; znaczna większość jednak wymagałaby dłuższego pokierowania i oddziaływania psychicznego.

Niestety, natrafiamy w tych wypadkach wciąż jeszcze na znaczny opór ze strony rodziców. Gdy pracujemy w poradniach dla dzieci i dochodzimy do wniosku, że rodzice są winni chorobie nerwowej ich dziecka, mamy obowiązek zawezwać ich i pouczyć.

Jakież to ciężkie, nawet niemal niemożliwe zadanie! Rodzice po pouczeniu stają się niechętni, źli, obrażeni i podkreślają, że nie potrzebują nauk, że sami wiedzą, jak wychowywać dzieci.

Często udzielamy porady ojcom lub matkom, sprzeciwiającym się zamierzonemu związkowi jednego z ich

dzieci, zawsze i wciąż wynajdującym rozsądny powód do przeciwstawiania się temu małżeństwu. Zdarza się to u ojców, związanych z córkami, u matek, ubóstwiających swych synów i lękających się ich utracić, a także i przy homoseksualnych związkach między ojcem i synem, względnie matką i córką.

Ostatnio wymienione przypadki są znacznie częstsze i zasługują na bliższe omówienie. Są matki, które po wyjściu zamaż córki ulegają ciężkiej depresji (to samo dotyczy i ojców). Depresja ta nie objawia się odrazu, ale po „okresie inkubacji“, trwającym kilka tygodni lub miesięcy, wskutek czego związek między ślubem dziecka i depresją może ujść uwagi niedoświadczonego oka. Rodzice ci na weselu — jak już wspominałem — znajdują się w stanie manjakałnego podniecenia, wydającego się szczęściem, a będącego właściwie początkiem choroby. Czasami choroba rozpoczyna się przed ślubem i służy wtedy celowo do tego, aby odsunąć termin wstąpienia w związki małżeńskie.

Byłoby bezcelowe, wyjaśniać takim matkom, że są zazdrosne, chyba że poddałyby się dłuższemu leczeniu analitycznemu, przy którym dzięki przerzuceniu trudności na lekarza ułatwia się pozbycie się obiektu kazirodczego.

Jak chytrze matka może się zabierać do tego, by przeszkodzić córce w zamażpójściu, dowodzi następujący wypadek. Czterdziestoośmioletnia kobieta skarży się na bezsenność, łatwe męczenie się i podniecenie „nerwowe“. Ma jedyną córkę, którą stale dręczy, której robi niesłuszne wymówki, zwłaszcza wymawia jej, że nie troszczy się o matkę, że ją zaniedbuje, że się nad nią nie lituje. Córka jest nieszczęśliwa, matka bowiem sprzedała mieszkanie, umożliwiające córce wyjście zamaż. Córka wielokrotnie zarzucała jej: „Mamo, pozbawiłaś mnie wszystkiego.“ Cóż jej innego pozostało? Nie może żyć bez córki, jest bowiem tak bardzo chora i potrzebuje opieki.

Okazało się, że dobrowolnie wpędziła się w takie położenie, iż musiała sprzedać mieszkanie. Robiła długi, aby dać córce wspaniałą wyprawę. Córka przyjęła dobrą posadę poza Wiedniem. Matka sprzedała mieszkanie w czasie nieobecności córki i bez jej wiedzy. Nie dość tego! — zmusiła córkę do opuszczenia posady. Matka i córka mieszkają teraz w odnajętym pokoju, żyją ze skromnej renty matki, a ślub odsunięty jest ad calendas graecas.

Jak wytłumaczyć to matce, że zrobiła wszystko, aby przeszkodzić córce w małżeństwie? Chyba nie zgodzi się z tem; a gdyby jej to uświadomić, wpędziłoby się ją w nieszczęście, może nawet doprowadziłoby się ją do samobójstwa, o którym zresztą już teraz myśli.

Jak się zachowuje, gdy narzeczony odwiedza córkę? Za wszelką cenę pozostaje w domu, wobec czego zakochani nie mają możliwości zaspokojenia swych gorących pragnień. Dają jej bilet do kina, które namiętnie lubi. Matka jest wtedy zaziębiona, nie może wyjść z domu. Czy nie dałoby się zamienić biletu na kiedyś indziej? Właśnie na ten dzień, gdy narzeczeni chcą iść na przedstawienie. Gdy młoda para wybiera się na wycieczkę, matka jest obrażona, że jej nie zabierają, że nie mają żadnych względów dla chorej kobiety, ponieważ chcieliby spacerować po okolicach Wiednia, w których jest tyle ogrodów i tak świeże powietrze. W razie potrzeby matka dostaje ataku, jest więc rzeczywiście w stanie ograniczyć do minimum możliwości intymnego sam na sam narzeczonych.

Dwadzieścia lat temu leczyłem siedemdziesięcioletniego lekarza, cierpiącego na nerwicę lęku, a ponadto na dręczące swędzenie, doprowadzające go do rozpacz. Dwukrotnie dopuścił się teatralnego usiłowania samobójstwa. Napady zdarzały się przeważnie w nocy. Oświadczał, że napewno umrze i wzywał wtedy dwóch swoich synów, również lekarzy. Ważnem było zwłaszcza, by przybył młodszy syn, który najlepiej potrafił go uspokoić. Syn ten właśnie wówczas ożenił się niedawno;

musiał spędzić miodowe miesiące w Wiedniu (wszak ojciec był ciężko chory), a oto ku jego udręce wzywano go prawie co noc z objęć żony do łóża ojca. Starszy pan rozpoczął leczenie, które, ma się rozumieć, zacząłem przeprowadzać bardzo ostrożnie. Podejrzaniem wydało mi się, że pierwszy napad wystąpił w dniu wesela syna, jak wtedy sądzono, wskutek nadużycia alkoholu. Marzenia senne jego były nadzwyczaj żywe i dotyczyły młodej synowej, która wiele godzin spędzać musiała przy nim, wpływała bowiem nadzwyczaj kojąco na jego potargane nerwy. Coraz bardziej wyjaśniało się, że z jednej strony był zakochany w synowej, z drugiej zaś zazdrosny o syna.

Wystrzegąłem się przed zdradzeniem się, lub nawet napomknięciem o tych podejrzeniach starszemu koledze. Wywierał jednak nacisk na mnie i koniecznie chciał wiedzieć, co uważam za przyczynę nagłego zachorowania. Szukałem bylejakiego wykrętu: kłopoty, przepracowanie, wiek.

„Wiek?“ wykrzyknął „Wiek! Wcale nie czuję się stary. Czuję się raczej młody. Ukrywa pan jednak coś przedemną“.

„Cóż miałbym ukrywać?“

„Czy nie sądzi pan, że jestem zakochany w synowej?“

Chwila milczenia. Przyglądamy się sobie uważnie.

„A więc — skoro pan koniecznie chce wiedzieć. Tak, sądzę, że powiedział pan prawdę“.

Mądry starszy pan sam odkrył właściwą przyczynę. Może uświadamiał to sobie. Uspokoił się wkrótce, a objawy choroby nerwowej ustąpiły po pobycie na wsi i rozłączeniu się z przedmiotem swej zazdrości.

Nierzadko zdarza się również, że matki są zakochane w swych zięciach, a prowadzi to do mniejszych, lub większych tragedji rodzinnych, ponieważ miłość ta w większości wypadków nie dochodzi do świadomości i pozwala, jako miłość rodzicielska, na rozmaite czułości. Złe się dzieje, gdy ta zdławiona miłość objawia się jako

nienawiść i przewrażliwienie. Nienawiść bowiem pozwala na wzniesienie zapór. Gdy lekarz duszy próbuje uleczyć tych chorych, poprawić ich szkła duchowe, to napotyka często opory niepokonalne. Czasami skłonności takie pokrywają się wzajem. Matka zdradza córkę z zięciem, córka zaś zdradza swego męża z teściem.

Mogę z całą pewnością stwierdzić, opierając się na długoletniem swoim doświadczeniu: gdy mamy do czynienia ze zbyt silnie podkreślonem uczuciem nienawiści, to afekt ten zawsze jest podejrzany i wskazuje na konieczność leczenia osoby nienawidzącej.

Czytelnik uważać będzie chyba za niemożliwe to, co pod tym względem mogą zrobić matki, zakochane w swych córkach. Często nienawiść do ojca (która jest właściwie zdławioną miłością) przenoszą one na niewinne dziecko. Podam taką tragedję dziecka.

Erna jest córką rodziców wysoko stojących pod względem umysłowym. Miała cztery lata, gdy ojciec rozwiódł się z matką. (Nigdy nie dowiedziała się, co było powodem rozvodu.) Starsza jej siostra (była to córka z pierwszego małżeństwa) pozostała przy ojcu, ona zaś przy matce. W pierwszych latach dzieciństwa matka miała być dla Erny bardzo czuła. Ale jak daleko sięga pamięć Erny, matka nigdy nie obchodziła się z nią serdecznie. Fukała na nią i odtrącała ją, gdy Erna zbliżała się do niej z miłością. Piękna matka była najwyższym ideałem Erny. A jednak starania Erny zdobycia jej miłości rozбивały się, jak o niewzruszoną skałę. Matka stale miała jej coś do zarzucenia, ganiła ją przy lada okazji, uważała, że jest podobna do ojca i że odziedziczyła jego złe cechy. Erna miała sześć lat, gdy matka powtórnie wyszła za mąż. Ojczym jej był dobry dla niej i często brał jej stronę przeciwko swej żonie. Jakie stanowisko zajmowała Erna wobec własnego ojca? Matka korzystała z każdej sposobności, by poniżyć ojca, opisywała siebie jako męczennicę, wpędzała Ernę do zajęcia wrogiego stanowiska wobec ojca. Na nieszczęście Erny przybyło rodzeństwo, które

matka jej otaczała wzruszającą miłością. Erna była kopciuszką w domu i musiała patrzeć na to, jak jej rywalki otaczane były nadmiarem miłości, której ona tak pragnęła. (Przy tych dziwnych stosunkach były dzieci z czterech małżeństw.) Matka nadal rzucała oszczerstwa na ojca (dowód, że go nie mogła zapomnieć), wobec czego Erna musiała się go wstydzić.

Matka potrafiła się tak sprytnie urządzać, że można było sądzić, iż Erna nie kocha swej matki. Nieraz mówiła, że na jej pogrzeb Erna włoży białą suknię z czerwoną szarfą, dla wyrażenia swej radości spowodu śmierci nienawidzonej matki. Myśl ta prześladowała Ernę przez cały czas jej dzieciństwa. Również groźby, że wyślą ją z domu do obcych ludzi, były dla niej straszne. Erna drżała na samą myśl o tem i robiła wszystko, byleby ułagodzić gniew matki. Matka uważała ją przysięm za brzydką i wywołała w dziecku gnębiące poczucie małowartościowości. Erna wydawała się sobie, niby brzydka kaczka między rajskimi ptakami; siostry jej bowiem były ładne i wdwały się w matkę, gdy tymczasem ona była zupełnie podobna do ojca. Uprowadzenie matki do Erny tak wpadało w oczy, że nawet jej przyrodnie siostry ujmowały się za nią i litowały się nad nią, czyniły nieraz matce wymówki spowodu jej okrucieństwa. Odbywało się to jednak bez wrażenia o kamienne serce tej kobiety. Gdy w pokoju dziecinnym coś się stało, to zawsze Erna była winna i otrzymywała karę, chociaż matka nigdy nie pytała, kto spowodował nieszczęście.

Jak się zachowywała Erna? Jak reagowała na to złe obchodzenie się z nią? Tu rozpoczyna się zagadka. Erna broniła matki przed dziadkami, nie pozwoliła nigdy na nią powiedzieć nic złego, a gdy rodzina chciała interwenjować w jej sprawie, uniemożliwiała wszelkie wmięszanie się. Dążyła do osłonięcia braku miłości ze strony matki, jakby się wstydziła, że nie jest kochana. Chciała wywyższyć matkę za wszelką cenę. Posłano ją do ojca. Nie wymknęło się z jej ust nawet jedno słowo skargi na matkę. Gdy ojciec wypytywał, jak się jej powodzi,

kłamała zręcznie; przedstawiała swe położenie w taki sposób, że ojciec nie miał pojęcia o udręce dziecka.

Jej sztuka udawania doszła do tego, że ojcu zdawało się, iż Erna go nie kocha. Ona sama żyła w ciągłym strachu, że ojciec zabierze ją do siebie, gdy dowie się o postępowaniu matki. Zachowywała się tak odpychająco, że ojciec musiał nabrać przekonania, że dziecko kocha jedynie swą matkę i jest u niej szczęśliwe.

Matka nie odwdzięczała się jej za tę miłość. Czekala jedynie na okazję poniżenia dziecka. Erna miała lat szesnaście, gdy miała pójść na pierwszy wieczór taneczny i dostała pierwszą suknię balową. Nieszczęście chciało, że stłukła tego dnia filiżankę. Matka twierdziła, że zrobiła to naumyślnie i żądała wobec tego przeproszenia jej. Panienka czuła się niewinną i nie chciała tak się poniżyć. Matka zagroziła jej, że pozostanie w domu, o ile nie poprosi o przebaczenie. Erna uparła się i musiała zrezygnować z zabawy tanecznej.

Erna stale słyszała wymówki, że kosztuje dużo pieniędzy. Postarała się więc o posadę i objęła ją. Zachorowała; lekarz doradził obfitsze odżywianie. Erna napisała do matki z prośbą o przysłanie drobnej sumy. Matka, mimo że była dobrze sytuowana, przekazała jej zaledwo dziesięć marek, i to tylko jako pożyczkę. Nie może przecież rozdarowywać pieniędzy! Wkrótce potem Erna została bez posady, i umarłaby z głodu, gdyby jej ojciec nie przysłał pieniędzy, chociaż ich od niego nie żądała. W końcu przyjęła posadę służącej u dobrych ludzi, ponieważ to zabezpieczyło ją od głodu. W międzyczasie Erna poczuła, że skrzywdziła swego ojca. Żałowała, że poświęciła go dla matki bez serca.

Z trudem tylko udało się jej przezwyciężyć poczucie małowartościowości. Sądziła, że ma brzydkie nogi i że nigdy nie znajdzie męża. Dlaczego? Ponieważ matka nieraz jej to mówiła i przyniosła nawet pewnego razu męskie kalosze, ponieważ na tak duże nogi rzekomo

nie było kaloszy damskich. Matka mówiła również o „swoich“ dzieciach (mając na myśli przyrodnie rodzeństwo Erny), w przeciwieństwie do niej, jakoby nie uznawała jej za swoje dziecko. Erna spotkała na swej drodze inteligentnego mężczyznę, który poznał się na pięknych rysach jej charakteru i ożenił się z nią. Stosunek do matki nie uległ zmianie. Erna nie miała odwagi poskarżenia się na matkę przed mężem, on zaś musiał się bardzo wystrzegać w rozmowie; każde bowiem niepochlebne odezwanie się o matce Erny było uważane przez żonę za obrazę osobistą. Wymieniano bardzo chłodne listy. Ojczym umarł, matka zaś znalazła surogat męża w najstarszej córce. Obydwaj mężowie umarli. Ale przybrana córka przypominała matce męża z pierwszego okresu małżeństwa, gdy go jeszcze kochała, podczas gdy Ernę utożsamiała z rozwiedzionym mężem, którego później tak nienawidziła.

Jeżeli nawet inteligentna matka może zrobić z życia dziecka piekło, to o ile okrutniej mogą postępować niewykształcone matki. Sadyzm ich wtedy jest nieokielznany, a bezbronne ich ofiary wydane są im na pastwę.

Niemożliwem jest wychować takich rodziców. Nieraz też czytamy w gazetach o złem obchodzeniu się z dziećmi, oraz że dzieci te należałoby, celem ustrzeżenia ich od katowania, umieścić w zakładzie opiekuńczym. Sponiewieranie duchowe działa przecież równie niebezpiecznie, jak katowanie ciała; nie wychodzi ono jednak na jaw; żaden sędzia, ani lekarz, nie może zaopiekować się niewinną ofiarą. Najwięcej sposobności do wykrycia takich spraw ma chyba lekarz domowy; winien on przekazać leczenie takiej matki analitykowi, o ile sam nie czuje się na siłach wychować taką trudną do wychowania matkę w kierunku miłości dla dzieci. Mam jednak nadzieję, że książka niniejsza wpadnie w ręce niejednej anormalnej matce, że doprowadzi ją do opamiętania, a wtedy dziecku zaświeci słońce miłości macierzyńskiej.

W książce tej zwracałem się nietylko do rodziców i do tych, co zamierzają rodzicami zostać. Zwracam się również do wszystkich lekarzy, mających do czynienia z wychowaniem dzieci. Lekarz winien być przede wszystkim wychowawcą. Łatwiej jest zapobiegać chorobom, niż je leczyć. Lekarz domowy ma możność dokładnego zapoznania się ze strukturą życia rodzinnego. Odkrywają się przed nim ukryte przed wzrokiem innych tragedje i komedje małżeńskie. Może on działać radą, przestrogą, nauką. Przez to właśnie lekarz stanie się wychowawcą nowej ludzkości. W jego rękę leży zdrowie najbliższego pokolenia. Oby to moje wezwanie do kolegów nie przebrzmiało bez echa! Oby stali się oni moimi towarzyszami i pomocnikami w tworzeniu nowego rodzaju ludzi — silnych, twórczych i pełnych radości życia. Kto sieje miłość, musi zbierać miłość. Czyż my lekarze nie jesteśmy apostołami miłości bliźniego? Mistrz mój, Nothnagel, mawiał zwykle: „Tylko człowiek dobry może być dobrym lekarzem. Dobroć w wychowaniu, dobroć w życiu i dobroć w naszych dążeniach oddziała, jak magnes, na ogół. Każdy człowiek szczęśliwy jest źródłem siły szczęśliwości, mogącym uszczęśliwić wielu innych“.

K O N I E C.

Wycofano z Biblioteki

jako dublet





51.548

L

228/3

27/259

30 —

